

NICOLE  
JORDAN

*Spisek serc*



# NICOLE JORDAN

## *Spisek serc*

Przekład  
Aleksandra Januszewska



*Mojej drogiej przyjaciółce i współpracownicy*

*Anne Howard White*

*z serdecznym podziękowaniem*

*za bezcenną przyjaźń i lata wsparcia.*

*Kocham cię całym sercem.*

*1*

*Londyn, 1817*

*Uważaj, Venetio. Traherne potrafi oczarować płeć piękną. Jeśli się do niego zbliżysz, nawet ty możesz nie zdołać mu się oprzeć.*

*Ostrzeżenie przyjaciółki wciąż brzmiało w głowie Venetii, gdy obejmowała wzrokiem scenę w zatłoczonym kasynie. Dopadła ściganą zwierzynę w londyńskim klubie cieszącym się reputacją największej jaskini występku; siedział przy stoliku otoczony umizgującymi się do niego pięknościami.*

*Cóż, może nie był „otoczony”, przyznała Venetia w odruchu uczciwości, ale z całą pewnością nie brakowało mu wpatzonego w niego z podziwem damskiego towarzystwa.*

*Quinn Wilde, lord Traherne, słynął jako znakomity kochanek, a Venetia nie wątpiła w te plotki. Według wszelkiego*

prawdopodobieństwa to właśnie jego doświadczenie buduarowo-sypialniane sprawiało, że kobiety zabiegały o jego względy, potykając się jedna o drugą, aby znaleźć się pod jego patronatem. Niezależnie od swoich zalet w tej dziedzinie był niewątpliwie donżuanem i hultajem pierwszej wody. Zjawiała się dzisiaj w Tavistock Court, żeby zdobyć dowody jego niecnego postępowania i przedstawić je siostrze – i oto miała je przed oczami.

Strzeż się tego, czego pragniesz, przypomniała sobie nagle znane powiedzenie i, co dziwne, uczucie triumfu zamieniło się w bolesne rozczarowanie.

Miała nadzieję, że myli się co do lorda Traherne.

Nie była w stanie zrozumieć uczucia zawodu.

Traherne siedział niedbale przy stoliku, przy którym grano w faraona; Venetia, jakieś dwadzieścia minut wcześniej, rozpoznała go w tłumie bez trudu. O uderzająco pięknych rysach twarzy i sylwetce greckiej rzeźby – wysoki, szczupły, muskularny – wyróżniał się w otoczeniu. Jego arystokratyczna elegancja i lśniące, barwy ciemnego złota, przetykane jaśniejszymi, srebrnymi nitkami, włosy przyciągały wzrok.

Asystowały mu dwie panny lekkich obyczajów, nieodrywające od niego oczu; kolejny dowód na to, że hrabia jest rozpustnikiem.

Zacisnęła usta; nie była z siebie zadowolona. A powinna, skoro jej obawy okazały się uzasadnione ponad wszelką wątpliwość. I pomyśleć, że niegdyś żywiła taki szacunek wobec lorda Traherne. Usprawiedliwiało ją to, że działa się tak, zanim dowiedziała się, z jaką łatwością łamie kobiece serca. Zanim pozbawił ją naiwności inny uwodzicielski arystokrata.

Jej motto powinno brzmieć: „Strzeż się Lotharia<sup>[1]</sup>, w którego żyłach płynie błękitna krew”. Dostała bolesną nauczkę. I zdecydowanie nie chciała dopuścić, żeby jej młodsza siostra wpadła w sidła Traherne’a.

Inne jego przywary, jak skłonność do hazardu, tak bardzo jej nie poruszały. Jako właściciel ogromnej fortuny mógł sobie pozwolić na ryzyko w kartach, zwłaszcza że regularnie wygrywał.

Venetię martwił jedynie jego hulaszczy tryb życia i uganianie się za kobietami. Oczywiście, że Traherne nie był lepszy od jej byłego narzeczonego, dbającego tylko o potrzeby ciała i obojętnego na cudze uczucia.

Akurat w tej chwili kolejna ponętna dama wątpliwej konduity przyniosła hrabiemu szklankę porto i została przy stoliku, żeby obserwować grę. Kiedy umalowana piękność oparła się o jego ramię, przesuwając sugestywnie palcami po rękawie świetnie skrojonej marynarki, Venetia stłumiła okrzyk obrzydzenia.

Teraz Traherne miał nie dwie, a trzy ładacznicę gotowe spełnić wszelkie jego zachcianki.

Ale faktem było, że kobiety w każdym wieku słały mu się do stóp. Ona sama, ku swojemu przerażeniu, nie była całkiem odporna na jego trujący czar. Ujmujący uśmiech hrabiego trafiał w kobiece serca z niezawodną precyzją. A kiedy te bystre, niebieskie oczy iskrzyły się humorem... cóż, jej puls przyśpieszał, jakby przed chwilą biegła.

W istocie cała jego rodzina wydawała się obdarzona niezwykłym urokiem. Pięcioro kuzynów Wilde'ów z jego pokolenia cieszyło się uwielbieniem dobrego towarzystwa...

Niespodziewanie błękitne spojrzenie hrabiego skierowało się w jej stronę. Venetia poprawiła szybko maseczkę, próbując się wtopić w tłum graczy i *filles de joi*. Odwiedziła raz podobne miejsce w Paryżu, w towarzystwie swojej owdowiałej przyjaciółki Cleo, i to było równie eleganckie. W pokoju gry przebywało wielu gości, podobnie jak w przyległym salonie, gdzie gościom oferowano taniec, napoje i sutą kolację. Zza drzwi dobiegała muzyka, śmiech i wesołe rozmowy.

Gdyby nie wyzywające stroje kobiet, można by klub uznać za elitarny salon artystyczny – zażywała takich wyrafinowanych rozrywek podczas swojego dwuletniego pobytu, wygnania, w Paryżu. Jednak nie powinna tu dzisiaj przychodzić. Gdyby ją przyłapano w tej jaskini rozpusty, reputacja skandalistki przylgnęłaby do niej na dobre i ucierpiałaby także jej rodzina. Potrzebowała jednak dowodu na występność Traherne'a, żeby

przekonać siostrę, jak bardzo jest niebezpieczny dla młodej, naiwnej damy.

Jakby na potwierdzenie hrabia podniósł głowę i posłał swojej towarzysze promienny uśmiech. Venetia odczuła zdumiewająco silne ukłucie zazdrości.

Co za absurd – i jakie to upokarzające – doznawać takich uczuć, nawet jeśli winą można obarczyć ułomną ludzką naturę. Wiedziała doskonale, że urok męskości w połączeniu z niezwykle urodą to potężna broń wobec płci pięknej. Na niej dużo większe wrażenie wywierała żywa inteligencja i bystry umysł Traherne'a.

Cóż za szkoda, że marnował swoją wyjątkową inteligencję i talenty na hulanki i libertyńskie rozrywki. Zwykle nie obchodziłoby jej, ile kobiet uwiódł czy ile miał kochanek, ale siostra była jej bardzo droga, nawet jeśli żyły z dala od siebie przez ostatnie, ciągnące się w nieskończoność, dwa lata.

A jeśli ona sama tak łatwo poddawała się jego urokowi, to jaką szansę miała jej łatwowierna, wrażliwa siostra?

Owszem, plotkowano, że hrabia nosi się z zamiarami matrymonialnymi wobec młodszej panny Stratham, ale Venetia i tak nie mogła uwierzyć, żeby arystokrata tego pokroju naprawdę zamyślał poślubić młodą, niedoświadczoną pannę, która niedawno opuściła szkolną ławę. Ale czy chodziło mu o małżeństwo, czy – co gorsza – o romans, dla naiwnej Ophelii nie było dobrego zakończenia.

Jakby wyczuwając badawczy wzrok Venetii na sobie, Traherne podniósł głowę i spojrzał wprost na nią. Błysk w jego oczach – jej strój był zdecydowanie nieskromny – zaparł jej na chwilę dech w piersi. Wieczorową suknię ze szkarłatnego aksamitu pożyczyła od Cleo, żeby nie odróżniać się od innych dam w kasynie. Dużo głębszy, niż była przyzwyczajona, dekolot odkrywał jej ramiona i górną krągłość piersi.

Niespodziewany, męski podziw Traherne'a zaskoczył ją. Venetia cofnęła się odruchowo o krok, klnąc bezgłośnie. Zwykle spojrzenie nie powinno jej tak silnie poruszyć, choćby nie wiadomo jak pożądlive. Ostatecznie był tylko mężczyzną.

Przestraszyła się także, że pozna ją mimo przebrania. Lord Traherne był bezpośrednim świadkiem najbardziej upokarzającego, najboleśniejszego wydarzenia w jej życiu. Nie tylko był świadkiem, ale aktywnie w nim uczestniczył. Oczywiście, o swój upadek mogła obwiniać tylko siebie. Ale to jego postęпки skłoniły ją do podjęcia gwałtownej, podyktowanej dumą decyzji, która zmieniła jej los na zawsze. Ponadto nie chciała, żeby cieszył się, widząc ją w takiej żałosnej sytuacji, zmuszoną do przemykania się potajemnie, wyrzutka, którym wzgardziło dobre towarzystwo.

– Zatańczy-y-my, moja sło-o-dka?

Venetia drgnęła przestraszona. Tak bardzo pochłonęły ją myśli o grzesznej naturze hrabiego, że nie zauważyła dżentelmena, który do niej podszedł – niższy, młodszy od Traherne'a, miał ciemne włosy i krzykliwy strój. Dandysowi język się plątał, musiał już mieć nieźle w czubie.

Venetia powstrzymała grymas niechęci. Przyszła tu z misją ratowania siostry przed zakusami uwodziciela i nie potrzebowała komplikacji.

Wkładając w to sporo wysiłku, uśmiechnęła się, odpowiadając słodkim głosem:

– Dziękuję, miły panie, ale dzisiaj nie zamierzam zostać tu dłużej.

Zamiast się zniechęcić odmową, pijak otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Wzdychając w duchu, Venetia bezskutecznie usiłowała się wyplątać z jego objęć. Nie odpowiadała jej publiczna sprzeczka. Nawet w takim kasynie jak to przestrzegano pewnych zasad zachowania, zwłaszcza że odwiedzali je przedstawiciele klas wyższych. Z pewnością byli tu tego wieczoru arystokraci i dżentelmeni z towarzystwa, podobnie jak kilka, występujących incognito, dobrze urodzonych dam.

Ale to był tylko jeszcze jeden niezbity dowód, że mężczyźni kierują się często żądzą zamiast honorem czy rozsądkiem i Venetia miała tego serdecznie dość.

Jak dotąd nie powiodło mu się w faraona i Quinn oderwał oczy od kart, skupiając wzrok na zamaskowanej piękności w drugim końcu sali. Wyraźnie starała się pozostać w cieniu – daremny trud przy jej urodzie.

Zdziwiony i zaskoczony, że przygląda mu się tak uważnie, Quinn wyłożył kolejną kartę, nie zastanawiając się wiele. Męczyło go wrażenie, że to ktoś znajomy. Połowę jej twarzy skrywała maseczka, włosy – jedwabny turban z piórami, ale innych atrybutów kobiecej urody nie zdołała zamaskować. Zgrabna figura, bujne piersi, pyszne usta...

Quinn ocknął się raptownie. Znał ją przecież. Panna Venetia Stratham.

Co u diabła?

Poznałby ją wszędzie. Należała do kobiet, których żaden mężczyzna nie był w stanie zapomnieć. Nie tylko dlatego, że miała niegdyś poślubić arystokratę i jego przyjaciela.

Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu spotkał – świetliste ciemne oczy, gęste brązowe włosy, kremowa skóra, usta stworzone do pocałunków. Czysta pokusa nawet dla mężczyzny o tak wybrednych gustach. Niejeden raz fantazjował, że całuje te cudne wargi. W gruncie rzeczy pragnął jej od chwili, kiedy spotkali się po raz pierwszy przed czterema laty podczas jej debiutanckiego sezonu. Ale panował nad swoim pożądaniem. Panna Stratham stanowiła zakazany owoc. Dżentelmen nie kłusuje, zwłaszcza na terenie przyjaciela.

Quinn był zdumiony – a właściwie przestraszony – widząc ją tutaj, w elitarnym kasynie, słynącym bardziej z uciech cielesnych niż wysokich stawek w grze. W śmiałej sukni ze szkarłatnego aksamitu, która podkreślała jej zgrabne kształty i niemal królewską postawę, pozostała damą.

Teraz już Quinn nie spuszczał jej z oczu, obserwując, jak pijany gość obejmuje jej nagie ramiona. Ten widok tak go poruszył, że ledwie usłyszał jedwabisty głos szepczący mu do ucha:

– Czym jeszcze mogę ci, panie, służyć?



– Niczego mi nie brakuje – odparł Quinn, zbywając damę do towarzystwa w sposób mniej oględny niż zazwyczaj.

Jego myśli skupiały się wyłącznie na pannie Venetii Stratham. Czyżby upadła tak nisko, że kupczyła własnym ciałem? Przestraszył się. Wyrzuty sumienia kazały mu się cofnąć dwa lata, do chwili, kiedy widział ją po raz ostatni.

Zaszokowała socjetę, zrywając zaręczyny na stopniach kościoła. Targała narzeczonego za uszy na oczach wszystkich i odwołała ceremonię zaślubin wobec dwustu gości. Idąc potem do czekającego powozu, rzuciła Quinnowi oskarżycielskie spojrzenie, niewątpliwie gardząc nim za rolę, jaką odegrał w tej historii, rolę współnika wyuzdanego przyjaciela.

Londyńska śmietanka tygodniami nie mówiła o niczym innym, póki nie wydarzył się kolejny, interesujący skandal.

Quinn bardzo chciał się dowiedzieć, co dama robi w wysokiej klasy domu publicznym. I dlaczego go obserwuje z taką uwagą?

Jej nieoczekiwane przybycie oderwało go od celu, jaki sobie postawił na dzisiejszy wieczór – a chciał ograć w karty na poważną sumę Edmunda Lisle’a.

To, że zaczepił ją jakiś firecyk, nie poprawiło mu humoru.

Quinn zaklął pod nosem, rozpoznając napastnika. Lord Knowlsbridge był mocno podchmielony i chwiał się na nogach. Panna Stratham najwyraźniej nie przyjęła jego awansów życzliwie, bo, przybierając bolesny uśmiech, usiłowała się od niego uwolnić.

Raczej nie dałaby rady pijanemu zalotnikowi, jak podejrzewał Quinn, w którym obudził się instynkt opiekuńczy. Młody lord usiłował pocałować swoją ofiarę i to, w oczach Quinna, było ostatnią kroplą, która przepełniła czarę.

Quinna ogarnęła zimna furia, rzucił karty i zerwał się na nogi; stojące przy nim panny lekkich obyczajów rozpierzchły się w popłochu, a śliczna panna, rozdająca karty w faraonie, podniosła zdumiona głowę. To było w złym guście traktować w ten sposób pracowników klubu, a w jeszcze gorszym – porzucać grę w połowie. Ale nawet, gdyby był się w stanie skoncentrować, nie

mógł spokojnie patrzeć, jak podchmielony kogut narzuca się Venetii Stratham.

Uśmiechając się przepraszająco, choć niezbyt przekonująco, Quinn zwrócił się do przeciwnika:

– Wybacz, Lisle, z chęcią ustępuję. Wrócimy do gry kiedy indziej.

Czuł na plecach wściekłe spojrzenie Lisle'a, gdy odchodził. Nie darzyli się ciepłymi uczuciami, kłócili się w przeszłości, poróżniła ich także zazdrosna kochanka, a ostatnio wynikała kwestia, w jaki sposób cenny wisiołek należący do matki Quinna, Francuzki, znalazł się w posiadaniu Lisle'a.

Ale rozwiązanie tajemnicy zaginionej pamiątki rodzinnej musiało poczekać.

Przedzierając się przez tłum w stronę panny Stratham, Quinn widział, że Knowlsbridge próbuje jej ściągnąć maseczkę, podczas gdy ona usiłuje zatrzymać ją na miejscu. Quinn wątpił, żeby Venetia życzyła sobie ujawnienia swojej tożsamości, bo nawet jeśli stała się – z własnej chęci czy z konieczności – panną lekkich obyczajów, to na pewno nie chciała, żeby rodzina ucierpiała na skutek nowego skandalu. A mając młodszą siostrę na wydaniu, Venetia na pewno wolała zachować dyskrecję.

Był blisko, kiedy go zauważyła i pomimo że znalazła się w opresji, drgnęła widocznie – nie wiedział, czy z zaskoczenia, czy strachu. Przez chwilę cofała się, po czym stanęła twardo w miejscu, unosząc brodę, jakby szykowała się na spotkanie.

– Tu jesteś, moja gołąbeczko – odezwał się Quinn swobodnym tonem, podchodząc do niej. – Nie mogłem się ciebie doczekać.

Kiedy Knowlsbridge wykorzystał moment jej nieuwagi, żeby położyć jej łapę na piersi, Quinn wściekł się nie na żarty.

– Będę wdzięczny, jeśli zostawisz damę w pokoju – warknął ostrzegawczo; prawie w tej samej chwili Venetia wbiła łokieć w miękki brzuch głupca; Knowlsbridge jęknął głucho.

– To nieee... dama – poskarżył się młody lord, z trudem łapiąc powietrze.

– Tak czy inaczej, jest moja.

Quinn otoczył ramieniem talię panny Stratham i przyciągnął ją do siebie.

– Tęskniłem za tobą, kochanie. A ty za mną?

Miała ogromne, świetliste, ciemne oczy, w dużym stopniu skryte za maseczką, ale nawet tak widać w nich było zdumienie. Z pewnością zastanawiała się, do czego zmierza.

Quinn wiedział jednak, że fircyk obok zrozumiał sytuację doskonale: silniejszy samiec zaznaczał swoje terytorium, wskazywał stan posiadania.

– Czy nie cieszysz się na mój widok, kochanie? – nie ustawał Quinn.

– Ależ... tak, panie – wyjąkała Venetia, przypominając Quinnowi, jaki ma miły, melodyjny głos.

– Może powinnaś mi pokazać, jak bardzo.

Pochylił głowę i dotknął wargami jej pełnych, słodkich ust, o czym marzył od lat.

Jęknęła cicho i znieruchomiała. Quinn czuł, jak drżenie przebiega przez jej wdzięczne ciało; sam oddychał szybciej, czując jej podniecający smak.

Jej usta były tak cudowne, jak sobie wyobrażał; napawał się ich miękkością. Bujne, jędrne, jedwabiste, ciepłe i dojrzałe jak jej ciało.

Zesztywniała jeszcze bardziej i Quinn zwiększył nacisk, rozsuwając jej wargi i wsuwając między nie język.

Jej usta drżały; zachęcony, przechylił głowę i pocałował ją jeszcze namiętniej, skłaniając do udziału we własnym uwiedzeniu. Kiedy się w końcu poddała, Quinn poczuł coś w rodzaju uderzenia pioruna: gorąco, podniecenie, przyjemność, czystą satysfakcję.

Jej smak był podniecający i niezwykle słodki.

Położył jej dłoń na karku i przyciągnął mocniej, nie przerywając pocałunku.

Tłum się odsunął, tak że zostali tylko we dwoje, kobieta i mężczyzna, złączeni pieszczotą tak silną, że wstrząsnęła nimi obojgiem. Otoczył go jej zapach.

To był powolny, oszłamiający, czarodziejski pocałunek. Kiedy poddała mu się instynktownie, przywierając do niego całym ciałem, zapragnął jej jeszcze silniej. Quinn chciał wziąć to, czego pragnął, a także sprawić, żeby ona pragnęła tego samego.

Wydała bezwolny jęk, przyprawiając go o dreszcz rozkoszy, tym bardziej że podniosła rękę, kładąc mu dłoń na karku.

Doznał kolejnego triumfu, gdy jej język spotkał się z jego, tym razem instynktownie. Jej oddech przeszedł w westchnienie. Quinn nie pamiętał, kiedy czuł podobne pożądanie, być może nigdy.

Gdy wreszcie się od niej odsunął, przytrzymał ją w talii, żeby, chwiejąc się lekko, nie straciła równowagi.

Otworzyła powoli oczy, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć. Pomimo maseczki widział, że te śliczne oczy są zamglone. Podniosła w oszołomieniu rękę do ust, jakby ją paliły.

Wiedział, że jest wstrząśnięta. Czuł jej drzenie, gdy w milczeniu odpowiedziała na jego spojrzenie.

Quinnowi także zabrakło słów. Nie pamiętał, kiedy doznawał tak intensywnego, palącego pożądania...

Gdzieś obok ktoś parsknął śmiechem i czar przysł.

Venetia otrząsnęła się i oparła dłonie na jego piersi. Quinn puścił ją niechętnie i odchrząknął, tłumiąc chęć poprawienia satynowych bryczesów na widoku publicznym. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio zdarzyło mu się w sposób tak widoczny ulec instynktom ciała.

Do jego uszu dobiegł kolejny dźwięk. Jakiś mężczyzna obok wydał głośnie sapnięcie i Quinn uświadomił sobie, że to Knowlsbridge obserwuje go z zazdrością i gniewem.

– Masz takie diabelne szczęście, Traherne – wymamrotał młody lord niemal trzeźwym głosem. – Jaka szkoda.

– Zabieraj się stąd, Knowlsbridge, z łaski swojej – odezwał się Quinn rozkazującym tonem. – Widzisz, że jesteśmy zajęci.

Głos miał nieco ochryply z namiętności, ale na tyle zdecydowany, że pijany amator hazardu oddalił się, zostawiając Venetię w wyłącznym posiadaniu Quinna.

Wciąż oszołomiona jego pocałunkiem, zadziwiająco szybko odzyskała głos.

– Powinam się spodziewać, że zachowasz się tak haniebnie, lordzie Traherne.

Uniósł brew.

– Cóż w tym haniebnego?

– Nie musiałeś mnie całować.

– Wydawało się, że w ten sposób najłatwiej zdołam przeszkodzić Knowlsbridge’owi w zdjęciu ci maseczki. Uznałem, że nie chcesz, aby cię rozpoznano. Czyżbym się mylił?

– Nie – odparła z wahaniem. – Ale nie jestem twoją gołąbką.

– Ty i ja o tym wiemy, ale na jego użytek musiałem pokazać, że jesteś moja.

Kiedy wygięła usta w zniecierpliwieniu, Quinn stwierdził niewinnie:

– Sądziłem, że będziesz mi wdzięczna za ratunek.

– Nie potrzebowałam ratunku, mój panie...

Podniosła znacząco głos i urwała raptownie, uświadomiwszy sobie, że w ich stronę kieruje się kilka par ciekawskich oczu.

– Czy przeniesiemy tę dyskusję gdzie indziej, moja droga? – zaproponował. – Chyba że chcesz wywołać scenę?

Wyraźnie nie spodobał jej się sposób, w jaki się do niej zwracał, nie mógł jednak zwracać się do niej po imieniu, bo straciłaby anonimowość. Propozycję uznała za rozsądną, bo skinęła krótko głową.

Zawahała się jednak, gdy Quinn wskazał schody w głębi sali.

– Mamy wejść na górę?

Na wyższych piętrach oddawano się uciechom ciała.

– Pokoje na górze to najodpowiedniejsze miejsce, jeśli mam skorzystać tego wieczoru z twoich usług.

Rozchyliła mimowolnie słodkie usta, ale powstrzymała sprzeciw, kiedy dodał:

– To pozwoli stworzyć pozory, że jesteś moją wybranką.

Zanim zdążyła zmienić zdanie, machnął ręką, wskazując, żeby szła przed nim. Po kolejnej chwili wahania ruszyła ku

schodom, zaciskając delikatne szczęki w wyrazie uporu.

Ukrywając kpiący uśmiech, ruszył za panną Stratham. Ciekawość złagodziła jego przedtem nie najlepszy nastrój; poczuł się też lepiej po tym, jak pocałował piękność, której nie sposób się oprzeć, ale która opiera się dzielnie, zostawiając gorzki niespełnionej obietnicy.

Niezbyt udany wieczór stawał się z każdą chwilą coraz bardziej intrygujący.

Kiedy panna Stratham przechodziła przez tłum, Quinn z żywym zainteresowaniem obserwował jej kołyszące się biodra. Figurą i rysami twarzy górowała nad wszystkimi obecnymi damami, jej zachowanie było jednak bardzo ostrożne.

Zerkała na niego, gdy wspinali się po schodach. Na twarzy miała wyraz determinacji, jakby szykowała się do potyczki, ale wydawała się przestraszona i podejrzliwa; kiedy weszli na półpiętro, zapytała:

- Dokąd mnie prowadzisz?
- Do jednego z niezajętych pokoi.
- Czy musimy się zamykać w sypialni? – W jej głosie brzmiał niepokój.
- To jedyna możliwość, jeśli chcesz porozmawiać na osobności.

Ujął ją za łokieć, żeby poprowadzić dalej po schodach, ale uwolniła się natychmiast jak oparzona. Quinn mógł jej tylko współczuć. Ból w lędźwiach wciąż mu przypominał o ich niedawnym pocałunku.

– Jesteś przy mnie bezpieczna, panno Stratham – oznajmił drwiąco. – Nie zamierzam cię gwałcić.

Jej cudowne wargi wygięły się przez chwilę z rozbawieniem.

– Wziąwszy pod uwagę twoje zachowanie przed chwilą, wybaczone moje wątpliwości. – Odetchnęła głęboko. – Doskonale. Niech zatem będzie sypialnia. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

Wyraźnie próbowała dodać sobie pewności siebie. Wspięła się na kolejne piętro, a kiedy Quinn ruszył słabo oświetlonym korytarzem, poszła niechętnie za nim. Jej wahanie przypadło mu do gustu. Wcale nie chciał, żeby okazała się osobą bywałą w tego rodzaju przybytkach, w domach, gdzie oddawano się grzesznym przyjemnościom. Ale tym bardziej tajemniczy stawał się powód,

dla którego tu przyszła. Bardzo chciał go poznać.

– Czy powiesz mi, co cię tu sprowadza?

– Mogłabym cię zapytać o to samo, ale znam już odpowiedź  
– odparła słodko, choć z niewątpliwą dezaprobatą. – Hazard i kobiety.

– Jedno z drugim niekoniecznie idzie w parze. A moja obecność tutaj nie ma znaczenia. Co ty, do czarta, robisz w burdelu?

Niemal widział, jak jej kręgosłup sztywnieje.

– Chciałam z tobą porozmawiać o mojej siostrze.

A więc to nią kierowało. Mógł się tego spodziewać.

– A zatem nie jesteś tutaj, żeby kupczyć swoimi wdziękami?

Posłała mu zza maseczki spłoszone spojrzenie.

– Nie. Skąd ten pomysł?

Jego wzrok powędrował niżej na jej stanik, zatrzymując się na dojrzałych piersiach.

– Twój strój mógłby na to wskazywać.

Na jego przeciągłe spojrzenie odpowiedziała chłodno:

– Mogłam wywołać skandal, mój panie, ale tak nisko nie upadłam.

Quinnowi ulżyło.

– Jeśli chodzi o skandale, twój był dość skromny.

– Rozumiem, dlaczego tak myślisz. Słyniesz z wielkich skandali, podobnie jak większość twojej rodziny.

Mówiła prawdę. Wilde'owie słynęli z głośnych romansów, i to sięgających parę pokoleń wstecz. A jego własne związki dostarczały przez lata obfitego żeru plotkarzom, zwłaszcza niedawny romans z byłą kochanką.

– Zastanawiałem się, czy nie znalazłaś się finansowo w sytuacji bez wyjścia – ciągnął. Kiedy zerwała zaręczyny, rodzice wydziedziczyli ją i zostawili bez grosza przy duszy.

– Nie jestem tak zdesperowana. Pani Cleo Newcomb, moja owdowiała przyjaciółka, wynagradza mnie hojnie jako damę do towarzystwa.

– Tak słyszałem.



Bogata, szlacheckiego pochodzenia wdowa Newcomb, dawna przyjaciółka panny Stratham z ławy szkolnej, ofiarowała jej dom i pracę w trudnej sytuacji.

Uciekły na kontynent, tak żeby Venetia mogła w spokoju dochodzić do siebie po skandalu.

– Czy towarzyszyła ci dzisiaj?

– Nie.

– Zjawianie się tutaj w pojedynkę nie jest dla ciebie bezpieczne – zauważył Quinn.

– Ryzyko nie jest aż tak wielkie.

– Knowlsbridge praktycznie cię napadł. Czego się spodziewałaś w takim stroju?

Nie odpowiedziała od razu. Minęli kilkoro zamkniętych drzwi, a kiedy Quinn zatrzymał się przed otwartymi, zajrzała do środka. Słabo oświetlone, luksusowe wnętrze widocznie na tyle pochłonęło jej uwagę, że odezwała się z roztargnieniem:

– Nie mogłam odwiedzić cię w domu przy Berkeley Square w obawie przed rozpoznaniem. A tutaj mogłam przyjść w przebraniu.

– Ta twoja maska i turban nie bardzo pomagają ci się ukryć.

– Choć ukrywały jej zachwycające oczy i wspaniałe ciemne włosy.

– Zdumiało mnie, że mnie rozpoznałeś, lordzie Traherne.

– Rozpoznałbym cię wszędzie.

Posłała mu kolejne zdziwione spojrzenie, ale głównie skupiła się na szkarłatno-czarnym, bogatym wystroju pokoju.

– Wyraźnie potrzebowałaś pomocy – ciągnął Quinn.

– Wcale nie. Dałabym sobie radę z Knowlsbridge'em.

Zachichotał.

– Spodziewałem się choć odrobiny wdzięczności za uratowanie. A przynajmniej sądziłem, że chcesz uniknąć publicznej sceny.

Panna Stratham ponownie zechciała na niego spojrzeć.

– Nie musisz się o mnie martwić, lordzie Traherne. Potrafię sobie radzić sama.

– Czy tak?

- Tak. I mam służbę, która mnie chroni.
- Gdzie ona jest?
- Czeka przy powozie.
- Wiele dobrego tam nie dziaają, czyż nie?
- Mam nóż w torebce.

Podniosła brokatową torebkę, luźno uwiązaną na nadgarstku.

- Pokaż mi go.

Wyciągnęła nóż o ostrzu długim może na pięć cali, Quinn nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Czy widzisz w tym coś zabawnego?
- Marna z tego broń.

Rozdrażnił ją jego kpiący ton.

- Myślisz, że nie potrafiłabym się nim posłużyć?
- Ufam, że tak. I z pełnym przekonaniem pochwalam, że go nosisz. Nauczyłem własną siostrę, jak się bronić, wykorzystując różną broń.

– Mam w domu także pistolet, ale nie sądziłam, że mógłby mi się dzisiaj przydać. Zapewniam cię, że w razie potrzeby umiałabym walczyć nożem. Paryskie ulice bywają niebezpieczne dla kobiety.

Zmarszczył brwi na tę uwagę. Po klęsce Napoleona pod Waterloo Brytyjczycy tłumnie udawali się do Francji, spragnieni najnowszej mody i kultury, ale po latach wojny kraj stał się raczej niegościnnie, zwłaszcza dla cudzoziemców i dawnych wrogów.

- Czy twój pobyt w Paryżu obfitował w gwałtowne przeżycia?

Wzruszyła ramionami.

- Mądrze jest być przygotowanym.
- Sądziłem, że mieszkałaś z panią Newcomb w eleganckiej dzielnicy.

Panna Stratham po raz kolejny zerknęła na niego z zaciekawieniem.

- Skąd wiesz tyle o tym, co się ze mną działo? Och, tak, moja siostra musiała ci powiedzieć.

Zbierał informacje o Wenecji na długo przedtem.

Rozmawiali na korytarzu, a kiedy zaprosił ją do środka, jej ostrożność natychmiast zamieniła się w ciekawość.

– Byłam ciekawa, co się dzieje w jaskini rozpusty.

– Nie wiesz?

– Nie, oczywiście, że nie.

Pojedyncza lampa paliła się słabo, oblewając pokój złotoróżową poświatą. Obserwował ją, jak rozgląda się po otoczeniu... ogromne, przykryte satyną łoża spowite szkarłatnymi zasłonkami z delikatnej materii, kanapa zarzucona frędzlastymi poduszczkami, stół z różnymi przedmiotami służącymi do wzmagania podniet cielesnych.

Quinnowi podobało się to, że przygląda się wszystkiemu z ciekawością – to zdradzało nowicjuszkę w sztuce erotyki.

– Można by pomyśleć, że nigdy przedtem nie byłaś w podobnym klubie.

– Nie byłam... Cóż, byłam, ale tylko raz, w Paryżu i nie na górze.

Jej rumieniec był wzruszający. Potem otrząsnęła się, jakby przypominając sobie, gdzie się znajduje, i wróciła do tematu rozmowy.

– Wszystkim wiadomo, że regularnie odwiedzasz takie miejsca.

– Nie powiedziałbym, że „regularnie”.

– Według pism brukowych właśnie tak. Kolumny towarzyskie śledzą twoje posunięcia i o wszystkim donoszą. Stąd wiedziałam, gdzie cię dzisiaj szukać.

– Nie trzymałem w tajemnicy, że patronuję Tavistock.

– „Morning Chronicle” spekulowała, że masz się tu dzisiaj spotkać z lady X.

Quinn zacisnął usta. Jego dawana kochanka, Julia, lady Dalton, wdowa po baroncie, nosiła przezwisko lady X.

– Nie wierz wszystkiemu, co czytasz.

Venetia nie wydawała się przejąć tą uwagą.

– Gazety nie były moim jedynym źródłem. Wiesz, że służba to eksperci w zdobywaniu informacji, a służba pani Newcomb

należy do najlepiej poinformowanych.

– Jakież to przemyślnie z twojej strony – zauważył Quinn przeciągłym tonem. Prawie ją podziwiał za to, że tak śmiało go tropiła w burdelu, choć nie zachwycało go, że tu przyszła. Na tego typu działania mogłyby się zdecydować kobiety z jego rodziny. Podobnie jak Wilde'owie, Venetia Stratham nie chciała ani się podporządkować, ani postępować w sposób przewidywalny.

Podziwiał także jej ducha. Był w niej ogień, który tlił się pod gładką powierzchownością arystokratycznej damy.

Kiedy zamknął drzwi za nimi, obejrzała się przez ramię.

– Czy musisz zamykać?

– Tak, inaczej będą nam przeszkadzać. Zasady są proste. Zamknięte drzwi oznaczają, że pokój jest zajęty.

Przełknęła to bez protestu, ale zagryzła w zmieszaniu wargi.

– Możesz już bezpiecznie zdjąć maskę – oznajmił Quinn. – Pozwól, że ci pomogę.

Gdy jednak wyciągnął ręce, żeby rozwiązać tasiemki za turbanem, Venetia drgnęła i odsunęła się.

– Wolę ją zostawić.

Rozczarowało go to, że nie będzie mógł przyjrzeć się lepiej jej pięknym oczom.

Weszła głębiej do pokoju, rozglądając się nerwowo.

Przedtem zaskoczył ją płomiennym pocałunkiem; szybko doszła do siebie, odzyskując pewność siebie, ale teraz znowu wydawała się mocno zmieszana. Chyba czuła się niepewnie zamknięta z nim sam na sam w pokoju przeznaczonym do uciech cielesnych.

Przy zamkniętych drzwiach Quinn zdawał sobie również lepiej sprawę z prostych uczuć, jakich doznawał: zaborczości, głodu, pożądania. Nagle pojawiło się między nimi napięcie erotyczne.

Wiedział, że ona też je czuje. Jej ciało napięło się ponownie, widział to.

Próbując udawać nonszalancję, odchrząknęła.

– Przyznaję, że nie czuję się tutaj u siebie.

Chcąc, aby poczuła się swobodnie, odparł lekkim tonem:

– To ty masz nóż, panno Stratham. Może to ja powinienem drzeć o swoją cnotę.

Zauważył, jak jej wargi drgnęły w uśmiechu, choć starała się go stłumić.

– Nie sądzę, aby cokolwiek ci groziło, panie. Z tego, co słyszałam, straciłeś cnotę dawno temu.

Krzywiąc się wewnętrznie, podszedł do kanapy i usiadł, zakładając ramiona z tyłu na brokatowym oparciu. Jej nieśmiałość w dziwny sposób go oczarowywała. Ani przez chwilę nie wierzył, że brakowało jej odwagi. Była jedną z najodważniejszych kobiet, jakie znał, włączając w to jego własną siostrę Skye oraz kuzynkę lady Katharine Wilde.

Venetia Stratham rzuciła wyzwanie społeczeństwu, podejmując ogromne ryzyko i robiąc z siebie wyrzutka, aby bronić tego, w co wierzyła, nawet jeśli miało ją to kosztować utratę rodziny, która była jej droga. Nie mógł nie szanować tego rodzaju odwagi.

– O czym zatem chciałaś rozmawiać, jeśli chodzi o twoją siostrę? – zapytał zachęcająco.

– Jestem mocno zaniepokojona. Z tego, co mi wiadomo, zaczęłaś jej okazywać publicznie zainteresowanie.

Na paru balach stał obok Ophelii Stratham, ale już huczało od plotek, że się do niej zaleca. Arystokrata z jego reputacją nie okazywał zainteresowania dobrze urodzonej pannie, nie mając na oku względów matrymonialnych. Plotki odpowiadały jego intencjom.

– A więc wróciłaś do domu, żeby ją ratować?

– Tak, w istocie.

– Starasz się nią opiekować.

– Z pewnością. To moja siostra. Jesteś w bardzo bliskich relacjach ze swoją siostrą, czyż nie? Jestem przekonana, że pragniesz chronić lady Skye.

– Naturalnie. – Był odpowiedzialny za Skye, odkąd miał siedemnaście lat, ale siostra w zeszłym roku poślubiła hrabiego Hawkhursta, więc nie musiał się już o nią martwić. Hawk przejął

tę rolę dość skutecznie.

Venetia znowu zagryzła wargę.

– To moja wina, że Ophelia ma takie marne widoki na zamążpójście. Gdyby nie skandal, jaki wywołałam, wielu odpowiednich kandydatów starałoby się o jej rękę.

– A mnie nie uważasz za odpowiedniego kandydata.

– Nie, mój panie. Możesz być znakomitą partią, ale nie jesteś dla niej odpowiedni. Nie należysz do takich, którzy się żenią.

Prawda, małżeństwo go nie interesowało. Miał uzasadnione powody, żeby unikać szlachetnie urodzonych panien, które nie tylko myślały o zamążpójściu, ale aktywnie spiskowały w tym celu.

Milczał, więc Venetia sama się odezwała:

– Nie mogę uwierzyć, żeś zamierzał się Ophelii oświadczyć.

– Dlaczego nie?

– Bo jesteś hulaką... – Przerwała, po czym podjęła na nowo, starając się najwyraźniej staranniej dobierać słowa. – To jest... z powodu tego, jakim jesteś mężczyzną... trybu życia, jaki prowadzisz. W gruncie rzeczy wcale nie chcesz jej poślubić. Sam przyznaj. Tak bardzo różni się od ciebie temperamentem i życiową sytuacją, jak to tylko możliwe w wypadku młodej damy. I jest dla ciebie zbyt niewinna.

Z tym zgadzał się w zupełności: Ophelia była dla niego za młoda i za niewinna. Z całą pewnością nie była dla niego odpowiednią partią.

Prawdę mówiąc, wcale nie chciał mieć z dziewczyną do czynienia, ale jego kuzynka, Katharine, przeznaczyła Ophelię na jego przyszłą żonę – zgodnie z jakąś absurdalną, romansową teorią, którą hołubiła od lat dziewczęcych. Kate szczerze wierzyła, że pięcioro kuzynów Wilde obecnego pokolenia może znaleźć prawdziwą miłość, opierając się na legendach o największych kochankach. Jego opowieścią miał być grecki mit o Pigmalionie – rzeźbiarzu, który tak bardzo pokochał swoją kamienną rzeźbę, że bogowie z litości obdarzyli ją życiem. Kate uważała, że młodsza panna Stratham jest na tyle podatna na wpływy, że stanie się

idealną partnerką dla Quinna. Śmiechu warte, gdyby nie jej upór oraz podobna zawziętość Skye. Po tygodniu od zaślubin, jak im oświadczył, byłby śmiertelnie znudzony.

Jednak z panną Stratham nie miał ochoty rozmawiać o matrymonialnych spiskach i sprzeczkach w rodzinie, zauważył więc tylko:

- Być może ten związek nie byłby idealny.
- A zatem zalecasz się do niej, panie, czy nie?
- Nie złożyłem formalnej oferty.
- Ale rozbudziłeś jej oczekiwania, a także jej rodziców.

W rzeczywistości to Venetia była powodem, dla którego okazywał Ophelii takie względy. Podnosząc rangę młodszej siostry w towarzyskiej hierarchii, osłabiłby stygmat skandalu, ciężącego na rodzinie Stratham. I w jakimś małym stopniu zadośćuczyniłby Venetii za swoją rolę, jaką odegrał w zerwaniu jej zaręczyn. Ale w tej chwili nie chciał się rozwodzić nad swoim poczuciem winy.

Jego wymijające odpowiedzi wyraźnie niecierpliwiły Venetię.

– Jeśli nie pragniesz jej poślubić, mogę jedynie uznać, że zamierzasz ją uwieść.

– Sądzę, że pochopnie wyciągasz wnioski.

– Czy możesz mnie o to winić? Opowieści o twoich podbojach miłosnych docierały aż do Francji. Wciąż mam przyjaciół w Anglii, a nawet gdybym nie miała, pani Newcomb koresponduje ze swoimi licznymi znajomymi.

– Zatem przypisałaś mi ochoczo wszystko, co najgorsze.

Uśmiechnęła się z fałszywą słodyczą.

– Nie bez powodu. Przewidziałam twoje upodobanie do hulanki i dzisiaj przekonałam się, że miałam rację.

Drażniło go, że przypisuje mu rozwiązłość.

– Nie jestem taki zdeprawowany, jak mnie malują plotkarze.

– Zastałam cię tutaj, nieprawdaż? Kiedy przyszedłam, więcej niż jedna dama podejrzanej konduity uwieszała się na tobie. –

Zmarszczyła potężną brwi.

– Pozory bywają mylące.

- Zaprzeczasz, że zjawiłeś się tutaj, żeby uprawiać rozpustę?
  - Otóż zaprzeczam.
  - A więc przyszedłeś tu w innym celu? Oświeć mnie, proszę.
- Rozprawianie o prywatnych sprawach i ujawnianie rodzinnych sekretów sprzed trzydziestu lat wybitnie mu nie odpowiadało. Nie zdradziłby prawdziwego powodu – tego, że chciał zdobyć informacje o cennej pamiętce rodzinnej. Sytuacja była teraz zbyt skomplikowana i delikatna, zwłaszcza że dotyczyła także jego dawnej, wściekłej jak osa kochanki; nie chciał dostarczać panie Stratham dodatkowej amunicji.
- Być może bardziej interesowały mnie karty i kuchnia niż towarzystwo. Podają tutaj dobrą kolację.
- Przechyliła głowę; na jej twarzy malowało się powątpiewanie.
- Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać, panno Stratham.
  - Nie, oczywiście, że nie. I szczerze mówiąc, twoja rozwiązłość nic mnie nie obchodziła, póki nie usłyszałam, że uwodzisz moją siostrę. Ona nie jest z twojej ligi, lordzie Traherne. Nie powinieneś wykorzystywać młodych, niedoświadczonych dziewcząt. Pozostań raczej przy doświadczonych kobietach, które rozumieją niebezpieczeństwo, na jakie je narażasz.
  - Przyjmujesz, że to ja jej czynię awanse, a nie odwrotnie. To ją zastanowiło.
  - Chcesz powiedzieć, że Ophelia ci się narzuca?
- Stwierdził, że Ophelia nie jest zbyt wymowna, ale próbuje mu się przypodobać – bardzo zależało jej, żeby odzyskać aprobatę socjety.
- Może trochę. Kobiety nieraz starały się mnie usidlić i doprowadzić do ołtarza. Co twoja siostra mówi o moich rzekomych zalotach?
- Venetia zmieszała się.
- Nie rozmawiałam z nią, odkąd wyjechałam do Francji. Jedynie korespondowałyśmy.
  - Więc nie widziałaś jej dwa lata.
  - Niestety.



Słyszał, że rodzice Venetii nadal nie chcieli z nią rozmawiać – dwa lata po jej buncie; coś okropnego. Ale nie wydawała się nad sobą użalać.

– Rozumiem teraz, dlaczego Ophelia mogła być zachwycona. Zainteresowanie bogatego, przystojnego arystokraty musiało jej pochlebiać.

– Twoi rodzice z pewnością są z tego zadowoleni.

– Nie wątpię – stwierdziła nieco gorzkim tonem. – Byli zrozpaczeni, że nie zostanę wicehrabiną, a ty jesteś jeszcze większą zdobyczą niż Ackland. Ale jesteś ulepiony z tej samej gliny co on.

Z Matthew Waringiem, wicehrabią Ackland, znali się od czasów uniwersyteckich, ale porównanie nieco Quinna zabolowało. W przeciwieństwie do Acklanda nie oddawał się orgiom bez opamiętania. Jego pasje skupiały się teraz na nauce, na wynalazku, który, gdyby powstał wcześniej, mógłby zmienić tragiczny los jego rodziców, zaginionych przed laty podczas morskiej burzy.

Quinna zirytowało, że Venetia ma o nim tak marną opinię; skrzyżował ręce na piersi.

– Obelgi raczej mnie nie przekonają.

Wciągnęła głęboko powietrze, usiłując widocznie zapanować nad gwałtownymi uczuciami.

– Nie chcę cię obrażać, panie. Przyszłam, żeby cię po prostu prosić, żebyś zostawił moją siostrę w spokoju.

– Czy wzięłaś pod uwagę, że moje zainteresowanie może jej wyjść na dobre?

– Nie, jeśli ją uwiedziesz i pozbawisz resztek dobrego imienia.

Zapieкло, że posądzała go o to, że mógłby upaść tak nisko. Zwłaszcza że w gruncie rzeczy próbował jej siostrze pomóc. Dzięki jego atencji Ophelia zyskałaby większy prestiż w towarzystwie. Mógłby sprawić, że jakiś młodzieniec z dobrej rodziny dostrzegłby w niej godną kandydatkę na żonę.

– Nie mam zwyczaju kompromitować młodych dziewcząt.

– Nie? – Zacisnęła usta w wąską linię. – Jesteś libertynem

najgorszego rodzaju.

– Na pewno nie najgorszego. Twój narzeczony był gorszy. Jego ton wyraźnie ją drażnił, a ostatnia uwaga boleśnie dotknęła.

– Z pewnością się nie mylisz. – Znowu ta nuta goryczy w jej głosie. Potem cofnęła ramiona i wyprostowała się na całą wysokość. – Miałam nadzieję, że przemówię ci do rozumu, lordzie Traherne, ale wydaje się, że próżno się staram.

Venetia wpatrywała się w niego oskarżycielskim wzrokiem, czuł niemal iskry strzelające z jej oczu. Jej temperament był jedną z tych cech, które podobały mu się w niej najbardziej. I mógł tylko przyklasnąć namiętnej obronie siostry.

W gruncie rzeczy, kiedy postanowił przywrócić Ophelii stosowną pozycję w towarzystwie, miał nadzieję, że dziewczyna ma w sobie coś z bojowego ducha starszej siostry, ale szybko zrozumiał swój błąd. Ophelia, przy swojej słodyczy, była dość nijaka i pozbawiona wewnętrznego ognia Venetii. Fakt, że Venetia była starsza o pięć lat, także przemawiał w jego oczach na jej korzyść.

Rozgniewał Venetię – ale ona, biorąc go za łajdaka, także wzbudziła w nim gniew. Uznała go za człowieka bez honoru, który mógłby skrzywdzić jej siostrę, podczas gdy jego cel był akurat szlachetny. Szybko pożałował swoich altruistycznych zapędów, ale kiedy już zaczął, nie mógł się wycofać, żeby jeszcze bardziej nie zaszkodzić jej reputacji. Wiedział doskonale, jak prowadzić grę zalotów, mimo że nudziła go śmiertelnie, a niekiedy irytowała.

– niesprawiedliwie mnie oceniasz – zauważył – umieszczając w tej samej kategorii co byłego narzeczonego.

– Razem czyniliście zło.

– Nie byliśmy żadnymi złoczyńcami.

– Ale byłeś jego współnikiem w rozpuszcie. Ty go dostarczyłeś do kościoła o godzinę za późno, pijanego i niechlujnego, wyrwanego z łóżka kochanki.

Quinn nie mógł odmówić jej racji. Znał plany przyjaciela i mu nie przeszkodził. Ackland spędził noc przed ślubem w

ramionach kochanki. Quinn odnalazł opieszalego pana młodego, zerwał go z łóżka i zawiózł do kościoła, na którego schodach czekała Venetia.

Pamiętał tę scenę bardzo wyraźnie: Ackland wciąż w stroju wieczorowym z poprzedniego dnia, rozczochrany, nieogolony, przepojony zapachem słodkich, duszących perfum; Venetia nieprawdopodobnie śliczna w dziewiczej sukni z koronek i satyny w barwie kości słoniowej.

Zauważył moment, kiedy uświadomiła sobie głębię zdrady: mężczyzna, któremu ją obiecano, zjawia się prosto z łoża kurtyzany w kościele, żeby zawrzeć święty związek małżeński.

Venetia zasługiwała na coś zdecydowanie lepszego. Była dumna, i słusznie, ale Quinn nie sądził, żeby kierowała nią jedynie zraniona duma. Stał na tyle blisko, żeby widzieć ból w jej oczach. Romantyczne marzenia o małżeństwie z miłości legły w gruzach. Kochała Acklanda, tak przynajmniej on twierdził. Jej pełne bólu spojrzenie obudziło w Quinnie instynkt opiekuńczy, zwłaszcza że czuł się nie bez winy – za mało uczynił, żeby upilnować przyjaciela.

Stwierdził jednak, że poradziła sobie z tym upokorzeniem po królewsku. Po głośnej kłótni z Acklandem wmaszerowała do kościoła z wysoko uniesioną głową, oznajmiając, że ślub się nie odbędzie. Podczas gdy zgromadzeni sapnęli zbiorowo z przejęcia, a potem zaczęli rozmawiać w podnieceniu, Venetia przeprosiła szczerze wstrząśniętych rodziców i obróciwszy się na pięcie, wyszła, mijając Quinna w drodze do powozu.

Ackland był potrójnym durniem – obnosił się ze swoimi romansami, publicznie naraził Venetię na wstyd i pozwolił, żeby odeszła. Jak mógł przedłożyć kochankę nad Venetię, pozostało jego tajemnicą. Ale nie było nic tajemniczego w tym, że poczuła się zdradzona przez nich obu.

Wciąż dręczony nieprzyjemnym poczuciem winy, Quinn przełknął odruchową ripostę. Oskarżenia mogły go ranić, ale były usprawiedliwione. Więc zamiast odpowiadać wymijająco na jej oskarżenia i rozgniewać ją jeszcze bardziej, lepiej pozwolić jej się

wygadać, a potem rozbroić własnym urokiem i troską, tak żeby zmieniła o nim zdanie.

Nie lada wyzwanie, kiedy między nimi tak iskrzyło. W jej oczach płonął ogień i gniew.

Rozłożywszy ręce, Quinn oparł się o kanapę.

– Masz rację, panno Stratham. Moja przeszłość nie jest bez zarzutu. Daję ci jednak słowo, że nie uwiodę twojej siostry.

Venetia wahała się, patrzyła na Traherne'a zdziwiona i nieufna. Nie mogła sobie wytłumaczyć, co oznaczał łagodny, niemal czuły wyraz jego oczu.

– Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Nie jestem już tą samą naiwną, ufną dziewczyną, co kiedyś.

– Rozumiem twoją ostrożność – odparł łagodnie.

– Rozumiesz zatem także, dlaczego chcę uchronić Ophelię przed popełnieniem błędu, który ja popełniłam; przed poddaniem się urokowi bawidamka i hulaki. Nie chcę, żeby cierpiała tak jak ja.

– Zostałaś zraniona w miłości, więc sądzisz, że twoją siostrę spotka to samo. – To nie było pytanie.

– Gdybym wierzyła, że możesz ją pokochać, nie martwiłabym się.

Traherne skrzywił się lekko, jakby nie odpowiadało mu mówienie o miłości.

– Powinnaś wrócić do domu, panno Stratham. Gdzie się zatrzymałaś?

Uświadomiwszy sobie, że próbuje się jej pozbyć, Venetia znowu poczuła złość.

– U Cleo, pani Newcomb. Ma wiejski dom na obrzeżach Londynu, w Kensington. Nie odejdę jednak, póki nie przyrzekniesz, że porzucisz swoje plany wobec Ophelii.

– Nie mogę złożyć takiego przyrzeczenia.

Venetia wciągnęła gwałtownie powietrze. Zamierzała przekonać Traherne'a rozumnymi argumentami, raczej za pomocą miodu niż octu, ale nie ułatwiał jej zadania i z coraz większym trudem zachowywała spokój.

Może nadeszła pora na to, żeby wytoczyć działa.

– Żałuję, że Ophelia nie mogła zobaczyć, jak zabawiasz się z tymi kobietami. Wciąż czuję od ciebie zapach ich perfum. – Nie

starala się nawet ukryć niesmaku. – Przypominasz mi Acklanda. On przynajmniej miał w owym czasie jedną kochankę i nigdy, o ile mi wiadomo, nie ukradł takowej drugiemu.

– Ja także.

– A lady X?

– Co z nią?

– Podobno tak się wściekła, że wzięłaś sobie inną kochankę, że wywołała niezłą awanturę na środku Hyde Parku. Ponoć odebrałaś ją panu Edmundowi Lisle'owi.

Wykrzywił usta ironicznie.

– Powinnaś upewnić się co do faktów, zanim rzucisz oskarżenia, moja miła.

– W czym się pomyliłam? Czy to nie z panem Lisle'em grałaś w faraona, kiedy się zjawiłam? Dziwne, zważywszy, że uchodzą za nieustępliwych rywali.

– Nasz spór został wyolbrzymiony.

– Z pewnością nie znam wszystkich szczegółów, ale to bez znaczenia. Twoja obecność tutaj potwierdza tylko, że zasłużyłaś na reputację, jaką się cieszysz, czy też należałoby raczej powiedzieć: jaką się „cieszyć” w żadnym wypadku nie powinieneś?

Zrzuć moją siostrę to dla ciebie gratka.

Traherne zwlekał z odpowiedzią; wyraźnie szukał w sobie resztek cierpliwości.

– Zapewniam cię, że mam wyłącznie uczciwe zamiary.

– Niezbyt mnie to uspokaja – odparła Venetia. – Nawet gdybyś ją poślubił, byłbyś okropnym mężem. Złamałbyś jej serce.

Westchnął, niemal jęknął z rozpaczą.

– Przysięgam, że tego nie zrobię.

– Nie masz na to wpływu. Moja przyjaciółka, Lydia Price, przekonała się o tym na własnej skórze.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Pamiętasz z pewnością panną Price? – Venetia wspomniała dawną koleżankę szkolną, której pierwszy sezon zakończył się katastrofą. – Trzy lata temu, kiedy wzgardziłaś jej miłością, została, upokorzona i złamana, odesłana do domu, gdzie popadła w

jeszcze większą rozpacz.

– Wierz mi, nigdy jej nie zachęcałem. Ledwie ją znałem. To było tylko panięskie zauroczenie.

Venetia doskonale je rozumiała. Traherne był niebezpiecznie przystojny. Jego powierzchowność w połączeniu z charyzmą i osobistym urokiem sprawiały, że kobiety nie potrafiły mu się oprzeć. Zawsze uważała go za niezwykle pociągającego mężczyznę, a tego wieczoru zyskała dowód: jego wcześniejszy pocałunek niemal odebrał jej rozum.

– Ophelia może tak samo się w tobie zadurzyć.

Zniecierpliwienie uwidoczniło się na jego twarzy, ale znowu zwlekał z odpowiedzią.

– Zapytam raz jeszcze – odezwała się w końcu Venetia. – Czy zaprzestasz okazywać mojej siostrze zainteresowanie?

– Nie.

Posłała mu spojrzenie pełne rozpacz.

– Nie zachowałem się jak dżentelmen, wycofując teraz – powiedział tonem wyjaśnienia.

– A czemuż to? Jeśli Ophelia naprawdę ci się narzuca, mógłbyś jednym słowem pozbawić ją błędnych nadziei.

Traherne pokręcił głową.

– W tym momencie, jeśli wycofam się nagle, mogę jej tylko zaszkodzić. Towarzystwo zacznie się zastanawiać, co jest z nią nie tak, a plotkarze uznają, że ma to może związek z twoim powrotem do Londynu.

Venetia ściągnęła brwi, zastanawiając się nad jego słowami.

– To mniejsze ryzyko niż twoje zaloty.

– Nie zgadzam się z tobą. Zakończenie tego może wyjść tylko od niej. Powinnaś porozmawiać z siostrą.

Venetia mimowolnie zacisnęła dłoń w pięści. Musiał być jakiś sposób, żeby zmusić go do zmiany zdania. Ophelia sama tego nie dokona. Venetia bezskutecznie próbowała się z nią spotkać, przemyślała wiadomości i listy przez zaufanych służących, ale Ophelia wydawała się puszczać ostrzeżenia mimo uszu. Bała się, że jej szanse na zamążpójście poważnie się zmniejszyły, i nie

chciała zniechęcać poważnego kandydata w osobie Traherne'a.

Zatem Venetia zjawiała się w domu publicznym, żeby móc Ophelii przedstawić niezbity dowód rozwiązłości hrabiego; miała nadzieję, że złapie go na „gorącym uczynku”.

Odetchnęła głęboko, wiedząc, że groźby to środek ostateczny.

– Ophelia wpadnie w rozpacz, dowiadując się, że odwiedzasz tego rodzaju dom.

Zmarszczył brwi, usiłując rozszyfrować sens jej słów.

– Sądziłbym, że wie o tym. Mówiłaś, że wszyscy o tym wiedzą.

– Ale teraz mam dowód.

– Nie zastałaś mnie w żadnej kompromitującej sytuacji.

– Noc jest wciąż młoda. Jeśli poczekam dość długo, z pewnością mnie nie rozczarujesz.

– A zatem zamierzasz jej powiedzieć, że mnie tu znalazłaś? Będziesz musiała przyznać, że za mną przysłałaś.

– Zrobię to, jeśli nie dasz mi wyboru.

Niebieskie oczy spojrzały na nią z gniewnym błyskiem.

– Nie dam się potulnie szantażować, moja słodka.

– Szantaż nie ma tu nic do rzeczy. To tylko mój argument przetargowy.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę.

– Może mógłbym dać się przekonać.

Zaskoczyła ją ta nagła zmiana frontu.

– To znaczy?

– Dam ci szansę, żeby na mnie wpłynąć. Chodź tutaj i pocałuj mnie.

Venetii dreszcz przebiegł po plecach.

– Z pewnością żartujesz.

– W najmniejszym stopniu. Powiadasz, że chcesz, żebym zostawił twoją siostrę w spokoju. Musisz mnie przekonać.

Poczuła podniecające mrowienie na skórze. Byłoby szaleństwem nawet odpowiadać na tak absurdalną propozycję. Jego poprzedni pocałunek okazał się wstrząsem, najlżejsze



dotknięcie było jak nagły przepływ prądu. Rozsądniej było unikać fizycznego kontaktu za wszelką cenę.

– Co musiałabym zrobić?

– Pocałuj mnie, tak jak powiedziałem.

– A potem ją zostawisz?

– Rozważę to.

Bawił się z nią po prostu w kotka i myszkę, jak uznała z niesmakiem.

– Nie pocałuję cię, Traherne.

– Więc odprowadzę cię do powozu.

Zaczął się podnosić, ale Venetia powstrzymała go.

– Nie, zaczekaj!

Uśmiechał się leniwie i czarująco, sadowiąc się ponownie.

– Twój wybór. Mam całą noc. W istocie, wolałbym jeszcze nie wychodzić. Powinniśmy stwarzać pozory, że jesteśmy kochankami, a cieszę się opinią kogoś, kto nie śpieszy się w takich sprawach. To by wyglądało tak, jakbym nie potrafił zabawić mojej kobiety, a dbał tylko o własną satysfakcję.

– Nie jestem twoją kobietą! – zawołała z gniewem.

– Nie, jesteś zbyt lękliwa, żeby w ogóle ubiegać się o tę rolę.

Kpina w jego głosie łagodziła kąśliwość jego uwagi.

– Nie boję się ciebie, Traherne.

– Nie?

Strach nie opisywał trafnie stanu jej uczuć. Owszem, przebywanie z nim sam na sam w pokoju było niepokojące, podobnie jak sposób, w jaki na nią patrzył – czuły i zmysłowy, ale zarazem napawało ją to wszystko dziwną radością.

Drań ją prowokował, drwił z niej, niemal stawiał jej wyzwanie. Nie mogła pozwolić, żeby myślał, że choć trochę ją przestraszył.

– Tylko jeden pocałunek?

– Tylko jeden.

Z pewnością tyle zdoła znieść.

Poklepał brokatowe siedzenie obok siebie.

– Chodź, usiądź koło mnie.

Co za absurd, trząść się jak płochliwa łania.

Zdecydowana stawić mu czoło zwycięsko, przeszła przez pokój i stanęła przed nim. Nie odezwał się, póki nie usiadła ostrożnie obok.

– Teraz zdejmij maskę. Niewielka przyjemność całować kobietę, która ma zasłonięte pół twarzy.

Posłuchała, a on przyglądał jej się przez parę chwil.

– Tak jest dużo lepiej. Szkoda ukrywać to, co w tobie najatrakcyjniejsze.

Spojrzała podejrzliwie.

– A co to takiego?

– Twoje oczy. Masz piękne oczy.

Stłumiła parsknięcie.

– Nie działają na mnie twoje pochlebstwa, lordzie Traherne.

– Twoja uroda jest po prostu faktem, tak jak to, że niebo się rozjaśnia, kiedy wstaje słońce.

Venetia w duchu zganiła się za to, że te słowa sprawiły jej przyjemność. Jego komplementy, oczywiście, rozbudzały jej kobiecą próżność. Ale komplementy to chleb powszedni każdego Lotharia. Za Traherne'em uganiały się kobiety w każdym wieku, włącznie z jej siostrą. Ani jej się śniło okazać taką samą słabość. Problem polegał na tym, że jego spojrzenie odwoływało się do jej na razie uśpionej, zmysłowej, swawolnej natury.

– Przysuń się. Jesteś za daleko.

Przycupnęła na krawędzi kanapy, więc teraz przysunęła się odrobinę. Zamknąwszy oczy, uniosła twarz i znieruchomiła.

Minęła długa chwila. Ponieważ nic się nie działo, uchyliła jedną powiekę.

– Na co czekasz?

– To ty musisz mnie pocałować, kochana.

Tłumiąc przekleństwo, pochyliła się i przez moment przycisnęła usta do jego ust. Nawet ten przelotny dotyk jego ciepłych warg wstrząsnął nią, kojarząc się z ogniem trzaskającym zimą na kominku.

– Stać cię na więcej niż takie marne dziobnięcie.

Potrzebujesz pomocy? – Uśmiechem złagodził kpinę.

– Poradzę sobie sama.

Zastosuje się, ale na własnych warunkach. Kiedy podniosła rękę, żeby oprzeć dłonie na jego ramionach, jej torebka uderzyła go w pierś. Zadowolona ze zwłoki Venetia rozwiązała tasiemki i położyła sobie jedwabną torebeczkę na kolanach.

– Chętnie udzielę ci instrukcji.

– Wiem, jak się całuje – oznajmiła Venetia. – Po prostu nie lubię tego robić pod przymusem, zwłaszcza z tobą.

– Ranisz mnie, kochana.

– Jednak widocznie nie dość głęboko.

Wydawał się lekko rozbawiony, jej zmieszanie musiało go wprawiać w dobry humor. Był także podniecony, sądząc po wyrazie jego twarzy, a błysk w oczach zdradzał pożądanie.

Świadomość tego pozbawiła ją tchu, zanim jeszcze zaczęła, ale dłużej nie mogła się ociągać. Zbierając siły na kolejny szok, przysunęła się bliżej i znowu dotknęła jego ust wargami, tym razem nieco dłużej.

Dopiero wtedy przejął inicjatywę. Jego pocałunek był tym razem miękki; nie brał, lecz ofiarowywał, ale nawet ta delikatna presja wywarła taki sam magiczny efekt, jak poprzednie. Ożywił wszystkie jej zmysły.

Potem, rozsunawszy jej wargi, wsunął język w jej usta. Wiedziała, że nie powinna ulegać, ale pocałunek był zbyt pociągający. Długą chwilę później objął dłonią jej nagie ramię i przyciągnął ją do siebie; dotyk jego twardego, męskiego ciała budził w niej bolesną tęsknotę.

Venetia wydała dźwięk pomiędzy westchnieniem a jękiem. W odpowiedzi tylko pogłębił pocałunek. Smakował tak cudownie. Ich języki podjęły podniecający, zmysłowy taniec.

Z łatwością dowodzącą pewnej wprawy zmienił pozycję, opierając się wygodnie na kanapie i pociągając ją za sobą, tak że przywarła do niego całym ciałem. W niezauważalny sposób straciła panowanie nad tym, co się dzieje. Z jego ciała emanowało ciepło, które przejmowało ją całą.

Budziło się w niej pożądanie; Venetia czuła, że się poddaje, że traci wolę oporu... Topiła się z gorąca. Jej serce biło tak mocno, że musiał je słyszeć.

Wiedziała co nieco o tym, jak wyglądają stosunki cielesne. Jej przyjaciółka, Cleo, przeżyła nieszczęśliwe małżeństwo i chciała, żeby Venetia była przygotowana. A w Paryżu Venetia znalazła wreszcie ujście dla swoich artystycznych talentów i studiowała rzeźbę, w tym akty męskie. Ale kamiennym i brązowym posągom było daleko do żywego męskiego ciała. A pomimo śmiałej sukni jedynie udawała obycie w sprawach ciała.

Jego wyczuwalna fizyczna reakcja wywołała w niej nieoczekiwane uczucie triumfu. Zakręciło jej się w głowie. Był tak pełen życia, tak nieodparcie pociągający. Jego słodkie usta dawały obietnicę rozwikłania tylu erotycznych kwestii...

Nie chciała, żeby przestał, a gdy w końcu to zrobił, ogarnęło ją rozczarowanie. Jego usta przesunęły się jednak tylko na jej policzek. Jego ciepły oddech pieścił jej skroń, podczas gdy ręka obejmowała szyję.

– Słodka Venetio – szepnął głosem pełnym pożądania.

Jego kciuk gładził jej obojczyk, a potem zsunął się niżej. Nie miała na sobie koszuli, bo ramiączka byłyby widoczne przy niskim dekolcie, a gorset wypychał jej piersi w górę.

Kiedy palcami musnął wypukłości jej piersi, a potem wsunął dłoń za stan sukni i pogładził sutek, straciła oddech. Zsunął delikatnie aksamit i objął jej pierś, wywołując w niej falę gorąca i wyrrywając jęk z jej ust.

Pocałował jej wygiętą szyję, a potem odsunął się, żeby na nią spojrzeć. Oczy mu pociemniały; zatopiła się w ich błękitnej, hipnotyzującej głębi. Pożądanie elektryzowało powietrze.

Serce biło jej jeszcze mocniej. Zdawała sobie sprawę z uwodzicielskiej mocy tych niezwykłych oczu, gry światła na rysach jego twarzy, złotych refleksów w jego włosach...

Schylił głowę, pieszcząc językiem jej pierś.

Bezradna, podniosła ręce i zanurzyła palce w jego gęstych, jedwabistych włosach. Drżała. Pieszczotom języka towarzyszyła

pieszczota palców.

Venetia wygięła plecy; oddychała z trudem. Diabelskie czary...

Diabeł... czary... uwodzenie...

Wielkie nieba, co ona robi tutaj, w mrocznej sypialni, z tym szatańskim uwodzicielem, hedonistą o zniewalającym uroku?

Z rozpaczliwą siłą zaczęła walczyć z przyjemnością, jaką w niej obudził, z tym, czego domagało się jej ciało. Leżała jednak na nim, co stawiało ją w trudnej sytuacji.

Jedną ręką sięgnęła po torebkę na kolanach i w końcu udało jej się poluzować sznureczki. Otworzywszy ją, zaczęła na ślepo szukać noża w skórzanym pokrowcu. Uniosła się z trudem i jednym drżącym ruchem wydobyła nóż i przytknęła ostrze do jego gardła.

Traherne zastygł, a potem zamrugał. Był półprzytomny, ale zmysłowość zniknęła z jego twarzy, kiedy zrozumiał, co się stało.

Ku jej zdumieniu roześmiał się, lekceważąc nóż jak dziecinną zabawkę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zraniła, panie – ostrzegła ochryłym głosem.

Przycisnął czoło do jej czoła i zaśmiał się znowu, jakby zbierając siły, a potem chwycił ją za nadgarstek i odsunął nóż.

– Już mnie zraniłaś, kochana. Drugi raz tego wieczoru sprawiłaś mi ból.

W jego głosie brzmiała niewątpliwa nutka rozbawienia, gdy patrzył w dół na swoje satynowe bryczesy.

Venetia schyliła głowę, idąc za jego wzrokiem, ale uniósł jej twarz zgiętym palcem, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Nieważne. Osiągnąłem swój cel.

Teraz z kolei Venetia zamrugwała. W głowie nadal jej się kręciło – przed chwilą trzymał ją w objęciach i całował namiętnie. Wciąż z trudem skupiała uwagę. Dlatego dopiero po dobrej chwili dotarło do niej, co powiedział.

– Co masz na myśli? Jaki cel?

– Rozbroiłem cię.

- Wciąż trzymam nóż.
- Ale odebrałem ci twój argument przetargowy. Nie chcesz chyba, żeby siostra wiedziała, że mnie całowałaś? Teraz będziesz musiała jej powiedzieć i jak to zrobisz?
- Zmrużyła gniewnie oczy.
- Taki miałeś zamiar od początku: żeby mi przeszkodzić przed zdemaskowaniem wobec siostry.
- Miał czelność wyglądać na rozbawionego.
- Wybacz, ale tak. Chociaż muszę przyznać, że całowanie cię sprawiło mi ogromną przyjemność.
- Z zamętem w głowie Venetia podniosła się z trudem do pozycji siedzącej i przesunęła na drugi koniec kanapy, żeby stworzyć dystans między nimi.
- Jesteś diabłem wcielonym.
- Nazywano mnie gorzej. Popraw suknię, kochana. Nie chcesz chyba ujawniać swoich słodkich wdzięków dżentelmenom na dole, tak żeby gapili się na ciebie jak Knowlsbridge.
- Zła, że nadal może oglądać jej nagie piersi, pośpiesznie naciągnęła stanik.
- Traherne w milczeniu poprawił własne ubranie, podniósł się z kanapy i wyciągnął do niej rękę.
- Chodź, odprowadzę cię do powozu i odeślę do domu.

Venetia kipiała ze złości; nie mogła wydobyć słowa. Nie zwracając uwagi na jego wyciągniętą rękę, podniosła się, ale nie wypuściła noża.

– Nie zapomnij maseczki, kochana – zwrócił jej uwagę Traherne.

Zaczęła szukać dookoła i stwierdziła, że maseczka spadła na podłogę.

Drżącymi rękami zdołała umieścić ją na twarzy i zawiązać tasiemki pod turbanem, wściekając się w duchu na jego podstępne metody. Całował ją do utraty przytomności, narażając na niebezpieczeństwo moralne standardy, jakim hołdowała.

Venetia była przerażona, że pozwoliła mu posunąć się tak daleko. Jak mogła okazać taką słabą wolę? Pożądanie zniweczyło jej opór, kazało zapomnieć o ostrożności. Traherne ją zahipnotyzował, podniecił, zniewolił.

Co gorsza, osłabił groźbę zdemaskowania go jako Lotharia. Mimo chwalebnych celów nie mogła powiedzieć siostrze, że próbowała odwieść Traherne'a od zalotów i zepsuć jej romans. Siostra uznałaby tylko, że jest rozgoryczona i zazdrosna po tym, jak jej własne narzeczeństwo zostało zerwane.

Venetia czuła do siebie niesmak; gniew dźwięczał w jej głosie, kiedy się w końcu odezwała.

– Ostrzegam cię, panie, trzymaj się z daleka od mojej siostry. Nie dopuszczę, żeby poszła w moje ślady. Będę o nią walczyć do upadłego.

– To godne podziwu, ale zupełnie niepotrzebne. Nie zamierzam oświadczyć się twojej siostrze w najbliższej przyszłości.

– I nigdy tego nie zrobisz, jeśli dopnę swego.

– Odwiedzę cię jutro w domu pani Newcomb, żeby obszerniej o tym porozmawiać. W tej chwili chcę, żebyś była

bezpieczna.

Propozycja ją zaskoczyła, podobnie jak troska o jej bezpieczeństwo. Zerknęła na niego niedowierzająco zza maseczki.

– Naprawdę chcesz kontynuować naszą rozmowę jutro?

– Tak.

– Przysięgasz?

– Daję ci swoje uroczyste słowo. Jak znaleźć dom pani Newcomb w Kensington?

Jego odpowiedź odrobinę ją ułagodziła. Mogła mu nie ufać, ale nie wierzyła, żeby mógł ją okłamywać w żywe oczy.

– Dwie mile za Hyde Parkiem, na Melbury Road 23.

– Chodź – ponaglił Traherne. – Z tyłu jest drugie wyjście. Zaprowadzę cię do powozu.

Kiedy stała, zastanawiając się, czy może mu ufać, czy nie, uśmiechnął się w ten czarujący, łagodny sposób, od którego zawsze przechodził ją dreszcz.

– To mnie pocieszysz po tym ciosie, jaki zadałaś mojej próżności. Po raz pierwszy opuszczam sypialnię, nie dawszy damie całkowitej satysfakcji.

– Żadna pociecha – szepnęła Venetia, wkładając nóż do pochwy i chowając do torebki.

– Jeśli sobie życzysz, możemy tu zostać i zająć się ponownie całowaniem.

Cofnęła się o krok.

– Po moim trupie.

Śmiejąc się cicho, Traherne wyprowadził ją z pokoju; razem zeszli po schodach na dół. Od majordomusa wzięli jej pelerynę i jego płaszcz i cylinder, po czym Traherne poprowadził ją do tylnych drzwi. Venetia znowu wydawała się zaniepokojona, więc hrabia wyjaśnił:

– Tędy możemy od razu dostać się na dziedziniec stajenny, zamiast czekać, aż podprowadzą twój powóz do frontowych drzwi.

Skinęła głową, uświadamiając sobie, że właśnie w ten sposób stali klienci mogli niepostrzeżenie wchodzić i wychodzić z tej jaskini rozpusty, nie narażając swojej prywatności.



Zeszli po paru schodkach i zanurzyli się w nocnej mgle. Śmiech i muzyka cichły za ich plecami, gdy posuwali się słabo oświetloną ścieżką na tyły posesji.

Nocne powietrze było chłodne i wilgotne i Venetia cieszyła się, że ma na sobie pelerynę. Kiedy potknęła się na nierównej dróżce w swoich wieczorowych satynowych pantofelkach, Traherne podał jej ramię. Usiłowała się uwolnić, ale nie ustąpił.

– Spokojnie, panno Stratham. Mam po prostu tego wieczoru napad opiekuńczości.

Zaśmiała się niechętnie.

– Co za szczególna interpretacja zdarzeń. To w ten sposób okazujesz tę opiekuńczość: deprawując mnie i skłaniając do niestosownego zachowania?

Posłał jej promienny uśmiech.

– Nawet nie zacząłem cię deprawować. Nie wiem, czy pamiętasz, ale to ty mnie pocałowałaś.

– Może i tak, ale to ty wymusiłaś na mnie uległość. Stałam się twoją bezwonną ofiarą.

– Czyżby? – Rzucił kpiące spojrzenie w stronę jej torebki, w której schowała nóż. – Należysz do najmniej bezradnych kobiet, jakie znam. Poza tym chciałem ci unaocznąć, na jakie niebezpieczeństwa się narażasz, zjawiając samotnie w burdelu.

– To ci się udało.

Uświadomił jej, co grozi ze strony pijanych gości pokroju Knowlsbridge'a, ale największe niebezpieczeństwo stwarzał sam Traherne.

– Nigdy nie pozwoliłbym siostrze przyjść do takiego miejsca jak Tavistock – stwierdził.

– Na szczęście nie jesteś moim bratem ani w ogóle żadnym krewnym.

– Zgadza się, że to szczęśliwa okoliczność – przytaknął chętnie.

– Nie odpowiadasz za mnie – zauważyła Venetia; swoją drogą podobała jej się jego troska o siostrę.

– Akurat w tym momencie odpowiadam.

Nie chcąc ciągnąć bezsensownej dyskusji, Venetia zamilkła. Mimo wszelkich zastrzeżeń obecność wysokiego, silnego hrabiego dawała jej poczucie bezpieczeństwa, kiedy szli w mroku.

Minęli tylną furtkę i znaleźli się na drodze prowadzącej do stajni obsługujących tę część Londynu. W oddali widziała ruchliwy dziedziniec stajni, oświetlony pochodniami i lampami, pełen ludzi i wszelkiego rodzaju pojazdów.

Z bliska słyszeli też gwar głosów – służący rozmawiali, czekając na swoich panów, woźnice, stajenni, jeźdźcy zbijali się w grupki, szukając ciepła i towarzystwa.

– Który powóz należy do pani Newcomb?

– To bryczka – odparła Venetia, błędząc wzrokiem w tłumie.

– A to moje lando – wskazał Traherne.

Zerknąwszy w lewo, rozpoznała jego herb na drzwiach. W mroku dostrzegła jakieś ciemne postaci w pobliżu powozu, opierające się o ścianę stajni, ale nie zastanawiała się nad tym, póki nie odezwał się szorstki męski głos:

– Wielmożny pan Traherne?

– Tak? – odparł.

Jeden z cieni oderwał się od grupy i zbliżył do nich. Twarz mocno zbudowanego mężczyzny ukrywał częściowo kapelusz z szerokim rondem i ciemna apaszka. Wyglądał jak zapaśnik na wiejskim jarmarku, jakich Venetia widywała – same mięśnie i brutalna siła. Ledwie zdążyła to zauważyć, kiedy mężczyzna schylił głowę i zaczął pędzić w ich kierunku niczym szarżujący byk.

Venetia była zbyt oszołomiona, żeby zareagować, ale Traherne odsunął ją w ostatniej chwili.

Wziął na siebie siłę uderzenia, ale zdołał w jakiś sposób obrócić się, tak że mężczyzna przeleciał obok, padając twarzą na ziemię.

To się stało zbyt szybko, żeby zdołała zrozumieć, co się dzieje, ale jeszcze dwóch osiłków wyskoczyło z cienia, wymachując pałkami i pięściami i biegnąc w stronę hrabiego.

Traherne okazał się jednak zręczniejszy od napastników.

Ciosem pięści powalił na ziemię drugiego drania i uchylił się przed ciosem trzeciego.

Venetia patrzyła z przerażeniem na tę scenę, niepewna, czy bandyci chcą pobić Traherne'a na kwaśne jabłko, czy go zabić. Tak czy inaczej, bała się o niego.

To było nierealne jak zły sen. Przez chwilę stała nieruchomo, z bijącym sercem, nie będąc w stanie się poruszyć. Kiedy jednak pierwszy z bandziorów podniósł się, żeby dołączyć do kamratów, jej paraliż ustąpił. Krzyknęła przeraźliwie, wzywając pomocy, wiedziała jednak, że nie zjawi się w porę, żeby Traherne'a uratować.

– Nóż, daj mi go! – wychrypiał Traherne.

Venetię ogarnęła wściekłość, że dranie usiłują zamordować hrabiego na jej oczach.

Wydobyła nóż z torebki i wymachując nią, wpadła w środek zawieruchy; uderzała z całej siły w ich zasłonięte twarze, głowy, masywne ramiona, krzycząc:

– Nie! Zostawcie go! Precz!

Damska torebka nie stanowiła groźnej broni, ale jeden z napastników, zaskoczony, cofnął się z wrzaskiem o parę kroków. W pośpiechu potknął się i przewrócił na własne siedzenie. Venetia znalazła się obok Traherne'a, zasłaniała go niczym tarcza, tłukąc torebką wszystko w pobliżu. Drugą ręką podała mu nóż.

Wyciągnął go z pochwy, stawiając sobie Venetię za plecami, tak że teraz on ją chronił; zatoczył nożem łuk w powietrzu.

– No, to siły się nieco wyrównały – oświadczył, uśmiechając się ponuro. – Czy mam wam poderznąć gardła, chłopcy? Podejdźcie bliżej, sprawdźcie, na ile zręcznie władam nożem.

Wyraźnie nie mieli na to ochoty, bo podnieśli z ziemi półprzytomnego kamrata i uciekli, potykając się o własne nogi.

Venetia doznała uczucia triumfu, ale tak osłabła, że nogi się pod nią uginały. Chwyciła Traherne'a za ramię; hrabia stanął przed nią i ujmując jej brodę, spojrzał jej w oczy przez maseczkę.

– Czy nic ci się nie stało? – zapytał z troską. – Nie jesteś ranna?

Powoli dochodziła do siebie; zdołała pokręcić głową.  
– Nie, nic mi nie jest – zapewniła drżącym głosem. – A co z tobą?

Wstrząśnięta, z trudem łapała oddech. Hrabia natomiast miał równy oddech, ale nie wyszedł z walki bez szwanku. Kapelusz spadł mu z głowy, odsłaniając potargane włosy, a na policzku widniało paskudne cięcie.

Na widok rany Venetia wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Twój policzek krwawi!

– To nic.

– To nie jest nic. Musi sprawiać ci ogromny ból.

– Doznawałem gorszych obrażeń.

Chciała dotknąć jego twarzy, żeby się upewnić, że to nic poważnego. Kiedy jednak podniosła rękę, chwycił jej dłoń.

Venetię zaskoczył wyraz jego twarzy, niewytłumaczalna czułość w jego oczach.

Ta sama czułość brzmiała w jego chropawym głosie.

– Dziękuję, kochana. Sądzę, że uratowałaś moją skórę od niezłej młócki albo czegoś gorszego.

Zrobiło jej się ciepło na sercu, ale czar nie trwał długo. Otoczyli ich zaniepokojeni ludzie... stajenni, woźnice, lokaje... Posypały się pytania:

– Jesteś ranny, panie? Jak możemy pomóc? Co z panią?

Traherne zbył ich.

– Napastnicy uciekli tamtą uliczką. Dziesięć funtów dla tego, kto za nimi pobiegnie i sprawdzi, dokąd się udali.

– Tak, jaśnie panie! – krzyknął ktoś, a paru młodych służących rzuciło się biegiem we wskazanym kierunku.

Inna poczciwa dusza zwróciła Traherne'owi kapelusz i spytała, co może zrobić.

– Wezwij straż, Robercie – odparł – a ja zaprowadzę damę do jej powozu. – Traherne pociągnął Venetię naprzód.

– Czy to twój służący? – zapytała.

– Tak, mój woźnica.

Tłum rozstał się, żeby mogli przejść; przecięli dziedziniec,

rozglądając się za woźnicą Cleo.

Glover wydawał się mocno poruszony, kiedy podbiegł do Venetii, ale był na tyle dyskretny, żeby nie wymienić jej imienia.

– Wielkie nieba, pani! Czy to na ciebie zasadzili się ci złoczyńcy?

– Niestety tak, Glover. Zechciej mnie teraz zabrać do domu.

– Tak, pani, chętnie, ale czy nie chcesz, żebym ściągał bandytów?

– Dziękuję, nie...

Traherne przerwał surowym, nieznoszącym sprzeciwu tonem:

– Ja się zajmę złodziejami. Zawieź swoją panią natychmiast do domu i żebym cię więcej nie złapał na tym, że ją tu przywiozłeś.

Venetia zmarszczyła gniewnie brwi, ale milczała, póki Traherne nie pomógł jej usadowić się w bryczce.

– Niepotrzebnie go zbeształeś. Zrobił tylko to, co mu kazałam – powiedziała cicho.

– Nie ma usprawiedliwienia dla jego głupoty. – Kiedy już usiadła wygodnie, Traherne pochylił się do środka, żeby nikt postronny go nie słyszał. – Mówiłem, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie.

– Zatrósz się o własne bezpieczeństwo, panie – stwierdziła cierpko. – Dla tych drani wyraźnie ty byłeś celem, nie ja.

– W rzeczy samej. Gdybym cię nie znał, podejrzewałbym, że to ty ich na mnie nasłałaś.

Uniosła brew.

– Ja? Dlaczego miałabym zrobić coś takiego?

– Żeby chronić siostrę.

– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby uciec się do przemocy.

Usta mu drgnęły.

– A jak nazwiesz to, co się stało? Byłaś jak anioł zemsty.

– Działałam w twojej obronie.

– Za co jestem ci wdzięczny. Oto twój nóż.

Wzięła go i po raz kolejny schowała do pochwy.

– Nie podejrzewałeś mnie, prawda? – zapytała z lekką urazą.  
– Nigdy nie postąpiłabym tak tchórzliwie.

– W to nietrudno mi uwierzyć.

Słyszając kpinę w jego głosie, Venetia zrozumiała, że go to bawi, a przynajmniej, że jest wciąż podniecony po ostatnich wydarzeniach.

– Jak możesz być taki spokojny? Ci bandyci mogli cię zabić. Sprawiasz wrażenie, jakbyś był zachwycony tą krwawą bójką.

Jego promienny uśmiech pozbawił ją na chwilę tchu.

– Odrobina niebezpieczeństwa zaostrza zmysły i daje odetchnąć od nudy.

Parsknęła gniewnie, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Ja z chęcią mogę się nudzić.

– To byli pewnie złodzieje, którzy spodziewali się mnie ograbić z tego, co wygrałem przy stole.

Venetia zmarszczyła brwi.

– Napad można by wyjaśnić chęcią kradzieży, tyle że oni w żadnym momencie nie zażądali twojej sakiewki. Zaatakowali od razu. I najwyraźniej na ciebie czekali.

– To jasne.

– Skąd mogli wiedzieć, że wyjdiesz tyłem, zamiast kazać powozowi podjechać pod frontowe drzwi?

– Nie wiem. Możliwe, że próbowaliby odebrać powóz Robertowi. Ale dotrę do sedna tej sprawy.

Ściągnęła brwi jeszcze mocniej.

– Co teraz zrobisz?

– Zostanę, żeby przeprowadzić śledztwo i porozmawiać z nocną strażą. Może ktoś będzie w stanie zidentyfikować napastników.

– Może nie powinieneś zostawać, panie. A jeśli wrócą?

– Będę lepiej przygotowany.

Jego beztroska niemal wyprowadziła ją z równowagi.

– Widzę, że niepotrzebnie się o ciebie martwiłam.

– A martwiłaś się? – zapytał kpiąco.

– Owszem, niestety. Chcę, żebyś przestał interesować się

moją siostrą, ale nie chcę rozlewu krwi.

– Miło mi to słyszeć.

Venetia zagryzła wargę. W całym zamieszaniu zapomniała, że jej problem pozostał nierozwiązany.

– Mówiłam poważnie, lordzie Traherne. Nie pozwolę ci skrzywdzić mojej siostry.

– Porozmawiamy o tym rano. Czy mogę ci złożyć wizytę o dziesiątej?

– Im wcześniej, tym lepiej. Wolałabym nawet wcześniejszą godzinę, o ile zdołasz wygrzebać się z łóżka.

– Zatem dziewiąta, chociaż czeka mnie tutaj długa noc.

– Chcesz wrócić do klubu?

– Tak, zamierzam skończyć, co zacząłem.

– A cóż to było? – spytała ciekawie.

– Jak wspomniałem, przyszedłem tutaj dla hazardu.

Nie mogła się oprzeć drwinie.

– A nie po to, żeby się zabawiać z najnowszą kochanką?

Przyglądał jej się parę chwil.

– Czuję się zmuszony nadmienić, moja droga, że nie muszę sponsorować burdelu, żeby znaleźć damskie towarzystwo. Nie tylko mogę sobie pozwolić na kochankę z wyższej sfery, ale mam też wybredniejszy gust.

– W to nie wątpię – odparła Venetia, nie mogąc stłumić nutki goryczy.

Wyraźnie bawił go ich słowny pojedynek, musiał jednak zauważyć, że ją dotknął, bo twarz mu spoważniała.

A potem zaskoczył ją zupełnie. Wsunął się do środka, ujął ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował powoli, całkowicie pozbawiając tchu.

Znowu odczuła palące gorąco jak za dwoma poprzednimi razami, ale teraz była przynajmniej lepiej przygotowana. Po pierwszym szoku cofnęła się i podniosła rękę, żeby go trzepnąć.

Traherne chwycił jej nadgarstek, uniemożliwiając uderzenie i posyłając jej kolejny, zmysłowy uśmiech.

– Zobaczymy się rano, kochana.

Wprawiwszy ją znowu w osłupienie, odsunął się i zamknął drzwi, uderzył dwa razy w ścianę powozu, dając woźnicy Cleo sygnał, żeby ruszał.

Kiedy powóz opuszczał dziedziniec, Venetia opadła na miękkie poduszki, ponownie straciwszy zdolność mowy. Zdumiewające, ale miała ochotę przeklinać Traherne'a i całować go jednocześnie.

Podniosła palce w rękawiczce do palących ust; w głowie miała zamęt. Uwielbiał ją szokować i wytrącać z równowagi, ale własna reakcja stanowiła dla niej zagadkę. Była nieszczęśliwa, że nie zdołała go odwieść od uwodzenia siostry, irytowało ją, że martwi się o jego bezpieczeństwo, i była wstrząśnięta, że nie tylko podobają jej się jego pocałunki i czuła opiekę, ale że pragnie tego więcej.

Być może popełniła poważny błąd, przychodząc tutaj, uznała Venetia, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Razem przepędzili bandę zabijaków po tym, jak Traherne praktycznie ją uwiódł.

Nie powinno jej dziwić, że śmiał się w obliczu niebezpieczeństwa; przy błyskotliwym umyśle należał do gatunku śmiałków żyjących na granicy skandalu. I z pewnością nie powinna się dziwić jego uwodzicielskiemu zachowaniu. Po dzisiejszej nocy nie wątpiła w najmniejszym stopniu, że byłby wspaniałym kochankiem. Wspomnienie jego cudownych ust z pewnością nie miało jej długo opuścić.

Dużo gorsze, że obudził w niej głęboką, pierwotną, kobiecą tęsknotą, a niech go wszyscy diabli.

Venetia skrzywiła się. Nie mogła sobie wybaczyć, że pociąga ją taki hulaka i lekkoduch. Kiedy była narzeczoną wicehrabiego Acklanda, nigdy nie pozwoliła sobie przyznać, że podoba jej się lord Traherne, to było zakazane, ale owa atrakcja ujawniła się teraz z całą siłą, płonąc między nimi niczym żarzące się węgle na kominku.

I rano znowu będzie musiała się z nim zmierzyć, wystawić na jego uwodzicielski czar.



Venetia zakłęła cicho. Nie była pewna, czy zdoła wytrzymać kolejny atak na swoje zmysły, taki jak tego wieczoru. Ze starcia z powodu siostry wyszła jako strona przegrana. Jego pytania i uwagi wprawiły ją w zakłopotanie, a pod wpływem jego uroku rozplynęła się. Wcale nie miała ochoty powtarzać tego doświadczenia.

Traherne był zadufanym w sobie, aroganckim, okropnym, podstępny donżuanem, a ona mogła tylko trwać twardo przy swoim.

Nie miała wyboru. Musiała zrobić wszystko, żeby go przekonać, by odstąpił od swoich planów co do Ophelii.

A najważniejsze ze wszystkiego to nigdy, przenigdy... nie pozwolić mu się znowu pocałować!

Kiedy powóz Quinna wczesnym rankiem zatrzymał się przed jego domem na Berkeley Square, nadal nic nie wiedział ani o tym, kim byli sprawcy napadu, ani czym się kierowali, ponieważ przesłuchania świadków okazały się bezowocne. Ani też nie wygrał znacząco w faraona, jak planował, ponieważ Lisle zdążył wyjść, zanim on wrócił.

Nie udało mu się również rozwiązać intrygującej zagadki, dlatego tamtego wieczoru w krótkich odstępach czasu trzykrotnie pocałował Venetię Stratham.

Rzadko ulegał impulsom, ale tej pokusie nie zdołał się oprzeć. Burzyła mu krew w żyłach nawet bardziej niż gwałtowne przeżycia związane z napadem – podniecenie, strach, triumf.

Jeśli nawet przez chwilę przeszło mu przez myśl, że to Venetia nasłała zbirów, żeby zniweczyć jego plany wobec Ophelii, jej odważne zachowanie kazało mu o tym zapomnieć. Pośpieszyła mu z pomocą jak walkiria albo anioł zemsty.

Tego, że, jak zauważyła, napastnicy na niego czekali, także nie zdołał wyjaśnić. Zeznania świadków były mało konkretne i sprzeczne, a przeszukanie okolicy nic nie dało. Możliwość, że bandytom chodziło o Venetię, wydawała się odległa, zwłaszcza że zbójce znali jego nazwisko. Jeśli zamierzali go obrabować, to może myśleli, że wygrał wisior od Edmunda Lisle'a w faraona.

Pytanie, skąd mogli wiedzieć, że znajdą go w Tavistock...

– Czy na pewno nie potrzebujesz pomocy, panie? – zapytał woźnica, kiedy Quinn wysiadł z landa.

– Dziękuję, nie, Robercie. – Bolały go liczne skaleczenia i potłuczenia, doskwierały mu żebra, obtarte kostki palców, rozcięty policzek, ale nie było to nic gorszego od tego, czego doznał, dorastając w domu z trzema łobuzowatymi chłopakami i dwiema żywymi dziewczynkami. – Będę potrzebował sportowego powozu jutro, na wpół do dziewiątej.

– Wedle życzenia, jaśnie panie.

Lokaj wpuścił Quinna do przestronnego holu i wziął od niego płaszcz i kapelusz. Na widok zaschłej krwi dał dowód nienagannego wyszkolenia, marszcząc jedynie brwi i powtarzając pytanie Roberta. Quinn odpowiedział w ten sam sposób i zwolnił służącego, żeby ten mógł wrócić do łóżka.

W rezydencji panowała cisza, gdy Quinn wspinał się po schodach na górę. W istocie dom, odkąd siostra przestała z nim mieszkać, wydawał się dziwnie pusty. Skye wносиła w jego dni urozmaicenie i radość samą swoją obecnością; brakowało mu tego bardziej, niż mógł się spodziewać przed jej ślubem z hrabią Hawkhurstem zeszłej jesieni.

Sypialnię przygotowano na jego przybycie – zapalono lampę, w kominku płonął ogień, do miski nalano świeżej wody, posłano łóżko. Quinn rozebrał się częściowo, zdejmując kubrak, kamizelkę, krawat i koszulę, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Na jego wezwanie do pokoju wkroczył kamerdyner, niosąc tacę z medykamentami, a za nim pani Pelfrey, gospodyni w średnim wieku, odziana w szlafrok i czepek nocny; odwróciła skromnie wzrok na widok jego nagiej piersi.

Czułość służby wywołała uśmiech Quinna. Siatka informacyjna działała sprawnie. Z pewnością lokaj obudził szefa służby, który zawiadomił gospodynię, a ona wezwała kamerdynera.

– Nie powinnaś się kłopotać, żeby opatrzyć moje rany, pani Pelfrey.

– Wiesz, że lady Skye byłaby w rozpacz, gdyby dowiedziała się, że nie opiekujemy się tobą jak należy, panie. Zanim wyjechała, złożyłam jej uroczystą obietnicę.

Pani Pelfrey upierała się, żeby się nim opiekować, jak wtedy, kiedy sprawiał rozliczne kłopoty – on i jego kuzyni – jako chłopak. Była z nim od lat i opatrzyła niejedno obtarte kolano; po śmierci jego rodziców, kiedy miał siedemnaście lat, stała się jeszcze troskliwsza. W gruncie rzeczy pomogła jego wujowi, staremu

kawalerowi, lordowi Corneliusowi Wilde'owi wychować pięcioro osieroconych kuzynów, głównie w rozległych włościach Beaufortów i Traherne'ów w Kent, towarzyszyła również rodzinie w okresie sezonu w Londynie.

Pani Pelfrey okazywała szczególną opiekuńczość Skye, ale Quinna także objęła matczyną troską. Znosił cierpliwie jej zabiegi, gdy nakładała mu na zebra masć – chłodną i kojącą. Największy ból czuł nisko, po prawej stronie, tam, gdzie dostał najsilniejszy cios. Przemywając ranę na jego policzku, syknęła cicho.

– Tym razem nie szukałem zwady, pani Pelfrey – zapewnił ją Quinn.

– Tak słyszałam. Przeraziło mnie, że napadli cię złodzieje. Do czego ten świat zmierza, skoro obywatele nie mogą spokojnie chodzić ulicami?

Kiedy skończyła, podziękował jej, po czym odesłał oboje służących do ich pokoi. Gdy sam się wreszcie położył, ciało miał zmęczone, ale umysł niespokojny. Leżał, roztrząsając wydarzenia, zastanawiając się nad dwiema tajemnicami.

Dzisiejsza napaść była mniej interesująca. Musiało się znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie. Jego samego nietrudno było znaleźć, biorąc pod uwagę, jak plotkarskie gazety śledziły i opisywały jego poczynania, o czym wcześniej wspomniała Venetia.

Jednak co do jego motywów myliła się całkowicie. Odwiedzał Tavistock jedynie po to, żeby wytropić rodzinny skarb, należący do matki, Angeli, jedyne dziecko księcia i księżnej de Chagny, zgilotynowanych podczas francuskiej krwawej rewolucji. Sądono, że bezcenna kolekcja spoczywa na dnie morza u południowych wybrzeży Francji, ale kiedy brylantowo-rubinowy wisior pojawił się w Londynie przed pięcioma tygodniami, Quinn zaczął się zastanawiać, czy rabusie nie odnaleźli wraku i nie wydobyli zatopionego skarbu.

Ku swojemu zmieszaniu po raz pierwszy zobaczył wspaniały klejnot na szyi swojej pięknej, byłej kochanki, Julii, albo lady X, jak wolała, żeby ją nazywano. Rozpoznawszy go, zapytał, skąd go

wzięła. Ku jego irytacji Julia zbywała go najpierw, zanim w końcu przyznała, że to dar od jej obecnego protektora, Edmunda Lisle'a, dżentelmena, który po Quinnie zdobył uczucie Julii – o ile można było powiedzieć, że Julia posiadała uczucia.

Naturalnie jednak Lisle nie puszczał pary z ust, bojąc się, że Julia wciąż tęskni za poprzednikiem. Quinn zmienił więc taktykę, stawiając zachłannemu hazardziście wyzwanie przy stoliku karcianym, mając nadzieję, że albo zwyczajnie wygra wisior, albo sprawi, że Lisle, przy ogromnym długu, będzie zmuszony wyjawiać pochodzenie klejnotu.

Dlatego właśnie Quinn zjawił się tego wieczoru w klubie. Nie dla uciech cielesnych, jak podejrzewała Venetia.

Jej oskarżenia wciąż go bolały, zwłaszcza porównanie z jej byłym narzeczonym.

„Przypominasz mi Acklanda. On przynajmniej miał w owym czasie jedną kochankę i nigdy nie ukradł takowej drugiemu”.

Quinn skrzywił się i przetoczył na bok, poprawiając poduszkę. Z pewnością nikomu nie ukradł Julii. W gruncie rzeczy zaszło coś dokładnie przeciwnego – chociaż, niestety, rzeczywiście urządziła mu scenę w Hyde Parku w zeszłym roku.

W ciągu sześciu miesięcy, gdy byli kochankami, jej zaborczość zaczęła go dusić. Wyczuwając, że się od niej odsuwa, próbowała wzbudzić jego zazdrość, flirtując z Lisle'em. Kiedy Quinn oznajmił, że od niej odchodzi, rzuciła w jego głowę porcelanowym wazonem.

Jej gniewna tyrada, zaprawiana sownie przekleństwami i wygłoszona na środku Rotten Row, okazała się kroplą, która przepełniła czarę. Zaczęła od tego, że błagała Quinna, żeby do niej wrócił, twierdząc, że nigdy nie chciała Lisle'a; to, rzecz jasna, upokorzyło i rozwścieczyło tego ostatniego, gdy opowieść później do niego dotarła. To, że w końcu związała się z Lisle'em na stałe, dawało dobre świadectwo jej urodzie i powabowi. Quinn był jednak zadowolony, że się jej pozbył. Stał się odtąd dużo ostrożniejszy w swoich romansach.

Nie był jednak takim libertynem, za jakiego brała go Venetia.

Fakt, że musiał się opiekować Skye, ograniczył jego pragnienie przygód i podróży.

Prawda, kiedyś lubował się w sypialnianych przygodach. Znużony i rozgoryczony płytkością życia socjety szukał mocniejszych wrażeń. Ironia losu sprawiła, że właśnie skandal z zerwanymi zaręczynami Venetii kazał mu się zastanowić nad swoim hulaszczym trybem życia i zmienić cele.

Urodził się z umysłem naukowca i zdolnością rozwiązywania problemów i teraz swoje wysiłki poświęcił rewolucyjnemu wynalazkowi: udoskonalaniu technicznego rozwiązania, które kiedyś mogłoby uratować życie jego rodziców oraz wuja i ciotki. Przez ostatnie dwa lata poświęcał na to większość swojego czasu.

Quinn wiercił się, wspomnienie Venetii nie dawało mu spać. To, że spróbował jej słodkich ust, potwierdziło tylko jego domysły: elegancka i pełna wdzięku kobieta była także niezwykle zmysłowa.

Zaznał dzisiaj większej przyjemności, niż chciał sam przed sobą przyznać; w nie najmniejszym stopniu z powodu ich słownych pojedynków dotyczących siostry. Venetia różniła się bardzo od Ophelii, doskonale wychowanej, grzecznej, a nawet potulnej panny.

Ten kontrast przypomniał mu teorię kuzynki Kate dotyczącą legendarnych kochanków i pewne letnie popołudnie przed wielu laty – nad jeziorem w majątku Beaufort, zanim ich ściśle związana ze sobą rodzina rozjechała się po różnych uniwersytetach i szkołach z internatem.

Wciąż cierpiąc po stracie rodziców, dwunastoletnia Kate podjęła kampanię w celu znalezienia narzeczonej dla swojego starszego brata Asha, Ashtona Wilde'a, markiza Beaufort.

– Musisz się ożenić i sprowadzić dla nas mamę do domu – upierała się Kate.

Ash omal się nie udławił własną śliną.

– Ożenić? A skąd przyszedł ci do głowy ten dziwaczny pomysł, mała hultajko?

– Gdybyś się ożenił, mielibyśmy mamę, która by nas

wychowywała, i nie musielibyśmy się rozjeżdżać do szkół.

Wkrótce jednak dowiedzieli się, że jej rozumowanie nie było oparte na zwykłym, chłodnym wyrachowaniu.

– Mama zawsze mówiła, że gdzieś na świecie czeka na mnie ktoś wyjątkowy, w istocie, każde z nas spotka swoją idealną parę.

W ciągu następnych lat Kate nigdy nie opuściła tęsknota za prawdziwą miłością – jej i członków jej rodziny. Potem, na początku ostatniego sezonu, rozwinęła swoją zwariowaną teorię o legendarnych kochankach i zdwoiła wysiłki, żeby znaleźć im idealnych partnerów.

– Sami odpowiadamy za własny los – przekonywała. – Każdy z nas jest odpowiedzialny za to, żeby znaleźć swoją drugą połowę i sprawić, żeby urzeczywistniła się jego historia.

Quinn zgadzał się głęboko z tym, że jest kowalem własnego losu. Dlatego dzielnie odrzucił dyktat kuzynek w kwestii własnej przyszłości.

Nie bez powodu podchodził tak cynicznie do miłości. W wieku osiemnastu lat, wkrótce po tym, jak odziedziczył tytuł po zmarłym ojcu, padł ofiarą sprytnej aferzystki, usiłującej piąć się w górę społecznej drabiny. To był dla niego szczególnie trudny okres – po śmierci rodziców, po wyjeździe do Cambridge, z dala od rodziny. Młody i naiwny, zakochał się bez pamięci w starszej od siebie kilkanaście lat poszukiwaczce dobrej partii.

Nie czuł się dumny z tego, że kobieta wystrychnęła go na dudka; od tamtej pory uważał, żeby się zbytnio nie angażować.

Teoria Kate nie wytrzymała logicznej, naukowej krytyki. Quinn pokładał ufność w fizycznych dowodach, nie romantycznych fantazjach.

A jednak... w ciągu ostatniego roku zaaranżowała romans dla Asha, swojego adoptowanego brata i pierwszego kuzyna, lorda Jacka Wilde'a. Skye zeszłej jesieni podążyła śladem własnej opowieści z Hawkiem, a na dodatek odnalazła dawno zaginioną miłość wuja Corneliusa.

Kiedy tylko Skye złożyła przysięgę małżeńską, obie kobiety wzięły Quinna na widelec. Zwiódł je, zalecając się do Ophelii,

więc nie dawały mu się już tak bardzo we znaki. Gdy jednak się zorientują, że zależy mu na tym, żeby inni kawalerowie zainteresowali się dziewczyną, znowu z pewnością się do niego zabiorą, nawet jeśli Kate miałyby zrewidować swoje tezy.

Venetia w żaden sposób nie pasowała do mitu o Pigmalionie. Chociaż podobno zajęła się rzeźbą na wygnaniu we Francji, to zupełnie nie przypominała zimnego posągu Galatei. Jego zdaniem ich sytuacja bardziej przypominała szekspirowskie *Poskromienie złośnicy*.

Venetia pociągała go dużo bardziej niż jej siostra i byłaby dla niego lepszą partnerką. Miała żywe usposobienie i bystry umysł, który go intrygował, inaczej niż wyrachowane, bezbarwne debutantki, które od lat na niego polowały. I miała silny charakter. Stawiła czoło przeciwnościom, dając sobie świetnie radę z odrzuceniem i dezaprobatą. A nawet, jeśli w tym względzie stawali się wrogami, podziwiał jej oddanie dla siostry.

W gruncie rzeczy Venetia pociągała go od samego początku, tak z powodu wewnętrznego ciepła i inteligencji, jak i urody.

Choć mógł jej wówczas pożądać, pociąg fizyczny nie wystarczał, żeby podjąć decyzję o małżeństwie, a on nie szukał żony. Za to jego przyjaciel wicehrabia Ackland zalecał się do niej i poprosił o jej rękę.

Quinn uważał wtedy, że jest za dobra dla Acklanda, i zazdrościł przyjacielowi – nie narzeczeństwa, ale tego, że ma szansę posiadać taką kobietę jak ona. To był jedyny raz, kiedy pożądał damy należącej do innego.

Tego wieczoru miał próbkę tego, jak wygląda namiętność Venetii – fizyczna i emocjonalna – i był oczarowany. Bawiła go ironia sytuacji: sądzono, że zaleca się do jednej z sióstr, a tak naprawdę pragnął drugiej.

Bardzo niewłaściwa reakcja, wzięwszy pod uwagę jego stosunek do świętego związku małżeńskiego.

Kiedy wreszcie zasnął, śnił o Venetii, o tym, jak ją poskramia i zdobywa jej uległość. Obudziło go pukanie do drzwi.

Wejście kamerdynera rozwiało resztkę przyjemnych snów.



– Prosiłeś, żeby cię obudzić o ósmej, panie.

Podnosząc się z łóżka, Quinn usiłował wziąć swoje niespokojne myśli w karby. Poskromienie Venetii mogłoby stanowić ogromne wyzwanie i prowadzić w kierunku, którym wcale nie chciał podążać. Sama myśl wydawała się śmiechu warta.

A jednak, kiedy ubierał się i przygotowywał do wizyty, nie mógł stłumić przyjemnego podniecenia. To było, bez wątpienia, niemądre, ale nie mógł się doczekać kolejnego spotkania.

Zgodnie z rozkazem, powozik czekał na podjeździe, zaprzężony w dwa lśniące gniadosze, ze stajennym, Gilesem, z tyłu.

Inaczej niż zwykle, jego stangret, Robert, stał, trzymając wodze konia.

– Bądź ostrożny, panie – odezwał się służący. Wyraźnie nie doszedł jeszcze do siebie po ostatnim ataku.

– Będę, Robercie – zapewnił Quinn, wdrapując się na miejsce woźnicy.

Kiedy szarpnął wodze, gniadosze ruszyły kłusem. Za jego plecami Giles trzymał się mocno poręczy.

Mgła ustąpiła, ale wiosenny poranek był chłodny i pochmurny, gdy jechali przez Mayfair. Przy południowo-zachodnim rogu Hyde Parku droga do Kensington przechodziła w wiejską, bitą drogę, ale panował na niej spory ruch w obie strony.

Quinn myślał o zbliżającym się spotkaniu z Venetią, zastanawiając się, ile jej powiedzieć na temat swoich zalotów wobec Ophelii. Postanowił już, że wyjawii jej, w jakim celu odwiedza Tavistock – miał nadzieję, że dzięki temu trochę zyska w jej oczach.

Przejechali może milę, kiedy usłyszał tętent kopyt za plecami.

– Jaśnie panie! – zawołał Giles z pewnym niepokojem. – Z tyłu szybko nadjeżdża kabriolet.

– Zrozumiałem, chłopcze. – Quinn zjechał na lewo na tyle, na ile się dało, chcąc zostawić jak najszerszy przejazd dla drugiego powozu.

Wkrótce potem, pędzący z wariacką szybkością czterokonny powóz zrównał się z nimi. Quinn kątem oka zauważył woźnicę – jego głowę zakrywał trójgraniasty kapelusz, na szyi miał grubą, wełnianą apaszkę – ale skupił się przede wszystkim na prowadzeniu swoich dwóch gniadoszy; kabriolet przemknął obok, ustawiając się niebezpiecznie blisko.

Już zaczął przeklinać niezręczność woźnicy, kiedy zorientował się, że to celowy manewr, żeby zepchnąć go z drogi. W następnych sekundach powóz zjechał jeszcze bardziej na lewo, na jego pas.

Ze ściśniętym żołądkiem Quinn szarpnął wodze, żeby powstrzymać konie i uniknąć zderzenia. Kabriolet parł nieubłaganie, a od powozu Quinna odpadło koło. Powozik przechylił się na bok, a gniadosze wpadły do płytkiego rowu. Na szczęście powóz nie przewrócił się na nierównym gruncie, ale Giles spadł na ziemię z głośnym plaśnięciem i okrzykiem bólu.

Quinn musiał użyć całej swojej zręczności, żeby zatrzymać konie. Stały, parskając i trzęsąc się, kiedy odwiązał lejce i zeskoczył z powozu, żeby do nich podejść.

Zamierający stukot kopyt świadczył o tym, że kabriolet odjechał. Traherne przemówił do koni pieszczotliwie i pogładził ich szyje. Potem zwrócił się do służącego.

Giles, mały, szczupły chłopak w wieku około osiemnastu lat, leżał jakieś dwadzieścia jardów dalej, twarzą w trawie, jęcząc głośno.

Quinn ukląkł obok niego.

– Gdzie boli, chłopcze?

– R-ramię... – wyjęczał.

– Leż nieruchomo, obejrzę twoje rany.

Quinn zbadał go starannie, szukając złamanych kości.

Jako uczestnik i obserwator wielu meczów zapaśniczych we wsi w pobliżu Tallis Court, był w stanie stwierdzić, że najgorszym obrażeniem było wywichnięcie ramienia ze stawu, poza brzydkim obtarciem na czole.

Pomógł Gilesowi przewrócić się ostrożnie na plecy.

– Chcę, żebyś był dzielny i policzył do dziesięciu...

Na trzy chłopak wrzasnął przeraźliwie, kiedy Quinn nastawił mu ramię.

Giles, blady jak płótno, leżał na plecach, dysząc, ale ból nie był już taki dokuczliwy, o czym świadczyło jego głośno wyrażane oburzenie na sprawcę wypadku.

– To była łajdacka zbrodnia, jaśnie panie – oznajmił. – Żeby tak mógł rozkwasić mu nos pięścią!

– Żywię to samo pragnienie – stwierdził Quinn ponuro, rozglądając się i zastanawiając, jak przeniesie rannego służącego.

Na szczęście drogą przejeżdżał jakiś chłop; zatrzymał się, żeby im pomóc. Kiedy umieścili chłopaka bezpiecznie na tyle wozu, na słomie, Quinn poszedł obejrzeć dokładniej swój powóz i konie.

Jedno i drugie okazały się, o dziwo, w niezłym stanie; naprawdę zdumiewające, zważywszy niebezpieczną sytuację, z której właśnie wyszli. Ogarnęła go furia. Nie tylko konie zostały narażone na niebezpieczeństwo, ale jego służący albo on sam o mało nie zginęli.

Nie był w stanie odwiedzić Wenetii, jak obiecał, i nic nie mógł na to poradzić. Służący i konie musieli szybko wrócić do domu, i to było w tej chwili najważniejsze.

Quinn zastanawiał się, czy nie wyprząc koni i nie zostawić powoziku, żeby ktoś go później zabrał, ale, na szczęście, znalazło się więcej chętnych, którzy akurat przejeżdżali obok – i pomogli sprowadzić powóz i zaprzęg z powrotem na drogę.

Kiedy jechał wolno za wozem, miał mnóstwo czasu, żeby zastanowić się nad sytuacją. Napad z poprzedniej nocy mógł być motywowany chęcią rabunku, ale ostatniego ataku nie dało się w ten sposób wytłumaczyć.

Czy to mógł być zamach na jego życie? Ktoś najwyraźniej źle mu życzył i czekał na okazję, żeby go dopaść samego albo bez ochrony.

Ktokolwiek stał za napadami, nie mógł wiedzieć, dokąd się dzisiaj wybierał, chyba że... Mogli przekupić jego służbę, żeby

donosiła o jego prywatnych sprawach. Albo uważnie go śledzono. Woźnica kabrioletu musiał jechać za nim od Berkeley Square.

Jednak dlaczego? – nie miał pojęcia. Nic nie wiedział o tym, żeby miał jakichś groźnych wrogów, zwłaszcza takich, którzy życzyliby mu śmierci.

Co do wrogów – Edmund Lisle był największym podejrzanym. Może motyw był związany z wisiosem albo jego romansem z Julią; może Lisle nagle zrobił się mściwy. Taki tchórz jak on nie wyzwiałby Quinna na pojedynek ani nie rzuciłby mu wyzwania w twarz.

Jeszcze bardziej wątpliwe wydawało się, żeby krył się za tym konkurent w jego ostatnim przedsięwzięciu. Przed paru laty spotkał byłego kapitana, oryginała, który kipiał zapałem, żeby zrewolucjonizować żeglugę. Quinn przejął się zapałem, a może nawet obsesją, żeby zbudować silnik parowy dla statków morskich. Jednak dopiero niedawno zainwestował w przedsięwzięcie spore pieniądze, najął naukowców i inżynierów, którzy mieli zaprojektować cudowną maszynę, zamówił także prototyp, który miał powstać w Portsmouth.

Dwuletnie przedsięwzięcie zbliżało się do szczęśliwego końca i mogło okazać się całkiem lukratywne w wypadku powodzenia. Quinnowi nie przychodził jednak do głowy żaden rywal, który mógłby się uciec do przemocy, żeby mu w tych planach przeszkodzić.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Szukanie sprawcy – czy sprawców – wymagało doświadczenia, którego Quinn nie posiadał. Rozsądniej byłoby zwrócić się do Hawka, który pracował kiedyś dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Bardziej palącym problemem była sama Venetia. Jak tylko wróci do domu i zadba o zdrowie służącego, postanowił Quinn, napisze do Venetii liścik z przeprosinami i zaproponuje przesunięcie spotkania na dzisiejsze popołudnie.

A poza tym na przyszłość stanie się ostrożniejszy i będzie starannie oglądał się przez ramię, żeby nie dawać przewagi wrogowi, którego sobie nieświadomie zdobył.

Godzinę i kwadrans później Venetia niemal gotowała się z niecierpliwości, czekając wraz z Cleo na Quinna w zielonym saloniku. Chciała mieć przyjaciółkę w pobliżu podczas wizyty Traherne'a, na wypadek gdyby próbował wykorzystać przeciwko niej swój osobisty urok. Ale on nie okazał się nawet na tyle uprzejmy, żeby się pojawić.

– Jak mogłam mu uwierzyć – wyszeptała, zajmując swoje stanowisko przy oknie. – Dał mi uroczyste słowo, ale jest już po dziesiątej.

Za jej plecami Cleo, która wyszywała poszewkę na poduszkę na tamburku, mruknęła pocieszająco:

– To, że go wyglądasz, nie sprawi, że się zjawi szybciej.

Venetia odwróciła się od okna i znowu zaczęła krążyć po pokoju. Źle spała w nocy i to dodatkowo pogłębiało jej zły nastrój i wzmagало wojowniczość. W istocie większość nocy przewracała się z boku na bok i rozpamiętywała swoją klęskę – to, że nie zdołała przemówić Traherne'owi do rozumu, a teraz pozbawił jej kolejnej szansy.

– Jasne, że zgodził się rozmawiać o Ophelii tylko po to, żeby mnie uspokoić. Cóż, nie jestem spokojna.

– Napij się jeszcze herbaty, moja droga – zaproponowała Cleo.

– Wypiłam już dwie filiżanki.

– Więc usiądź. Wydepczesz dziury w moim dywanie.

– Chodzenie pozwala mi się opanować. Powinnam wiedzieć, że nie wolno mu ufać.

– Venetio – powiedziała Cleo z uśmiechem. – Weź głęboki oddech i uspokój się. Nie możesz pozwolić, żeby gniew cię zaślepił i kazał zapomnieć o właściwym celu.

Venetia zatrzymała się i spojrzała na przyjaciółkę, uśmiechając się nieśmiało.

– Czy musisz być taka rozsądna?

– Nie jestem w to wplątana uczuciowo, więc mogę zachować większą bezstronność. Stawką nie jest przyszłość mojej siostry. Ale ty musisz zdobyć się na spokój, jeśli chcesz pomyślnie załatwić

sprawę z Traherne'em.

Uznawszy radę przyjaciółki za rozsądną, Venetia zmusiła się do tego, żeby usiąść na kanapie.

– Czuję się przy nim taka bezradna, Cleo.

– Ostrzegałam cię, żebyś na niego uważała.

– Wiem. Powinnam cię posłuchać. Jest dokładnie taki niebezpieczny, jak mówiłaś.

– Nie należało go całować.

– Nie musisz mi przypominać – odparła Venetia z westchnieniem. – Nie przestaję sobie tego wyrzucać.

– Dobrze, moja droga, przestanę cię dręczyć. Ale musisz zdecydować, jaką taktykę obrać, kiedy spotkasz go następnym razem.

– Chcesz powiedzieć, jeśli go spotkam – odparła Venetia cierpkim tonem, biorąc do ręki szkicownik i ołówek i próbując zająć myśli rysowaniem szkicu do kolejnej rzeźby. Wolała nie zagłębiać się w szczegóły swojego ostatniego, skandalicznego starcia z Traherne'em.

Cleo była jej najbliższą, najserdeczniejszą przyjaciółką i niewiele miały przed sobą tajemnic, ale Venetia spłonęła rumieńcem, kiedy opowiadała o wydarzeniach poprzedniej nocy. Opuściła szczegóły dotyczące tego, jak Traherne pieścił jej nagie piersi, ponieważ to było zbyt intymne.

Kiedy jednak skarżyła się na jego podstępne metody, Cleo szczerze jej współczuła.

Cleo, ze zrozumiałych względów, jeszcze bardziej niż Venetia była cięta na rozpustników i hulaków, jako że przez długie trzy lata znosiła zdrady swojego męża. Aby wspomóc rozrzuconą rodzinę, Cleo wyszła za mąż z rozsądku, a potem owdowiała w wieku dwudziestu jeden lat, kiedy zazdrosny mąż zastrzelił pana Newcomba w pojedynku.

Złe doświadczenia sprawiły, że stała się nieco zgorzkniała; pragnęła też zachować niezależność. Chciała także zwiedzić Europę i zaproponowała Venetii pozycję damy do towarzystwa, co ta przyjęła z głęboką wdzięcznością.

Dwa lata wcześniej to właśnie Cleo była tą osobą, która – delikatnie i ze smutkiem – zawiadomiła Venetię, że Ackland w przeddzień ślubu spędzał czas w łóżku kochanki. Plotki, że ma wciąż – a nawet, że się z nią jawnie prowadzi – kochankę, krążyły przez cały poprzedni dzień, ale, oczywiście, panna młoda była ostatnią osobą, która się o tym dowiedziała. Cleo, która miała większe doświadczenie z mężczyznami oraz służbę, która ją uwielbiała i informowała o wszystkim, co działo się w towarzystwie, podjęła dochodzenie.

Venetia zacisnęła usta na to wspomnienie. Najpierw nie chciała przyjąć do wiadomości odkryć Cleo, a nie mogła wyjaśnić ich z Acklandem przed ceremonią – listy, jakie słała do jego domu, pozostawały bez odpowiedzi. Kiedy zjawił się spóźniony w kościele St. George przy Hanover Square, gdzie zawierała śluby większość par z dobrego towarzystwa, wciąż był podchmielony, a jego strój pachniał egzotycznymi perfumami. Ujrawszy ten żaloszny obraz na własne oczy, Venetia musiała uznać bolesną prawdę i porzucić dziecinną naiwność.

Ackland usiłował użyć swojego hultajskiego czaru i wykpić się z całej afery. Przysiągł, że kocha Venetię i zerwie z kochanką na dobre, ale wówczas Venetia nie była już w stanie mu zaufać. Nie wierzyła, żeby mężczyzna, który tak publicznie obnosił się ze swoją zdradą na stopniach kościoła, potrafił dotrzymać przysięgi małżeńskiej. Nie chciała wyjść za mąż za zdraдлиwego libertyna.

Venetia stwierdziła teraz, że ta zdrada ją zatrula. W tamtym czasie była na wpół zakochana w Acklandzie – a może tylko wmówiła sobie, że to miłość. Bardziej prawdopodobne, że zaszumiało jej w głowie od zalotów przystojnego arystokraty, a do tego doszły jeszcze oczekiwania rodziców.

Tamtego dnia łuski spadły jej z oczu. Później dowiedziała się, że Ackland oświadczył się, żeby przypodobać się ojcu i dostać spadek. Poślubił później młodą damę i wycofał się na wieś, gdzie jego żona oczekiwała dziecka.

Niewątpliwie lord Traherne także zamierzał poślubić dobrze urodzoną damę, żeby spłodzić z nią potomka, tak jak Ackland. Z

jakiego innego powodu miałby się zalecać do tak nieodpowiedniej dla siebie dziewczyny jak Ophelia?

Bała się, że jej słodka, łagodna siostra jest jeszcze wrażliwsza od niej i cierpi bardziej z powodu skandalu. Venetia zrobiłaby wszystko dla siostry i żałowała, że nie może jej wynagrodzić tego, że odebrała jej szansę na szczęśliwy mariaż. Niepokoiło ją jednak ogromnie, że Ophelia zatyka uszy na wszelkie jej ostrzeżenia i błagania – przez ostatni tydzień wymieniały w tajemnicy liściki i listy.

*Różnimy się aspiracjami, Venetio. Nie mam nadziei na miłość, chcę tylko spokojnego, wygodnego życia.*

Venetia podejrzewała, że walczy w przegranej sprawie.

Rodzice przekonali Ophelię, żeby nie spodziewała się miłości czy szczęścia w małżeństwie. W gruncie rzeczy ich matka musiała być zachwycona i nie życzyłyby sobie, żeby cokolwiek stało na przeszkodzie ewentualnym zaślubinom. Helen Stratham nie dbałyby o to, że Traherne jest libertynem, i to nie tylko z powodu świętego tytułu.

Venetii wciąż dźwięczały w uszach wyrzuty, jakie matka czyniła jej wściekłym głosem po jej zerwaniu z Acklandem. Mama załamała się – starsza córka mogła poślubić arystokratę i pozbawiła się tej możliwości z błażej przyczyny.

– Tak się zachowują dżentelmeni, Venetio. Musisz wybaczać im ich drobne grzeszki. Przez te wszystkie lata postępowałam w ten sposób z twoim ojcem. Ty także powinnaś.

To szokujące wyznanie dotyczące ojca nie zmieniło postanowienia Venetii. Większość socjety potępiała ją za to, że odwołała ślub i w dodatku w sposób tak publiczny, zamiast w milczeniu znosić nieobyčajność Acklanda. Rodzice byli wściekli, że naraziła ich na skandal i cierpienie.

Cleo należała do tych nielicznych, którzy stanęli po jej stronie. Pani Newcomb ceniła sobie niezależność od mężczyzn i mocno zachęcała Venetię, aby poszła w jej ślady.

I rzeczywiście, Venetia z zapałem starała się opanować sztukę tłumienia najgłębszych uczuć, nawet jeśli owe wysiłki



okazały się płonne zeszłego wieczoru podczas spotkania z Traherne'em. Nie potrafiła w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego tak silnie zareagowała na jego prowokacje, jak mogła dopuścić, żeby obudził w niej gniew razem ze zmysłową tęsknotą – a także dlaczego jego haniebnym, w jej przekonaniu, czyn sprzed dwóch lat tak bardzo ją dotknął.

Zdumiewające, ale czuła się zdradzona przez Traherne'a za rolę, jaką odegrał w zdradzie Acklanda.

Najgorsze jednak nie było upokorzenie czy ból, na jakie naraził ją Ackland. Najgorsze było to, że rodzina się od niej odwróciła. Zadali jej dotkliwą ranę. Tęskniła za nimi ogromnie, zwłaszcza za siostrą. Tęskniła za domem i przyjaciółmi.

Wybrała jednak wyjazd za granicę i pewnie ponownie podjęłaby taką decyzję. Rodzice może pozwoliliby jej ukryć się na wsi, ale wolała wygnanie we Francji z Cleo niż pozostanie w domu w charakterze wyrzutka, któremu codziennie wypominano by jego grzechy i nieposłuszeństwo wobec rodziców.

Była ogromnie wdzięczna Cleo, że przyszła jej z pomocą i ofiarowała dom; nie mogłaby liczyć na bardziej lojalną i hojną przyjaciółkę. Ale nawet ciesząc się przyjaźnią Cleo, Venetia czuła się niekiedy boleśnie samotna.

Oczywiście, dzielnie usiłowała takie zdradzieckie uczucia stłumić. Starając się dorównać Cleo, nauczyła się być silna i niezależna.

Jej obecna sytuacja nie była pozbawiona jasnych stron. Cieszyła się teraz dużo większą wolnością i nigdy nie nudziła. Zwłaszcza lubiła salony – wieczorki poświęcone intelektualnej rozrywce, interesującą konwersację oraz muzykę i sztukę. Największą korzyścią z tego, że uznano ją za kobietę upadłą, było to, że mogła rozwijać własny talent artystyczny. W społeczeństwie brytyjskim dama nie zajmowała się sztuką inną niż rysowanie węglem albo akwarele, ale z pewnością nie rzeźbą.

Czasami zastanawiała się jednak, czy jej zniszczone marzenia o małżeństwie z miłości są warte ceny, jaką płaciła. Wciąż pragnęła miłości, męża, dzieci – raczej nieosiągalne dla

pariaski.

Venetia wyprostowała się. Najwyższy czas, żeby pozbyć się uczucia koszarnej tęsknoty i obezwładniającej samotności, które jej towarzyszyły przez te wszystkie miesiące. Nie miała zamiaru dopuścić, żeby ją przyłapano na tym, że się nad sobą uzała. Jak sobie pościeliła, tak się wyśpi, powiedziała sobie twardo.

Jednakże nie chciała, żeby jej siostra cierpiała na podobnej pościeli.

Minęło kolejne pół godziny, Traherne nie pojawił się i w końcu Venetia oznajmiła, że nie będzie dłużej czekać. Musi próbować go przekonać i jeśli on do niej nie przyszedł, to ona pójdzie do niego.

– Może powinnam ci towarzyszyć – powiedziała Cleo z troską w głosie.

– Nie, nie chcę cię bardziej wciągać w swoje kłopoty.

Jako osoba o nadszarpniętej reputacji nie mogła go odwiedzić w mieście bez przebrania. Tak więc Venetia udała się na górę, żeby dodać welon do kapelusza i pelisy.

W ostatniej chwili rozejrzała się po biurczku za bardziej przekonującą bronią. Traherne poprzedniego wieczoru śmiał się z jej noża. Cóż, tym razem zabierze pistolet, nawet jeśli go nie załaduje.

Jeśli miałyby się przed nim bronić, pomyśli dwa razy, kiedy będzie musiał spojrzeć w lufę pistoletu.

Wsiadając do powozu Cleo, Venetia obiecała sobie, że niezależnie od tego, do jakich zmysłowych gier ucieknie się Traherne, jakiej prowokacji użyje i jakie kłamstwa wymyśli, ona tym razem będzie twardo stąpać po ziemi i nie da się wyprowadzić z równowagi.

*Dom lorda Traherne przy Berkeley Square cieszył się opinią wspaniałego, ale plotki, jak uznała Venetia, nie oddawały mu sprawiedliwości. Elegancki dworek z szarego kamienia otaczały tarasowe ogrody, które mogły rywalizować z królewskimi ogrodami w Kew.*

Naczelny lokaj hrabiego nie wydawał się zaniepokojony tym, że zakrywała twarz, nie nalegał też, żeby ujawniła swoją tożsamość, poprosił tylko uprzejmie, żeby poczekała w holu; sam poszedł dowiedzieć się, czy pan przyjmuje. Być może kobiety w welonach odwiedzały go codziennie.

Żeby ukryć zdenerwowanie i tłumioną frustrację, Venetia skupiła uwagę na zdobiących hol marmurowych rzeźbach, próbując domyślić się nazwisk ich autorów. Obrazy i połączany sufit zdradzały raczej kobiecą rękę; Venetia była ciekawa, jaki wkład w dekorację wnętrza wniosła młodsza siostra Traherne'a. Poznała jedynie przelotnie czarującą lady Skye, a także jego obdarzoną żywym temperamentem młodszą kuzynkę, lady Katharine Wilde. Obie starsze od niej o parę lat, wzbudziły w niej szczerą sympatię.

Kiedy wkrótce potem wprowadzono Venetię do pomieszczenia, które wyglądało na gabinet, zastała Traherne'a przy biurku, zajętego pisaniem. Bez marynarki i kamizelki, miał na sobie koszulę z krawatem, co znakomicie podkreślało jego szerokie ramiona i pierś.

Niespokojne motylki w jej żołądku oszalały, kiedy podniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały. Był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich miała okazję poznać. Złote włosy miał rozczochrane, jakby parokrotnie przesuwiał w nich dłoń; rana na policzku zabiłżniła się, otaczał ją teraz ciemnofioletowy siniec.

Ten znak, że należy do śmiertelnych, a nie panteonu greckich

bogów, pomógł jej odzyskać determinację. Przysięgła sobie, że tym razem nie przyjmie porażki.

Biorąc się w karby i tłumiąc współczucie na widok jego rany, Venetia odezwała się chłodnym tonem:

– Dziwne, że cię tutaj zastaję, panie. Chyba zapomniałeś o naszym spotkaniu.

Traherne zmarszczył lekko brwi, ale spokojnie wysuszył list piaskiem. Sprawiał wrażenie roztargnionego, kiedy podniósł się, żeby przywitać ją ukłonem.

– Nie zapomniałem, panno Stratham. Niestety nie dane mi było dotrzeć na miejsce.

– Doprawdy? – Postarała się, żeby w jej głosie zabrzmiała drwina.

– Co cię tu sprowadza? Nie mogłaś otrzymać mojego listu, bo właśnie przed chwilą wysłałem kuriera.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Zamierzam, oczywiście, dokończyć dyskusję, którą zaczęliśmy zeszłej nocy. Kiedy spóźniałeś się ponad godzinę, postanowiłam przyjść do ciebie.

– W drodze do Kensington mój powóz został zepchnięty z drogi.

Uniosła brew. Jego odpowiedź ją zaskoczyła. To nie była wymówka, jakiej się spodziewała – nie była też szczególnie skłonna, żeby mu wierzyć.

– Jeśli sądzisz, że łatwo uśpisz mój niepokój, to mylisz się głęboko...

– Mój stajenny odniósł ranę w wypadku – oznajmił. – Na szczęście niezbyt poważną. Doktor właśnie wyszedł.

Wyjaśnienia Traherne'a zdumiały ją. Jak mogła robić mu wyrzuty, skoro wypadek rzeczywiście go usprawiedliwił?

Venetia zmarszczyła brwi za welonem.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie zmyślasz? Może po prostu bałeś się ze mną spotkać?

Uśmiechnął się z ironią.

– Zapewniam cię, że nie podałbym pretekstu, który w tak

złym świetle stawia moje umiejętności powożenia. Tego rodzaju wypadek robi ze mnie niezdare. Ponadto nie ryzykowałbym bezpieczeństwa koni, żeby zaspokoić poczucie krzywdy damy, nawet takiej pięknej jak ty, panno Stratham.

Venetia ugryzła się w język, zdając sobie sprawę, że musi zmienić taktykę. Ponieważ milczała, Traherne podjął na nowo:

– Zeszłej nocy myślałem, że celem złoczyńców mogliśmy być my oboje, ale dzisiejszy wypadek dowodzi czegoś innego. Jestem także przekonany, że to nie ty wydałaś zlecenie.

– Oczywiście, że nie. Ale niezależnie od tego, co wstrzymało twoją wizytę dziś rano, unikasz tematu mojej siostry.

– Oczywiście, że nie. Ale niezależnie od tego, co wstrzymało twoją wizytę dziś rano, unikasz tematu mojej siostry.

– Nie celowo.

– Tak czy inaczej, byłabym naiwna, gdybym odeszła, zanim dojdziemy do porozumienia.

– Jesteś wytrwała, muszę ci to przyznać. – Śmiech w jego głosie znowu ją rozzłościł, mimo że zaraz dodał: – Wierz mi, uwiedzenie twojej siostry to ostatnia rzecz, którą chciałbym zrobić, a co dopiero ją wykorzystać.

– Przysięgłeś, że mnie odwiedzisz dziś rano, i do tego nie doszło. Poza tym małżeństwo mogłoby się dla niej okazać równie nieszczęśliwe jak uwiedzenie.

– Nie zamierzam poślubić twojej siostry – oznajmił zwięźle.

– Czy moje słowo ci wystarczy?

– Więc dlaczego, do czarta, zalecasz się do niej?! – wykrzyknęła Venetia.

Zerknął na otwarte drzwi gabinetu i Venetia uświadomiła sobie, że krzyczała, a to damie nie przystoi. Kiedy jednak ruszył w stronę drzwi, Venetia domyśliwszy się jego intencji, zaprotestowała:

– Nie zamykaj, proszę.

– Przypuszczam, że nie chcesz, aby służba słyszała naszą dyskusję.

– Nie chcę. Ale nie dam się zamknąć w jednym pokoju z tobą. Nie po wczorajszej nocy.

– Teraz kto się boi, kochana? – zapytał z błyskiem

rozbawienia w oczach.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem, aż Venetia zarumieniła się. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, Quinn westchnął lekko.

– Spróbuj mi zaufać.

– Dlaczego miałabym ci zaufać? Co takiego zrobiłeś, żeby zasłużyć na moje zaufanie?

Mięsień drgnął w policzku Traherne'a.

– Masz rację. Jeśli to zaspokoi twoje poczucie przyzwoitości, możemy dokończyć naszą rozmowę na tarasie, na widoku publicznym. To będzie mniej kompromitujące.

Nie bała się o swoją reputację – została mocno nadszarpnięta dwa lata wcześniej, w związku ze skandalem, kiedy zerwała narzeczeństwo. Ale zamknięcie się z nim sam na sam dałoby Traherne'owi przewagę, na którą nie mogła pozwolić, zwłaszcza że, jak się przekonała, nie potrafiła mu się oprzeć.

Kiedy otworzył drzwi balkonowe, chętnie wyszła na kamienny taras, z którego rozciągał się widok na piękne ogrody. Drzewa zaczynały się zielenić, w trawie pojawiały się jaskrawe plamy wczesnych, wiosennych kwiatów. Z pewnością armia doskonałych ogrodników pracowała nad wyglądem ogrodu, sadząc i przycinając.

Przypomniawszy sobie postanowienie, żeby nie dać hrabiemu zawrócić sobie w głowie, Venetia wciągnęła głęboko świeże powietrze i odwróciła się do niego.

– Zdobyłam się na wielki wysiłek, żeby ci przemówić, panie, do rozsądku i spróbuję raz jeszcze. Hulaka taki jak ty nie jest odpowiedni dla mojej siostry. Dowiodłeś tego wczoraj, w Tavistock.

Tym razem westchnął głębiej i z pewną dozą rozpacz.

– Jest tylko jeden problem, kochana. Nie poszedłem tam dla rozpusty, jak już ci mówiłem. Jedyнным moim celem była gra. Edmund Lisle jest w posiadaniu bezcennego klejnotu, który, jak podejrzewam, należał kiedyś do mojej matki, i chciałem się czegoś o tym dowiedzieć.

Venetia słuchała ze wzrastającym zainteresowaniem opowieści Traherne'a o katastrofie morskiej, w której zginęli jego rodzice, Lionel i Angeliqwe Wilde'owie wraz z odległymi kuzynami, lordem i lady Beaufort, i jego teorii, że zatopiony skarb został w jakiś sposób wydobyty z morza.

– Podjąłem śledztwo – zakończył Traherne – i wysłałem agenta na francuskie wybrzeże, ale jak dotąd nie otrzymałem żadnych wieści. Wciąż nie udało mi się odkryć, skąd wziął się wisior.

– Jak się dowiedziałeś, że ma go Lisle? – zapytała ciekawie Venetia.

Traherne zawahał się.

– Zobaczyłem go u lady Dalton.

Umilkł na moment, żeby Venetia zdążyła przetrawić tę informację. Jej ton zdradzał zdumienie, kiedy się odezwała:

– Lady X ma biżuterię twojej matki?

– Tak. Lisle podarował jej klejnot. Z oczywistych powodów nie bardzo jest chętny do dzielenia się ze mną informacjami.

– Bardzo oczywistych – szepnęła z ironią.

– Zeszłej nocy próbowałem postawić Lisle'a pod ścianą – dodał Traherne. – Gdyby się u mnie zadłużył na większą sumę, może zdołałbym wyciągnąć z niego, co wie.

Venetia pokręciła głową.

– Dlaczego mi wczoraj nie powiedziałaś?

– Nie lubię mówić o rodzinnych tajemnicach. A gdybym ci powiedział, uwierzyłabyś mi?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Pewnie nie. Nie stawiasz mnie w takiej sytuacji, żebym wątpliwości policzyła na twoją korzyść.

– Teraz jednak, kiedy już wiesz, możesz dojść do podobnych wniosków. Może to Lisle stoi za obydwojma napaściami, żeby mi przeszkodzić w odzyskaniu klejnotu.

Venetia mierzyła Traherne'a wzrokiem przez dłuższą chwilę.

– Wiesz, co myślę, panie? Mszczą się na tobie twoje grzechy. Zmrużył oczy.

– O jakich grzechach mówisz?

– Twoja rozwiązłość, rzecz jasna. – Powiedziała to z lekkim rozbawieniem, jakoś nie mogła się zdobyć na stanowcze potępienie. – Masz za swoje, skoro zazdrosny kochanek nasyła na ciebie zbirów.

Sądziła, że Traherne się obrazi, ale on uśmiechnął się tylko w ten leniwy, zmysłowy sposób, który niezawodnie przyprawiał ją o szysze bicie serca. Venetia zorientowała się, że znowu pozwoliła sobą manewrować.

– Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z moją siostrą. Jeśli ktoś chce cię skrzywdzić, to może ją także narazić na niebezpieczeństwo. A jeśli nie... Nawet jeśli twój spór z panem Lisle'em dotyczy teraz klejnotu, a nie dawnej kochanki, wciąż jesteś libertynem i nie pozwolę ci skrzywdzić Ophelii.

– Powtarzam, nie zamierzam jej skrzywdzić w żaden sposób.

– Może nie chciałbyś tego świadomie... i jesteś na tyle dżentelmenem, żeby zatrzymać się na flircie. Ale interesując się nią, w okrutny sposób budzisz jej oczekiwania, o ile nie igrasz z jej uczuciami. A teraz twierdzisz, że nawet nie bierzesz pod uwagę małżeństwa... choć moim zdaniem małżeństwo nie jest pożądanym rozwiązaniem.

Kiedy ruszył w jej stronę, Venetia cofnęła się ku poręczy, starając się, żeby to nie wyglądało na ucieczkę. Traherne przystanął i krzyżując ręce na piersi, patrzył na nią z fascynacją.

– Dlaczego z takim zapałem sprzeciwiasz się mojemu małżeństwu z twoją siostrą?

– Chcę ją uchronić przed cierpieniem, jakim jest posiadanie niewiernego męża. Ophelia jest zbyt wrażliwa dla takiego mężczyzny jak ty. Drzę na myśl, że mogłaby cię kiedyś pokochać...

– Przyjmujesz, że nie potrafiłbym dochować wierności.

Venetia zawahała się. Chciała być sprawiedliwa, ale jego przeszłość przemawiała przeciwko niemu.

– Sądzę, że potrafiłbyś, ale byś tego nie zrobił. Zdradziłbyś ją, tak jak Ackland zdradził mnie.



– Nie. Mam honor.  
Uniosła brwi powątpiewająco.  
– Czyżby?  
Na jej cynizm odpowiedział cichym śmiechem.  
– Pojmuję, co to wierność, moja słodka. Nie dzielę się kobietami, a w romansach jestem wybredny.  
Parsknęła pogardliwie.  
– Ten szczególny rodzaj skrupułów nie robi na mnie wrażenia.  
– Spróbuję się poprawić – powiedział, robiąc krok w jej stronę. Zaskoczył ją, podnosząc jej welon.  
– Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele, Traherne – ostrzegła. Chwyciła go za nadgarstek, ale nie zdołała sprawić, żeby puścił delikatną czarną koronkę welonu czy cofnął się choćby o cal.  
– Chcę zobaczyć twoje piękne oczy. – Patrzył na nią, nie odwracając wzroku, z wyzwaniem w niebieskich oczach.  
Wiedziała doskonale, że bada jej reakcję.  
Venetia zacisnęła szczęki.  
– Masz talent do przekraczania granic.  
Uśmiechnął się znowu, a jej zaparło dech w piersi.  
– To prawda.  
Był niebezpieczny jak sam diabeł, ale tym razem nie zamierzała dać się zbałamucić. Ani zapomnieć, ile zgryzoty ją poprzednio kosztował. Dzięki jego diabelskiemu urokowi wszystko uchodziło mu na sucho, chyba poza morderstwem, a i to by mu się pewnie udało, gdyby się postarał.  
Problem w tym, że podsunął się jeszcze bliżej i schylił głowę, żeby ją pocałować.  
Czując jego ciepłe satynowe wargi, Venetia miała ochotę kłąć. W ciągu ostatnich dwóch lat nauczyła się bronić, ale Traherne nic sobie z tego nie robił, w mgnieniu oka rozbijając mur, który wokół siebie zbudowała. Kiedy w rozpaczy oderwała usta i odwróciła głowę, przeniósł po prostu wargi na wrażliwą skórę szyi.  
– Właśnie to miałam na myśli – wyszeptała z trudem. – Jesteś hultajem z krwi i kości.

– Nie mam nic na swoją obronę.

Zadrżała z pożądania i podniecenia, niech go diabli. I w dodatku pieścił ją na oczach każdego, kto by akurat tamtędy przechodził. Venetia oparła ręce na jego piersi, zła, że tak zupełnie nie dba o resztki jej dobrego imienia.

– Domyślam się, o co ci chodzi... – wydusiła z siebie. – Napiętnowano mnie jako kobietę upadłą, więc sądzisz, że możesz mnie wykorzystać.

– Nigdy – szepnął. – Po prostu pozwalałam sobie na cudowną przyjemność całowania cię... i może trochę więcej...

Przeraziła się, czując chłodny powiew na nogach. Zaszokowana zrozumiała, że podnosi jej spódnicę. Kiedy z trudem zdołała je opuścić, zaczął palcami pieścić ją przez materiał, budząc w niej jeszcze większe podniecenie.

– Lordzie Traherne! – krzyknęła Venetia.

– Znasz powiedzenie: lepiej niech cię powieszają za owcę niż za jagnię? Skoro raz po raz oskarżasz mnie o libertynizm, dlaczego mam się nie zachować jak na libertyna przystało?

Śmiech w jego głosie rozzłościł ją tak samo jak jego nonszalancja. Próbował wyprowadzić ją z równowagi, to było jasne. Cóż, zniweczy jego plan i odplaci pięknym za nadobne.

Odchylając się, żeby uwolnić się z jego objęć, sięgnęła do torebki i wyciągnęła pistolet, mierząc prosto w jego pierś.

Zamarł, zaskoczony, a Venetię ogarnęła ulga i uczucie triumfu.

– Tym razem przyniosłam groźniejszą broń, panie. Jeśli muszę znosić twoje towarzystwo, najwyraźniej potrzebuję ochrony.

Sytuacja szczerze go rozbawiła, widać to było na jego twarzy.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, kochana.

Przysunął się znowu, przyciskając ją do poręczy; Venetia pomachała bronią.

– Będę wdzięczna, jeśli zachowasz pewną odległość.

– Albo co? Zastrzelisz mnie?

– Być może, jeśli mnie do tego zmusisz.

Miał czelność się roześmiać. Venetia zacisnęła odruchowo palce na kolbie. Kiedy stał przed nią, swobodny, jak zawsze, zastanawiała się, czy odciągnąć kurek.

Nic mu, rzecz jasna, nie groziło, bo nie zadała sobie trudu, żeby pistolet nabić. Jeśli hrabia wykryje oszustwo, wyjdzie na głupią gęś. W istocie już czuła się głupio.

Venetia sapnęła gniewnie. Sprawiała, że Traherne sprowokował ją do użycia broni, podczas gdy powinna panować nad swoimi uczuciami. Zazwyczaj była spokojna i zrównowazona, ale ten obłąkaniec wydobywał z niej to, co najgorsze.

Kiedy miękła, zastanawiając się, jak się wycofać z pustej groźby, odezwał się łagodnym głosem:

– Podziwiam odwagę twoich przekonań, panno Stratham. Powinienem być mądrzejszy i nie prowokować cię.

Teraz próbował ją ułagodzić? To mu się nie uda, przysięgła sobie Venetia.

– Przypuszczam, że już pora wyjaśnić sobie pewne rzeczy, moja śliczna. Nie zalecam się do twojej siostry...

– Tak twierdzisz.

– Masz całkowitą rację, że zupełnie do siebie nie pasujemy. Ophelia jest dla mnie za młoda i zbyt potulna. Jednak okazuję jej zainteresowanie, ale nie z powodów, o jakie mnie posądzasz.

– Jakie są zatem twoje powody?

– Usiłuję zrobić coś dobrego i przywrócić jej łaskawość dobrego towarzystwa.

To nie miało sensu.

– Co takiego masz na myśli?

– Przy moim zainteresowaniu może przyciągnąć admiratorów, którzy okażą się odpowiedni.

Venetia spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

– Dlaczego miałbyś sobie zadawać tyle trudu?

– Żeby w jakimś niewielkim stopniu zadośćuczynić ci za swoją rolę w twoim nieszczęśliwym narzeczeństwie.

Spojrzała na niego zmieszana. Nie pojmowała do końca

motywów Traherne'a, ale to oświadczenie zupełnie zbiło ją z pantafelku.

– Bawisz się w swata Ophelii? – zapytała niepewnie.

– Otóż, w gruncie rzeczy to moja siostra Skye oraz kuzynka Kate są swatkami, a ja usiłuję uniknąć ich licznych matrymonialnych pułapek. Ale głównie chodzi mi o ciebie.

– O mnie? Nie rozumiem.

– Czuję się w jakimś stopniu odpowiedzialny za to, co cię spotkało dwa lata temu.

– Czujesz się odpowiedzialny za moje zerwane zaręczyny?

– Za skandal, jaki z tego wyniknął. Nie dziw się tak. Gdybym nie przyprowadził Acklanda w tak żalonym stanie do kościoła, mogłabyś zakończyć swoje narzeczeństwo w miejscu mniej publicznym.

– Jestem zdumiona. A nawet zaszokowana.

– Nie jest takie szokujące, że chcę cię chronić. Nie masz żadnego mężczyzny, który mógłby pełnić tę funkcję, odkąd porzuciłaś Acklanda, a ojciec się ciebie wyrzekł. Ostatecznie, należysz do słabej płci.

Venetia zacisnęła zęby, ale zaraz się zreflektowała. Zdradził go błysk w oczach. Prowokował ją, oczywiście – i znakomicie się tym bawił.

– Wątpię, żebyś uważał, że kobiety są słabe – odparła w końcu Venetia. – Znam twoją siostrę i kuzynkę i z tego, co widziałam, masz o obu bardzo wysokie mniemanie.

Skinął głową poważnie.

– Kobiety w mojej rodzinie nie są słabe w żaden sposób, a sądzę, że im dorównujesz. Większość dam mdlałaby wczoraj ze strachu, zamiast śpieszyć mi na ratunek. Ty rzuciłaś się w wir walki niczym anioł zemsty, to niezwykle imponujące.

Rzuciła Traherne'owi kolejne zdumione spojrzenie.

– Zatem kiedy błagałam cię, żebyś zaprzestał zalotów wobec Ophelii, ty po prostu uparcie nie chciałeś zdradzić swoich planów, pozwalając, żebym myślała o tobie jak najgorzej?

– Może trochę. Jak wspomniałem, nie lubię, jak się mnie do

czegoś zmusza. Mogłabyś celować gdzie indziej, moja droga.  
Trochę niepokojące być trzymanym na muszce.

– To nic poza tym, na co zasługujesz – szepnęła, kierując lufę pistoletu w kafelki podłogi. – Należało mi o wszystkim powiedzieć zeszłej nocy.

– Sprawilo mi większą przyjemność podroczyć się z tobą i zażądać całusa w zamian za współpracę.

Przechwalał się swoim niegodnym zachowaniem? Kręcąc głową z niedowierzaniem, Venetia zachichotała mimo woli. Jak to możliwe, że przy nim w jednej chwili się złościła, a w następnej śmiała?

Dzielił jej rozbawienie, sądząc po wyrazie jego oczu. Jednak chwilę później wyraz jego twarzy się zmienił. Patrzył na coś za jej plecami, w ogrodach.

Venetia odwróciła powoli głowę i spojrzała przez ramię; na dole zauważyła jakąś postać. Pewnie ktoś ze służby, ponieważ miał na sobie liberię Traherne'a i niósł jakieś narzędzie, chyba łopatę, uniesioną do wysokości piersi.

Spojrzała znowu na Traherne'a – jego twarz nagle spochmurniała. Skoczył ku niej i odciągnął gwałtownie od poręczy. Obrócił się razem z nią, zasłaniając ją plecami i popchnął Venetię w dół.

Poczuła, że się przewraca, i jęknęła, zbyt zaszokowana, żeby zareagować inaczej. Do jej świadomości dotarł nagły wybuch w oddali, a potem ciało Traherne'a drgnęło; wydał cichy pomruk.

Próbował złagodzić upadek prawą ręką i ramieniem, ale i tak wylądowała twardo, tracąc oddech.

Chwilę dochodziła do siebie, zanim zrozumiała, że rzucił ją na kamienną podłogę.

Przygniatał ją częściowo, ale odzyskała przytomność umysłu szybciej niż on.

– Co ty wyprawiasz?

– Trafił... cię? – zapytał urywanym głosem.

– Trafił? Co masz na myśli?

Zaciskając zęby, przetoczył się na bok, uwalniając ją od

swojego ciężaru.

– To był wystrzał karabinowy.

– Ten człowiek z dołu do nas strzelał? – zapytała wstrząśnięta.

Ogarnęły ją strach i wściekłość. Nie zastanawiając się wiele, chwyciła pistolet i podniosła się z trudem. Kiedy ruszyła w stronę poręczy, Traherne, bez powodzenia, usiłował złapać ją za spódnicę.

– Na dół! On nadal może tam być.

Podniosła pistolet, celując – po co, nie była pewna, skoro broń była nienaładowana i nie mogła odpowiedzieć strzałem.

– Musiał uciec – szepnęła. – Nie widzę go.

Odwróciwszy się, stwierdziła, że Traherne usiłuje się podnieść, ale zdołał jedynie przejść do pozycji siedzącej. Trzymał się za bok na wysokości talii; z przerażeniem zauważyła, że krew sączy mu się pomiędzy palcami.

– Dobry Boże... postrzelił cię?

– Na to wygląda.

Jej przerażenie wzrosło, kiedy jaskrawoczerwona plama rozszerzyła się na śnieżnobiałej koszuli.

Uklęka przy nim. Wyszarpywał już koszulę ze spodni, żeby ocenić ranę.

W pasie, poniżej dolnego żebra, widniała krwawa wyrwa.

– To tylko mięśnie – zauważył niepewnym głosem. – Rana nie zagraża życiu. Kula ominęła kości.

– Jeśli chcesz, przewiążę ranę twoim krawatem, zanim zjawi się doktor.

Krzywiąc się z bólu, rozwiązał kunsztownie zawiązany krawat, a potem podniósł koszulę.

Przyglądając mu się, Venetia zrozumiała, co się stało. Stała na linii strzału. Traherne zauważył groźbę i zasłonił ją własnym ciałem, zajmując jej miejsce przy poręczy...

Usłyszała, że ktoś biegnie w ich stronę. Chwilę później kilkoro służby wpadło na taras, zastając ją klęczącą nad ich panem – z pistoletem w ręku.

Na widok zakrwawionego i półnagięgo hrabiego rozległy się

krzyki. Zanim Venetia zdołała wypowiedzieć słowo, odebrano jej pistolet, zerwano na nogi i obezwładniono.

Przestała się szarpać, kiedy Traherne wydał rozkaz, żeby ją uwolnić i oddać jej pistolet.

– To nie panna Stratham strzelała. Złoczyńca strzelał z ogrodu i uciekł.

Służący, nieprzekonani, wykonali rozkaz i puścili Venetię. Nic dziwnego, że uznali, że to ona strzelała, pomyślała Venetia, rozcierając obolałe ramiona i dochodząc do siebie po kolejnym szoku.

Siwowłosy mężczyzna, w którym Venetia rozpoznała szefa służby, kręcił się zaniepokojony wokół hrabiego, ale ten zlekceważył jego obawy i odmówił wszelkiej pomocy.

– Przeżyję, Wilkins. Ten, kto strzelał, pewnie dawno uciekł, ale trzeba zorganizować pościg. Spróbuj się dowiedzieć, jak się tu dostał i dokąd mógł zbiec.

– Jak sobie życzysz, jaśnie panie.

Venetia zerknęła na ogród. Tylne ogrody otaczał wysoki kamienny mur, ale musiało być kilka miejsc, którymi strzelec mógł się dostać do środka, jak tylny podjazd i powozownia, gdzie trzymano konie oraz wejście dla służby, z którego korzystali handlarze dostarczający swoje towary.

Jednak strzelec mało ją w tej chwili obchodził, skoro Traherne krwawił mocno.

– Trzeba posłać po lekarza – powiedziała z troską. – Ranę należy opatrzyć, a może nawet zszyć.

– Panie? – odezwał się szef służby, domagając się przyzwolenia ze strony hrabiego.

– Tak, poślijcie po doktora Biddowesa – zgodził się Traherne. – Był tu niedawno i zajmował się Gilesem.

Służący, jeden po drugim, wycofywali się z tarasu. Venetia znowu ukłękła obok Traherne'a. Przyciskał krawat do boku. Białe płótno stało się szkarłatne.

– Musisz wejść do środka – powiedziała, zagryzając wargę w zdenerwowaniu. – Może nawet powinieneś udać się do kuchni,

żeby nie pobrudzić swojego pięknego wystroju.

Uśmiechnął się krzywo.

– Rozsądna rada. Moja gospodyni dostałaby apopleksji, znajdując krwawe plamy w gabinecie.

Zdołał wstać z pomocą Venetii. Wzięła jego zakrwawioną koszulę i nie chcąc zostawić go samego w takim stanie, towarzyszyła mu w drodze przez cały dom aż do kuchni pod schodami.

Ranny pan wzbudził przerażenie pół tuzina służby, zjawiając się w tym stanie w centrum domowego ogniska. Venetia poczuła się tam jednak na pewniejszym gruncie, poprosiła o ręczniki i wodę do obmycia rany, szarpie na bandażu i koc, żeby zarzucić hrabiemu na nagie ramiona.

Zaprowadziła Traherne'a do sąsiedniej sali jadalnej i poleciła, żeby usiadł na krawędzi drewnianego stołu, tak żeby mogła dokładniej obejrzeć jego ranę. Podniecona służba śledziła ją zza drzwi, póki nie kazała stanowczo im się wynosić i zająć swoimi sprawami w kuchni.

Zostawszy sama z Traherne'em, ostrożnie zmyła zasychającą krew wokół rany.

– Czy bardzo boli? – zapytała ze szczerym współczuciem.

– Straszliwie.

Sądząc po jego lekkim tonie, nieco przesadzał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wpadła starsza kobieta; była wyraźnie przestraszona, ale i gniewna.

– Wielkie nieba! Słyszałam, że ta... osoba do ciebie strzelała!

– Słyszałaś nieprawdę, pani Pelfrey – powiedział Traherne. – Drań strzelał z ogrodu. Panno Stratham, to moja gospodyni i niekiedy uzdrowicielka, pani Pelfrey.

Na widok pistoletu, leżącego obok na stole, pani Pelfrey zignorowała uprzejmości.

– Dlaczego ona ma broń, panie?

Zawahał się ledwo zauważalnie.

– Nosi broń w samoobronie, ponieważ zeszłej nocy nas napadnięto...



– Panna Stratham była z tobą zeszłej nocy w tamtym miejscu?! – zawołała pani Pelfrey, wyraźnie zaskoczona i pełna dezaprobaty.

Traherne już miał odpowiedzieć, ale się powstrzymał – ponieważ, jak domyśliła się Venetia, każda próba wyjaśnienia tylko pogarszała sytuację.

Pani Pelfrey także wydawała się rozumieć, że ta dociekliwość wobec pana jej nie przystoi, i zaraz obróciła uwagę na co innego.

– Wybacz, panie. Ogromnie się o ciebie martwię. Czy mogę zobaczyć ranę?

– Tak.

Kiedy podniosła płócienną ściereczkę, przeraziła się. Krwawienie niemal ustało, ale nieco krwi nadal sączyło się ze zranionego ciała.

– Boję się, że moje umiejętności na to nie wystarczą.

– Tak przypuszczałem. Kazałem Wilkinsowi wezwać doktora Biddowesa.

Gospodyni oglądała ranę jeszcze chwilę z głęboką troską, rzucając jednak od czasu do czasu gniewne spojrzenia na Venetię.

Venetia nie zamierzała się jednak obrażać, gospodyni troszczyła się po prostu o swojego pana.

– Głowa do góry, pani Pelfrey – odezwał się Traherne, kiedy kobieta po raz kolejny jęknęła rozpaczliwie. – Ze wszystkich moich ran ta pierwsza jest od postrzału.

Pociągnęła nosem.

– To nie jest powód do żartów, panie.

– Ale też nie ma co nad tym płakać. Lepiej skupić siły na znalezieniu złoczyńcy, zanim wyrządzi dalsze szkody. A na razie powinnaś wrócić do swoich innych obowiązków, pani Pelfrey.

Giles potrzebuje twojej opieki.

– Biedny Giles zażył laudanum i teraz śpi.

– Nie chcę, żebyś się tak o mnie martwiła.

– Cóż, jeśli jesteś pewien...

– Jestem pewien.

Wykonawszy stosowny ukłon, pani Pelfrey jeszcze raz zerknęła podejrzliwie na Venetię, po czym opuściła jadalnię.

Venetia ponownie przykryła ranę, a hrabia westchnął cicho.

– Już wkrótce pół Londynu będzie przekonane, że to ty do mnie strzelałaś.

Venetia zmarszczyła brwi.

– Sądzę, że nic na to nie poradzimy.

Skrzywił się.

– Twierdziłbym, że sam wystrzeliłem przypadkiem, ale nikt nie uwierzy, że mógłbym być taki niezręczny, bo jestem strzelcem wyborowym. Wątpię, żeby się dało zapobiec szkodzie, jaką plotki wyrządzą twojej reputacji.

– W tej chwili nie obchodzi mnie moja reputacja. Martwię się o ciebie. Pani Pelfrey ma rację, zbyt lekko to traktujesz.

– W żaden sposób. Nie chcę tylko przerazić mojej służby czy pozwolić im myśleć, że chciano mnie zastrzelić jak psa.

Venetia uznała, że może słusznie postępował ze względu na służbę. Sama była głęboko wstrząśnięta.

– Czy teraz wierzysz, że dzisiaj rano ktoś zepchnął mnie z drogi? – zapytał Traherne, zmieniając temat.

– Tak, wierzę. – Venetia zawahała się. – Sądzę, że powinnam cię za to przeprosić. Praktycznie oskarżyłam cię o kłamstwo.

– Nie pierwszy raz wątpiałaś w moje słowo honoru.

– Tak – odparła cicho. – Powinnam bardziej ci ufać.

– Tak, sądzą, że powinnaś.

Odwracając wzrok od jego niebieskich, wpatrujących się w nią z uwagą oczu, pochyliła się i dotknęła delikatnie jego dłoni przytrzymującej opatrunek.

– Tak mi przykro, że zostałeś ranny.

– Skąd ta troska? – zdziwił się Traherne. – Sama byłaś gotowa mnie zastrzelić.

Zerknęła na niego zmieszana.

– Nie mogłabym tego zrobić. Pistolet nie był naładowany.

Uniósł brwi.

– Nie był naładowany?

– Tak. Kiedy zdecydowałam się tu przyjść, bałam się, że mogę narobić prawdziwej szkody. Masz prawdziwy dar, żeby mnie prowokować.

Zachichotał, a potem skrzywił się z nagłego bólu w rannym boku.

– Otóż – wyznała Venetia – czuję się częściowo winna. – Naprawdę była przerażona rolą, jaką odegrała w tej historii i miała poczucie winy, nawet jeśli sama nie strzelała do Traherne’a.

– Dlaczego miałabyś się czuć winna?

– Nie wyszedłbyś na taras, gdyby nie ja.

Traherne wzruszył ramionami.

– Znalazłby inne miejsce, żeby strzelić.

– Ale może uniknąłbyś kuli, gdybyś nie próbował mnie osłonić. – Żeby ją ratować, nie pomyślał o własnym bezpieczeństwie. – Może uratowałeś mi życie, przewracając mnie na podłogę.

– Albo wystawiłem na większe niebezpieczeństwo. – Miał ponury wyraz twarzy. – Możliwe, że jestem celem zabójcy. W takim razie naraziłem cię na ryzyko.

– Kto chciałby cię zabić?

– Nie mam bladego pojęcia... chyba że to Lisle.

– Czy nienawidzi cię aż tak, żeby chcieć cię zamordować?

– Wcześniej bym tak nie pomyślał. Nie znam go dobrze.

– Szczęście, że dostrzegłeś groźbę w porę, żeby zareagować. Skąd wiedziałeś, że ten człowiek niesie karabin?

– Zobaczyłem zarys broni, a po dwóch wcześniejszych incydentach jestem bardziej czujny. Muszkiet nie miałby tej celności i zasięgu, niezależnie od zręczności strzelca.

– Myślałam, że to ogrodnik z łopata. Miał na sobie liberię w twoich kolorach.

– Kolory się zgadzały, ale to nie była liberia. Nie wierzę, żeby to był ktoś z mojej służby, ale niewątpliwie zadał sobie trochę trudu, żeby nie rzucać się w oczy.

– Kimkolwiek jest, próba morderstwa nie powinna ująć mu na sucho. Mógł cię zabić. – W jej głosie brzmiał gniew i strach.

– Nie jestem pewien, czy chciał mnie zabić, czy tylko przestraszyć, z jakiego powodu, nie mam pojęcia. Co mnie najbardziej w tym dotyka, to fakt, że miał czelność wtargnąć na teren mojego domu. Był albo niezwykle pewny swoich umiejętności, albo zdesperowany, żeby wykonać zadanie.

– Cóż, jakiegokolwiek były jego motywy, zachowałeś się po bohatersku, ratując mnie przed zranieniem albo czymś gorszym.

Traherne uśmiechnął się czarująco.

– Nie jestem pewien, czy mój gest można uznać za bohaterski. To był raczej czysto instynktowny odruch. Cieszę się jednak, że mam jakiś plus po dobrej stronie, drobną przeciwwagę dla twoich wszystkich oskarżeń pod moim adresem.

– Nie jest ich aż tak wiele i wszystkie dotyczą szczęścia mojej siostry.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo właśnie wszedł kamerdyner.

– O co chodzi, Wilkins?

– Przeprowadziliśmy poszukiwania, jak kazałeś, panie, ale nie znaleźliśmy nigdzie śladu intruza.

Traherne znowu spochmurniał.

– Spodziewałem się tego.

– Najpewniej wszedł i uciekł przez wschodnią bramę w ogrodzie.

– Od tej chwili chcę, żeby wszystkie wejścia były zamknięte albo pod strażą. I poinstruuuj służbę, żeby uważała na obcych albo ludzi, którzy dziwnie się zachowują.

– Wedle życzenia. Czym jeszcze mogę służyć?

– Możesz mi przynieść list, który leży na biurku w gabinecie oraz przybory do pisania. Skończę go, czekając na Biddowesa, żebyś mógł go wysłać do lorda Hawkhursta w Kent. I niech ktoś mi przyniesie świeżą koszulę, kiedy już mnie opatrzą i zabandażują.

Wilkins skłonił się i wycofał, wracając chwilę później. Ponieważ Traherne miał wciąż zakrwawione ręce, następnych parę minut Venetia pisała pod jego dyktando przy stole dla służby – podając szczegóły wypadku i prosząc, żeby Hawkhurst

natychmiast się zjawił. Kiedy skończyła, Wilkins zabrał list, żeby go wysłać.

– Lord Hawkhurst jest mężem twojej siostry, ale dlaczego akurat jego prosisz o radę? – zapytała ciekawie. – Dlaczego nie zwrócić się do Bow Street albo innej władzy, która zajmuje się mordcami i rzeźmieszkami?

– Hawk pracował kiedyś dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zna się na takich przypadkach. I na razie nie chcę, żeby to wyszło poza rodzinę.

– Miał wcześniej kontakt z zabójcami?

Traherne skinął głową.

– Niejeden raz, z tego, co słyszałem.

Venetia chętnie dowiedziałaaby się na ten temat więcej, ale wkrótce potem zjawił się doktor Biddowes.

– Dwa incydenty w jedno przedpołudnie, panie? Raczej niepokojące, nieprawdaż?

– Musisz tylko załatać moją ranę, stary przyjacielu.

– Pozwól, że cię obejrzę...

Zsunął koc z ramion Traherne'a i przyjrzał się ranie.

Obaj mężczyźni wydawali się pozostawać w przyjaznej zażyłości, ale kiedy doktor podniósł głowę i objął Venetię przenikliwym spojrzeniem, marszcząc brwi, dziewczyna splonęła rumieńcem. Rozpoznał ją widocznie – może z powodu skandalizującej przeszłości – i nie był szczególnie uszczęśliwiony jej widokiem.

– Czy to ta młoda dama do ciebie strzeliła?

– Mylisz się, Biddy – odparł chłodno Traherne. – Nie ona jest winna. Dama nie strzeliłaby do narzeczonego na krótko przed ślubem.

Venetia uznała, że musiała się przesłyszeć – póki Biddowes nie ściągnął mocniej brwi, żeby się za chwilę powoli uśmiechnąć.

– Niech mnie diabli. Dajesz się zaprowadzić do ołtarza po tylu latach, Tray?

– Tak. – Traherne posłał jej enigmatyczne spojrzenie. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, a słysząc jego kolejne

słowa, sapnęła ze zdumienia. – Panna Stratham i ja zaręczyliśmy się i mamy pobrać. Ceremonia odbędzie się jutro dzięki specjalnemu pozwoleniu.

Kłamstwo było tak oczywiste, że Venetia nie wierzyła własnym uszom.

– Musiałeś postradać zmysły, panie.

Traherne rzucił ukośne spojrzenie na doktora, który zajął się wyjmowaniem przyborów medycznych ze skórzanej sakwy.

– Czy dasz nam chwilkę na osobności, Biddy?

Biddowes nie wydawał się zachwycony.

– Mam mało czasu, Tray.

– Zgódź się, proszę. To nie potrwa długo.

Venetia nie zdziwiła się, kiedy Biddowes wyszedł z jadalni. Zostawszy sam na sam z hrabią, spojrzała na niego gniewnie.

– Co za paskudne kłamstwo.

– W najmniejszym stopniu. Pragnę oficjalnie poprosić cię o rękę.

Zasztyletowała go oczami.

– Jeśli w twoim pojęciu to ma być żart, to w bardzo złym guście.

– To nie jest żart.

– Zatem oszalałeś.

Traherne zachichotał niewesoło.

– Z przykrością muszę ci zaprzeczyć, to zwykła logika. Przy tej historii twoje poprzednie potknięcie będzie wyglądało jak dziecinny wybryk. Postrzelenie para Anglii to kryminał, rzecz o wiele poważniejsza niż porzucenie takowego przy ołtarzu.

– I co z tego?

– Zastanów się chwilę. Jak twoim zdaniem będą wyglądały perspektywy małżeńskie twojej siostry, kiedy zostaniesz bohaterką kolejnego skandalu? Nie chcesz, żeby dalej cierpiała, prawda? Jeśli chcesz uratować Ophelię, musisz mnie poślubić.

Kiedy zrozumiała, co się święci, osunęła się na krzesło. Była przerażona.

– Musi być jakieś inne wyjście.  
– Nic innego nie przychodzi mi do głowy. A tym razem nie zostawię cię na pożarcie wilkom.

Chciał ją chronić? Mimo woli odczuła wdzięczność, ale nie mogła przecież wymagać od niego takiego poświęcenia.

– Nie musisz się ze mną żenić – szepnęła. – Zaręczyny wystarczą.

– Nie w sytuacji, kiedy twoje poprzednie narzeczeństwo skończyło się w sposób tak widowiskowy.

Podniosła głowę, ożywiona.

– Ale ja nie chcę wyjść za ciebie. A ty z pewnością nie chcesz mnie poślubić.

Nie próbował nawet ukryć ironicznego spojrzenia.

– Jasne, nie obudziłem się rano, myśląc o tym, że poproszę cię o rękę. Ale musimy zrobić dobrą minę do złej gry. Małżeństwo ze mną to dla ciebie jedyne wyjście, jeśli nie chcesz ryzykować przyszłości siostry.

Venetia poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Chciała się sprzeciwić, ale wiedziała, że on ma rację. Nad jej głową zbierały się chmury – nowy skandal, który wyrzuciłby ją poza nawias społeczeństwa i pogrzyzył jej siostrę. Skazano by ją w sądzie opinii publicznej nawet bez procesu.

Ogarnął ją gniew.

– To absurdalne, żeby nieporozumienie zmuszało nas do małżeństwa.

Stała przed Traherne'em w wojowniczej postawie; podniósł zakrwawioną dłoń obronnym gestem.

Venetia zadrżała. Jak mogła czuć złość wobec niego? To nie była jego wina. W istocie osłaniał ją własnym ciałem, ratując przed zabójcą.

– Nie powinieneś płacić za moją głupotę. To ja wyciągnęłam pistolet.

– Teraz to nie ma znaczenia.

Venetia pokręciła głową.

– Teraz nie ma nawet czasu na dyskusję. Trzeba ci zaszyć



ranę.

- Chcę usłyszeć twoją odpowiedź.
- Nie mogę odpowiedzieć od razu w tak ważnej sprawie!
- Jak chcesz, ale nie przywołam doktora, póki nie zgodzisz się mnie jutro poślubić.

Sądząc po jego stalowym spojrzeniu, Venetia nie wątpiła, że Traherne dotrzyma słowa. Jego ultimatum ponownie wywołało w niej strach i rozpacz.

– Daj spokój, moja droga, każesz czekać dobremu doktorowi. Choć młody, Bidy jest jednym z najlepszych medyków w Londynie i jest niezwykle zajęty. Przyszedł tak szybko tylko dlatego, że ostatnio przekazałem dużą darowiznę na jego nowy szpital.

Venetia o mało nie zazgrzytała zębami. Mogła po prostu odmówić, ale wyglądało na to, że Traherne prędeej wykrwawi się na śmierć, niż ustąpi. Zawsze mogli podyskutować później, kiedy jego rana zostanie właściwie opatrzona.

- Dobrze więc, wyjdę za ciebie.
- Mądry wybór.
- To obłąkańczy wybór. – Venetia przycisnęła dłoń do żołądka; czuła mdłości.
- Teraz możesz poprosić z powrotem Bidy'ego – powiedział.

Ruszyła do drzwi, oburzona brakiem rozwagi Traherne'a i tym, że tak mało dba o własne zdrowie. Pomyśleć, że kiedyś zazdrościła mu beztroskiej postawy i podziwiała odwagę.

Kiedy przechodziła przez kuchnię, Biddowes spojrzał na nią ciekawie, ale nie odezwał się; towarzyszył mu lokaj, zapewne po to, żeby pomóc przy zabiegu.

Żołądek nadal jej dokuczał; zmagala się ze strachem, troską, poczuciem winy. Przemierzała korytarz w tę i z powrotem, przerażona, że ma tak niewielki wybór. Nie do wiary, że jej plan uratowania siostry przed pozbawionym skrupułów hrabią doprowadził do czegoś jeszcze gorszego.

A nie był to najpoważniejszy problem. Jakiś mściwy strzelec

postawił sobie za cel zamordować hrabiego. Bała się o jego życie, nawet jeśli raz po raz miała ochotę go udusić. Dziwne, że Traherne rozbudził w niej do tego stopnia instynkt opiekuńczy. Czuła się okropnie z tym, że strzelono do niego w chwili, gdy osłaniał ją własnym ciałem.

A chociaż jego pośpieszne oświadczenia były dla niej szokiem, intuicja podpowiadała jej, że jako dżentelmen nie mógł postąpić inaczej – i to wprawiało ją w silne zmieszanie. Już ryzykował dla niej życie. Doskwierało jej, że potrzebuje jego pomocy, żeby bronić się przed socjetą. Traherne także nie wydawał się uszczęśliwiony, że znalazł się w przymusowej sytuacji.

Przez następne pół godziny Venetia nie mogła dojść do ładu z własnymi uczuciami, na przemian była gotowa rzucić światu wyzwanie albo wpadała w rozpacz z powodu własnej bezsiły.

Już otaczała ją niełaska; kolejny skandal nie mógł jej zbyt mocno zaszkodzić. Ale jej rodzina to co innego. Nie była w stanie znieść, że mogłaby sprawić im więcej bólu. Po prostu nie mogła.

Kiedy Biddowes w końcu ją zawołał, zdołała na tyle opanować sprzeczne uczucia, że mogła sprawiać wrażenie spokojnej. Weszła do pokoju, doktor akurat mył ostatnie przybory.

Traherne wciąż siedział na krawędzi stołu, obwiązany płóciennym bandażem; krzywił się z bólu, wkładając świeżą, batystową koszulę.

– Każę mu odpoczywać, panno Stratham – oznajmił stanowczym tonem doktor Biddowes. – Jest uparty jak osioł i uważa, że nikt go nie pokona. Był tak samo niemądry, kiedy byliśmy chłopcami.

– Nie położę się do łóżka, nawet jeśli przez tę ranę stanę się słaby jak ślepe kocię – stwierdził Traherne, najwidoczniej niezadowolony z własnej słabości. – Mój gabinet musi wystarczyć. Mam zbyt wiele pilnej korespondencji, którą muszę się zająć.

– Więc połóż się na kanapie i dyktuj listy – polecił Biddowes. – Nie chcę, żebyś zniszczył moje mistrzowskie szycie. Możesz doznawać zawrotów głowy i odczuwać zmęczenie przez parę dni. Moja herbatka z kory wierzbowej powinna złagodzić ból. Uważaj,

czy nie dostajesz gorączki, każ sobie zmieniać bandaż raz dziennie i używaj mojej maści ziołowej. Przyślę ci jej więcej jutro rano. Jeśli rana zacznie ropyć, możesz umrzeć.

– Rozumiem. – Traherne jęknął, a potem podziękował przyjacielowi serdecznie.

Był w stanie chodzić o własnych siłach, więc Venetia zabrała przybory do pisania i poszła z nim do gabinetu.

Usiadł ostrożnie na skórzanej sofie i zaklął pod nosem.

– Jak zwykła rana postrzałowa może być tak bardzo bolesna?

To pytanie tylko podsyciło u Venetii poczucie winy, wciągnęła powoli powietrze, żeby się uspokoić.

– Zanim zaczniemy pisać listy, panie, może porozmawiamy o tej sytuacji jak dwoje rozsądnych, dorosłych ludzi i spróbujemy znaleźć jakieś wyjście.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– O nie, moja kochana, nie pozwolę ci się wycofać z obietnicy.

– To nie była obietnica – sprzeciwiła się Venetia. – To była kapitulacja spowodowana przymusem.

Traherne westchnął.

– Nie możesz się teraz wycofać bez dalszej szkody dla swojej reputacji. Nie po tym, jak powiedziałem o tym Biddowesowi.

– Czy dlatego oznajmiłeś, że jesteśmy zaręczeni? – zapytała, znowu pełna niepokoju. – Żebyś mógł mnie do tego zmusić?

– Częściowo. Powinnaś być zadowolona. Chciałaś, żebym przestał zalecać się do twojej siostry. Nasze małżeństwo zapewni bez cienia wątpliwości osiągnięcie tego celu.

– Ale nigdy nie pomyślałam o czymś podobnym.

– Ani ja – odparł z głęboką ironią. – Zdajesz sobie sprawę, że jeśli odmówisz, to moje szlachetne wysiłki, żeby pomóc twojej siostrze, pójdą na marne.

Venetia, nieświadomie, znowu zaczęła chodzić tam i z powrotem.

– Od razu powinieneś był mi powiedzieć o swoich prawdziwych intencjach wobec Ophelii. Gdybym wiedziała, nie

prześladowałabym cię w ten sposób i nie znaleźlibyśmy się w tak katastrofalnym położeniu.

– Zacząłem o tym mówić, kiedy groziłaś mi pistoletem, i wtedy mnie postrzelono.

Skruszona, zagryzła wargę.

– Powiedziałam już parę razy, jak bardzo mi przykro z tego powodu.

– To prawda. Tak samo, jak mi przykro z powodu tego, co cię spotkało dwa lata temu. Chcę ci to wynagrodzić. Tyle ci jestem winien.

– Innymi słowy, litujesz się nade mną. Nie chcę twojej litości, lordzie Traherne.

– Nie unoś się dumą, kochana.

Znowu wciągnęła głęboko powietrze.

– Podziwiam twoją rycerskość, naprawdę. Jestem nawet za nią wdzięczna. Wiesz jednak, że do siebie nie pasujemy. Nigdy nie zdołalibyśmy się pokochać, a nie biorę nawet w tej chwili pod uwagę naszych odmiennych... wartości.

Popatrzył na nią z kpina w oczach.

– I to jest główny powód twojego sprzeciwu? Że nigdy nie zdołasz mnie pokochać?

– Między innymi. W małżeństwie pragnę miłości, lojalności i wierności. Zerwałam z Acklandem, ponieważ nasze cele zupełnie do siebie nie pasowały. Ślub z tobą to jak schronić się przed deszczem pod rynną.

– Ale będziesz miała ochronę mojego nazwiska i tytułu oraz mój majątek do dyspozycji.

– Tytuł i majątek to nie są dobre powody, żeby zawrzeć małżeństwo. Inaczej wyszłabym za Acklanda dwa lata temu.

– Zapominasz, że związek ze mną będzie niezwykle korzystny dla twojej rodziny, a szczególnie dla siostry. Jako hrabina będziesz mogła jej zapewnić najlepszy mariaż.

Venetia już miała odpowiedzieć, ale zmieniła zdanie. Na tym polegał problem. Nie mogła skazywać Ophelii na wieczne staropanieństwo. Musiała ratować siostrę za wszelką cenę.

Traherne miał rację. Małżeństwo rozwiąże dwa poważne problemy. Uchroni Ophelię przed bolesnym zawodem z powodu hrabiego i zapobiegnie skandalowi. A co najlepsze, Ophelia będzie mogła pewnego dnia wyjść za mąż z miłości, a nie dla społecznego konwenansu.

– Usiądź, kochana. Szyja mnie boli, jak tak biegasz po gabinecie.

Venetia spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko tak cię mało obchodzi.

– Nie jest tak. Ale mam prostą odpowiedź na twoje wątpliwości. Możemy zawrzeć nowoczesne małżeństwo z rozsądku. Kiedy skandal ucichnie i minie niebezpieczeństwo ze strony mojego tajemniczego wroga, każde z nas będzie mogło pójść własną drogą.

Podniosła głowę zdumiona, otwierając szeroko oczy.

– Co masz na myśli?

– To nie musi być prawdziwe małżeństwo.

– Proponujesz związek tylko z nazwy?

– Tak. W pewnej chwili będę potrzebował dziedzica, ale dzieci Skye mogą dziedziczyć mój tytuł. Będziesz mogła wrócić do Francji z panią Newcomb na koniec sezonu, o ile znajdę złoczyńcę, który próbuje mnie zabić. Nie spuszczę cię z oka, póki się nie upewnię, że nic ci nie grozi.

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie.

Przez dłuższą chwilę Venetia przyglądała się przystojnej twarzy Traherne'a, która nie zdradzała żadnych uczuć. Ale niemożliwe, żeby był tak nonszalancki, jak się wydawał.

– Skąd mogę wiedzieć, czy dotrzymasz umowy? – zapytała w końcu.

– Musisz mi po prostu zaufać.

Venetia pomyślała, że ostatnio wpakowała się w spore tarapaty, nie ufając jego słowu, więc może pora się zmienić.

Ponieważ nie odpowiedziała od razu, Traherne podjął na nowo:

– Ufasz mi czy nie, naprawdę nie mamy innego wyjścia. I nie będę dłużej o tym dyskutował.

Ona dyskutowała za dwoje. Przez kolejną, pełną napięcia chwilę Venetia ponownie rozważała za i przeciw.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to skazać się na małżeństwo z Lothariem, zwłaszcza tak prowokującym jak Traherne. Nie żałowała tego, że wybrała rolę wyrzutka zamiast ślubu z rozwiązłym narzeczonym. Przeżyła tamten skandal i mogła to zrobić ponownie. Ale tym razem krzywda wyrządzona Ophelii byłaby dużo większa. Socjeta odrzuciłaby także Ophelię.

A to było nie do pomyślenia.

Nie, siostra i rodzice muszą mieć pierwszeństwo przed jej osobistymi pragnieniami. Oczywista konkluzja. Venetię ogarnęło poczucie bezsily, ale zdobyła się na odpowiedź.

– Dobrze zatem – odezwała się cicho. – Poślubię cię, lordzie Traherne.

– Głowa do góry, Venetio. To nie koniec świata.

Łagodność w jego głosie zaskoczyła ją. Kiedy spojrzała na niego uważnie, niebieskie oczy przeszły ją na wylot. Zobaczyła w nich zrozumienie, współczucie, nawet czułość. Musiał zauważyć, w jakiej jest rozpacz.

Lzy napłynęły jej do oczu i ścisnęły w gardle; zła była na siebie, że okazuje taką słabość.

Czy chciał dać jej chwilę na to, żeby do siebie doszła, czy nie, Traherne ciągnął, jakby od początku był pewien jej odpowiedzi.

– Jest wiele do zrobienia. Po pierwsze, muszę wystąpić o specjalne pozwolenie i postarać się o pastora. Co do zaproszeń ślubnych, posłałem już po Hawka. Skye, jak ją znam, będzie mu towarzyszyć, ale muszę także zaprosić kuzynkę Katharine. Moi kuzyni, Ash i Jack, zadowolą się zwykłym zawiadomieniem, ale Kate nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym jej nie zaprosił na ślub.

Venetia wyprostowała się i usiadła obok niego na kanapie; zaczęli sporządzać listę najważniejszych zadań. Nie należała do takich, którzy pogrążają się w rozpacz albo usiłują walczyć z

czymś, na co i tak nic nie poradzą, i teraz nie zachowała się inaczej. Musiała wziąć się w garść i przyjąć los z wdziękiem i godnością, nawet jeśli jej serce nadal się sprzeciwiało.

Jednak żeby włączyć się w planowanie własnego ślubu, musiała skupić całą siłę woli. Ciągle nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Miała wrażenie nierealności, tak jakby ktoś inny zamieszkał w jej ciele.

Podczas gdy Traherne zastanawiał się głośno nad dwojgiem innych najbliższych krewnych, którzy nie mogli być obecni na ślubie – lordem Corneliusem Wilde'em, który wychował sieroty Wilde'ów, a obecnie cieszył się późnym szczęściem małżeńskim na wsi, oraz ciotką przez małżeństwo, lady Isabellą Wilde, która ostatnio wróciła do domu na jednej z wysp Morza Śródziemnego – Venetia myślała o własnej rodzinie.

– Może na razie nie powinnam zawiadamiać siostry i rodziców o ślubie – powiedziała, ponownie zachmurzona. – Uznają moje poczynania za zdradę.

– Nie rozumieją, że ich ratujesz. Lepiej poczekać, aż nasze małżeństwo stanie się faktem dokonanym. Wyślę zawiadomienie do gazet, które zostanie wydrukowane następnego dnia.

Venetia skinęła głową. Ogromnie chciała widzieć swoją rodzinę na ślubie, ale wiedziała, że nie raczą przyjść. Ophelia będzie nieszczęśliwa, straciwszy doskonale widoki matrymonialne w postaci Traherne'a, a rodzice zapewne wpadną we wściekłość.

– Chciałabym zaprosić moją przyjaciółkę, panią Newcomb – wyjaśniła.

– Oczywiście. W istocie powinnaś teraz po nią posłać, ponieważ zostaniesz tu na noc. Potrzebujesz przyjaciółki w charakterze przyzwoitki.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak. Chcę mieć cię blisko siebie, póki nie będę pewien, że jesteś bezpieczna. Tutaj lepiej cię ochronię. Mam całą armię służby, która wypatruje skrytobójcy. Nie spieraj się ze mną, moja droga. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało z mojego powodu.

Mówił śmiertelnie poważnym tonem i Venetia nie próbowała nawet protestować.

– Powinieneś się martwić o własną skórę – szepnęła. – To ty jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.

– Ale nasz zły duch może wziąć na cel ciebie albo moją rodzinę, żeby się do mnie dobrać. Poproś panią Newcomb o suknię odpowiednią na jutrzejszą ceremonię oraz dość ubrania na dłuższą podróż.

Znowu ją zaskoczył.

– Co masz na myśli?

– Podróż poślubna da nam pretekst, żeby wyjechać z miasta.

Venetia otworzyła szerzej oczy.

– Nie przemyślałeś tego do końca.

– To najlepsza strategia, jaka mi przychodzi do głowy na poczekaniu. Musimy wyjechać z Londynu na jakiś czas, żeby skandal przycichł. Ja zacznę dochodzić do zdrowia, a Hawk rozpocznie śledztwo. Tu, w Londynie, za bardzo się narażamy, po trzech atakach w ciągu dwóch dni.

Musiał się nad tym zastanawiać, kiedy zszywano mu ranę, ale Venetii nie przypadł do gustu kierunek, w jakim zmierzały jego myśli.

– Czy nie wystarczy, że zostaniemy tutaj, podczas gdy lord Hawkhurst będzie prowadzić śledztwo?

– Nie. Chowanie się nie jest w moim stylu i gdybym ryzykował tylko siebie, zostałbym, zostałbym i walczył. Ale mam ciebie, rodzinę i służbę, o których także muszę się troszczyć. Ranny, stanowię łatwy cel. Nie mogę bronić ani siebie, ani nikogo innego, kiedy jestem taki słaby i bezradny. Zapewniam cię, że to nie jest miłe uczucie.

Świetnie rozumiała, jak ciężko przyjdzie Traherne'owi się ukrywać, jemu, człowiekowi nawykłemu do rządzenia w swoim świecie. Ale nie siedział bezczynnie. Miał już przygotowany plan.

Upierał się także przy tym, żeby mu towarzyszyła. Kiedy stwierdził, że bez niej nie wyjedzie, Venetia już nie protestowała. Nie chciała go teraz opuszczać. Nie, kiedy był ranny. Nie, kiedy



próbował ratować jej rodzinę.

– Dokąd pojedziemy? – zapytała tylko.

Traherne myślał chwilę.

– Mam małą posiadłość w Somerset, w pobliżu Bath; należała kiedyś do mojego ojca. Może to najlepszy wybór, bo niewielu ludzi w ogóle wie o jej istnieniu. Im mniej wiadomo o moich sprawach, tym lepiej. Nie chcę zawiadamiać zabójcy, dokąd się udaję. Tak czy inaczej, jutro o tej porze powinniśmy być już w drodze.

Musiał zauważyć jej niepewność, bo twarz mu złagodniała i spojrzał na nią z czułością. Wyprostował się, pochylił i ujął jej twarz w dłonie.

– Nie będzie tak źle, jak się obawiasz.

Tego właśnie się boję. Nieproszona myśl wprawiła ją w złość.

Traherne przyjrzał się jej uważnie.

– Powinniśmy przypieczętować naszą umowę pocałunkiem.

Venetia cofnęła się gwałtownie.

– Chyba nie możesz myśleć o całowaniu w takiej chwili?

– A jaka byłaby lepsza? Będziesz mogła myśleć o czymś innym i zapomnisz odrobinę o swojej rozpacz.

Venetia ugryzła się w język, zamiast odpowiedzieć; wiedziała, że stara się raczej złagodzić jej strach, a nie ją uwieść.

Chyba źle odczytał jej milczenie, bo uśmiechnął się prowokująco.

– Nie bój się. Nie jestem w takim stanie, żeby się na ciebie rzucić.

Venetia znowu poczuła wyrzuty sumienia. Spojrzała na jego koszulę, pod którą krył się bandaż.

– Zapewniałeś, że rana nie jest poważna.

– Nie jest śmiertelna, ale ból chłodzi miłosne zapały.

Uniosła brew.

– Chcesz powiedzieć, że jest coś, co hamuje twoją rozwiązłość?

Roześmiał się.

– Rzadko jestem rozwiązły. Po prostu cieszę się przyjemnościami, czego w stosownym czasie się o mnie dowiesz. Ale dość o przyszłości. W tej chwili musimy napisać dziesiątki listów.

Ponieważ było znacznie rozsądniej, żeby Traherne w tym stanie nie opuszczał domu i nie dawał zabójcy okazji do kolejnego ataku, poprosił Hawkhursta, żeby udał się do Kolegium Cywilnego i wystąpił o specjalne pozwolenie. Poza zaproszeniami i ogłoszeniami napisał także list do dżentelmena w Portsmouth, zawiadamiając, że przez jakiś czas będzie nieobecny i żeby dalej prowadził dochodzenie.

Kiedy skończyli i przekazali listy kamerdynerowi do wysłania, Venetia miała poczucie niemal przyjacielskiej zażyłości z Traherne'em. Co było absurdalne. Jak mogła czuć się spokojna, mając w perspektywie poślubienie skandalizującego arystokraty i ucieczkę z Londynu przed mordercą?

Traherne wezwał następnie niechętną panią Pelfrey i polecił, żeby zaprowadziła pannę Stratham do pokoju na noc.

Zanim Venetia wyszła z panią Pelfrey, wstał z kanapy i ucałował jej dłoń.

– Jutro uczynisz mnie najszcześliwszym z ludzi.

Venetia omal nie parsknęła gniewnie. Oto znowu próbował wprawić ją w lepszy humor i poprawić samopoczucie. Piękny gest, wzięwszy pod uwagę, jak paskudnie sam musiał się czuć w tej sytuacji. Był blady i wyczerpany, z twarzą skrzywioną bólem.

Venetia kazała mu obiecać, że będzie odpoczywać, jak mu kazał Biddowes, po czym zostawiła go, ku własnemu zdumieniu, niechętnie.

Znalazłszy się w eleganckiej gościnnej sypialni na piętrze, Venetia opadła na krzesło. Otępiała i oszołomiona, nie mogła dojść do ładu z własnymi uczuciami. Quinn Wilde, hrabia Traherne, miał jutro zostać jej mężem. Nie była w stanie w to uwierzyć.

W gruncie rzeczy nie miał być dla niej prawdziwym mężem. Zamierzali oszukać socjetę udawanym małżeństwem.

Była jednak wdzięczna, że zaofiarował jej praktyczne

wyjście z sytuacji. Jego skłonność do rozpusty mogła jej się nie podobać, ale zdobył się dla niej na ogromne poświęcenie. Co jeszcze bardziej zdumiewające, gotów był zapewnić jej niezależne życie. Nie знаła innego dżentelmena, który wydawałby się zdolny do takiego gestu, kosztem własnej przyszłości.

Przyprawiał ją o wściekłość, ale potrafił także okazać prawdziwą dobroć i szlachetność.

Widziała, jaki był opiekuńczy w przeszłości w stosunku do siostry i kuzynki, a teraz chciał swoją opieką otoczyć także i ją. Przez lata tylko Cleo troszczyła się o to, żeby jej zapewnić ochronę, nikt poza nią, nawet własna rodzina.

Oczywiście, małżeństwo z Traherne'em położy kres temu, co pozostało z jej marzeń o przyszłości. Nic ich nie miało łączyć. Nie dawał jej żadnych obietnic, złudzeń, nadziei na miłość czy romans, nawet miłość cielesną... Nie wspominał o dzieleniu małżeńskiego łóża. Choć mogła go sobie wyobrazić w roli swojego kochanka...

Venetia gwałtownie odrzuciła urzekające obrazy. Na tej drodze czaiło się niebezpieczeństwo. I tak trudno jej będzie panować nad zmysłami, bez roztrząsania tego, jakim mógłby się stać wspaniałym kochankiem.

Traherne budził w niej przecież nie tylko niepokój i gniew, ale także swego rodzaju zmysłowe podniecenie. A w dodatku zdracznicy w głębi jej duszy chciała go poślubić. Czyste szaleństwo. Nie chciała przyznać się do tych pragnień nawet sama przed sobą, ale jakąś częścią siebie chciała przyjąć jego ofertę dla samego małżeństwa.

Musiała być zdesperowana albo szalona, albo jedno i drugie. Cleo z pewnością uzna ją za niespełna rozumu, skoro chce wyjść za Traherne'a.

Miała nadzieję, że Cleo wkrótce się zjawi. Potrzebowała pilnie wsparcia przyjaciółki, jeśli już nie jej rady.

A na razie rosła w niej dziwna nadzieja. Przedpołudnie zakończyło się katastrofą, a jednak... nie mogła nic na to poradzić, że czuła dziwny, szalony, niewytłumaczalny optymizm.

Quinn przeczesał ręką włosy, wracając na swoje miejsce na

kanapie. Wciąż zmagał się z szokiem wywołanym dwoma wydarzeniami z ostatniej godziny: postrzeleniem oraz wystąpieniem z propozycją małżeństwa.

Ból w boku doskwierał mu, ale nie był nie do zniesienia. Niezbyt dobre samopoczucie brało się raczej ze świadomości, że on – zatwardziały stary kawaler – jutro o tej porze pozwoli sobie nałożyć więzy małżeństwa.

Ale naprawdę nie miał wyboru. Złe języki już poszły w ruch. Jego dobroduszna gospodyni i jego przyjaciel Bidy, oboje wyciągnęli niewłaściwe wnioski. Oskarżenia pod adresem Venetii spowodowały, że postanowił jej bronić i zdecydował się natychmiast. To był jego obowiązek. Dość już wycierpiała.

Ironia sytuacji jednak mu nie umknęła. Przez ostatnią dekadę unikał poważnych związków jak diabeł święconej wody, po to tylko, żeby oświadczyć się pośpiesznie piękności, która nim gardziła.

W gruncie rzeczy powinien być wściekły. Stracił panowanie nad własną przyszłością, on, który poprzysiągł być kowalem własnego losu i panować nad swoim przeznaczeniem. Ale teraz czuł bardziej rezygnację niż cokolwiek innego.

Venetia z większym trudem uznała konieczność takiego rozwiązania niż on sam. Quinn zmarszczył brwi, przypominając sobie wyraz jej twarzy – i jej dumnie uniesioną brodę, kiedy oznajmiła, że nie potrzebuje jego litości. Jej rozpaczliwy sprzeciw wzbudził w nim długo tłumioną czułość.

Rozumiał jednak, dlaczego ta akurat kobieta wywarła na nim tak silne wrażenie. Choćby to jedno: Venetia miała prawdziwą odwagę. Jego podziw dla niej wzrósł jeszcze, kiedy gotowa była rzucić się za strzelcem nieuzbrojona. Podziwiał ją od dawna, ale podczas ostatnich wydarzeń okazała prawdziwe męstwo. Ile kobiet zdobyłoby się na podobne poświęcenie dla siostry, choćby najbardziej ukochanej?

Ślub z nią jakoś go nie przerażał. Taką właśnie pannę młodą wybrałby, gdyby pragnął się ożenić. Elegancka i pełna wdzięku na pewno sprawdzi się w roli hrabiny, a przy swoim intelekcie i

namiętnej naturze nigdy go nie znudzi.

Należała także do tych niewielu kobiet, oprócz kuzynek Wilde, które miały ochotę mu się przeciwstawiać. Całkiem inaczej niż niezliczone łowczynie mężów, które nie dawały mu spokoju, odkąd wyrósł z krótkich spodenek. Nie miała z tamtymi nic wspólnego. To była przyjemna nowość. Ponadto Venetia dowiodła, że charakter ceni bardziej niż majątek, więc nie istniało niebezpieczeństwo, że będzie pożądać bardziej jego pieniędzy niż jego samego.

Były jeszcze inne rzeczy, które przemawiały na jej korzyść. Ich utarczki słowne bawiły go, a ona sama budziła w nim pożądanie. Była wyzwaniem. W istocie to pewnie nigdy nie uległoby zmianie. A jednak pod jej uszczypliwością kryła się słodycz i wrażliwość, które odwoływały się do uczuć i instynktów, uśpionych gdzieś w nim głęboko.

Na pewno nigdy nie będzie potulna, jak byłaby Ophelia. Jej dowcip, inteligencja, żar wewnętrzny, zdrowy rozsądek, to wszystko wzbudzało jego szacunek. Kiedyś sądził, że Ophelia, być może, ma niektóre z tych pociągających cech, ale bardzo się pomylił.

Miał jednocześnie świadomość, że propozycja małżeństwa jedynie z nazwy była nieco dwuznaczna i nie do końca szczerą. Wilde'owie, jeśli już się żenili, zawierali zazwyczaj związki na całe życie.

A Venetia powiedziała, że pragnie męża, który obdarzy ją miłością. Zasługiwała na to, żeby ją kochać i hołubić. Ale on nie był tym właściwym mężczyzną dla niej.

Nie chciał słyszeć o miłości. Nie miał zamiaru znosić cierpień nieodwzajemnionej miłości, jak wtedy, w czasach niewinnej młodości. Nigdy więcej nie chce poczuć się taki bezbronny.

Od czasu, kiedy padł ofiarą łowczynie majątków, stłumił uczucia na rzecz chłodnej, naukowej logiki. Nie chciał żadnych związków, które uczyniłyby z niego nieszczęsnego głupca.

Och, wiedział, że kiedyś trzeba będzie się ożenić, żeby

spłodzić dziedzica, nie był jednak pewien, czy w ogóle chce mieć dzieci, bo związki uczuciowe narażały na ból. Być może dlatego, że w dzieciństwie doświadczył śmierci i straty, nie był chętny, żeby te doświadczenia powtarzać.

Tak więc małżeństwo z rozsądku z Venetią wydawało się dobrym rozwiązaniem tych problemów. Każde z nich będzie w końcu mogło pójść własną drogą, nie ryzykując złamanego serca. A zarazem zadośćuczyni honorowi i spełni obowiązek.

Zmieni jej życie w szokujący sposób, ale z pewnością to, które jej oferuje, będzie o niebo lepsze od tego, które poznała na wygnaniu. Da jej życie wśród bogactwa i przywilejów, na które zasługiwała.

Kwestie dotyczące ich wspólnej przyszłości rozstrzygną później. Na razie priorytetem pozostawała ochrona Venetii przed zagrożeniem ze strony zabójcy, dybiącego na jego życie oraz przed równie zabójczym osądem socjety.

Kate jako pierwsza zjawiała się przy Berkeley Square. Niebezpieczna sytuacja, w jakiej znalazł się Quinn, przeraziła ją, ale to, jak zareagowała na wieść o jego planach małżeńskich, zaskoczyło go kompletnie.

– Biedna panna Stratham – szepnęła, kiedy wypytała go o oświadczyzny i ślub.

– Dlaczego: „biedna panna Stratham”?

– Nie wydaje się w porządku, że zostaje zmuszona poślubić ciebie po tym, co przeżyła w związku z pierwszym narzeczeństwem. Musisz przyznać, że nie jesteś materiałem na idealnego męża.

Zmrużył oczy.

– A gdzie się podziała rodzinna lojalność?

– Oczywiście, że jestem wobec ciebie bezwzględnie lojalna – oświadczyła Kate.

– Sądziłem, że ucieszysz się, że się w końcu poddałem.

– Nie w ten sposób. Jestem zadowolona, że starczyło ci rozsądku, żeby wybrać kogoś z jej charakterem i ogromnie ją lubię. Ale ślub przygotowany tak pośpiesznie? I nie będzie z tobą Asha ani Jacka i wuja Corneliusa, jak by wypadało.

– Wyjaśniłem dlaczego.

– Wiem. A to, że poluje na ciebie jakiś zabójca, jest straszne. Ale trudno sobie wyobrazić mniej romantyczne oświadczyzny.

– Romans akurat w tej chwili nie stoi zbyt wysoko na liście moich priorytetów.

– A powinien. Zawsze miałam nadzieję, że stać cię na coś więcej niż małżeństwo z rozsądku.

– Daj spokój, Kate. Dość, że jutro stanę przed ołtarzem.

– To nie wystarczy, Quinn. – Żywa, kasztanowowłosa piękność miała namiętnie romantyczne usposobienie i zawsze kierowała się sercem. – Wiesz, że pragnę tylko twojego szczęścia.

– Czyż nie jestem szczęściarzem? – mruknął cynicznie Quinn.

– Nie bądź złośliwy. Nie zasługujesz na mniej niż małżeństwo z miłości, jakim cieszyła się większość naszych przodków.

Rozumiał ją. Należał do rodziny Wilde'ów. Namiętność miał we krwi, podobnie jak miłość. Całe pokolenia ich rodziny udowodniły, że jeśli się żenia, to z miłości, niejednokrotnie ocierając się o skandal. Miłość spajała te związki, sprawiając, że wzajemne oddanie, podziw i szacunek czyniły je nierozzerwalnymi.

– Musisz spróbować uwieść pannę Stratham – nalegała Kate.  
– Zwykle odnosisz sukcesy u dam, więc nie powinno być ci trudno zdobyć miłość panny Stratham.

Wyraźnie nie miała pojęcia o roli, jaką wcześniej odegrał w życiu Venetii ani o jego przejściach miłosnych. Uwiedzenie Venetii byłoby szczytem głupoty, bo nawet gdyby zdołał zdobyć jej miłość, nie potrafiłby jej odwzajemnić. A nie chciał bardziej jej ranić.

Jednak był gotów zrobić wszystko, żeby nigdy nie pożałowała tego kroku. Jej szczęście zawsze będzie stawiać na pierwszym miejscu. Więcej nie mógł obiecać.

Z pewnym wysiłkiem Quinn zdołał skierować uwagę Kate na coś innego. Kiedy nalegał, żeby na jakiś czas wyjechała z Londynu i przyłączyła się do Skye i Hawkhursta w zamku, zgodziła się zadziwiająco łatwo, budząc jego podejrzliwość. Kate raczej nie bywała zbyt ulega, a nie sądził, żeby miała ochotę tak wcześnie rezygnować z sezonu.

– Przy odrobinie szczęścia to potrwa tydzień lub dwa – powiedział.

Westchnęła.

– Naprawdę, Quinn, nie mam nic przeciwko temu. Te parę ostatnich tygodni było naprawdę nudne. Świeże, wiejskie powietrze dobrze mi zrobi. To żadne wyrzeczenie, pod warunkiem że będę mogła pojeździć na wspaniałych koniach Hawka i zobaczę, jak rodzą się nowe źrebięta. A teraz, jak mogę ci jutro



pomóc? Domyślam się, że chciałbyś, abym się zajęła szczegółami?

Pokonawszy jedną przeszkodę, zajął się resztą przygotowań do ślubu.

To, że Hawk pojawił się godzinę później ze specjalnym zezwoleniem na ślub Quinna z panną Stratham, stanowiło dowód ogromnego zaufania. Ponieważ Skye nie mogła przyłączyć się do nich aż dopiero późnym popołudniem, Quinn uznał, że to najlepsza pora, żeby podyskutować z Hawkiem o przyszłych planach, i poprosił Venetię, aby przy tym była.

Hawk zgodził się, że najlepiej będzie, jeśli państwo młodzi znikną z Londynu na jakiś czas, podczas gdy on spróbuje znaleźć złoczyńcę.

– Nadal sądzisz, że to Edmund Lisle za to odpowiada?

– To wydaje się najbardziej prawdopodobne. Może być na tyle tchórzem, żeby atakować mnie z ukrycia niż stawać twarzą w twarz.

Kiedy Quinn wyjaśniał zawiłą intrygę z udziałem swojej byłej kochanki, lady X, Hawk wydawał się rozbawiony tym, że Lisle darował jej wisior.

Ze swej strony, Venetia starała się ukryć drwiący uśmiech, uważając zapewne, że mszczą się na nim jego grzechy.

Hawk wiedział o morskiej tragedii rodziny Wilde'ów i o tym, że na statku mógł się znajdować skarb. Quinn pokazał Venetii rysunki klejnotów zamówionych do specjalnej kolekcji rodziny matki.

– Do południowej Francji wysłałem współpracownika Hawka, Beau Macklina, miał tam prowadzić śledztwo – wyjaśnił Quinn Venetii. – Hawk, jeśli dostaniesz jakąś wiadomość od Macky'ego, kiedy wyjadę...

Hawk skinął głową.

– Natychmiast wyślę posłańca do Somerset. Zostaw to mnie. Teraz jednak przygotuję twój bezpieczny przejazd w tamto miejsce.

– Sądziłem, że wystarczy wziąć nieoznakowany powóz, żeby nas nie ścigano.

– Będiesz potrzebował więcej niż jednego. Nie obawiaj się, mój woźnica jest ekspertem w gubieniu pościgu.

Akurat wtedy zawiadomiono o przybyciu pani Cleo Newcomb, więc Venetia przeprosiła, żeby przyjąć przyjaciółkę.

Quinn cieszył się, że Hawk, w przeciwieństwie do kuzynek, nie wypytuje go o szczegóły nagłych oświadczeń. I tak zapowiadał się długi dzień.

Tak jak Venetia przewidziała, Cleo zaciekle sprzeciwiała się małżeństwu.

– Nie mogę uwierzyć, żebyś z własnej chęci miała związać się z Traherne’em – zaczęła.

– Niepotrzebnie się martwisz, Cleo. Nie jestem już tą łatwowierną, naiwną panną, jak kiedyś.

Nie mogąc jej przekonać, żeby się wycofała, Cleo przeprowadziła z nią poważną rozmowę, ostrzegając przed małżeńskim łóżem i chcąc ją do tego przygotować.

Venetia spodziewała się po swoim małżeństwie bardzo niewiele. Nie zamierzała zakochać się w kolejnym hulace. Jeśli nie odda mu serca, nie zostanie zraniona. W istocie, nie mając żadnych oczekiwań, nie może doznać zawodu. Zdecydowała się z dobrą miną patrzeć na ruinę tego, co zostało z jej młodzieńczych marzeń.

Kłopot w tym, że siostra Traherne’a, Skye, była równie optymistyczna wobec romansu, jak Cleo pesymistyczna. Delikatna, niemal eteryczna piękność o bladozłotych włosach, lady Skye, była niezwykle czarującą osobą.

– Kate także chciała z tobą porozmawiać, ale uznałyśmy, że mogłabyś się poczuć przytłoczona, gdybyśmy się rzuciły na ciebie we dwie. Więc zostałam wydelegowana, żeby cię powitać w rodzinie. Naprawdę, to wielka przyjemność mieć w tobie siostrę, panno Stratham.

Zaskoczona ciepłym przyjęciem Venetia uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dziękuję, lady Skye.

– Jeśli mamy stanowić rodzinę, to musisz się do mnie zwracać Skye. Wyobrażam sobie, że masz milion pytań

dotyczących mojego brata.

– Otóż, milion i jedno.

– Hm, najważniejsze, żebyś zrozumiała, dlaczego jest taki cyniczny.

– I dlaczegoż tak jest?

– Bo zawsze był celem bezwzględnych łowczyń mężów, od najwcześniejszych lat. Nic w tym jednak dziwnego, że chce się z tobą ożenić, żeby cię chronić. Nie jest takim hulaką, za jakiego świat go uważa.

Na sceptyczne spojrzenie Venetii Skye podjęła na nowo:

– Quinn zawsze był ogromnie opiekuńczy wobec kobiet w naszej rodzinie. Kate i ja byłyśmy małe, kiedy straciłyśmy rodziców. Gdyby nie musiał pomagać w moim wychowaniu, podróżowałby po świecie. Nie mogłabym prosić o lepszego brata, naprawdę, ale Quinn łatwo się nudzi. Mój wuj, lord Cornelius Wilde, jest znanym uczonym. Quinn jest tak samo błyskotliwy, ale nigdy nie starał się o karierę akademicką. Ma żyłkę awanturniczą i kocha niebezpieczeństwo.

Skye przerwała na chwilę, przyglądając się twarzy Venetii.

– Byłam szczęśliwa, że ostatnio zajął się czymś, co może stanowić dzieło jego życia. Przez dwa ostatnie lata Quinn trzymał się z daleka od Londynu, pracując nad wynalazkiem, projektem statku parowego, który zrewolucjonizuje żeglugę i uratuje życie mnóstwa ludzi. Widzisz, to jego sposób na zmianę przeznaczenia. Gdyby statek naszych rodziców miał silnik parowy, nie zatonałby.

Venetia zdumiała się. Skye musiała się spodobać jej reakcja, bo kiwnęła z ukontentowaniem głową.

– Bardzo się cieszę, że Quinn będzie się ukrywać przez jakiś czas i dochodzić do zdrowia. Jak go znam, marzy o tym, żeby wykorzystać swoje zdolności i rozwikłać sprawę zamachu na jego życie. Kazał mi przyrzec, że schronię się w zamku męża, ale boję się, że sam za mało uwagi poświęca własnemu bezpieczeństwu. Proszę, uważaj na niego, kiedy będziecie w Somerset.

– Zrobię wszystko, co będę mogła.

– A więc mogę być spokojna. Jeśli Kate czy ja będziemy

mogły ci w czymś pomóc, nie wahaj się pytać. W tej sytuacji czujesz się z pewnością niezręcznie, ale zamierzamy to zmienić, sprawiając, żebyś czuła się z nami jak w domu.

Po takim miłym przyjęciu Venetia nie była zaskoczona, że wieczór przebiegł dużo lepiej, niż się spodziewała. Po przyjemnej kolacji zajęli się muzyką i ożywioną rozmową. Nawet Cleo złągodniała nieco wobec czaru Katharine i Skye.

Venetia martwiła się jednak Traherne'em, ponieważ widziała, że cierpi z bólu.

Udał się do łóżka wcześniej niż pozostali. Venetia przeprosiła i poszła za nim, doganiając go na schodach.

– Czy pomóc ci przy zmianie opatrunku, panie?

– Pani Pelfrey się tym zajmie.

– Nie musisz tego robić – powiedziała Venetia.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Jeśli masz na myśli nasz ślub, to już wcześniej odbyliśmy dyskusję na ten temat i nic się od tamtego czasu nie zmieniło.

Większość nocy przewracała się z boku na bok i rano obudziła się jako kłębek nerwów. Kiedy włożyła suknię z bladozielonej satyny, przykrytej białą koronką i ułożono jej włosy w rodzaj korony z warkoczy, mimo woli przypomniawszy sobie dzień swoich niedoszłych zaślubin.

Dzisiejsza uroczystość była mała i skromna w porównaniu z hucznym ślubem w kościele St. George przy Hanover Square. Kiedy duchowny zaczął recytować tekst przysięgi, Venetia poczuła, jak jej żyły wypełniają się lodem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tu stoi i składa uroczyste śluby wobec człowieka, którego prawie nie zna.

Głos Traherne'a, głęboki, arystokratyczny, miał w sobie nutkę ironii; kiedy przyszła kolej na Venetię, słowa utkwily jej w suchym gardle. Walczyła z paniką – z pewnością każda panna młoda doznawała tego samego.

Traherne posłał jej długie, spokojne spojrzenie i uniósł brew, jakby pytając, czy ma zamiar uciec; to wywarło na nią uspokajający wpływ.

Wkrótce potem pocałował ją krótko dla przypieczerowania przysięgi. Wargi miał chłodne i beznamiętne, ale i tak paliły. To rozproszyło jej uwagę, póki nie przeszli do podpisywania dokumentów, finalizujących ich związek. Kiedy duchowny zwrócił się do niej: lady Traherne, uświadomiła sobie, że właśnie została hrabiną.

Następne pół godziny minęło nie wiadomo kiedy i wkrótce nastąpił czas pożegnania. Cleo odciągnęła ją na bok i uściskała serdecznie.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wszystko jedno, czego... Jeśli będziesz choć trochę nieszczęśliwa, daj mi znać, a przyjadę i zabiorę cię. Jeśli Traherne cię unieszczęśliwi, sama go zastrzelę.

Venetia uśmiechnęła się z trudem.

– Jestem pewna, że to nie będzie potrzebne.

Parę chwil później świeżo poślubiony mąż pomógł Venetii wejść do zwykłego powozu, który miał ją zabrać w długą podróż.

Na szczęście Londyn udało się opuścić bez żadnych incydentów. Zanim wyjechali z granic miasta, zmienili powóz na ruchliwej stacji pocztowej, co w nieprzyjemny sposób przypomniało Venetii o sekretnym charakterze ich podróży. Jechali w szybkim tempie, regularnie zmieniając zaprzęgi, ponieważ Traherne chciał przemierzyć tę drogę w możliwie krótkim czasie. Do Somerset nie dałoby się dojechać w jeden dzień, więc hrabia zaplanował postój w zajeździe.

Pomimo niepokojów, jakie budziło pośpieszne małżeństwo i niebezpieczeństwa ze strony ukrytych wrogów, Venetia miała poczucie przygody. Teraz występowali razem i wspólnie stawiali czoło wyzwaniom, czy chciała tego, czy nie.

Traherne okazał się troskliwszy, niż się spodziewała; postarał się dla niej o ciepłe cegły pod stopy i wełniany koc dla ochrony przed wyjątkowym chłodem tej wiosny. Wydawał się zdecydowany, żeby zapewnić jej wygodę, ale opuścili powóz tylko dwa razy, żeby zaspokoić niezbędne potrzeby i wziąć żywność oraz butelki z gorącą herbatą.

Venetia nie spała dobrze poprzedniej nocy i późnym popołudniem dopadło ją zmęczenie. Kiedy zaczęła drzemać, Traherne przyciągnął ją do swojego zdrowego boku, tak żeby mogła położyć głowę na jego ramieniu.

– Powinnaś spać.

– A co z tobą? – zapytała, podnosząc wzrok i szukając na jego twarzy oznak bólu. Bez wątpienia nieustające podskakiwanie i kołysanie powozu źle działały na jego ranę.

– Wszystko dobrze.

– Nie wydajesz się w szczególnie dobrym stanie. Jesteś zmęczony.

– Nic dziwnego, z raną od kuli.

Zanim poddała się senności, podłożyła kawałek koca pod

jego głowę. Chociaż Traherne najwyraźniej potrafił o siebie dbać, Venetia czuła w stosunku do niego absurdalną opiekuńczość, zapewne z wdzięczności za to, że odsunął ją z linii strzału.

Kiedy Traherne obudził ją delikatnie jakiś czas później, w powozie panowała ciemność. Venetii zajęło chwilę, zanim zorientowała się, że powóz stoi i zrozumiała, gdzie jest.

Poczuła, że się czerwieni. Tuliła się do silnego ciała Traherne'a, ciesząc się jego ciepłem.

– Zatrzymamy się tutaj, w Pod Lwem, na noc – szepnął, czułym gestem odsuwając kosmyk włosów z jej twarzy.

Usiadła, krzywiąc się. Potrafił być uwodzicielski, nawet nie próbując, a ona miała szczerą nadzieję, że nie będzie próbował. Zaprowadził ją do zajazdu; jej złe przeczucia wzmogły się, kiedy wynajął jeden pokój dla nich obojga.

– Bezpieczniej będzie, jeśli zostaniemy razem – wyjaśnił cicho, kiedy szli za właścicielem na górę. – Jestem uzbrojony po zęby i mam lekki sen; lepiej dla ciebie, jeśli będę cię strzegł.

W izbie było tylko jedno łóżko, jak zauważyła Venetia, co znaczyło, że będą musieli je dzielić, chyba że Traherne zechce pościelić sobie na podłodze, na co raczej nie liczyła, a sama nie śmiałaby o to prosić w jego stanie...

Zauważywszy, że jej myśli wybiegają naprzód, nakazała sobie spokój. Zbliżała się jej noc poślubna, ale pocieszała ją obietnica Traherne'a, że zawrą małżeństwo jedynie formalnie.

Zjedli kolację przy małym stoliku, a potem Venetia zaczęła grzebać w walizie, do której Cleo załadowała ubrania, książki, przybory rzeźbiarskie i wyciągnęła powieść do czytania.

Traherne zabrał się do studiowania pliku dokumentów, jakie ze sobą zabrał. Przez chwilę trwali w – znacząco – niekrępującej ciszy. Ranny, wydawał się bardziej dostępny, nie tak onieśmielający jak bogaty, potężny arystokrata, jakim w istocie był.

W miarę jak robiło się coraz później, Venetia czuła wzrastające napięcie. A kiedy odłożył korespondencję i podniósł się od stołu, jej serce zaczęło bić gwałtownie.

Chcąc odsunąć jak najdalej chwilę, gdy sytuacja się wyjaśni, zaoferowała, że zmieni mu bandaż. Kiedy się zgodził, pomogła mu zdjąć kubrak, kamizelkę i koszulę.

Miał wspaniałe ciało, jak zauważyła, obserwując grę światła na jego złotych włosach i ruch mięśni pod skórą. Na jego widok – siedzącego bez koszuli – na nowo ścisnął jej się żołądek.

Skupiła się na odwinięciu bandaża i obejrzeniu rany. Przecięta skóra obeschła i skurczyła się, a rana wydawała się goić.

– Skóra na szwach nie wydaje się zanadto zaczerwieniona. Czy to boli?

– Swędzi tak samo, jak boli. Dziś rano Bidy przysłał mi więcej swojej specjalnej maści. Czy możesz jej trochę wsmarować?

Otworzyła słoiczek żółtej maści i poczuła przyjemny zapach. Gdy wtarła trochę w ranę, twarz Traherne'a rozluźniła się. Była w pełni świadoma jego bliskości i reakcji własnego ciała na jego dotyk.

Kiedy skończyła, owinęła go w pasie świeżym pasem płótna. Myła ręce, a Traherne w tym czasie zdejmował resztę ubrania. Chociaż stała tyłem do niego, ledwie panowała nad nerwami.

Minęło parę chwil, zanim odezwał się znowu.

– Chodź do łóżka, kochana. Oboje mieliśmy długi, męczący dzień.

Zaryzykowała, zerkając na niego przez ramię, i stwierdziła z ulgą, że ma na sobie nocną koszulę.

– Powinieneś sam się położyć – szepnęła. – Nie jestem ani trochę śpiąca po drzemce w powozie.

Z rozbawieniem w niebieskich oczach posłał jej znaczące spojrzenie, jakby pytał: Czy to prawdziwy powód?

Jednak nie zarzucił jej wykrętu, tylko powiedział łagodnie:

– Będzie ci wygodniej, jeśli rozpuścisz włosy. Pozwól, że ci pomogę.

– Poradzę sobie – zapewniła pośpiesznie Venetia, kiedy do niej podszedł.

Usunęła szpilki i przeczesła ciemne sploty palcami.



– Masz piękne włosy – zauważył Traherne.

Spojrzała na niego pytająco i utonęła w jego oczach. Czy próbował odebrać jej rozum? Chciała robić wrażenie wyrafinowanej i niewzruszonej, ale pod jego badawczym wzrokiem to było niemożliwe.

– Czy pomóc ci zmienić suknię? – ciągnął, wiedząc doskonale, że Venetia gra na zwłokę.

Otrząsnęła się z czaru.

– Dziękuję, nie. – Znalazła nocną koszulę, ale zawahała się. – Czy możesz najpierw zgasić lampę?

– Nie musisz być taka ze mną wstydliva, poznałem już twoje wdzięki.

To znaczy, chciał powiedzieć, że całował jej piersi.

Zaczerwieniła się, ale drwiąca nutka w jego głosie podobała jej się. Wolała, kiedy ją prowokował. W istocie, dla własnego dobra, chciała, żeby pozostali adwersarzami, wtedy łatwiej było jej się opierać. Jednak podtrzymanie antagonizmu było dużo trudniejsze, gdy mieli dzielić łóżko.

Poczekwała, aż zgasi światło, zanim zaczęła się rozbierać. Ogarnęła ich ciemność, rozjaśniana tylko od czasu do czasu leniwymi płomykami z kominka. Pościel zaszeleściła, kiedy układał się na łóżku. Venetia poczuła, jak jej napięcie rośnie, wiedziała, że Traherne spodziewa się, że położy się obok. W końcu weszła do łóżka, ale odwróciła się do niego plecami i odsunęła jak najdalej na wąskim materacu. Jego zapach pociągał ją, czuła jego ciepło; to wszystko razem ją podniecało.

– Spróbuj się odprężyć, kochana. Jesteś tak niespokojna jak dzika kotka.

– A czego się spodziewałeś? Nigdy dotąd nie spałam z mężczyzną. – Zamilkła na chwilę. – To dziwne uczucie być twoją żoną, nawet jeśli to nie jest prawdziwe małżeństwo.

– Wierz mi, dla mnie to też jest dziwne – odparł z drwiną w głosie. – Ale, jak mówiłem, nie musisz się niczego obawiać z mojej strony.

– Dlaczego mnie to nie uspokaja?

– Bo przypisujesz mi złe intencje, choćby moje motywy były zupełnie niewinne.

Venetia nie mogła przepuścić tej uwagi bez komentarza.

– A jak niewinne są twoje motywy, lordzie Traherne?

– Teraz jestem twoim mężem. Czy już nie pora, żebyśmy porzucili takie formalne tytuły, zwracając się do siebie? Mam na imię Quinn.

– Być może, ale wolę używać tytułu. I nie jesteś naprawdę moim mężem.

Nie podjął dyskusji, tylko zmienił argumenty.

– Niestety, gwałt na tobie będzie musiał poczekać. Nie jestem w najlepszym stanie, żeby się teraz z tobą kochać.

– To ogromna ulga – powiedziała szczerze.

– Wydajesz się szczęśliwa, że cierpię straszliwy ból.

Straszliwy ból? Z pewnością przesadzał, jeśli chodzi o rozmiar swojego cierpienia.

– Sądzę – odezwał się w ciszy Traherne – że należy mi się więcej współczucia z twojej strony. Sama powiedziałaś, że zostałem ranny, kiedy próbowałem cię osłonić.

– Tak i jest mi ogromnie przykro z tego powodu.

– Twoje wyrzuty sumienia ogrzewają moje serce.

Śmiech w jego głosie przekonał ją, że gra na jej poczuciu winy.

– Nic dziwnego, że ktoś chce cię skrzywdzić – zauważyła Venetia. – Jesteś okropny.

– Jak możesz być taka bez serca po tym, jak strzelano do mnie, gdy stawałem w twojej obronie?

Venetia otworzyła oczy i niemal nimi przewróciła.

– Musisz mi o tym bez przerwy przypominać? Lubisz, kiedy cię proszę o wybaczenie?

– To, co mi sprawia przyjemność, to zmieniać twoją złą opinię na mój temat.

– To niemożliwe.

– Wczoraj bałaś się o mnie, przyznaj.

– Pod wpływem chwilowego nastroju.

– I to wszystko?

– Oczywiście, że ci współczułam, tak jak współczułabym każdemu rannemu stworzeniu, ale nie powinnam była ulegać twojemu szantażowi.

– Szantaż? Przyganiał kocioł garnkowi. To ty podjęłaś tę taktykę w Tavistock, o ile pamiętam.

Wtedy Traherne wyciągnął rękę i przesunął delikatnie palcami wzdłuż jej kręgosłupa. Venetia zadrżała z nagłej tęsknoty.

– Będę wdzięczna, jeśli zechcesz trzymać ręce przy sobie, mój panie.

– Jak sobie życzysz.

Traherne odsunął rękę, a Venetię przejęło nagle poczucie straszliwego zawodu. A zarazem przedziwny żal. Ta noc zupełnie nie przypominała wymarzonej nocy poślubnej. Wyobrażała sobie, że będzie kochać swojego męża i odda mu się z radością. Miała nadzieję na słodkie słowa i szeptane sekrety oraz zapewnienia nieustającej miłości i oddania. A nie tę słowną utarczkę.

Zamknęła oczy, usiłując zasnąć, ale bez powodzenia. Byłoby w tym coś zbyt intymnego – zasnąć, podczas gdy Traherne czuwał. To ją czyniło zbyt bezbronną. Była rozpaczliwie świadoma własnego ciała i gorącej fali, jaka ją ogarniała.

Widocznie równie trudno było mu zasnąć, bo choć nasłuchiwała jego regularnego oddechu, nie mogła się doczekać.

Kiedy poruszyła się niespokojnie po raz czwarty, westchnął cicho. A potem odezwał się łagodnym głosem.

– Venetio, kochana, przyrzekłem, że będziesz ze mną bezpieczna. To znaczy, że mnie także nie musisz się obawiać. Nie należę w każdym razie do takich, którzy rzucaliby się na dziewice. I nigdy w życiu nie skrzywdziłem ani nie posiadałem kobiety wbrew jej woli.

Venetia poczuła, że jej napięcie odrobinę słabnie. Znała Traherne'a na tyle, żeby mu wierzyć. Niezależnie od swoich wad nigdy by jej nie zranił, przynajmniej nie fizycznie.

Pomimo jego zapewnień upłynęło wiele, wiele czasu, zanim wreszcie zasnęła.

Quinn leżał, nie zasypiając, dużo dłużej. Jego ciało stało w ogniu, i to nie tylko z powodu rany.

Z pewnością dzielenie łóżka z Venetią było błędem. Zawsze jej pożądał i jej bliskość stanowiła dla niego trudny test na wytrzymałość.

Doprawdy zabawne, że znalazła się w jego łóżku, a on, bez uszczerbku na honorze, nic nie mógł zrobić.

Jednak dużo mniej zabawne były sprzeczne uczucia, które nie dawały mu spać.

Po pierwsze, reakcja Venetii tego wieczoru. Jej odmowa ubodła jego dumę, owszem. Odrzucenie było czymś dla niego nowym, ponieważ kobiety z reguły pragnęły jego dotyku, a jej płochliwość po prostu go obrażała. Jak dotąd, żadna kobieta nie czuła przed nim strachu, zwłaszcza że swoim kochankom dawał jedynie głęboką przyjemność.

Po drugie, jego niezrozumiały stosunek do ślubu i przysięgi, którą złożyli dziś rano. Venetia okazała się zachwycającą panną młodą – elegancką, pełną wdzięku, niezwykle piękną. To teraz twoja żona, pomyślał Quinn.

Uznanie tego faktu budziło w nim ogromną zaborczość.

Zaborczość, której nie chciał czuć.

Nie pomogło mu, że w świetle ognia z kominka wyglądała dzisiaj czarująco. Jej skóra promieniała, oczy urzekały. A jej włosy... długie, lśniące, ciemne. Fantazjował o tym, jak te ciemne kosmyki błędzą po jego skórze, gdy Venetia pochyla się nad nim...

Niestety, na razie ten obraz musiał pozostać w sferze fantazji.

Zadziwiające także, jak najbardziej godna pożądania kobieta, jaką spotkał, mogła być tak niedoświadczona.

Jej niewinność wzruszała go do głębi, może dlatego, że nie miewał styczności z dziewczynami.

Leżąc obok jej teraz skąpo odzianego ciała, Quinn doznawał tego samego pragnienia, jak kiedy całował ją w Tavistock, tylko że teraz dużo silniejszego. Z łatwością sobie wyobrażał, co znajduje się pod nocną koszulą... bujne ciało, dojrzałe piersi, długie szczupłe nogi.

Bardzo jej pragnął, bardziej niż jakiegokolwiek kobiety dotąd. A jednak jego najsilniejsze pragnienie wcale nie dotyczyło sfery cielesnej. Przede wszystkim chciał zdobyć jej zaufanie. Wyzwanie co najmniej trudne.

A najsilniejszy konflikt wewnętrzny wiązał się z jego przeszłością. Venetia nie tylko sprawiała, że krew w nim wrzała, ale budziła długo uśpione emocje – podniecenie, fascynację, przyjemne oczekiwanie, żeby wymienić tylko kilka. Emocje, które starał się ze wszystkich sił tłumić w ciągu ostatnich dziesięciu lat i gorąco pragnął stłumić obecnie.

Jednak najbardziej niebezpiecznym uczuciem była radość. Nawet cierpiąc z bólu, odczuwał niezrozumiałą przyjemność płynącą z samej jej obecności, a jeszcze większą z ich słownych potyczek. Quinn wiedział doskonale, że musi się trzymać na dystans od Venetii i sądził, że spieranie się z nią może być na to sposobem. Niestety, działało na niego jak afrodyzjak.

Usiłując zapomnieć o śpiącej obok niego piękności, przewrócił się energicznie na plecy i zamknął oczy, przygotowując się na długą noc.

Ciężko będzie spać z bolącym bokiem i bólem w lędźwiach, a panowanie nad uczuciami wobec Venetii może się okazać zbyt trudnym zadaniem.

Venetia obudziła się w cudownym nastroju. Ciepło, zadowolenie, słodkie podniecenie. Miała zachwycający sen. Traherne całował ją, dając jej słodką rozkosz w miłości...

Uniosła powieki i poznała izbę w zajeździe. Był wczesny ranek, złote promienie słońca wślizgiwały się pod zasłonami.

Traherne leżał nieruchomo, wtulony w jej plecy, z jedną ręką przerzuconą swobodnie przez jej kibić. Wolny, regularny oddech wskazywał, że wciąż śpi, ale jego ciało było tak gorące, że mogłoby samym swoim ciepłem rozpaść w piecu.

A może to gorąco pochodziło od niej.

Wiedziała na tyle dużo o miłości fizycznej, żeby zdać sobie sprawę, że Quinn jest w pełni pobudzony, nawet śpiąc. Jego pożądanie było, rzecz jasna, instynktowne, wynikające z

pierwotnej ludzkiej natury, ale Venetia, wbrew woli, poczuła grzeszną przyjemność, że jest uwięziona przy jego silnym, męskim ciele.

Ale przecież w tym uczuciu nie byłoby niczego grzesznego, gdyby naprawdę byli mężem i żoną.

Ogarnęła ją dziwna tęsknota. Złapała się na tym, że przez chwilę żałowała, że to nie jest ich prawdziwe ślubne łóżko.

Pozwoliła swoim powiekom opaść, wyobrażając sobie, że Traherne jest jej mężem nie tylko z nazwy. Zdumiewające, jak fantazja zmieniła jej uczucia w stosunku do niego. W jej głowie nie powstałaby myśl o sprzeciwie, oddałaby mu się z największą ochotą. Odwróciłaby się i całowała Traherne'a leniwie, aż by się obudził. Gdyby był jej, pełniłaby rolę żony i kochanki z całą namiętnością i pasją, na jaką ją stać...

Tęsknota tylko się wzmogła. Leżała, grzejąc się w jego ciepłe, wdychając jego zapach.

Poczuła delikatny ruch za plecami i zastygła. Uświadomiła sobie, że Traherne się obudził.

W następnej sekundzie jego ręka zaczęła leciutko gładzić jej brzuch przez cienki batyst nocnej koszuli. Jego wargi były tuż przy jej uchu. Walczyła ze sobą, nie wiedząc, jak zareagować, a on przysunął się jeszcze bliżej i zanurzył twarz w jej włosach. Usta miał ciepłe, oddech wilgotny na jej karku.

Podniósł powoli dłoń, żeby objąć jej pierś, i serce zabiło jej gwałtownie. Ułożył dłoń na jej piersi i zaczął ją masować w niewypowiedziane zmysłowy sposób.

Wiedziała, że powinna przerwać tę pieszczotę. Nie mogła pozwalać sobie na fantazjowanie, podczas gdy należało się bronić. Ale nie chciała, żeby ta cudowna bliskość się skończyła. Jeszcze nie.

Narastało w niej gorąco, wygięła się, reagując na dotyk jego dłoni.

Widocznie uznał to za zaproszenie, bo jego ręka zsunęła się niżej, po jej boku, jego palce paliły jej udo...

– Traherne... – szepnęła.

– Mam na imię Quinn, kochana – powiedział zachrypniętym, cichym głosem.

Nie była w stanie odpowiedzieć, nie wtedy, gdy ta koszmarne tęsknota odbierała jej siłę woli. Czuła mrowienie w całym ciele. Dotyk jego silnych palców na nagiej skórze, tam gdzie nocna koszula podwinęła się do góry, był magiczny.

Nie otwierała oczu, poddając się półsennie fali przyjemności. Kiedy zakrył dłonią włosy u zbiegu jej ud, drgnęła silnie i chwyciła go za przedramię. Nie dał się jednak powstrzymać.

Venetia porzuciła wszelką myśl o sprzeciwie. Drżała z rozkoszy. W pewnym momencie krzyknęła cicho, jej ciało zatrzęsało się, rozpluwając w słodkich spazmach.

Przez jakiś czas leżała słaba i oszołomiona. Trzymał ją w ramionach, pieszcząc oddechem jej skroń.

– Czy to ci sprawiło przyjemność, kochana? – odezwał się w końcu cichym, ciepłym głosem.

Nie mogła zdobyć się na zaprzeczenie, kłamałaby. Ten nagły ogień był czymś cudownym, wspanialszym, niż mogła sobie wyobrazić.

– Wiesz, że tak – zdołała w końcu wydobyć z siebie ochrypłym głosem.

– Jest dużo więcej, co chciałbym ci pokazać.

– To byłoby niezwykle nierozsądne.

Dotykając delikatnie jej ramienia, Traherne przewrócił ją w swoją stronę, tak że leżała na plecach, patrząc w górę na niego.

– Wcale nie.

Pogładził palcem jej policzek. W bladym świetle poranka, z potarganymi złotymi włosami i świeżym zarostem był bardzo męski i, och, wyglądał niezwykle zmysłowo.

Jego oczy pociemniały do morskiego błękitu. Widziała w nich pożądanie i tęsknotę. Objął jej twarz dłonią z ogromną czułością.

– Pocałuj mnie, słodka Venetio...

Rozpaczliwie pragnęła go posłuchać. Patrzyła jak zaczarowana, gdy się ku niej pochylał.

Jego ciepły oddech owionął jej usta, a potem dotknęły ich jego wargi. Jego leniwy, tęskny pocałunek pozbawił ją tchu.

Wplotła palce w jego włosy, podczas gdy on delikatnie chwycił zębami jej wargi. Kiedy wzmożił nacisk i pocałował ją głębiej, powitała to z radością. Jego język badał jej wargi, wnętrze ust, bawił się z jej językiem, oczarowując, oszałamiając. Zdumiała się, gdy odsunął się nagle.

Jednak jego uwaga skierowała się niżej; przesunął wargami po jej szyi, obojczykach, piersiach i brzuchu okrytych batysem...

Dotarł do odsłoniętych ud. Venetia zeszywniała na myśl, że chce ją pocałować w tym właśnie miejscu. Nigdy dotąd nie doznawała podobnych uczuć, pieśczoła była czymś niezwykłym. Najbardziej oszałamiała ją jego czułość.

Zmusiła się, żeby otworzyć oczy; złota głowa Traherne'a spoczywała między jej udami. Wiedziała, że daje mu zbyt wiele władzy nad sobą. Rozpływała się z pożądania. Jeśli pozwoli mu to ciągnąć, podda się całkowicie.

Dotknęła jego ramion.

– Dosyć... – jęknęła. – Proszę...

Przez chwilę nie ustawał w pieśczoce.

– Quinn! – zawołała mocniejszym głosem.

Odsunął się i podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Trwał nieruchomo, ale potem westchnął ledwo słyszalnie i odtoczył się na bok.

Podniósł się na łokciu, patrząc na nią.

Venetia odwróciła się twarzą do niego – dzięki temu mogła się skuteczniej bronić przed jego zakusami i skuteczniej panowała nad własnym, zdradzieckim pożądaniem.

Kiedy Traherne wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, Venetia skrzywiła się odruchowo i podciągnęła kolana obronnym gestem. Niechcący dotknęła jego ciała; Traherne skrzywił się również i zamknął oczy w widocznym bólu, wypuszczając ze świstem powietrze.

Przestraszona i skruszona Venetia natychmiast przeprosiła.

– Och, uraziłam twoją ranę? Tak mi przykro, wybacz!



– Nie ranę – sapnął, zaciskając zęby. – Tylko lędzwie.  
Odchyliwszy się do tyły i zerknąwszy w dół, zauważyła jego nabrzmiałą męskość pod nocną koszulą.  
Zagryzła wargę.  
– Nie chciałam cię zranić.  
– Wierzę. Daj mi chwilę, a dojdę do siebie po bólu, jeśli już nie pozbędę się głodu.  
Spojrzała zdumiona.  
– Głodu?  
– Ciebie.  
Znowu podniosła wzrok na jego twarz.  
– Masz na myśli swoją rozwiązłość. Cleo mówi, że rozwiązłość leży w prymitywnej naturze mężczyzny.  
– Cleo mówi?  
– Moja przyjaciółka, pani Newcomb.  
– Wiem, kim jest Cleo. Jestem tylko ciekaw jej sądów.  
Venetia skrzywiła się.  
– Matka nigdy nie uznała za stosowne wyjaśnić mi, co się dzieje w małżeńskim łóżu, więc musiałam polegać na edukacji, jaką dała mi Cleo. Wiele mi opowiedziała o stosunkach cielesnych.  
– Czy tak?  
Wydawał się rozbawiony.  
Była oburzona, że Traherne dręczy ją, rozmawiając o czymś tak intymnym.  
– Wybacz, panie, jeśli nie jestem tak wyrafinowana i światowa jak inne twoje kochanki.  
– Spokojnie, kochana. Nie chciałem cię urazić. Wiesz dużo więcej, niż to typowe dla młodej angielskiej damy.  
– Studiowałam męską anatomię ze względu na moją sztukę. Rysowaliśmy i rzeźbiliśmy akty na zajęciach.  
– Doprawdy? – Uniósł brew.  
– Francuzi są dużo bardziej liberalni niż Anglicy i lepiej się odnoszą do kobiet artystek.  
– Ale sztuka różni się od prawdziwego życia.  
– Naturalnie... Jesteś dużo większy, niż się spodziewałam.

– A czego się spodziewałaś?

Zdał sobie sprawę, że zauważył, jak mu się przed chwilą przyglądała i spłonęła żywym rumieńcem – absurdalne, zważywszy, co się między nimi niedawno stało.

– Nie wiem dokładnie. Nie mam wiedzy z pierwszej ręki.

– Twoja niewinność jest wzruszająca.

Jej obie brwi wystrzeliły w górę.

– Dla tak doświadczonego mężczyzny jak ty? Zdumiewasz mnie. Biorąc pod uwagę twoje liczne kochanki, sądziłabym raczej, że wolisz biegłość w tej kwestii.

Skrzywił się.

– Znaczenie przeceniasz moje doświadczenia.

– Doprawdy?

– O tak. I znacząco nie doceniasz własnej atrakcyjności.

– Nie sądzę. Przecież w gruncie rzeczy wcale mnie nie chcesz.

Traherne roześmiał się niewesoło.

– Oczywiście, że chcę. Musiałbym być martwy, żeby cię nie pragnąć.

– Miałam na myśli to, że pożądałbyś każdej kobiety. Nie jestem taka niezwykła.

– Mylisz się. Jesteś niezwykła. I bardzo cię pragnę.

Venetia stłumiła smętną tęsknotę i odparła, śmiejąc się:

– Pochlebstwo przychodzi ci w sposób równie naturalny, jak oddychanie, nieprawdaż? Stosujesz słodkie słówka jako narzędzia do uwodzenia.

– Moje pożądanie to nie tylko pochlebstwo. Moja reakcja może być naturalna w sytuacji, gdy spałem obok pięknej kobiety, ale nie wyjaśnia intensywności moich doznań. Czy mam ci pokazać, jak bardzo cię pragnę?

Na to prowokujące pytanie serce skoczyło jej do gardła. Absurd polegał na tym, że chciała, żeby Traherne jej pragnął. Skąd ta sprzeczność? Może to była kobieca duma, a może coś bardziej osobistego.

Odsunęła od siebie buntowniczą myśl i z trudem przełknęła

ślinę w ściśniętym gardle.

Milczała, a Traherne uśmiechnął się lekko.

– Wiem, że ty też mnie pragniesz.

– Nieprawda – skłamała.

– Twoje ciało mówi co innego. Twoje piersi są nabrzmiące...

– Musnął palcem jej gardło. – Serce bije ci bardzo szybko.

Widzisz? Drżysz, kiedy cię ledwie dotknę. Nie możesz uczciwie twierdzić, że mnie nie chcesz.

Nie, uczciwie nie mogła, stwierdziła Venetia. Była mocno podniecona.

Dotknął jej ust opuszkami palców. Wrażenie było niczym uderzenie pioruna, ale większe jeszcze wrażenie wywierał jego wzrok. Patrzyła w jego oczy i czuła, że tonie.

Znowu rzucał na nią swoje czary, jak uświadomiła sobie z przerażeniem.

Wciągnąwszy ostro powietrze, Venetia siłą wyzwoliła się spod jego uroku. Jego pewność siebie onieśmiała ją, a ona bardzo nie lubiła tego uczucia. Co więcej, nienawidziła poczucia bezradności i niemocy.

Odetchnęła ponownie. Pora odwrócić role. Chciała mu dorównać, a nie tylko padać ofiarą jego zręcznych zabiegów. W jakiś sposób musiała mu udowodnić, że potrafi stawić mu czoło, inaczej będzie wiecznie wykorzystywać jej słabości.

– Rozumiem – powiedziała powoli – że niezaspokojone pożądanie sprawia mężczyźnie ból, ale nie chcę urazić twojej rany ani sprawić ci większego bólu.

Był zaskoczony.

– Dam sobie radę, jeśli położę się na plecach i będziemy się poruszać powoli i ostrożnie. Jeśli dosiędziesz mnie okrakiem, pokażę ci, co robić.

– Nie to miałam na myśli. – Z bijącym sercem pochyliła się, obejmując jego członek. – Wyobraziłam sobie raczej coś takiego...

Przez chwilę rozkoszowała się jego szokiem.

– A więc chcesz to zrobić w ten sposób?

– Tak. Mówiłeś, że cierpisz. Chcę więc dać ci lekarstwo na

twoje pożądanie.

Nie spodziewał się tego, ale jego ciało zareagowało z ochotą. Zaciśnął zęby, ale kiedy się odezwał, w jego głosie słyszala rozbawienie:

– Powinienem się tego domyślić; niech zgadnę. Cleo powiedziała ci, jak się zachować.

– Cóż, tak. Chciała mnie przygotować do tego, co się dzieje w łóżu małżeńskim, i ostrzegła, jakie to może być bolesne. Udzieliła mi zatem rady, jak ułagodzić twoje cielesne żądze, nie musząc ci się poddawać.

Nieco jego dobrego humoru się ulotniło.

– Twoja przyjaciółka nie ma wysokiego mniemania o mężczyznach, nieprawdaż?

– Prawda. Jej małżeństwo okazało się nieszczęściem. W ten sposób radziła sobie z mężem, żeby zostawił ją w spokoju.

– A ty chcesz naśladować tę strategię.

– To wydaje się mądre. Jeśli zaspokoję twoje cielesne potrzeby, nie będziesz mnie pożywał.

W jego głosie brzmiało więcej niż tylko nutka ironii, kiedy szepnął:

– Zbyt wiele czasu by zajęło przekonywanie cię o głupocie tych wyobrażeń. – Po czym dodał głośnie: – To przykre, że Cleo miała tak złe doświadczenia, ale na skutek tego przekazała ci skrzywiony obraz. Miłość cielesna dałaby ci ogromną przyjemność. Zadbaliśmy o to.

Venetia zawahała się.

– Dziękuję, ale wolę nie sprawdzać, ile w twoich słowach jest prawdy.

– I to nas pozostawia w impasie.

Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę od siebie.

– Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale pomimo pokusy muszę odrzucić twoje poświęcenie.

Venetia zamrugala ze zdumienia.

– Ale dlaczego?

– Przede wszystkim miłość fizyczna to dużo więcej niż

chwila rozkoszy. Ale, co ważniejsze, nie interesuje mnie przyjemność, jeśli jest jednostronna. Jeśli będziemy się kochać, to oboje musimy mieć z tego przyjemność. A na razie będę cierpiał w milczeniu.

Przewrócił się na plecy, zrzucił kołdrę i podniósł się z łóżka.  
– Musimy ruszać w drogę, jeśli mamy dotrzeć na miejsce do południa.

Venetię ogarnęło rozczarowanie. Była też wzburzona, że Traherne nie pozwolił jej zyskać choć odrobiny władzy.

Odezwał się po chwili, nie dając jej czasu na komentarz.

– Bądź spokojna, Venetio. Kiedy będziemy się kochać, przyjemność będzie wzajemna i wspólnie dzielona.

Powiedział: kiedy, a nie: jeśli, jak uświadomiła sobie Venetia.

Marszcząc brwi, poszła za jego przykładem i także wstała, żeby się umyć i ubrać. Traherne był o wiele za bardzo pewny siebie, żeby mogła zachować spokój ducha.

Przez ostatnich parę godzin Venetia bardzo uważała, żeby siedząc na ławce naprzeciwko Traherne'a, unikać jego dotyku, ale nie była w stanie zapomnieć namiętności, jakiej dał jej zakosztować. Wciąż czuła jego ciepło na plecach, dotyk ręki i ust na swoim ciele...

„Kiedy będziemy się kochać...”

Przywołała się do rzeczywistości. Będą skazani na siebie nie wiadomo jak długo, więc lepiej, jak zapanuje nad swoimi zdradzieckimi instynktami.

Na szczęście Traherne uznał za stosowne opowiedzieć jej o tym rejonie Somerset, na południe od Bath, który od czasów rzymskich słynął z ciepłych źródeł mineralnych i gdzie zjeżdżała się śmietanka socjety, żeby zażywać kąpeli i pić wody.

– Rezydencja, w której zamieszkamy, także ma gorące źródło, bijące z ziemi. Biddy ucieszył się, że tam jadę, ze względu na jego zdrowotne właściwości.

Venetia oglądała z przyjemnością ładne widoki. Mijali urocze wioski z chatami krytymi strzechą i kamiennymi domami, na przemian z połaciami lasu, sadami i łąkami, na których pasły się owce i bydło.

Koło południa przejechali przez szeroką bramę. W końcu zalesiony teren przeszedł w wypielęgnowane trawniki. Na wzniesieniu nad sztucznym jeziorem stał dworek z czasów Tudorów, z gontem i witrażowymi oknami.

– Posiadłość od lat jest dzierzawiona – oznajmił Traherne – ale rodzina nie korzysta z wiejskiego domku nieco dalej.

– Dlaczego?

Traherne zawahał się, a potem lekko wygiął usta.

– Z powodu jego historii. Jeden z moich przodków Wilde'ów wybudował go dla swojej kochanki.

Venetia nie wiedziała, czy się śmiać, czy skrzywić.

– Zabierasz mnie do swojego miłosnego gniazdka?  
– Nie mojego miłosnego gniazdka. Nigdy tu wcześniej nie mieszkałem. Odziedziczyłem tę ziemię po moim ojcu.  
Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie wbić szpili.  
– Więc twój ojciec sprowadzał tutaj swoje kochanki?  
– Nic mi o tym nie wiadomo. Z pewnością nie po tym, jak poznał moją matkę. Obecni dzierżawcy odpowiadają za utrzymanie dworku. Napisałem do nich dwa dni temu, uprzedzając o naszym przyjeździe.

Otworzył małe drzwiczki i poinstruował woźnicę, jak ma jechać. Przez dziesięć minut okrążyli jezioro, wjeżdżając na bardziej górzysy teren.

Na końcu zacisznej alejki zatrzymali się przed dużym, kamiennym domem z otoczonym murem pięknym ogrodem.

– To nazywasz domkiem? – zapytała Venetia. – Jest dość duży, żeby go nazwać dworem.

– Powinien być na tyle wygodny, żeby spędzić w nim tydzień lub dwa. Chciałem ci wynagrodzić to, że postawiłem cię w tej niefortunnej sytuacji.

– Och – odparła Venetia lekkim tonem. – Masz na myśli zmuszenie mnie do małżeństwa i ucieczki z Londynu, podczas gdy grozi mi niebezpieczeństwo i mogę być w każdej chwili postrzelona?

Traherne uśmiechnął się czarująco.

– Tak, chodzi mi o tę niefortunną sytuację.

Znowu zaniepokoiła się o niego.

– Czy sądzisz, że dla ciebie przebywanie tutaj jest bezpieczne?

– Tak myślę. Niewielu ludzi wie o tej posiadłości. Mój ojciec nigdy nie chwalił się jej posiadaniem. Para starszych ludzi opiekuje się domem. W razie potrzeby wynajmą parę osób służby w wiosce. Mam nadzieję, że go przynajmniej wysprzątałi i sprawili, że nadaje się do zamieszkania.

Jak było do przewidzenia, gdy wysiedli z powozu i weszli do środka, powitał ich szereg służby w różnym wieku. Najstarszy

mężczyzna i kobieta przedstawili się jako pan i pani Horton. Była także nowo zatrudniona pokojówka, chłopak do pomocy w domu i kucharka o rumianej twarzy.

Wszyscy wydawali się poruszeni, że obsługują hrabiego i jego małżonkę, ponieważ kłaniali się i nadszkwali im tak, że Venetia poczuła się nieswojo.

Pani Horton wydawała się szczególnie podenerwowana i skora do usług.

– Proszę wybaczyć zapach stęchlizny, pani. Dopiero wczoraj zdjęliśmy z wszystkiego okrycia i kapy.

Venetia uśmiechnęła się, żeby ośmielić gospodynię.

– Wszystko w porządku, pani Horton. Całkiem niedawno dowiedzieliście się o naszym nagłym przyjeździe.

– Dziękuję, jaśnie pani. Przygotowaliśmy zimny lunch i ciepłą kolację, jeśli tak będzie w porządku – dodała pani Horton.

– Tak, oczywiście.

Venetia czuła się trochę dziwnie, kiedy zwracano się do niej „jaśnie pani” i proszono o zatwierdzenie menu. Venetia zerknęła na Traherne’a, który przyglądał jej się z błyskiem w oku, jakby zastanawiając się, czy da sobie radę w nowej roli.

Kiedy zwiedzali dom, zwróciła uwagę na luksusowe wyposażenie i złocone meble, drogie atłasy i brokaty. Bardzo była zadowolona z tego, że mieli spać w osobnych sypialniach. Może nowożeńcy powinni dzielić łóżko, ale małżeństwa w klasach wyższych często sypiały osobno, co bardzo jej odpowiadało.

Traherne zostawił ją, żeby mogła zmienić podróżne ubranie i umyć się. Pół godziny później zeszła do małej jadalni; Traherne wstał i odsunął dla niej krzesło.

– Mam nadzieję, że pokoje ci się spodobały – odezwał się swobodnym tonem, siadając obok niej.

– Nie spodziewałam się takiej elegancji w domu o złej sławie. Wydaje się, że twój przodek nie skąpił wydatków dla swojej *chère amie*.

– To miało być gniazdko rozkoszy.

– Ale złoty nocnik to raczej ekstrawagancja, nie sądzisz?



- My, Wilde’owie, rzadko robimy coś połowicznie.  
Rozmowę przerwała im służba, która wniosła platery z szynką i zimnym mięsem kaczki, a także serem i owocami.  
Kiedy znowu zostali sami, Venetia wróciła do wcześniejszej rozmowy.
- Dziwi mnie, że Hortonowie zdołali tak szybko zatrudnić taką liczbę służby.
- Bogactwo ma swoje dobre strony.
- Najwyraźniej. Czuję się jednak niezręcznie, gdy zwracają się do mnie „jaśnie pani”.
- Z czasem przyzwyczaisz się do roli hrabiny. Już nie mieszkaś na wygnaniu.
- Venetia uniosła brew i powiodła ręką wokół.
- A jak to nazwać, jeśli nie wygnaniem?
- Mam nadzieję, że Hawk zdobędzie wkrótce informacje na temat tajemniczego zamachowca i nie spędzimy tutaj zbyt wiele czasu.
- Zadrzała.
- Traherne, zauważył jej reakcję i zmarszczył brwi.
- Nie przeprosiłem cię jeszcze w należyty sposób za to, że cię naraziłem na takie niebezpieczeństwo.
- Ściśle mówiąc, to raczej nie twoja wina, że przypadkiem stanęłam na linii strzału. A ty nie zasłużyłeś, żeby do ciebie strzelać. Rozumiem, dlaczego Edmund Lisle miałby do ciebie żal, jeśli sądzi, że chcesz mu odebrać lady X, ale hulaka czy nie, nie powinieneś umierać za kradzież kochanki.
- Twoje współczucie mnie wzrusza. – Uśmiechnął się leniwie, a potem skierował jej uwagę w inną stronę. – Co zrobimy dzisiaj po południu? Jeśli chcesz, zabiorę cię na objazd posiadłości.
- Czy to rozsądne, żebyś się włóczył po majątku? A jeśli rana ci się otworzy?
- Nie zostanę w łóżku. Biddy mówił, że ostrożna kąpiel w źródle powinna dobrze mi zrobić, ale myślę, że poczekam jeszcze jeden dzień, zanim tego spróbuję. Jednak jutro mogę potrzebować

twojej pomocy przy kąpieli. – Widział, jak Venetia się waha, i znowu spojrzął na nią z rozbawieniem. – Im szybciej do siebie dojdę, tym szybciej będę w stanie sam nas obronić i wrócimy do Londynu.

Venetia już miała odmówić, ale zmieniła zdanie. Chciała pomóc mu dojść do zdrowia, żeby jak najszybciej skończyć z tą wymuszoną bliskością.

– Być może ci pomogę – powiedziała obojętnym tonem.

– W każdym razie musimy sprawić, żeby było nam tu jak najwygodniej i najprzyjemniej – powiedział Traherne. – Tydzień czy dwa w Somerset mogą być śmiertelnie nudne, chyba że znajdziemy sobie jakieś rozrywki. Co sądzisz o łowieniu ryb?

– Łowieniu ryb?

– W okolicy jest wiele strumieni i jezior. Takie zajęcie pomoże nam przyjemnie spędzić czas.

– Nigdy dotąd nie łowiłam ryb, ale lubię przebywać na świeżym powietrzu. Z chęcią wezmę szkicownik i spróbuję ręki w rysowaniu krajobrazu, podczas gdy ty będziesz walczyć z rybami.

Po posiłku znalazł wędkę w szopie ogrodnika za domem, a potem poprowadził ją ścieżką przez las do usianej kwiatami łąki.

I tak się stało, że pierwsze piękne, wiosenne popołudnie spędzili nad strumieniem. Powietrze było cieplejsze niż ostatnio w Londynie i Venetia dobrze się czuła, siedząc na trawiastej pochyłości w pelisie i czepku. Traherne wyciągnął się koło niej, częściowo wsparty na łokciach; zanurzył wędkę w wodzie, podczas gdy ona szkicowała okolicę węgielkiem.

Jednak często jej wzrok wędrował w jego stronę. Miała ogromną ochotę szkicować jego piękny profil zamiast widoczków. Światło słońca opromieniało eleganckie płaszczyzny jego twarzy i wydobywało złote błyski we włosach i świeżym zaroście na silnej szczęce.

Czułaby się zupełnie swobodnie, siedząc obok niego w ciszy, gdyby nie jego zmysłowy urok, przed którym nie potrafiła się obronić, i świadomość, że tego ranka popełniła fatalny błąd. Wargi wciąż ją paliły od jego pocałunków; na skórze czuła dotyk jego

ciała.

Co ją opętało, żeby pozwolić mu posunąć się w pieszczotach aż tak daleko?

Zadawała sobie to samo pytanie, gdy chwilę później przerwał jej rozmyślenia:

– Czy mogę zobaczyć, co szkicujesz?

Niezbyt chętnie podała mu szkicownik; przyglądał się z zaciekawieniem rysunkowi łąki.

– Masz talent.

Pochwała sprawiła jej przyjemność, choć może wynikała częściowo z uprzejmości.

– Dziękuję, ale wciąż jestem tylko amatorką. Moja umiejętność rysowania martwej natury i krajobrazów jest co najwyżej średnia. Lepiej oddaję na papierze ludzkie twarze. Z jakiegoś powodu mam ku temu zdolność.

– Dlatego zaczęłaś rzeźbić?

– Tak, a także żeby mieć zajęcie. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Paryża po... historii z zerwanymi zaręczynami, miałam mnóstwo wolnego czasu. Nie lubię gnuśnieć, czuć się bezużyteczna, nie mieć żadnego celu.

Zachichotał.

– To uczucie doskonale rozumiem. Nasz pobyt tutaj to najdłuższy okres w moim życiu, gdy nie mam nic do roboty. Wyobrażam sobie, że rzeźba to zupełnie inna forma sztuki niż rysowanie czy malowanie.

– Tak. Odkryłam jednak, że lubię pracować rękami. Najpierw skupiłam się na nauce, jak robić popiersia. Zaczynam, modelując je w glinie, a następnie wykuwam w kamieniu lub wytapiam w brązie.

Trudno było wyjaśnić radość tworzenia, kształtowania i rzeźbienia gliny, odwzorowywania szczególnego wyrazu twarzy. A potem wybierania najlepszego kamienia i zastanawiania się nad każdym ruchem dłuta. Dłonie miała umazane gliną, podobnie jak fartuch. Kiedy nadchodził etap przenoszenia modelu w kamień, okrywała ją warstewka pyłu.

– Na szczęście akademia, do której uczęszczałam, miała kilku znakomitych nauczycieli, którzy nie mieli nic przeciwko kształceniu pań. – Skrzywiła się. – Gdybym studiowała rzeźbę tutaj, w Anglii, moja reputacja już całkiem ległaby w gruzach. Jak wiesz, kobiety artystki nie są dobrze widziane w towarzystwie, a w istocie odrzucane w wielu kręgach. To, że mogłam rozwijać swój talent, to jedna z korzyści skandalu.

– Przykre, że kobiety muszą znosić tyle ograniczeń, jak często powtarza moja siostra i kuzynka.

– Owszem, tak...

Linka wędki drgnęła i Traherne rzucił się na swoją zdobycz; Venetia pozbyła się już nerwowego napięcia. Kiedy ironicznie triumfował nad małym karpikiem, wijącym się na haczyku, śmiała się wraz z mężem. Miły nastrój utrzymał się przez resztę popołudnia. W istocie czuła się swobodniej w towarzystwie Traherne'a, niż sądziła, że to możliwe.

Poczucie koleżeństwa przetrwało nawet do wieczora, gdy wrócili do domu. Zgodnie z życzeniem Traherne'a, żeby porzucić oficjalne formy, Venetia została w sukni z delikatnej, błękitnej wełny. Kiedy zeszła do niego, do salonu, przed kolacją, zauważyła, że hrabia włożył wygodny, swobodny strój, ale się ogolił. Na kolację podano trzy dania – rosół wołowy, duszoną baraninę i rabarbarowe tarty na deser.

Po kolacji przeszli do eleganckiej bawialni, gdzie na kominku płonął ogień. I znowu Traherne rozłożył papiery na małym biurczku, a Venetia zabrała się do lektury.

Gdy wniesiono tacę z herbatą, hrabia usiadł obok niej na kanapie. Jego bliskość onieśmiała Venetię i budziła w niej napięcie; żeby temu nie ulegać, podjęła rozmowę.

– Co to za dokumenty, które studiowałeś z takim zapałem?

– Specyfikacje dotyczące projektu statku.

– Twoja siostra wspomniała, że pracujesz nad silnikiem parowym dla żaglowców.

Zerknął na nią z ukosa.

– Och, rozmawiałaś o mnie ze Skye? – zapytał nieco

provokacyjnie.

– Byłam po prostu ciekawa. Tak mało o tobie wiem. To naturalne, że chciałam się dowiedzieć czegoś o mężczyźnie, którego miałam poślubić.

– I co ci o mnie powiedziała?

– Że zajmujesz się tym projektem, żeby ratować ludzkie życie.

Zacisnął wargi.

– Przykro mi, że nie mogę uczestniczyć w ostatnich stadiach konstrukcji. Prace inżynierskie mogą, rzecz jasna, obyć się beze mnie, ale lubię być informowany na bieżąco.

A zatem nie był taki szczęśliwy w odosobnieniu, jak mogło się wydawać. Przeciwnie, zaraz potem przyznał się, że własna rana budzi w nim zniecierpliwienie.

– Nie znoszę czuć się słaby i zależny, ale jeszcze bardziej nienawidzę poczucia niemocy. Ukrywanie się na wsi wydaje się postępowaniem tchórzliwym.

W istocie, przyznała Venetia w duchu, Traherne mógł nie znosić swojej bezradności, ale nie zgadzała się z nim w opisie sytuacji.

– Nic w tym tchórzliwego, wycofać się z pola bitwy, żeby odzyskać siły – odparła. – Mądry generał kazałby ci zrobić przegląd oddziałów, przegrupować się i żyć, żeby walczyć następnego dnia.

Uśmiechnął się leciutko.

– Jak miło otrzymywać od ciebie takie wsparcie. Czy cudom nie będzie końca?

Już miała odpowiedzieć, ale wszedł Horton, pytając, czy czegoś im nie potrzeba. Traherne zwolnił gospodarzy i służbę do domu. Gdy odeszli, Venetia zdała sobie nagle sprawę, że została w domu sam na sam ze swoim mężem.

Traherne popijał drobnymi łydkami porto, a Venetia pociągnęła duży łyk herbaty. Nagle atmosfera w salonie zrobiła się zbyt intymna. A jednak nie mogła się powstrzymać od tego, żeby na niego nie patrzeć, nie podziwiać złotych refleksów, jakie ogień

wydobywał w jego włosach, nie zachwycać się błękitem jego oczu, jego zmysłowymi ustami... Jego zmysłowe, magiczne usta...

Przebiegł ją dreszcz, próbowała ukryć słabość, wzruszając ramionami.

– Jest ci zimno? – zapytał Traherne. – Dorzucić do ognia?

– Nie, tylko zeszywniałam po tylu godzinach podróży.

– Chodź tutaj – polecił, chwytając ją za ramię i przyciągając do siebie mocno.

– Dlaczego? – zapytała ostrożnie.

– Żebym mógł ci wymasować ramiona. Nie bój się. Nie posunę się dalej bez zaproszenia.

Odwrócił ją bokiem, tak że miał jej plecy przed sobą; nie poruszała się, kiedy jego dłonie zaczęły błędzić po jej ramionach. Żalodne, jak jego najłżejszy dotyk pozbawiał ją tchu...

– Odpręż się, kochana – upomniał ją Traherne. – Zamierzam dotrzymać obietnicy, że będę cię chronić.

Dziwne, ale mu wierzyła. Jak to jest, że ten mężczyzna potrafi sprawić, że czuję się taka bezpieczna, a jednak jego bliskość wprawia mnie w takie zmieszanie?

Zaczął masować silniej, gniotać spięte mięśnie. Gdy znalazł szczególnie bolesne miejsce i masażem przyniósł jej ulgę, niemal westchnęła z rozkoszy.

Na ten dźwięk jego ręce nagle znieruchomiały. Jego dotyk stał się delikatniejszy. Przez krótką chwilę muskał palcami nagą skórę jej szyi ponad dekoltem sukni.

Potem wolno opuścił głowę, żeby pocałować jej wrażliwy kark. Venetia drgnęła i odsunęła się.

– Traherne!

Kiedy spojrzała na niego przez ramię oskarżycielsko, podniósł ręce niewinnym gestem.

– *Mea culpa!* Nie mogłem się oprzeć. Masz taką cudowną skórę.

Przesunął wzrok niżej, na jej piersi, jakby wspominając ich bliskość z dzisiejszego ranka.

Przeklinając w duchu swoją słabość, Venetia odstawiała

filizankę i wstała. Wystarczało, że na nią spojrzeł, a ogarniało ją pożądanie.

– Myślę, że pójde do swojego pokoju.

– Jak sobie życzysz. Ja zostanę tutaj trochę dłużej i odpocznę. Przyjemnych snów.

Czuła, jak się czerwieni, wychodząc z salonu. Miała szczerą nadzieję, że jej sny nie będą tak erotyczne, jak ten, z którym się obudziła dziś rano. Jeśli tak by się stało, nie zniesie tego wygnania.

Ku jej zadowoleniu noc okazała się wolna od fantazji i obudziła się wypoczęta. Traherne musiał być rannym ptaszkiem, bo siedział już przy śniadaniu, gdy zeszła na dół.

Zabrali się do jedzenia i Traherne zaproponował, żeby później poszli na spacer po posiadłości.

– Obawiam się, że nie mogę jeździć konno, bo mógłbym się urazić w bok, ale z chodzeniem radzę sobie zupełnie dobrze.

– Z przyjemnością. – Venetia miała ochotę obejrzeć okolicę, a także uciec z odosobnienia w domu.

Kiedy wyszli, otoczyło ich świeże, rześkie powietrze wczesnej wiosny; słońce szybko wypaliło lekką mgłę unoszącą się nad łąkami. Ze względu na jego ranę szli powoli dróżką obok wijącego się strumyka.

Gdy dotarli do czarującego, kamiennego mostka, Traherne wskazał na wawóz w oddali i opowiedział jej o geografii okolicznych terenów.

– Wzgórza na południowym wschodzie są zryte wapiennymi jaskiniami, niektóre są całkiem duże. Nasze źródło wyłobilo mniejszą jaskinię przed milionami lat. Poczekam do popołudnia i spróbuję zażyć kąpieli. Woda jest gorąca, ale przyjemniej będzie, jak powietrze się trochę ogrzeje.

Venetia nie była pewna, czy będzie mu towarzyszyć, ale ten poranek należał do najprzyjemniejszych, jakie pamiętała, a już z pewnością od czasów jej wygnania.

Kolejna niespodzianka czekała na nią, kiedy wrócili do domu. Jak tylko weszli, zjawili się dzierżawcy posiadłości.

Para w średnim wieku przedstawiła się jako pułkownik

Randall Langford i jego żona, Marie. Pani Langford rozpływała się z radości, że hrabia z hrabiną mieszkają tuż obok niej. Powtarzała w kółko, jaki to dla niej zaszczyt móc poznać jaśnie panią, a także próbowała flirtować z Traherne'em.

– Wśród pań w okolicy będzie wiele złamanych serc – oznajmiła, trzepocząc powiekami. – Bardzo interesuję się tym, co dzieje się w londyńskim towarzystwie, raz w miesiącu dostarczają nam gazety, nie słyszałam jednak, panie, że stanąłeś przed ołtarzem. Od dawna uchodziłeś za najwspanialszą nagrodę na rynku matrymonialnym.

Traherne niespodziewanie otoczył ramieniem kibić Venetii i mocno przyciągnął ją do siebie.

– Miałem szczęście zdobyć największą nagrodę, pani – powiedział, posyłając Venetii pełne zachwyty spojrzenie, które zapewne miało przekonać Langfordów, że hrabiostwo są w sobie zakochani bez pamięci.

– Cóż, to z pewnością smutny dzień dla innych dam – odparła pani Langford z westchnieniem; jej przyjazna postawa wskazywała, że nie wie o skandalu, jakiego bohaterką była przed dwoma laty Venetia. – Pragnę zaprosić jaśnie państwa na kolację pewnego wieczoru i mam nadzieję, że zaszczylicie naszą skromną społeczność swoją obecnością na piątkowym zgromadzeniu.

– Z pewnością zrozumiecie, że chcę zachować żonę całą dla siebie.

Tu wtrącił się pułkownik Langford.

– Oczywiście, oczywiście. Pamiętamy, jak to jest być świeżo po ślubie. Chodź, moja droga, zakłócamy miesiąc miodowy Ich Lordowskich Mości. Chcieliby zapewne wrócić do buduaru.

Na myśl o tym, że mieliby pozostać w łóżku i oddawać się cielesnym rozkoszom, Venetia zaczerwieniła się. Jednakże, kiedy goście odeszli, a Traherne ją puścił, odczuła niewątpliwe ukłucie rozczarowania. Naturalnie, doceniała mądrość w podtrzymywaniu pozorów, że są szczęśliwymi małżonkami, ponieważ to zwiększało prawdopodobieństwo, że ludzie zostawią ich w spokoju, ale przez chwilę nie mogła sobie poradzić z myślą, jak byłoby cudownie,



gdyby uwielbienie męża było prawdziwe.

Widocznie zauważył wyraz jej twarzy, bo uniósł brew pytająco.

– Nie chciałaś chyba przyjąć ich zaproszeń?

– Nie, ich intencje były jak najlepsze, ale wolałabym nie stać się obiektem powszechnej uwagi.

– Ani ja. Nie mam ochoty rozgłaszać, że tu jesteśmy.

Może to jego swoboda ją przekonała, bo kiedy po lunchu Traherne poprosił ją, żeby mu towarzyszyła do gorących źródeł, żeby się wykapać, zgodziła się chętnie. W istocie bała się, żeby rana się nie otworzyła, a także chciała mu pomóc zmienić bandaż.

Tak, w każdym razie, przekonywała samą siebie. Pomogło to, że niósł tylko jeden ręcznik, co wskazywało, że nie spodziewa się, żeby mu towarzyszyła w kąpiel.

Zachowywał się przyjaźnie i swobodnie, prowadząc ją dróżką do wąwozu i pomagając zejść kamienistym zboczem. Wejście było ledwie nieco większą, nieregularną wyrwą w kamieniu i oboje musieli się schylić, żeby się wcisnąć do środka.

Kiedy jej oczy przywykły do mroku, zauważyła, że znajdują się w jaskini o kopulastym suficie.

– Jaskinia ze źródłem na tyłach – powiedział Traherne – jest na tyle wysoka, że możemy stać prosto, ale musimy mieć światło, żeby tam dotrzeć.

Na lewo od Venetii, na wąskiej kamiennej półce, stała stara, zardzewiała latarnia i gdy Traherne użył krzesiwa i zapalił knot, po ścianach i suficie rozlał się ciepły blask. Wziąwszy Venetię za rękę, Traherne poprowadził ją przez grotę do przejścia.

– Do źródła niedaleko, ale stąpaj ostrożnie.

Miała na nogach solidne półbuty, ale wilgotne podłoże wznosiło się w górę i trzeba było się cały czas pochylać. Tunel rozszerzył się na koniec i weszli do dużo większej komory. Powietrze wydawało się tam cieplejsze i miało dość przyjemny, mineralny zapach.

W tej jaskini mrok był głębszy, z góry nie przesączało się dzienne światło. Lampa wydobywała z ciemności tylne ściany i

wystrzępione stalagmity w żywych kolorach pomarańczy, zieleni i bieli, zwieszające się z sufitu.

– Jakie piękne. – Venetia usłyszała ze zdumieniem własny głos.

– Tak – zgodził się, podnosząc latarnię w górę, żeby mogła się lepiej przyjrzeć.

Przed nią rozciągało się, nieco na ukos, jeziorko o niemal owalnym kształcie, długie na jakieś dwadzieścia stóp. Czarna powierzchnia mieniła się złotawo w świetle, kiedy jednak Venetia podeszła za Traherne’em do brzegu, okazało się, że ciemnozielona woda jest przejrzysta; dno wydawało się gładkie.

– Czy jest bardzo głębokie?

– Może trzy, może cztery stopy. Źródło wypływa z tamtego odległego miejsca i tutaj się wylewa, po twojej lewej stronie. Dosyć niedawno strumień musiał zmienić bieg albo wejście było większe.

Słyszała melodyjny plusk wody tam, gdzie strumień zniknął w skalnej szczelinie. Kiedy Traherne postawił lampę na ziemi i zaczął się rozbierać, Venetia odczekała, aż zdejmie koszulę i odwinie bandaż. Potem przyjrzała się ranie.

– Rana wygląda lepiej niż wczoraj. Podejrzewam, że przeżyjesz.

– Cudowna maść Bidy’ego widocznie działa. A teraz przekonajmy się, czy jego zalecenie kąpieli mineralnej okaże się równie skuteczne.

Rozebrał się całkiem, a Venetia usiadła na krawędzi kamiennego basenu i odwróciła wzrok. Usłyszała, jak wśliznął się do wody i ze świstem wciągnął powietrze.

Zaniepokojona, zerknęła w jego stronę.

– Nic ci nie jest?

– Wszystko dobrze. Po prostu woda jest gorąca.

Zanurzył się na chwilę całkowicie, a potem wychynął i odsunął mokre włosy z czoła.

Venetia patrzyła, jak woda spływa z jego torsu. Jego mokra skóra połyskiwała złotawo w świetle lampy, podkreślając siłę i

wdzięk silnego, muskularnego ciała.

Piękny, pomyślała, wstrzymując oddech z przejęcia. Miał wspaniałe ciało, przy którym bladły klasyczne posągi, z szerokimi ramionami, zwężającymi się ku wąskiej talii i biodrom...

Umknęła wzrokiem. Woda sięgała powyżej pasa, ale nie ukrywała jego dolnych kończyn ani ciemnych włosów pod podbrzuszem.

Zanim zdołała przełknąć ślinę w zaschniętym nagle gardle, zanurzył się znowu, a potem zaczął unosić leniwie na powierzchni wody.

– Powinnaś się do mnie przyłączyć – powiedział Traherne. – Temperatura jest przyjemna, nie wyższa niż w gorącej kąpeli. – Na jej wahanie dodał łagodnie: – Nie bądź taka wstydliva, kochana. Nie jest tak, że nie spaliśmy razem.

Właśnie dlatego, że spali razem, jej zmysły ożywiły się gwałtownie, a jego śmiała nagość jeszcze pogarszała sprawę. Uznała jednak, że znalazła stosowną odpowiedź:

– Wybacz, jeśli nie jestem taką femme fatale, jak twoja kochanka, lady X.

– Dawna kochanka – odparł niewzruszony. – Możesz przynajmniej zaryzykować i zanurzyć nogi w wodzie.

Venetia przyznała mu w duchu rację. Traciła tylko, nie ulegając własnym inklinacjom.

Uniosła spódnice do kolan, zrzuciła buty i pończochy, a potem obróciła się na kamiennym brzegu i wsunęła nogi do wody. Westchnęła z rozkoszy. Jedwabista pieszczota wody sprawiała, że poczuła się na progu raju.

– A nie mówiłem? – odezwał się Traherne z satysfakcją. – Prawdziwa kąpiel dałaby ci jeszcze więcej przyjemności.

– Dziękuję, dobrze mi tu, gdzie jestem.

Parę chwil później wyprostował się; jego ciało lśniło. Stał teraz na tyle blisko, że widziała wyraźnie jego męskie atrybuty.

Venetię oblał gorący rumieniec.

– Twoja skromność przynosi ci zaszczyt – stwierdził, na którą to uwagę Venetia zmrużyła gniewnie oczy.

- Kpisz ze mnie?
- Nigdy.
- Nie wierzę ci. Znowu usiłujesz mnie prowokować.
- Czy to działa?

Wygiął usta w łobuzerskim uśmiechu, na który nie mogła nie odpowiedzieć uśmiechem.

- Czy możesz się odwrócić, Traherne?

Westchnął żałośnie, ale posłuchał i pokazał jej umięśnione plecy. Zmiana widoku jednak wiele nie pomogła. Venetia nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć niżej, na jego pośladki.

Wyraźnie nie zamierzał przestać jej prowokować.

– Widzisz, że gwałtownie potrzebuję pielęgniarki – zauważył swobodnym tonem.

- Co masz na myśli?

– Czuję okropny ból w lędźwiach. Twoja pieśczoćta by mi pomogła.

- Proponowałam ci to wczoraj rano. Odmówiłeś.

- Zmieniłem zdanie.

- Cóż, ja także.

Traherne zerknął na nią przez ramię.

– Wspomaganie mnie jest twoją powinnością jako mojej żony.

– To tylko małżeństwo z rozsądku – odparła Venetia. – Nie ma mowy o żadnych powinnościach.

– Więc zlituj się nade mną. Jestem ranny, słaby i bezradny jak dziecko.

Parsknęła śmiechem.

- Jesteś bezradny jak tygrys.

– Może „dziecko” nie jest trafnym określeniem. Ale rana mocno nadszarpnęła moim poczuciem własnej godności.

Wykazanie się zręcznością w sztuce miłosnej da mi możliwość, żeby dowieść swojej męskości. To najmniej, co możesz zrobić.

Na razie nie znalazła na to odpowiedzi, ale, jak sama stwierdziła, bawiła się wyśmienicie. To przekomarzanie się z nim bawiło ją, było cudowne i ożywiające. Jeśli nie będzie uważać, za

bardzo do tego przywyknie.

– Nie zwabisz mnie do wody, mój panie. Nie padnę ofiarą twoich wdzięków. Z pewnością uwiodłeś połowę żeńskiej populacji Anglii, ale ja nie chcę wstąpić w szeregi twoich wielbicielek.

– Tylko połowę?

Zmysłowości w spojrzeniu jego niebieskich oczu nie dało się zignorować. Patrząc na kobietę, kusił do grzechu.

– A zatem trzy czwarte. Nie można liczyć dzieci. – Pokręciła głową. – Zanadto przywykłeś, żeby stawiać na swoim. Sądzę, że powinnam ci się sprzeciwiać z zasadniczych względów. Poza tym mam skrupuły co do ulegania bezwstydnemu libertynowi.

Łypnąwszy na nią z wyrzutem, zanurzył się z powrotem w wodzie.

– Muszę ci wybaczyć nieufność. Twoja antypatia wobec mężczyzn jest zrozumiała, biorąc pod uwagę twoją przeszłość.

– Nie żywię antypatii do wszystkich mężczyzn.

– Tylko do rozwiązanych hultajów.

– W szczególności kłamliwych hultajów. Czy to cię dziwi? O mało za jednego nie wyszłam. Świadomość, że twój narzeczony woli kurtyzanę od małżeńskiego łóża, nie dodaje otuchy.

W jego oczach pojawiło się nagle ciepło i czułość.

– Nie, nie dziwię się. Ale nie wszyscy hultaje kłamią.

– Przypuszczam – zgodziła się Venetia niechętnie. – Tak czy inaczej, nie ulegnę twoim pochlebstwom.

Uniósł brew.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to wyzwanie?

Puls Venetii przyśpieszył gwałtownie, gdy ich spojrzenia się spotkały. Kiedy Traherne odwrócił się do niej, patrzyła na niego w milczeniu, czując ogarniające ją gorąco.

Zanim doszła do siebie na tyle, żeby odpowiedzieć, Traherne odezwał się szeptem:

– Założę się, że mógłbym wzbudzić w tobie pożądanie, gdybym tylko zechciał.

Był zarozumiały i odrażająco pewny siebie, ale nie bez racji.

– Tego zakładu nie przyjmę – odparła pośpiesznie Venetia.  
– Dlaczego tak unikasz miłości cielesnej? Mogę cię bezpiecznie zapewnić, że sprawiłaby ci przyjemność.

– Jestem doskonale szczęśliwa bez tego.

– Wątpię. Widocznie nie wiesz, co tracisz.

Tyle że wiedziała. A w każdym razie domyślała się. Ledwie poprzedniego dnia rano Traherne dał jej zaznać, czym mogłaby być owa miłość.

– Daruję sobie okazję, żeby to odkryć, dziękuję. Ponadto nasze małżeństwo jest fikcyjne, więc nie zostanie skonsumowane.

– Nie musimy konsumować związku, żeby cieszyć się sobą.

Venetia wygięła lekceważąco wargi.

– Czy ciebie obchodzi tylko przyjemność?

– Z pewnością nie. Ale przyjemność jest lepsza niż jej przeciwieństwo. A ty zasługujesz na jakąś przyjemność po ostatnich dwóch latach.

– Och, więc po prostu troszczysz się o mnie?

Jego uśmiechowi nie sposób było się oprzeć.

– Niezupełnie. Ale twoje dobro leży mi na sercu. Jesteś moją żoną. Moją hrabiną. Moim obowiązkiem jest zapewnić ci dobre samopoczucie i szczęście.

– Zwalniam cię z tych zobowiązań.

– A jeśli nie chcę być zwolniony? – Spojrzał na nią uważnie.

– Przed naszym spotkaniem byłaś zdecydowana zasuszyć się w staropanieństwie. Czy to nadal jest twoim celem?

Venetia zmrużyła oczy, zaskoczona poważnym tonem tego pytania. Czowała, że tym razem nie chce jej tylko uwieść. Ale i tak nie wiedziała, jak odpowiedzieć.

Zadał to pytanie w inny sposób:

– Czy zamierzasz zostać dziewicą do końca życia?

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– Powinnaś. Wiem z całą pewnością, że nie jesteś pozbawiona namiętności.

Zarumieniła się.

– Jak to się stało, że dyskutujemy teraz, czy jestem namiętna,

czy nie?

– Ponieważ wydajesz mi się bardzo niepewna siebie. Wierz mi, nie ma powodu, dla którego miałabyś wąpić w swój urok. Jesteś jedną z najbardziej godnych pożądaniami kobiet, jakie poznałem.

– Ackland tak nie myślał – odparła mimo woli, po czym ugryzła się w język, zmieszana goryczą we własnym głosie.

– Ackland był głupcem – powiedział szczerze Traherne, wyraźnie poruszony jej bólem.

Spojrzała na niego niedowierzająco.

– To twój przyjaciel.

– I tak był durniem, że cię oddał... – Traherne przerwał, nie kończąc myśli i uśmiechnął się z ironią. – Dość mam kąpielni na jeden dzień i dosyć cielesnej męki. – Ruszył w jej stronę. – Będziesz patrzeć, jak się wycieram?

– Nie. – Porwała buty i pończochy, wstała i uciekła.

Traherne zachichotał cicho.

– Nie bój się. Nie uwiodę cię, chyba że będziesz sobie tego życzyć.

„Chyba że będziesz sobie tego życzyć”.

Te słowa rozbrzmiewały echem w jej głowie jak słodka groźba, wprawiając ją niemal w takie samo zmieszanie, jak jego wcześniejsze uwagi. Zajęła się jednak wkładaniem pończoch i butów, podczas gdy on się ubierał i do chwili, gdy opuścili jaskinię, narzuciła sobie spokój. Pomogła mu nawet nałożyć świeży opatrunek, kiedy wrócili do domu.

A gdy skończyła, pogratulowała sobie. Traherne stawiał ją wobec ogromnej pokusy i wyszła z tego zwycięsko; była niemal pewna, że zdoła mu się oprzeć do końca wspólnego pobytu na wsi.

Niemal.

Stąpa po cienkim lodzie, stwierdził Traherne, patrząc, jak Venetia wychodzi z jego sypialni, opatrzywszy mu ranę.

Tak, stanowiła wyjątkowe wyzwanie – kobieta, która twierdziła, że go nie chce, oblubienica, która upierała się, żeby spać oddzielnie. Tak, jej opór ranił jego dumę i wyzwalał w nim

zdobywcę. Jednak rzecz cała, niestety, była dużo bardziej skomplikowana.

W grę wchodziły emocje, niech to wszyscy diabli. Zależało mu na niej bardziej, niż chciałby.

A jej towarzystwo sprawiało mu taką właśnie przyjemność, jak się obawiał. Z Venetią było mu... dziwnie wygodnie. Nie musiał traktować jej jak delikatnej porcelany, unikając mówienia wprost, co myśli, żeby, broń Boże, nie urazić jej kobiecej wrażliwości. Odpowiadała na jego kpinę własnymi docinkami, z rozbawieniem w świetlistych oczach. Jej bezpośredniość także odbierał jako coś nowego i odświeżającego po tych wszystkich pochlebczyniach, które od najwcześniejszej młodości usiłowały mu się przypodobać dla własnych interesów.

W istocie zachwycał się zarówno jej ciałem, jak i umysłem. Mimo napięcia w lędźwiach było mu z nią dobrze.

W istocie żadna inna kobieta tak go dotąd nie pociągała. Ani nie musiał walczyć tak mocno z własnym pożądaniem. Od ich pierwszej nocy, spędzonej jako mąż i żona, toczyła się w nim walka między chęcią zaspokojenia pragnień a samodyscypliną – szczególnie bolesna w dolnych partiach ciała.

Wspomnienie cudownej przyjemności, jaką dało mu pokazanie Venetii, czym jest rozkosz fizyczna, w szczególności sposób działało na jego wyobraźnię. W jej niezwykłych oczach była nieufność, ale także ciekawość i głód... i jej twarz odzwierciedlała ogromną wrażliwość i zachwyt.

Jej wrażliwość budziła w nim instynkt opiekuńczy i potrzebę zapewnienia jej ochrony, które zmagaly się z chęcią posiadania jej. A nade wszystko chciał wydobyć z niej namiętą, zmysłową kobietę, kryjącą się za maską ostrożności i obojętności.

Quinn zdawał sobie sprawę, że Venetia nie wierzy we własną atrakcyjność. Jej poczucie własnej wartości zostało zbyt głęboko zranione przez zdradę Acklanda.

On to zmieni, postanowił Quinn. Zamierzał wynagrodzić jej wyrzeczenia, do jakich została zmuszona w ciągu dwóch lat wygnania. Wycierpiała zbyt wiele zła bez własnej winy.



Przyjemność. To słowo ostatnio cały czas kołatało w umyśle Quinna. Pomimo fizycznego dyskomfortu i ostrzeżeń własnego sumienia chciał Venetii pokazać przyjemność, na jaką zasługiwała, żeby mogła poczuć to samo co on, kiedy była obok.

Przełamać jej nieufność będzie, rzecz jasna, bardzo trudnym zadaniem. Zamierzał jednak działać powoli. Venetię należało uwodzić delikatnie, traktować jak cennego, płochliwego motyla.

Quinn uśmiechnął się z lekką goryczą. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że poślubi kobietę, która będzie mu się opierać. Nie wyobrażał sobie, że będzie musiał uwodzić własną żonę. Co za ironia – z jego reputacją znakomitego kochanka.

Ale bez względu na wszystko sprawi, że Venetia zapomni o bolesnych przejściach, choćby to miała być ostatnia rzecz, jakiej dokona na ziemi.

Popołudnie w jaskini ustaliło wzór ich stosunków na następne dni. Czuli się dobrze ze sobą, poznając się nawzajem w trakcie długich dyskusji; cały czas trwało między nimi silne, zmysłowe napięcie.

Pytając Traherne'a o przeszłość, Venetia odkryła, dlaczego tak bardzo zależy mu na stworzeniu silnika parowego dla żaglowców. Jego odległy krewny i wuj lady Katharine, lord Cornelius Wilde, był literackim geniuszem, ale Traherne przyznał, że tłumaczenie starożytnych tomiszczy z łaciny i greki to zajęcie nie dla niego.

– Zawsze bardziej interesowała mnie nauka i matematyka – mówił hrabia. – Przez jakiś czas zajmowałem się medycyną i dzięki temu poznałem Biddowesa. Kiedy byłem na uniwersytecie, zafascynowały mnie wynalazki. Chociaż nie jestem specem od inżynierii, potrafię rozpoznać dobry pomysł i zatrudnić specjalistów, żeby go wprowadzić w życie, więc zacząłem finansować różne projekty i dawać kapitał drobnym przedsiębiorstwom. Ale dopiero w ostatnich latach zaangażowałem się w to na większą skalę.

– Silnik parowy?

– Tak. Otóż jest kilka przedsiębiorstw zajmujących się takim rozwiązaniem technicznym, w Wielkiej Brytanii i w Ameryce. Ale moje będzie jednym z pierwszych, które podejmą się przetestowania go w praktyce. Mamy nadzieję dokonać tego przed końcem lata.

– To wspaniałe przedsięwzięcie – powiedziała Venetia ze szczerym podziwem. – Zwłaszcza dla kogoś twojego pokroju.

W jego oczach pojawił się uśmiech.

– Czy sądzisz, że całe życie spędzam na rozpuście?

– Cóż, tak. A przynajmniej wszystkie noce. Zawsze skupiałeś na sobie uwagę plotkarzy i wiem na pewno, że obracasz się w

towarzystwie bawidamków w rodzaju lorda Byrona i, oczywiście, Acklanda.

– Był okres w moim życiu, gdy zachowywałem się ze swobodą, na jaką mogą sobie pozwolić zamożni arystokraci, ale później zająłem się czymś pożyteczniejszym.

Venetia odęła wargi. Traherne'owi udawało się raz po raz podważać jej ustaloną opinię na jego temat. Wilde'owie to była szczególna rasa – skandalizująca, hedonistyczna, namiętna – ale za każdym razem, kiedy próbowała zbyć go jako zarozumiałego, zakochanego w sobie donżuana, wytrącał ją z równowagi.

Przyznał także, że śmierć rodziców w wypadku znacząco na niego wpłynęła.

– Gdyby ich szkuner był napędzany parą, może zdołaliby umknąć burzy, która odebrała im życie.

Venetia słyszała w jego głosie głębokie emocje, gniew i smutek, więc nie chciała dalej naciskać. Mogła sobie tylko wyobrazić szok i rozpacz, jakie czuł, kiedy rodzice odeszli przedwcześnie. Jej samej trudno było znieść już to, że rodzice się jej wyrzekli. Nie mogłaby znieść myśli o ich śmierci.

– Jak to się stało? Mówiłeś, o ile się nie mylę, że wracali do domu z Francji, skąd zabrali majątek odziedziczony przez twoją matkę, a ukryty w trakcie rewolucji francuskiej.

– Zapamiętujesz szczegóły. Moi rodzice, razem z rodzicami Kate i Asha, odплыnęli od południowych wybrzeży Francji, gdy dopadł ich sztorm i zatopił statek z pasażerami i załogą. Szczątki statku znajdowano na brzegu całymi tygodniami, ale miejsca, gdzie zatonął, nigdy nie odkryto. Sądzono, że skarb rodziny de Chagnych zatonął wraz z nim... póki nie pojawił się wisior.

– Tak – odezwała się suchym tonem Venetia – jako ozdoba na szyi twojej byłej kochanki.

Traherne pominął milczeniem tę uszczypliwość i mówił dalej:

– Postanowiłem sprawdzić, w jaki sposób Lisle wszedł w posiadanie tego klejnotu. Ponadto wysłałem Macky'ego do Francji, żeby się więcej wywiedział na temat katastrofy. Napisałem

także do odległego kuzyna matki w Paryżu, hrabiego de Montreux, prosząc, aby zbadał możliwość wydobycia wraku. Do tragedii doszło czternaście lat temu, więc Macky ma trudne zadanie, ale spodziewałem się, że do tej chwili otrzymam od niego jakieś wieści. Od trzech tygodni ani słowa. – Traherne westchnął ciężko. – Hawk również milczy.

– Minęło dopiero pięć dni, odkąd wyjechaliśmy z Londynu – przypomniała mu Venetia.

Przesunął niespokojnie dłoń w włosach.

– Wiem, ale chciałbym już wrócić. Nie mogę wiecznie ukrywać się w lasach Somerset. Muszę się dowiedzieć, czy Lisle wynajął zabójcę, żeby mnie zamordował.

– Myślisz, że jest winny?

– Jest pierwszym podejrzanym, choć nie mam dowodów wiążących go z próbami odebrania mi życia. Kto wie, może stoi za tym właściciel konkurencyjnej kompanii okrętowej, który nie chce dopuścić, aby ukończono prace nad moim parowcem. Ale jeśli to Lisle jest winien, to czy zrobił to dlatego, że zacząłem szukać skarbu, czy z innego powodu?

– Żeby wyeliminować konkurencję?

Uniósł pytająco brew.

– Konkurencję?

– Do łask lady X. Myślę, że zazdrość może być wystarczającym powodem, żeby Lisle chciał cię widzieć w piekle. W gruncie rzeczy nie mogę pojąć, jak zdołałeś osiągnąć dojrzały wiek, a właściwie, ile masz lat?

– Trzydzieści jeden.

– Cóż, jestem zdumiona, jak przeżyłeś wszystkie swoje skandaliczne romanse i żaden zaborczy rywal czy urażony kochanek nie usiłował cię dotąd zgładzić. Sama byłam gotowa to zrobić, choć z innego powodu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wierzę, że udało mi się poprawić twoją złą opinię o mnie.

– W jakiś sposób – przyznała, uśmiechając się z wahaniem. – Niekiedy łapię się na tym, że cię podziwiam.

Traherne parsknął śmiechem.

– Jestem wniebowzięty nawet drobnymi postępami.

Później Traherne poruszył temat jej przeszłości. Tego wieczoru po kolacji Venetia, ku własnemu zdumieniu, stwierdziła, że wyjawia swoje najgłębsze uczucia związane ze zdradą Acklanda.

– Czułam, że jestem nieskończenie głupia, nie domyślając się nawet oszustwa. Cały czas zalecał się do mnie i twierdził, że mnie kocha, utrzymując, za moimi plecami, stosunki z kurtyzaną. Nabrałam podejrzeń zaledwie parę godzin przed ślubem i pewności, gdy zjawił się w kościele w niechlujnym stroju, rozczochrany i pachnący egzotycznymi perfumami.

– Podziwiałem cię na stopniach kościoła, jak walczyłaś o swoją godność.

Venetia zerknęła nieufnie na Traherne'a, ale na jego twarzy dostrzegła tylko współczucie.

– Nie planowałam tego. Byłam w szoku, reagowałam na ból i upokorzenie.

– Powinnaś być dumna, że nie dałaś się upokorzyć. Słabsza kobieta wzięłaby ślub tak czy inaczej albo wpadła w histerię.

Odwróciła wzrok od jego niepokojąco czułego spojrzenia.

– To nieuczciwe – wyszeptała z długo skrywanym żalem. – Mój narzeczony był libertynem, ale to mnie ukarano i napiętnowano jako upadłą kobietę. Mężczyznom daje się tyle swobody, zwłaszcza arystokratom. Weźmy, na przykład, ciebie.

– Tak, weź mnie. – Wyraźnie chciał ją rozbawić, ale bez powodzenia.

– Twój skandal z lady X w parku przerósł wszystko, czego ja dokonałam. Nie ucierpiałeś z tego powodu ani trochę.

– Pomaga to, że mam tytuł i majątek. Gdybyś ty je miała, na twoją zbrodnię także patrzono by łagodniej. Byłaś jednak dobrze urodzoną młodą kobietą, która zrobiła publiczne widowisko.

Venetia westchnęła. Udało mu się jednak złagodzić jej frustrację.

– W istocie. Moje publiczne pranie brudnej bielizny

ogromnie rozgniewało moich rodziców. Gdybym wcześniej wiedziała o długotrwałym romansie Acklanda, zerwałabym zaręczyny bardziej dyskretnie.

Spojrzała uważnie na Traherne'a.

– Wiedziałaś, że ma kochankę, i nie zrobiłaś nic, żeby mnie ostrzec.

– Nie zdradza się przyjaciół.

– Oszczędziłabym sobie mnóstwo bólu, gdybym wiedziała. I oszczędziłabym rodzinę.

Głęboko żałowała przykrości, na jaką naraziła rodzinę, ale nie tego, że publicznie zdemaskowała Acklanda.

– Gdybym miała to powtórzyć i tak zerwałabym zaręczyny. Nigdy nie byłabym szczęśliwą małżonką. Nie był człowiekiem honoru, za jakiego go uważałam. Jednak matka nie mogła mi wybaczyć. Uważała, że Ackland musiał się wyszumieć, zanim się ustatkuje, i nie była w stanie zrozumieć, dlaczego nie chcę poślubić cudzołożnika.

Traherne zawahał się.

– Mógłbym zauważyć, że nie można popełnić cudzołóstwa, nie będąc żonatym.

To brzmiało logicznie, ale jej uczuciami nie rządziła logika.

– Pozostałby niewierny, nie ma co do tego wątpliwości. – Venetia mimowolnie zazgrzytała zębami; wstała i zaczęła krążyć po małym salonie. – Nie sądzę, żebym za dużo żądała, domagając się, żeby mąż pozostał wierny przysiędze małżeńskiej, zwłaszcza jeśli deklaruje miłość. Dostałam jednak nauczkę. Nie uwierzę już wyznaniom miłosnym żadnego mężczyzny.

– No i znowu mierzysz nas wszystkich jedną miarką.

– Mam powody. – Zerknęła przez ramię na Traherne'a. – Wątpię, żebyś dochował wierności.

Widziała, że to oskarżenie go ubodło.

– Tego nie wiesz – odparł powoli. – Nie jest niczym niesłychanym, żeby donżuan zmienił się na lepsze.

Venetia wzruszyła ramionami.

– Nie musisz się starać. Obiecałeś, że rozejdziemy się każde

w swoją stronę, kiedy niebezpieczeństwo minie. Zamierzam trzymać cię za słowo i wrócić do Francji tak szybko, jak to będzie możliwe.

Przechylił głowę.

– Jesteś pewna, że we Francji będziesz szczęśliwsza?

– Tak sędzę. Polubiłam niezależność. Okazało się, że status wyrzutka przyniósł mi jedną ogromną korzyść. Pod wieloma względami skandal sprawił, że stałam się bardziej wolna.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie jesteś taka wyzwolona, moja droga. Tkwisz w pułapce przeszłości i nie możesz się pozbyć pruderii w stosunkach cielesnych.

Szybko odzyskała rezonans po tej uwadze.

– Mam na myśli to, że nie podlegam już tym samym ograniczeniom. Moja sztuka jest najlepszym dowodem. W oczach rodziców to, że zajmuję się rzeźbą, jest kolejnym z moich grzechów; tak twierdzi moja siostra w jednym z przeszmyglowanych listów. – Venetia westchnęła żałościwie. – Najbardziej żałuję, że ich rozczarowałam.

– Twoi rodzice nie zasługują na twoją skrucę po tym, jak się ciebie wyrzekli. Potraktowali cię w sposób godny pożałowania.

Zgadzała się z nim do pewnego stopnia. Przez chwilę cofnęła się w myślach do czasów tuż po skandalu. Została skompromitowana, socjeta ją potępiła, musiała udać się na wygnanie do Francji. Ale nieporównanie większy ból zadało jej to, że rodzice się jej wyrzekli.

Nagle gardło jej się ścisnęło, a oczy zapiekły od niespodziewanych łez. Przez pierwszych parę miesięcy czuła się straszliwie bezradna i samotna. Bez Cleo byłaby zrozpaczona, zmuszona sama radzić sobie w nieprzyjaznym świecie, żyć w ledwie znośnych warunkach, jeśli nie w całkowitej nędzy.

Venetia zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w dywan. Była gotowa – co nieuniknione – wieść żywot starej panny, zdana na siebie, wyrzekłszy się marzeń. Jako bezdzietna wdowa Cleo także znajdowała się w ciężkiej sytuacji. Postanowiły radzić sobie

razem i zaprzyjaźniły się, ku ogromnej wdzięczności Venetii.

Traherne podniósł się i podszedł do niej, wyrywając ją z zamyślenia. Kiedy dotknął jej twarzy, ocierając łzę z policzka, gwałtownie podniosła wzrok.

W jego oczach zobaczyła czułość, ciepłą, serdeczną czułość. Niebieskie, jasne oczy patrzyły przenikliwie, jakby mogły zajrzeć w głąb jej duszy – poczuła się bezbronna i obnażona.

Poruszyło ją głęboko jego współczucie, ale oprócz tego jego dotyk wywołał czysto zmysłową reakcję. Jego bliskość sprawiła, że ogarnęła ją fala gorąca.

– Wiesz, że nie chcę twojej litości – powiedziała bardziej wyzywającym głosem, niż zamierzała.

– Wierz mi, słodka, to nie jest litość, co czuję do ciebie w tej chwili. Miałbym teraz ochotę potrząsnąć twoimi rodzicami albo nawet zachować się w sposób jeszcze bardziej gwałtowny.

Czego ona chciała w tej chwili, to tego, żeby Traherne otoczył ją ramionami, wziął w swoje ciepłe objęcia i po prostu tak potrzymał. Ale to nie mogło się stać.

Cofnąwszy się, ukryła zmieszanie, siadając na kanapie, niweczając jego taktykę. Och, jakież z niego był podstępny hultaj! Wiedziała doskonale, że lubi podkopywać jej wolę oporu, a jednak miękła w stosunku do niego z godziny na godzinę.

Uczciwie musiałyby przyznać, że jego towarzystwo daje jej mnóstwo przyjemności. Rozmowa z nim była zajmująca, a jego inteligencja pobudzała jej własną. Nawet wobec niebezpieczeństwa, które im groziło – a może z jego powodu – nie mogła zaprzeczyć, że dawał jej mnóstwo radości. Traherne wyrwał ją z bezpiecznego kokonu i ożywił jej bezbarwną, samotną egzystencję. Przy nim nigdy nie czuła się samotna...

Venetia przełknęła ślinę, siłą woli ignorując ból w piersi. Walczyła ciężko, żeby stworzyć sobie nowe życie we Francji i wypełniła je pasją artystyczną. Dla własnego bezpieczeństwa nie mogła teraz brać sobie na głowę męża libertyna, który był zmuszony ją poślubić.

Kiedy znowu się odezwał, jego głos jeszcze złagodniał.



– Zrozum mnie dobrze, Venetio. – Poczekał, aż na niego spojrzała. – Zapewniam cię, że jako hrabina możesz nadal być niezależna. Będziesz miała środki, żeby ułożyć sobie życie wedle własnego życzenia.

Venetia pokręciła głową.

– Jako twoja hrabina stanowią legalnie twoją własność.

– Nie mam najmniejszego zamiaru ograniczać twojej wolności.

– Tak, z pewnością nie chcesz mieć żony obok, która krępowałaby twoje libertyńskie obyczaje. A co do mnie, jeden donżuan w życiu to więcej niż dość.

Lekko zacisnął szczęki i tylko dlatego mogła się domyślić, że go uraziła, zapewne w ten sam sposób, jak poprzednio. Nie lubił, kiedy krytykowała jego hulaszczy tryb życia.

Potem jednak wydawał się przejść do porządku nad jej niepoehlebnymi uwagami, nalał sobie porto i usiadł wygodnie w fotelu, zmieniając temat na nieco przyjemniejszy.

Następnego dnia odbyli kolejną wyprawę na ryby. Kiedy usadowili się na trawiastym brzegu nad strumieniem – Traherne z wędką, Venetia ze szkicownikiem i ołówkiem – Venetia zaczęła rysować polne kwiaty. Po godzinie jej skupienie osłabło i spojrzenie powędrowało ku arystokratycznym rysom jego twarzy.

Palce aż ją świerzbiły, żeby uchwycić jego przystojną twarz w glinie – wysokie kości policzkowe, zmysłowe usta, bystre oczy... Zanim się zorientowała, złapała się na tym, że szkicuje podobiznę Traherne'a. W tym świetle jego złociste włosy miały kolor dojrzałego zboża, a ona walczyła, żeby uchwycić właściwy odcień za pomocą zwykłego węgla.

Zmarszczyła brwi, patrząc na szkic, zagryzła dolną wargę i ponownie spojrzała na niego – żeby stwierdzić, że on się jej przygląda.

– Co rysujesz?

Rozzłościło ją, że się zaczerwieniła. Nie powinna czuć się zmieszana, że ją przyłapano na rysowaniu Traherne'a, skoro był jedynym dostępnym ludzkim modelem w pobliżu. Jej

zainteresowanie nie miało nic wspólnego z zauroczeniem...

– Nic istotnego – wykręciła się Venetia, wiedząc, że sama siebie oszukuje.

Przestała szkicować jego twarz i wróciła do kwiatów, Traherne zabrał się znów do wędkowania i ponownie zapanowało między nimi niekrępujące milczenie. Słońce wzniosło się wyżej i po pewnym czasie zrobiło się ciepło jak latem.

Traherne zdjął kamizelkę i kubrak, Venetia pelisę. Chwilę później zdała sobie sprawę, że poci się pod czepkiem, więc tę część garderoby też zdjęła, a także buty i pończochy, po czym przeniosła się w cień pobliskiej wierzby, żeby chronić swoją jasną cerę.

Ale nadal śledziła jego łowieckie sukcesy. Po godzinie zebrał imponującą kolekcję rybek w wiadrze z wodą.

– Przekażę je pani Horton, żeby urozmaiciła nasz jadłospis – oznajmił, składając wędkę – choć wolałbym rozpaść ognisko i je usmażyć.

Venetia uniosła brwi, zaskoczona.

– Potrafisz oczyścić i przyrządzić rybę?

– Nauczyłem się jako chłopiec. – Uśmiechnął się na widok jej sceptycznej miny. – Co cię tak zdumiewa?

– Trudno mi uwierzyć, że wychuchany, rozpieszczony arystokrata posiada tak pospolite umiejętności, jak patroszenie ryb.

Traherne skrzywił się.

– Masz talent do ustawiania mnie na właściwym miejscu za pomocą tego twojego ostrego języczka.

W jego głosie brzmiała uraza i Venetia poczuła wyrzuty sumienia.

– Wybacz, moja uwaga była niepotrzebna. Chciałam tylko powiedzieć, że to niezwykle w sytuacji, gdy zatrudniasz licznych kucharzy w swojej londyńskiej rezydencji i masz stada służby na każde zawołanie.

– No to wiedz, że wychowałem się głównie na wsi. W dzieciństwie spędziłem wiele przyjemnych godzin, przeżywając z kuzynami rozmaite przygody w lasach, w posiadłościach

Beaufortów i Traherne'ów. Jeśli bym musiał, mógłbym żyć z ziemi. Zniósłbym nawet głód i inne ograniczenia. Po prostu nie ma takiej potrzeby. Czy jadłaś kiedyś pstrąga usmażonego na ognisku?

Na tę myśl Venetii napłynęła śliska do ust.

– Nie.

– To jeden z drobnych uroków życia. Ale musimy się zadowolić zawartością koszyka, jaki przygotowała dla nas pani Horton.

Nagle uświadomiła sobie, że porządnie zgłodniała. Kiedy mył ręce w strumieniu, przygotowała posiłek pod wierzbą – pasztet jagnięcy i tarty z jabłkami.

Zjedli i Traherne położył się na trawie, splatając ręce za głową i zamykając oczy, jak się wydawało, syty i zadowolony.

Venetia także czuła się najedzona i śpiąca. Miała ochotę położyć się obok niego i podrzemać, ale ostatnio, kiedy spali razem, obudziła się pod wpływem jego pieszczoty...

– Czy zamierzasz spać? – zapytała, żeby powstrzymać myśli od zbaczania w zakazane rejony.

– Nie. Wkładam mnóstwo wysiłku w to, żeby trzymać ręce przy sobie. – Na jej pełne zaskoczenia milczenie odemknął jedno oko. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak ogromnie jesteś pociągająca, prawda?

Rytm jej serca zmienił się zauważalnie. Zmysłowy nastrój powrócił ze wzmożoną siłą. To samo podniecające, radosne uczucie, z którym walczyła od tyłu już dni.

W samoobronie Venetia otoczyła ramionami uniesione kolana i odwróciła wzrok, patrząc na łąkę.

– Musiałeś zepsuć spokojne popołudnie?

– Tylko ty potrafisz uznać komplement za bałamutny.

– Z twoich ust zawsze taki jest. Twoje motywy są podejrzane.

Usiadł i przysunął się bliżej.

– Wiedz, że starałem się ze wszystkich sił zdobyć twoje zaufanie.

Zadrzała – tylko pod wpływem jego łagodnego, pieszczotliwego głosu – i usiłowała go zignorować.

Traherne nie przyjął tego jednak do wiadomości.

– Spójrz na mnie, kochana.

Dotyk jego palców na ramieniu znacząco podniósł temperaturę jej krwi. Venetia, wbrew własnej woli, posłuchała. Jego ciepły, serdeczny uśmiech dokonał dalszych wyłomów w murze, jakim usiłowała się otaczać. Jednak wyzwanie w jego oczach, iskry w ich głębi, miały zbyt silną moc.

Brakowało jej doświadczenia w miłości cielesnej, ale nie miała wątpliwości co do tego, co czuje. Pożądanie. Wobec niego. Każdy jego dotyk, muśnięcie budziło w niej głód.

I była dość kobieca, żeby rozpoznać wyraz jego twarzy. Chciał jej, tego była pewna.

Poczuła dreszcz. Musiała koniecznie uciec od niego gdzieś dalej, jednak nie była w stanie się ruszyć. Siedziała sztywno, wstrzymując oddech, bojąc się nawet oddychać tym samym powietrzem, co on.

Był tak blisko, że wydawało jej się, że musi czuć jej tęsknotę. Quinn podniósł dłoń i pogładził jej szczękę wierzchem dłoni. Przez jej ciało przebiegł prąd.

– Jesteś taka miękka, ciepła i śliczna, Venetio.

– Nie, nie jestem – szepnęła w proteście.

– Jesteś. To nie jest puste pochlebstwo. Powtórz za mną: jestem godna pożądania.

– Czułabym się głupio, mówiąc coś takiego.

– A zatem będę musiał powtarzać to za ciebie. Jesteś cudownie pociągająca, piękna, słodka Venetio.

Było jej ogromnie przyjemnie słyszeć, że Traherne uważa ją za godną pożądania, jednak, o czym nie mogła zapomnieć w żadnych okolicznościach, dążył do tego, żeby się poddała.

Schylił się niespodziewanie i musnął w pocałunku jej szyję. Wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł kolejny dreszcz, ale nie opuściło jej napięcie.

– Mogłabyś współpracować w swoim uwiedzeniu – szepnął ze śmiechem tuż przy jej nagiej skórze.

– Powiedziałeś, że mnie nie uwiedziesz, chyba że będę tego

chciała.

– Sądzę, że ten czas nadszedł. Czy możesz zaprzeczyć?

Lekko ujął ją palcami za brodę i odwrócił jej twarz ku sobie. Miał hipnotyzujące oczy; nie mogła uwolnić się spod ich czaru. Z największym wysiłkiem Venetia opuściła wzrok, ale tylko po to, żeby zatrzymać go na jego ustach.

To był błąd, jak sobie uświadomiła, ponieważ nie mogła nie wspomnieć jego cudownych pieszczot tamtego ranka w zajeździe. Całował ją, doprowadzając do gorączki i dając rozkosz...

Niepokojąca obietnica jego ust sprawiła, że nagle ogarnął ją ogień, po części dlatego, że wiedziała, że on wspomina w tej chwili to samo.

Potem uśmiechnął się znowu, leniwym, olśniewającym uśmiechem, który znowu wywołał w niej tęsknotę i poruszył serce.

– Piękna Venetia – szepnął tym samym zmysłowym głosem, po czym przechylił głowę, żeby ją pocałować. Czowała jego ciepły oddech na wargach; dłonią gładził jej ramię.

Gorąco jego ręki paliło ją przez rękaw, ale dzielnie zwalczyła zmysłowe oszołomienie.

– Traherne... – ostrzegła słabym głosem.

– Mów do mnie Quinn, a przestanę cię prowokować.

– Czy tak? – zapytała z powątpiewaniem. – Dobrze, zatem, Quinn, przestań próbować mnie pocałować i zostaw mnie w spokoju.

Znieruchomiał, a potem odsunął się niechętnie.

– Jak sobie życzysz, moja droga... ale uczciwie cię ostrzegam. Za każdym razem, gdy użyjesz mojego tytułu, znowu cię pocałuję.

Ku jej zaskoczeniu Traherne – Quinn – ułożył się z powrotem na trawie, jakby nic niezwykłego między nimi nie zaszło.

Venetia podniosła drżącą dłoń do ust, wciąż czując, jak serce wali jej o żebra, i zastanawiając się, jak to jest, że potrafi wyzwolić w niej takie zmysłowe pragnienia swoimi bezwstydnymi wyrafinowanymi pocałunkami.

Jednak wydawało się, że ona wpływała równie silnie na niego, jak on na nią. Kiedy się odezwał, wciąż mówił niskim zachrypniętym głosem.

– Może to już pora, żeby podyskutować o stanie naszego małżeństwa.

Zaskoczona tym nieoczekiwanym wyborem tematu do rozmowy Venetia spojrzała na niego podejrzliwie.

– O czym właściwie mielibyśmy dyskutować?

– Czy mogę ci przypomnieć, że teraz, kiedy jesteśmy sobie poślubieni, nie ma w tym nic złego, jeśli cieszylibyśmy się sobą nawzajem?

Kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów, wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Wiesz, co sądzę na temat konsumpcji naszego związku.

– Prawda, ale powinnaś to na nowo przemyśleć. Nie ma powodu, żebyśmy znosili cielesne udręki.

– Co... dokładnie proponujesz?

– Rodzaj nowoczesnego małżeństwa. Możemy zaspokoić nasze pragnienia i cieszyć się przyjemnościami małżeńskiego łoża bez dalszych zobowiązań i powikłań.

– Masz na myśli czysto cielesne stosunki.

Patrzył jej w oczy, już nie flirtował, był niepokojąco łagodny.

– Właśnie tak. To nie musi być skomplikowane. Tylko przyjemność, nic głębszego. Oboje pragniemy siebie nawzajem. Od czasu, kiedy pocałowaliśmy się po raz pierwszy w Tavistock.

Zmieszła się jeszcze bardziej.

– Z pewnością przeceniasz znaczenie tego incydentu.

– W żadnym razie. Ten pocałunek był jak uderzenie pioruna.

Patrzyła zdumiona. Ona niewątpliwie doznała wówczas owego niezwykłego, elektrycznego szoku, gdy poczuła jego usta na swoich, ale nie wierzyła, żeby on mógł doznać czegoś podobnego.

– Bardzo wątpię, żebyś poczuł jakieś pioruny.

– Najszczęsza prawda. Mnie samego to zaskoczyło, jak mało co.

Pokręciła głową. Quinn mówił dalej:

– Pomyśl o tym. To mogłoby być idealne rozwiązanie. Oboje cenimy swoją wolność, ty może bardziej ode mnie. Kiedy znajdę zabójcę i będzie bezpiecznie, wrócisz do Francji, tak jak się umówiliśmy.

Widział, że się waha, więc dodał kolejny argument.

– To, że Ackland cię zdradził, nie jest wystarczającym powodem, żeby odmawiać sobie spełnienia.

– To nie tylko to...

– Rozumiem. Nie chcesz być żoną brutala. Ale ja nie jestem podobny do zmarłego męża twojej przyjaciółki. Przykre, że jej małżeństwo okazało się tak nieudane, ale większość małżeństw tak nie wygląda.

– Jestem zdumiona, że taki wytrawny donżuan broni instytucji małżeństwa – stwierdziła sucho.

– Tak samo, jak ja. – Na jego ustach błąkał się ironiczny uśmiech. – Ale związaaliśmy się na dobre i na złe, więc możemy równie dobrze wybrać to dobre. – Spojrzała nieufnie i Quinn odezwał się łagodnym, uspokajającym tonem: – Nie bój się, aniele. Mam nadzieję przekonać cię któregoś dnia, ale jak mówiłem, wybór, czy zostaniemy kochankami, czy nie, należy do ciebie.

Zdradziecki dreszcz znowu przebiegł ciało Venetii. W istocie propozycja była dla niej niezwykle kusząca. Chciała się dowiedzieć, czym jest miłość cielesna z Quinnem. Chciała zbadać swoje tęsknoty, zaspokoić pragnienie jego dotyku. A przede wszystkim chciała skończyć z samotnością.

Nie chciała zostać zasuszoną dziewicą do końca życia, a najprawdopodobniej taki los by ją czekał, jeśli nie przyjmie jego propozycji. Teraz, kiedy była żoną Traherne'a – Quinna – nie mogła nawet myśleć o tym, żeby wziąć sobie innego kochanka.

Takie buntownicze myśli przebiegły jej przez głowę, ale chwilę zwlekała z odpowiedzią i zaczęła pakować resztki lunchu.

– Myślę, że raczej wrócę już do domu. Czy pójdziesz ze mną?

– Jeszcze nie. Zostanę tu i zdrzemnę się. To wyczerpująca

praca uwodzić ponętne damy, które upierają się, żeby się nie dać uwieść.

Uśmiechnęła się mimo woli, ale gdy odeszła, nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o jego propozycji. Kiedy już ten pomysł zagościł w jej głowie, trudno było go ignorować.

W następnym tygodniu, chcąc nie chcąc, słuchała zdradzieckiego, wewnętrznego głosu: co by zaszkodziło, gdyby szukając pociechy u męża, sprawiła przyjemność im obojgu?

Kiedy wcześniej obiecał jej małżeństwo jedynie z nazwy, spodziewała się – miała nadzieję – że cielesne stosunki nie odegrają w nim żadnej roli. Najwyraźniej były to czyste złudzenia przy mężczyźnie tak zmysłowym i świadomym swojego cielesnego uroku jak Traherne... Quinn.

Jednak jego wstrzemięźliwość zaskoczyła ją. Chyba nie tak postępował, dokonując miłosnych podbojów. Bawił ją i oczarowywał bardziej instynktownie niż z wyrachowania.

Oczywiście, ów czar był częścią jego natury, tak jak oddychanie, ale spodziewałaby się po nim szatańsko sprytnych, podstępnych zalotów. Zamiast tego wybrał sposoby bardziej subtelne. Spojrzenia, dotyk od czasu do czasu, czuły ton głosu. Oczarowywał ją delikatnie.

Jednocześnie pozwalał jej wejrzeć w to, co kryje się pod ujmującą powierzchownością. Oprócz wędkowania, pikników, zwiedzania jaskiń, chodzili na długie spacery do lasu i na łąki i rozmawiali wiele o książkach, artystach, jedzeniu. Quinn wypytywał ją o jej studia rzeźbiarskie i salony intelektualne w Paryżu. W zamian opowiadał jej o swojej oddanej sobie nawzajem rodzinie, o swoich dziecięcych psotach, o małżeństwach siostr i wuja Corneliusa.

Venetia była mu wdzięczna, że nie porusza tematu jej rodziny, to byłoby dla niej zbyt bolesne. Wydawał się wrażliwy na jej nastroje i szanował jej uczucia, jak przystało na światowej klasy kochanka.

I choć walczyły w niej sprzeczne emocje, z każdym dniem było jej łatwiej wyobrazić ich sobie jako kochanków.



Nie mogła zaprzeczyć gorącemu pożądaniu, jakie budził w niej Quinn. To, że był jej prawowitym mężem, sprawiało, że jeszcze trudniej przychodziło jej mu się opierać. Podobnie jak to, że spali w przyległych sypialniach, oddzieleni jedynie drzwiami.

Jego męska uroda także podkopywała jej wolę. Im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej zmieniały się jej uczucia.

Jej próżność również, bez wątpienia, odgrywała małą rolę. Quinn spowodował, że znowu poczuła się obiektem pragnień, kobietą, której można pożądać; dzięki temu poprawiło się jej zachwiane poczucie własnej wartości i pewność siebie.

Venetia próbowała z największym wysiłkiem zachować rezerwę, ale pod koniec tygodnia uświadomiła sobie, że się poddaje. W istocie zaczęła zapominać, dlaczego wydawało się takie ważne, żeby mu się opierać. Nie mogła zaprzeczyć zmysłowemu oszołomieniu, głębokiej fizycznej tęsknocie, która ogarniała ją za każdym razem, kiedy choćby na nią spojrział.

Nie mogła też zignorować prostej prawdy: nie tylko pozostawiał jej swobodę wyboru, ale czekał, aż przejmie inicjatywę. Do niej należało podjąć kolejny krok.

Quinn obudził się powoli we własnym łóżku, rozpalony i obolały, jak zwykle. Jego sny były pełne erotycznych fantazji z Venetią w roli głównej, wywodzących się z przeżyć z poranka, jaki spędzili razem w łóżku, w gospodzie.

Wspominał teraz tamte rozkoszne chwile. Jej miękką, kremową skórę. Jej słodkie piersi. Jęki rozkoszy, kiedy wiała się pod nim, a on całował jej usta...

Klnąc cicho pod nosem, Quinn podniósł się i wstał, żeby się umyć. Myślami powędrował do ich ostatniego pikniku. Jak czarująco wyglądała Venetia – bardziej wiejska piękność niż elegancka hrabina.

Wciąż miał jej obraz przed oczami, gdy się golił. Jej wzburzone włosy, kiedy zrzuciła czepek, jej nagie stopy, delikatne kostki i zgrabne łydki. Jej rozbawienie, gdy chwalił się swoimi rzekomymi sukcesami w połowach, jej wyrazistą, śliczną twarz, jej ogromne, lśniące oczy. Pamiętał pragnienie, pragnienie, żeby osiąść te bujne wargi, zdobyć to słodkie ciało.

Te pragnienia, jak stwierdził Quinn, ostatnio tylko się nasilały.

Trzymać ręce przy sobie było czystą torturą, a stłumić podniecenie, kiedy był obok niej, świadomość jej zapachu, tonu jej głosu – niemożliwe.

Quinn świadomie zaczął teraz myśleć o tym, co mu wyznała o swoich zerwanych zaręczynach. To, co mówiła o swoich marzeniach i jak zostały zrujnowane, łamało mu serce. A wyraz jej twarzy – słodko-gorzki, smutny – wywołał w nim serdeczną czułość. Chciał objąć ją ramionami i uleczyć jej ból.

Kolejne silne uczucie, które wzmagало się z każdym dniem.

Quinn zdawał sobie sprawę, że zaczyna mu zbyt mocno na niej zależeć, ale jakoś nie potrafił tego żałować. Był zły, że musi się ukrywać, ale cieszył się, że ma Venetię tylko dla siebie. A co

ciekawe, chciał być bliżej niej.

Chciał się także dzielić z nią tym, co leżało mu na sercu i zaprzętało myśli. Zwykle nie opowiadał kochankom o swoim prywatnym życiu, ale Venetii chętnie opowiedział o swoich planach budowy silnika parowego, który mógłby w przyszłości zapobiec tragediom takim, jaka spotkała jego rodziców. Nie chodziło o to, że robił to w tajemnicy. Ale od dawna nauczył się utrzymywać tylko płytkie związki, oparte na miłości cielesnej.

Wobec Venetii nie był w stanie zachować takiego dystansu.

W istocie był szczery, mówiąc o nowoczesnym małżeństwie. Chciał jej zostawić swobodę decydowania o własnym losie. Należało jej się to po tym, jak niemal wymusił na niej ślub. Jednak po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, jak wyglądałoby prawdziwe małżeństwo z Venetią.

Myślał o tym, co musiałyby się stać, żeby zechciała zostać z nim w Anglii.

Quinn pokiwał głową ze zdumieniem. Nie mógł uwierzyć, że rozważa ułożenie sobie wspólnej przyszłości z Venetią – albo przynajmniej stworzenie szansy, żeby ich małżeństwo mogło się rozwinąć.

Jej opór nie byłby łatwy do przewyciężenia. Nie wierzyła w bliskość w związkach jeszcze bardziej od niego. Niemal parsknął śmiechem, kiedy Venetia oznajmiła, że jest wyzwolona, podczas gdy, jak wiedział, tkwiła w okowach bolesnej przeszłości. Chciał być tym mężczyzną, który sprawi, że się od niej uwolni, że zapomni o tym, że jej narzeczony w ogóle istniał, jej rany się zagoją, a ona zrozumie, jak bardzo jest niezwykła.

Myśląc o tych wyzwaniach, Quinn skrzywił się drwiąco. Odkąd się spotkali, nie zyskał szacunku w jej oczach i nieraz naraził ją na rozczarowanie. Co istotniejsze, sprawiedliwie czy nie, czuła się uprawniona do tego, żeby kwestionować jego honor i zdolność do dochowania wierności.

Quinn uznał, że musiałby ją przekonać, że nigdy jej nie zdradzi. Jednak nie miał żadnego pomysłu na to, jak tego dokonać.

Miłość stanowiłaby wspaniały powód, że dochowuje

wierności, ale nie był gotowy na podjęcie tak drastycznego kroku. Dla niego zaufanie także było problemem. Wciąż nie miał ochoty powierzać swojego losu okrutnym, być może, dłoniom kobiety; nie chciał czuć się bezradny i zdać serce na łaskę kapryśnego przeznaczenia.

Nawet jeśli nie mógł ofiarować Venetii miłości, poprzysiągł dać jej dobre życie i zapewnić szczęście.

I być może ich związek spoi coś istotniejszego niż sama przyjemność.

Musi koniecznie o tym pomyśleć, postanowił Quinn; nie sądził, żeby potrafił pokonać swoje pożądanie wobec Venetii.

Wczesnym popołudniem sytuacja uległa nagłej zmianie. Kiedy kończyli lunch, nadeszła wiadomość od lorda Hawkhursta. Quinn polecił kurierowi zająć się koniem i poczekać na odpowiedź. Sam zabrał się do starannej lektury listu.

Ze swojego miejsca przy stole Venetia patrzyła z niepokojem, jak Quinn marszczy brwi.

– Co pisze Hawkhurst? Zdołał powiązać zabójcę z Lisle’em?

– Nie. Kazał śledzić Lisle’a, przepytał także wielu służących i znajomych, ale nie wykrył żadnego podejrzanego zachowania. Hawk uważa teraz, że mało prawdopodobne, żeby Lisle był winny. Ale przysłał wieści większej wagi.

– Co może być ważniejsze?

– Sprawozdanie Macky’ego z Francji.

– O katastrofie?

– Tak. – Zmartwiła ją poważna twarz Quinna. – Macky nie znalazł dowodów na to, że ostatnio próbowano wydobyć wrak czy że odnaleziono jakiś skarb. Wedle jego wiedzy szkuner rodziców wciąż spoczywa na dnie morza. Ale słyszał plotki o tym, że ktoś przeżył katastrofę. Podobno jakaś pasażerka żyła jeszcze parę tygodni, zanim zmarła z ran.

Venetii serce zabiło szybciej.

– Czyż nie uważa się, że wszyscy utonęli?

– Tak, ale plotka głosi, że następnego dnia po gwałtownym sztormie jakaś kobieta została wyrzucona na brzeg w pobliżu

wioski o kilkadziesiąt mil dalej od portu, skąd wyruszyli moi rodzice.

Zmarszczyła brwi, starając się pojąć sens tej wiadomości.

– Czy to mogła być twoja... matka?

Kiedy Quinn podniósł wzrok, dostrzegła w głębi jego niebieskich oczu ból i wahanie.

– Możliwe. Ale to mogła być matka Asha i Kate, lady Beaufort. Albo jakaś służąca. Hawk ostrzega przed pochopnymi wnioskami. Macky potrzebuje więcej czasu, żeby zidentyfikować tę kobietę oraz odnaleźć ludzi, którzy otoczyli ją opieką. To się jednak zdarzyło tak dawno temu, że trudno o jakikolwiek trop.

Quinn przesunął ręką we włosach niespokojnym gestem.

– Śledztwo Macky'ego przyniosło tylko więcej tajemnic, ale dla mnie ma bardzo istotne znaczenie. Jutro wracam do Londynu.

Jego zdecydowanie wytrąciło Venetię z równowagi.

– Czy to konieczne?

– Chcę być gotowy, żeby wyruszyć do Francji na wypadek jakichś dalszych wieści o mojej matce.

Oczywiście – jeśli jego matka przeżyła katastrofę choćby na krótko, chciał się o tym dowiedzieć jak najwięcej. Ale nawet...

– W Londynie wciąż grozi ci poważne niebezpieczeństwo.

– Dość długo się tu ukrywałem.

– Czy Hawkhurst nie może kontynuować śledztwa pod twoją nieobecność?

– Męczy mnie to, że zlecam Hawkowi i Macky'emu rozwiązywanie moich problemów. Zamierzam odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

W jego głosie brzmiała taka determinacja, że Venetia porzuciła myśl, żeby go przekonywać do zostania.

– Co zrobisz?

Quinn złożył list.

– Myślę, że nadeszła pora, żebym porozmawiał z Lisle'em twarzą w twarz. Może zrozumie, do jakiego stopnia kieruje nim zemsta i czy zamachy na mnie mają związek z klejnotem.

– A jeśli nie?

– To będę musiał skierować śledztwo w inną stronę, poczynając od mojego głównego rywala w przedsiębiorstwie morskim. W każdym razie mój powrót posłuży, żeby wyciągnąć zamachowca z ukrycia.

Venetię ogarnął chłód.

– Z pewnością nie ma potrzeby, żeby tak się śpieszyć.

– Ależ jest. W Londynie nie ma mnie już prawie dwa tygodnie.

Świadoma męczącego, mdlącego odczucia w żołądku próbowała ponownie:

– Pamiętasz o tym, że twoja rana jeszcze się całkiem nie zagoiła?

– Zagoiła się zupełnie dobrze. Sama się o tym przekonałaś wczoraj, kiedy oglądałaś pozostałe szwy. Mogę już jeździć konno i nie czuję się taki obrzydliwie słaby. Nie musisz się o mnie martwić, Venetio.

– Jakże bym mogła się nie martwić? Możesz zginąć.

– Zapewniam cię, że podejmę wszelkie środki ostrożności – odparł lekkim tonem, niemal wesoło.

Niepokoilo ją, że tak lekceważy niebezpieczeństwo.

Najwyraźniej Quinn tak samo martwił się o nią, bo powiedział:

– Chcę, żebyś została w Somerset. Tutaj będziesz dużo bezpieczniejsza.

Uniosła gwałtownie brwi.

– Chyba żartujesz. Ja także nie chcę się ukrywać.

– Nie proszę cię, żebyś się ukrywała.

– Nie? Gdzie ty, Kajusie...

Quinn był opiekuńczy, ale ona także czuła się w obowiązku go chronić.

– Nawet jeśli nasze małżeństwo jest kłamstwem, chcę ci towarzyszyć.

– Nasze małżeństwo nie jest kłamstwem.

– Może nie całkiem, to tylko wzmacnia mój argument. Jesteś teraz moim mężem. Moje miejsce jest u twojego boku.

Spojrzał jej uważnie w oczy.

– Zatem uznajesz mnie za swojego męża?

Zawahała się.

– Na jakiś czas, tak. Uznałam, że głównym powodem naszego pośpiesznego małżeństwa było to, że chciałeś uchronić moją rodzinę od skandalu. Jeśli zostanę na wsi tak krótko po ślubie, to będzie wyglądało tak, jakbyś mnie porzucił.

– Prawda. – Zamilkł, przyglądając jej się z namysłem. – Chyba nie śpieszy ci się zanadto do Londynu, żeby rozmawiać o swoim małżeństwie z siostrą i rodzicami.

Serce jej zamarło. Rodzina była powodem, dla którego chętnie przełożyłaby wyjazd. Z pewnością wiadomość o jej ślubie w gazetach wprawiła ich w osłupienie. Do tej pory pewnie zdążyli się z nią oswoić, ale z pewnością byli wściekli, że zdradziecka starsza córka zniszczyła wspaniałe perspektywy małżeńskie posłusznej młodszej córki.

– Nie czekam niecierpliwie na to spotkanie – przyznała uczciwie.

– Nie będziesz sama – oznajmił Quinn uspokajająco. – Zwłaszcza że to ja jestem odpowiedzialny za nasz związek.

– Jestem ci wdzięczna. Ale konsekwencje naszego małżeństwa to nic w porównaniu z zagrożeniem twojego życia.

Odał w zamyśleniu wargi.

– W drodze do Londynu mógłbym zawadzić o Portsmouth. Budowa mojego parowca jest w końcowej fazie, chcę ocenić, jak się posuwa. Co więcej, dowiem się, czy mój główny konstruktor i inżynierowie nie zauważyli oznak sabotażu czy najmniejszego dowodu, że mój konkurent w interesach próbuje mi szkodzić; jeśli nie, to ostrzegę ich, żeby zachowali czujność.

Im dłużej będzie zwlekał, tym lepiej, pomyślała Venetia.

– Nie odpowiedziałeś mi, Traherne. Jeśli ty wracasz, ja także.

– Ostrzegłem cię co do używania mojego tytułu, kochana.

Podniósł się z za stołu i podszedł do niej.

– Twoja nieuwaga kosztuje całusa. – Palcem wskazującym uniósł jej brodę, po czym schylił się, żeby ją pocałować.

Venetię zaskoczyła jego obcesowość, ale poczuła, że rozpływa się z rozkoszy. Kiedy się cofnął, całe jej ciało pulsowało.

– A więc, Quinn – odezwała się drżącym głosem – chcę usłyszeć odpowiedź.

– Lubię słyszeć swoje imię z twoich ust.

Mówił z wyraźnym rozbawieniem; podniosła głowę, patrząc na niego ze zniecierpliwieniem.

– Chcesz zmienić temat.

– Wcale nie. Koniec dyskusji. Oboje będziemy musieli pójść na ustępstwa. Wyruszymy o pierwszym brzasku jutro. – Przerwał, przesuając wzrokiem po jej sukni i zatrzymując się dłużej na piersiach. – Kiedy odeślę kuriera z odpowiedzią dla Hawka, odwiedzę jaskinię, może zechcesz mi towarzyszyć. To będzie ostatnia okazja, żeby nacieszyć się gorącymi źródłami.

Venetia zrozumiała zaproszenie i serce zabiło jej szybciej. Quinn miał rację. To będzie ostatnia okazja, żeby się wykąpać w gorących źródłach i żeby nacieszyć się sobą nawzajem w tak niezwykłym miejscu.

Venetia nie odzywała się zbyt wiele, idąc tunelem za Quinnem do wewnętrznej jaskini, ale w głowie przewijało jej się jedno słowo: chcę.

Chciała zakończyć to nieznośne erotyczne napięcie między nimi. Chciała się poddać pożądaniu. Chciała zaznać namiętności z tym mężczyzną. Jednak paraliżująca nieśmiałość, która ją nagle ogarnęła, pozbawiła ją głosu.

Patrzyła w milczeniu, jak Quinn rozbiera się w świetle lampy. Niepokoila się jego raną, więc kiedy zdjął koszulę, przyjrzała się uważnie gojącemu się ciału. Szew był pomarszczony i zaczerwieniony, ale widać było, że się goi. I tak miała ochotę przycisnąć wargi do rany i uwolnić go od reszty bólu.

Potem zdjął buty i spodnie i Venetia zaczęła oddychać z trudem. Zaschło jej w ustach, stała jak zaczarowana. Był piękny – najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego oglądały jej oczy, złoty adonis. Miał doskonale proporcjonalne ciało, umięśnione, z długimi nogami i rękami. Podniosła wzrok i stwierdziła, że podoba



mu się to, że mu się przyglądała. Kiedy ich oczy się spotkały, wzdłuż jej pleców przebiegł dreszcz.

Coś w nim pociągało ją potężnie, i to nie tylko jego fizyczność. Przełknawszy ślinę, wbiła paznokcie w dłonie, walcząc z gwałtownym pragnieniem, żeby go dotknąć.

Quinn w milczeniu odwrócił się i wskoczył do basenu.

Zniknął pod powierzchnią, a potem wynurzył się, stając naprzeciwko niej, zanurzony do pasa w wodzie, z mokrymi włosami, z ciałem połyskującym w świetle lampy.

– Więc? – szepnął, czekając na jej decyzję.

– Chcę wiedzieć, czym jest miłość cielesna – odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

Nagły błysk w jego oczach tylko podsycił zmysłowy niepokój w jej ciele.

– No, to może rozbierz się i przyłącz do mnie. Woda jest wyjątkowo przyjemna.

Venetia posłusznie zdjęła suknię, półbuty i na koniec bieliznę.

Była wdzięczna, że Quinn jej się nie przygląda; zaczął znowu pływać, przewracając się leniwie w wodzie i nurkując, dając jej czas, żeby przywykła do ich obopólnej nagości.

Pośpiesznie wśliznęła się do wody. Gorąco trochę ją zaszokowało, gdy zanurzyła się po szyję. Quinn z pewnością, nawet w półmroku, widział jej rumieniec; kiedy się odezwał, zrozumiała, że odgaduje jej obawy.

– Nie musisz czuć się ze mną skrupowana, moja kochana. Już raz byliśmy ze sobą blisko, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Wspomnienie jego dotyku napełniło ją słodką, bolesną tęsknotą. Biorąc pod uwagę ich wcześniejszą bliskość, ukrywanie przed nim nagiego ciała było czymś niemądrym.

Zebrawszy siły, Venetia podniosła się. Kiedy jej piersi przebiły powierzchnię wody, Quinn znieruchomiał.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jaka jesteś piękna?

Pochwała wywołała rumieniec na jej policzkach, a jego czułe

spojrzenie – drzenie w całym ciele.

– Podejdź bliżej, Venetio – poleciał zachrypniętym głosem.

Ruszyła w jego stronę, a on patrzył na nią płomiennymi, niebieskimi oczami. Kiedy stanęła o stopę od niego, poczuła emanujące od niego gorąco i gwałtowne bicie własnego serca. A jego oczy... Te niezwykle oczy hipnotyzowały ją, opanowując jej zmysły.

Wyciągnął ręce; dotyk jego palców na nagim ramieniu palił mocniej niż gorąca woda. Przyciągnął ją blisko, tak że ich uda się dotknęły, wywołując kolejną falę iskier w jej ciele. Quinn jednak wydawał się walczyć ze sobą.

– Może powinnaś przejąć inicjatywę. Nie ufam sobie, że będę działał powoli.

Powiedział to zachrypniętym głosem. To jej dziwnie dodało otuchy – świadomość, że nie ona jedna przeżywa to tak silnie.

– Ja... nie jestem pewna, co robić.

W jego oczach pojawiła się taka czułość, że Venetii zaparło dech w piersi.

– Możesz zacząć od rozpuszczenia włosów. Tak marzyłem, żeby je zobaczyć puszczone luzno.

Venetia podniosła ręce i zaczęła wyciągać szpilki. Quinn musiał jednak zauważyć, jak drżą jej ręce, bo stanął za nią i zaczął ją wyręczać.

Rzucił szpilki na brzeg basenu i ujął luzny kosmyk jej włosów, pozwalając mu spływać między palcami.

– Twoje włosy są w dotyku jak satyna.

Zebrawszy ciemną masę w obie dłonie, wsunął jej palce we włosy, jakby ciesząc się skarbem.

– Chciałem to zrobić od bardzo dawna. W istocie, od lat. Zaskoczona, zerknęła na niego przez ramię.

– Co masz na myśli, mówiąc: lata?

– Pragnąłem cię, odkąd cię poznałem. Czy tego nie widziałaś?

– Nie...

Przechylając głowę, przybliżył do niej twarz. Przez chwilę

czuła na ustach jego ciepły oddech, a potem pocałował ją najcudowniej na świecie.

Niepewność Venetii ustąpiła požądaniu tak oczywistemu jak to, że się oddycha. Quinn odebrał jej wszelką siłę, przesuwał dłońmi po jej ciele i kładąc je na jej piersiach.

Zadrżała. Serce tłukło jej się gwałtownie pod wpływem cudownych doznań w całym ciele. Jęknęła cicho, a on przytulił ją mocniej; całował teraz bok jej szyi.

– Masz cudowną skórę – powiedział ze szczerym zachwytem. – Taką kremową i miękką. I najcudowniejsze w świecie ciało...

Pod wpływem pieszczoty zmiękła i wtuliła się bezradnie w jego ramiona.

– Tak, słodka Venetio – szepnął jej do ucha. – Poddaj się. Pozwól dać sobie rozkosz, na którą zasługujesz.

Drgnęła silnie i jej krzyk odbił się echem od ścian jaskini. Osłabiona silnym doznaniami, oparła się o Quinna, półunosząc w wodzie. Podtrzymywał ją, całując delikatnie we włosy.

Uniosła powieki, żeby na niego spojrzeć. Na jego twarzy malowała się serdeczna czułość. Minęła długa chwila, zanim zdołała zebrać siły na tyle, żeby się odezwać.

– To... wydaje się niesprawiedliwe, żebym tylko ja czerpała z tego przyjemność.

– Wierz mi, odczuwam ogromną przyjemność, widząc, jak doznajesz rozkoszy w moich ramionach.

– Ale jest coś więcej, prawda?

– Dużo więcej. Ale musisz kontrolować tempo.

Sprawił, że czuła się tak bardzo godna požądania; chciała, żeby on czuł się tak samo. Postawiła stopy na dnie, odwróciła się w jego ramionach, objęła go za szyję i podniosła usta do pocałunku.

Nie spodziewała się jednak takiej reakcji; zacisnął mocniej ramiona i pocałował ją mocno, twardo, wydobywając z niej okrzyk zdumienia.

Był o włos od utraty panowania nad sobą, jak uświadomiła

sobie z dziwnym uczuciem zachwytu. Jego pocałunek wyrażał głód, pożądanie. Dawła mu tę samą namiętność, jaką od niego dostawała. Żar między nimi tylko się wzmógł. Quinn, ogarnięty tą samą gorączką, całował ją jeszcze namiętniej, zgłodniały smaku jej ust.

Nie miała pojęcia, dlaczego się odsunął. Quinn stanął nieco dalej, twarz miał napiętą, oddychał ciężko. Sama, zadyszana, patrzyła w jego płonące oczy. Z ich głębi wзираło nagie pożądanie.

Zebrawszy się na odwagę, dotknęła jego nabrzmiałej męskości. Quinn chwycił jej rękę i odsunął ją.

– Przestań albo cię w końcu zgwałcę.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła nieśmiało. – Chcę cię dotykać.

– Venetia... – szepnął z wysiłkiem.

– Chcę cię tam pocałować, tak jak ty mnie całowałeś.

Jęknął głucho.

– Nie teraz. Eksplodowałbym. Ten raz jest dla ciebie.

Podchodząc bliżej, pocałowała go lekko, prowokacyjnie, w pierś.

– Więc na co czekasz? Zabierz mnie ze sobą, Quinn.

Schylił się, kładąc czoło na jej czole; drżał.

– Pierwszy raz musimy postępować powoli. Twoje ciało musi być gotowe.

– Myślę, że już jestem gotowa.

Podniósł znowu głowę.

– Nie ma potrzeby. Nie chcę się spieszyć. Chcę smakować te chwile.

Wiedząc, że musi opanować własną radosną niecierpliwość, Quinn wciągnął głęboko powietrze i uspokoił się.

Stał chwilę nieruchomo, obejmując wzrokiem jej kremową nagość. Miała śliczne ciało, pięknie ukształtowane, piękniejsze nawet, niż sobie wyobrażał. Ten widok działał oszałamiająco na jego zmysły. Podszedł bliżej, położył jej dłonie na pośladkach i przyciągnął do siebie.

Czuł jej podniecone drzenie. Patrzył, jak rumieniec rozlewa się na jej policzki i szyję. Kiedy uznał, że jest gotowa, podniósł ją i zachęcił, żeby objęła go nogami.

Początkowo Venetia nie reagowała, ale gdy napotkał opór, wciągnęła powietrze i zagryzła wargę.

– Czy sprawiam ci zbyt wielki ból?

– Nie, niezbyt wielki.

– Odpręż się, jeśli możesz.

Wsunął się głębiej. Przez chwilę przez twarz Venetii przemknął wyraz bólu, ale zaraz jej rysy wygładziły się.

– Lepiej?

Poruszyła lekko biodrami, eksperymentując.

– Tak.

Nie mógł opanować napięcia. Ledwie był w stanie kontrolować pierwotne, gwałtowne pragnienie posiadania jej. Siłą jednak powstrzymał naturalne odruchy, poruszając się wolno i patrząc jej w oczy.

Jej oczy lśniły podnieceniem i pożądaniem.

– Chcę więcej – powiedziała po chwili. Zamknęła oczy i wygięła plecy. Wkrótce zaczęła poruszać się gorączkowo w jego ramionach, oddychając ciężko i wbijając paznokcie w jego ciało...

Kiedy było po wszystkim, Quinn trzymał ją mocno, zaszokowany intensywnością tego, czego oboje doznali. Oboje oddychali chrapliwie, Venetia oparła się na nim, wtulając twarz w zagłębienie jego ramienia.

Po dłuższej chwili westchnęła z zachwytem.

– Czy można umrzeć z rozkoszy? – szepnęła.

Być może, myślał Quinn, wdychając jej słodki zapach.

Nie spodziewał się tak wyjątkowej, silnej reakcji. Ich zbliżenie wstrząsnęło nim do głębi. Nie pamiętał, żeby kiedyś przeżył coś równie pięknego. I wiedział doskonale, że ten jeden raz nie wystarczy.

Z zalem wysunął się z jej ciała i postawił ją w wodzie.

Obejmowała go za szyję, patrząc na niego niepewnie.

– Czy uraziłam twoją ranę?

– Ani trochę.

– A zatem... to było dla ciebie przyjemne?

Przepełniła go czułość.

– Przyjemniejsze nawet niż w moich snach.

Świetliste oczy spojrzały na niego zdziwione.

– Śniesz o mnie?

– A jak mogłoby być inaczej?

Schyliła głowę, ale zdążył zobaczyć jej nieśmiały uśmiech.

Quinn zdumiewał się uczuciami, jakich doznawał. Venetię wciąż oszałamiały nowo odkrywane tajemnice namiętności cielesnej, ale przed nim tego typu namiętność nie miała tajemnic. Jednak pojawiło się coś zupełnie nowego, wyjątkowego, czego się nie spodziewał.

Wmówił sobie, że celem dla niego jest wyzwolenie erotyzmu w Venetii, danie jej wolności w dziedzinie miłości fizycznej. Oszukiwał jednak samego siebie, sądząc, że nie ma w tym nic głębszego. Za bardzo się angażował. Zaczynało mu za bardzo zależeć. A jednak miał wrażenie, że to naturalne.

Widząc jego zamyślenie, Venetia znowu poczuła się niepewnie.

– Wątpię, żebym mogła dorównać twoim wcześniejszym kochankom – szepnęła.

– Możesz i już to zrobiłaś. – Była bez porównania lepsza niż tamte, ale wiedział, że musi wzmacniać jej pewność siebie. – Kochana, od lat chciałem się z tobą kochać.

– Nie wiedziałam.

– Honor nie pozwalał mi tego okazywać, kiedy byłaś zaręczona.

– Czy sądzisz... że moglibyśmy to zrobić jeszcze raz?

To było tak wyjątkowe połączenie nieśmiałości ze świeżo rozbudzonym erotyzmem, że nie mógł się nie uśmiechnąć. Jej gotowość mocno mu pochlebiała, ale musiał myśleć o tym, co dla niej dobre.

– To twój pierwszy raz. Nie chcę sprawiać ci zbyt wiele bólu. Na jej ślicznej twarzy pojawiło się rozczarowanie.

– Nie bój się, kochana. Obiecałem ci przyjemność, pamiętasz?

Zaprowadził ją z powrotem na brzeg basenu, ale nagle zawahał się. Venetia spojrzała na niego oczekująco, rozchylając bujne wargi.

Quinna zdumiało, że namiętność tak szybko wróciła. Jak mógł myśleć, że zdołają się trzymać z dala od siebie, skoro pożądanie okazało się tak silne? Jak mógł sądzić, że zdoła zachować panowanie nad sobą?

Jak dobrze, że uparła się, żeby wrócić z nim do Londynu pomimo niebezpieczeństwa. Nie chciał jej zostawiać samej. Po pierwsze, potrzebował dużo więcej czasu, żeby ją do siebie przekonać. Quinn zastanawiał się także, czy wieczność wystarczy, żeby zaspokoić jego pragnienie Venetii, czy cokolwiek może ostudzić odbierające rozum pożądanie.

Poddając się temu uczuciu, ujął jej twarz w dłoń – brutalniej niż zamierzał. Zanurzył głęboko palce w jej włosach, przybliżając jej słodkie usta do siebie. Odpowiedziała tą samą namiętnością i pasją.

Całował ją łapczywie, póki obojgu starczyło tchu. Potem, gwałtownie wciągając powietrze, zmusił się, żeby się odsunąć.

Objął ją rękami w pasie, podniósł i usiadł na brzegu.

– Quinn... co ty robisz?

Usiłował opanować własne, rozpaczliwe pragnienia.

– Połóż się, kochana. – Pomógł jej ułożyć się na płaskim kamieniu, a potem rozsunął jej nogi. Położył dłonie na jej piersiach.

Venetia leżała przed nim, niczym wspaniała uczta; Quinn wsunął się pomiędzy jej nogi.

– O tym także marzyłem od lat.

Schylił głowę i pocałował ją w intymne miejsce u szczytu ud; westchnęła cicho. Szepnęła jego imię, rozpalając w nim na nowo ogień.

Quinn zdawał sobie sprawę, że nigdy dotąd nie czuł wobec kobiety takiej żądzы posiadania; wiedział także, że dzisiaj uczynił

ją swoją żoną i to był fakt nieodwracalny. Na dobre i na złe.

W ten sposób przekroczyli niewidzialny most, skąd nie było już drogi odwrotu.



Zanim wcześniej rano następnego dnia wyjechali do Portsmouth, Quinn zaproponował jeszcze raz, żeby Venetia została w bezpiecznym Somerset, ale Venetia nie chciała o tym słyszeć. To by burzyło spokój jej sumienia. A gdyby zginął, podczas gdy ona by się ukrywała, nie mogąc nic zrobić, żeby mu pomóc? Jeśli miał stawić czoło niebezpieczeństwu, chciała być u jego boku.

Oczywiście, myślała Venetia, kiedy Quinn pomagał jej wsiadać do powozu, zmiana, jaka się w niej dokonała w tak krótkim czasie, była nieco dziwna, zważywszy, że jeszcze dwa tygodnie temu groziła mu nożem. Teraz jednak czuła się z nim związana, w niemałym stopniu z powodu tego, co między nimi zaszło poprzedniego dnia.

Jej ciało wciąż drżało od wspomnień. Nigdy nie sądziła, że namiętność ma w sobie tyle magicznego czaru. Miała wrażenie, że stała się jego częścią, nie tylko cieleśnie, ale także emocjonalnie.

Quinn był znakomitym kochankiem, raz czułym, raz wymagającym, zawsze zniewalającym. Venetia zaczerwieniła się, wspominając, jak sprawił, że wiała się pod nim i jęczała, a potem uspokoił czułym szeptem.

Jego zręczność wyjaśniała, dlaczego kobiety rzucały mu się do stóp i traciły dla niego serca i głowy. Dlaczego dawne kochanki usiłowały rozpaczliwie odzyskać go na nowo – jak lady X, zarządzająca publiczną scenę, w nadziei odzyskania jego względów – i dlaczego szkolna koleżanka Venetii, Lydia Price, zakochała się w nim bez pamięci, bez żadnej zachęty z jego strony.

Venetia, siedząc obok Quinna w trzęsącym się powozie, musiała szczerze przyznać, że sama nie jest mniej podatna na jego urok niż tamte nieszczęsne ofiary miłosnej namiętności. W istocie, czuła się teraz zupełnie inaczej niż w trakcie podróży do Somerset. Po wczorajszym doświadczeniu rozumiała, jak można się uzależnić od miłości fizycznej. Lepiej także rozumiała, dlaczego

niektórzy mężczyźni stawali się donżuanami.

To nie tylko rozkosz, jaką Quinn dał jej dzięki swoim umiejętnościom. To było coś więcej niż fakt, że poczuła się niezwykle kobieca i godna pożądania pod każdym względem. A kiedy myślała o ostatniej nocy w jego łóżku, gdy trzymał ją cały czas w ramionach jak najdroższą kochankę... wspominając to, czuła ściskanie w gardle.

Świt nadszedł za wcześnie. Chciała zostać wtulona w niego na zawsze – ciepła, bezpieczna, pożądana.

Obudzić się obok Quinna to także było nowe, cudowne doświadczenie. Samo spojrzenie jego czułych niebieskich oczu pozbawiało ją tchu. Ale tak samo działało się teraz za każdym razem, kiedy ledwie na nią spojrzał. A gdy jej dotykał – choćby w najbardziej niewinny sposób, jak przy wsiadaniu do powozu – ogarniało ją ciepło i zmysłowe podniecenie.

Doprawdy, to było niemądre, zwłaszcza że tego ranka jego uwaga skupiała się na poważniejszych sprawach. Venetia musiała otrząsnąć się ze słodkich wspomnień i zastanowić, dlaczego nadkładają drogi, kierując się do Portsmouth na południowo-zachodnim wybrzeżu: Quinn chciał nie tylko sprawdzić, jak posuwa się budowa parowca, ale także ostrzec kierownika budowy i inżynierów przed ewentualnym sabotażem.

– Nie czynię tajemnicy z moich metod konstrukcyjnych – mówił Quinn – ale jeśli złoczyńcą jest mój główny rywal w tej dziedzinie, David Huffington, spodziewałbym się, że spróbuje nie dopuścić do ukończenia budowy. Jeśli zamierza opanować morski transport parowy, to może kierować nim chciwość. Inaczej, dlaczego miałyby mnie zabijać, a zostawić w spokoju mój statek?

Venetia przyjęła jego rozumowanie i przez resztę podróży słuchała z zainteresowaniem, jak Quinn wyjaśnia, w jaki sposób można zapewnić drewnianemu, trójmasztowemu szkunerowi dodatkowe źródło mocy w postaci silnika parowego.

Mówił o tym z głęboką pasją. Kiedy opowiadał o trudnościach związanych z zaprojektowaniem i budową statku, zwłaszcza w dziedzinie zapewnienia odpowiedniej równowagi

między masą a stabilnością, i w ogóle o ogromie tegoż przedsięwzięcia, stawało się jasne, że nie jest jedynie fundatorem, ale aktywnie uczestniczy w realizacji projektu. A gdy wczesnym popołudniem przybyli do Portsmouth, ujrzała Quinna w akcji.

Ciepły wiosenny deszcz, który spadł wcześniej, zostawił świeże i rześkie powietrze, kiedy jednak zbliżali się do doków, poczuli ostrzejsze zapachy morskiej wody, ryb i smoły.

Jego załogę nadzorował mistrz budowlany oraz trzech inżynierowie, ale w praktycznych kwestiach polegano na zdaniu wytrawnych żeglarzy. Pobliska odlewnia wykonała jednocyldrowy silnik, bojler i dwa koła łopatkowe, które następnie, w częściach, przetransportowano wozem i złożono w suchym doku.

Schodząc po stopniach powozu, Venetia widziała tłum uwijających się robotników. Grupka mężczyzn oderwała się, żeby z entuzjazmem powitać Quinna; zdumieli się, słysząc, że Jego Lordowska Mość właśnie się ożenił.

Potem Quinna całkowicie pochłonęły sprawy budowy – do tego stopnia, że wydawał się zapomnieć o Venetii. Nie miała mu tego za złe. Fascynowała ją ta strona jego osobowości, to, jak jego bystry umysł zmagają się z problemami, jak lśnią mu oczy, kiedy wypytuje inżynierów o przełożenie przekładni zębatej, koła zamachowe, umocowanie kół łopatkowych, a także o różne szczegóły i detale.

Budowa wciąż napotykała rozliczne przeszkody, a chociaż nie uwidoczniły się próby sabotażu, załoga obiecała mieć się na baczności podczas dwóch ostatnich miesięcy przed zwodowaniem statku.

– To wszystko takie niezwykle – stwierdziła szczerze Venetia, kiedy razem z Quinnem wracali do powozu.

Pochwała wywołała jego uśmiech.

– Kilka parowców służyło jako promy rzeczne w Anglii w ciągu ostatniej dekady, a jeden, w zeszłym roku, przepłynął kanał do Francji. Ale żadnego nie przystosowano do dużych prędkości; żaden też nie nadawał się do długich morskich podróży. Prace

Huffingtona są w stosunku do nas opóźnione o sześć miesięcy i jego statek nie ma dodatkowych zabezpieczeń przed sztormem. Ale nawet jeśli nie ma dowodów, że jest winny, rozsądnie jest go poobserwować, choćby po to, żeby go wykluczyć.

Twarz Venetii spochmurniała; przypomniała sobie o niebezpieczeństwie, które może czyhać na nich w Londynie.

Im bardziej zbliżali się do miasta, tym mniej panowała nad nerwami. Musieli znaleźć i powstrzymać potencjalnego zabójcę, ale nie zgadzali się ze sobą co do najlepszego sposobu, jak to zrobić. Quinn zamierzał wywabić go z ukrycia, pokazując się publicznie, a to mocno niepokoiło Venetię.

– Podejmę środki ostrożności – zapewnił Quinn. – Hawk ma doświadczonych ludzi, którymi mogę się posłużyć. W razie potrzeby mogę dysponować prawdziwą armią. Chciałbym także, żeby zawsze towarzyszył ci uzbrojony lokaj. Jeśli ja jestem w niebezpieczeństwie, to ty także.

– Ufam, że ty również zabezpieczysz się w ten sposób.

– Tak, ale muszę zachować dyskrecję. Nie zwabię zabójcy, otaczając się strażą i ukrywając w domu.

Westchnęła z rozpaczą.

– Podobno posiadasz błyskotliwy umysł. Wydaje się całkiem niemądre wystawiać się na cel. Wcale mi się to nie podoba.

– Pochlebia mi, że tak się o mnie martwisz.

– Nie ja jedna. Twoja siostra uważa, że stanowczo zbyt często ryzykujesz własną skórę.

– W tym wypadku to konieczne. Jutro z samego rana odwiedzę Lisle'a, tak żeby go zaskoczyć. Oczywiście, wezmę broń.

Spojrzała gniewnie.

– Jeśli Lisle jest uzbrojony, może cię zabić, zanim zdążysz się obronić.

– Przysięgam, że będę gotów.

Venetia zagryzła wargę, wspominając, jaki szok przeżyła na widok jego krwi, przerażenie, kiedy uświadomiła sobie, że do niego strzelano. Nie mogła znieść myśli, że mógłby znowu zostać

ranny albo zabity.

– Chodź do mnie – polecił łagodnym głosem, obejmując ją i przyciągając do siebie. Próbował ją ułagodzić, a gdy położyła mu głowę na ramieniu, natychmiast odczuła przyjemne ciepło w całym ciele.

Chociaż jej niepokój wcale się nie zmniejszył, uznała, że jedyne, co jej pozostaje, to mieć nadzieję i modlić się, żeby jego plan się powiódł.

Wybijała północ, kiedy dotarli do rezydencji Traherne'ów przy Berkeley Square. Choć wyrwano ich z łóżek o tak późnej godzinie, służący byli wobec Venetii o wiele bardziej serdeczni niż początkowo, może dlatego, że Quinn dał im jasno do zrozumienia, że teraz ona jest panią domu. Quinn poprosił Venetię, żeby się położyła; sam chciał sprawdzić w gabinecie, czy nie przyszły jakieś nowe wiadomości od Hawka.

Kiedy pani Pelfrey zapytała, czy jaśnie pan i jaśnie pani życzą sobie osobnych sypialni, Quinn polecił dać pani te same pokoje co poprzednio, a sam udał się do gabinetu. Idąc po schodach za panią Pelfrey, Venetia starała się stłumić rozczarowanie – nie spodziewała się osobnych sypialni; żeby o tym nie myśleć, rozglądała się dookoła, podziwiając luksusowe i gustowne wyposażenie pięknej rezydencji.

To trwało, póki zmywała z siebie kurz z podróży, a potem przebierała w nocną koszulę. Kiedy jednak weszła do łóżka, poczuła się dotkliwie samotna i opuszczona. Przewróciła się na drugi bok i uderzyła pięścią w poduszkę, zła na siebie. Spędziła ledwie dwie noce w ramionach Quinna i już za nim tęskniła.

Mimo zmęczenia po długiej podróży Venetia nie mogła zasnąć do świtu, zmagając się z chaotycznymi, sprzecznymi uczuciami. Quinn pewnie nie widział już potrzeby okazywania jej szczególnych względów, skoro ją posiadał. Jasne było, że już nie będzie pożądał jej tak namiętnie. Albo może odwrotnie: chciał, żeby go błagała o miłość.

Oczywiście, nigdy w życiu tego nie zrobi. Nie wolno jej zapominać, że złamał wiele kobiecych serc, w tym jej młodej

przyjaciółki, Lydii Price. Miała mocne postanowienie, żeby nigdy się nie zakochać w Quinnie, jak tyle innych lekkomyślnych kobiet. Jej serce zamknęło się i chciała, żeby tak zostało.

A jednak nie była w stanie przestać się o niego niepokoić.

Następnego dnia Venetia wstała wcześniej, z zaczerwienionymi oczami, półprzytomna; nałożyła suknię i przyłączyła się do Quinna przy śniadaniu.

Quinn, już ubrany do wyjścia, wydawał się zaskoczony i rozbawiony.

– Co to, pilnujesz mnie?

– Nie, chciałam cię tylko błagać, żebyś był ostrożny.

– Taki mam zamiar. Jeśli to cię uspokoi, to zamierzam schować pistolet w kieszeni płaszcza i wezmę ze sobą laskę z ukrytą szpadą. A przy okazji, Hawk przysłał wiadomość, w której pochwała mój plan skonfrontowania się z Lisle'em.

– Przypuszczam, że to musi wystarczyć.

– Zjedz coś, kochana. Musisz być głodna.

Venetia wiedziała, że teraz nic nie przełknie, ale przyjęła filiżankę herbaty od czekającego przy kredensie lokaja. Przeraziła ją myśl, że Quinn może zginąć. Rozsądnie czy nie, będzie się o niego bać za każdym razem, kiedy wyjdzie z domu, póki zabójca nie zostanie schwytany.

Po śniadaniu odprowadziła go do drzwi frontowych. Włożył płaszcz i kapelusz, a potem podszedł do niej bliżej. Objął jej policzek dłonią i schylił się, żeby ją krótko pocałować, przez chwilę jego wargi zostały na jej ustach.

Zwykły, ale czuły gest, zapewne na użytek służby, ale i tak Venetię ogarnął żar i przypomniała sobie o ich wspólnych nocach. I teraz, w tej chwili, cieszyła się, że jej myśli pobiegły w tym kierunku.

– Jak tylko rozmówię się z Lisle'em – zapewnił Quinn, przyjmując od kamerdynera pistolet i laskę – wrócę do domu i zdam ci sprawozdanie.

– Będę czekać i martwić się. Proszę, uważaj na siebie.

Kiedy wyszedł, Venetia odwróciła się. Nie chciała patrzeć,

jak schodzi po schodach i wsiada do powozu. Koniecznie chciała opanować niepokój i natrętną myśl, że może posyła go na śmierć.

Mówiła sobie, że nie powinna czuć się zawstydzona swoją obawą o bezpieczeństwo Quinna ani tym, że czuje się z nim tak mocno związana – nawet jeśli nie byli prawdziwym mężem i żoną. Zrozumiała, że niebezpieczeństwo zbliżyło ich do siebie. I oczywiście, że nie będzie oddychać swobodnie, póki nie wróci do domu cały i zdrowy.

Ciężko było, pomyślał Quinn, sadowiąc się w powozie, zostawiać Venetię w tym stanie – nieuczesaną, zaspaną, tak cudownie piękną, po tym, jak dopiero co wstała z łóżka.

Łóżka, którego, ku własnemu żalowi, z nią nie dzielił.

Powóz ruszył, jemu stanęły przed oczami sceny z ich ostatniego dnia w Somerset, kiedy się kochali w jaskini.

Twarz Venetii pełna zachwytu i pożądania...

Ciche okrzyki rozkoszy, gdy uwolnił jej wewnętrzny ogień, długo tłumioną namiętność...

Wciąż czuł jej słodycz, gorące pożądanie we własnym ciele, niezwykle poczucie bliskości, ogromną czułość. To, że doprowadzała jego krew do wrzenia, nie dziwiło go, ale wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia nad własnymi uczuciami po tym, jak się kochali.

Wiedział, że trudno mu będzie doczekać się owoców planu, jaki powziął wobec Venetii. Zmusił ją do małżeństwa, ale nie mógł wymusić jej uległości. Musiał pozwolić, żeby sama do niego przyszła.

Quinn mimowolnie zacisnął szczęki. Dawno temu nauczył się, że uwodzenie kobiet to sztuka. W istocie, świadomie doskonalił swoje umiejętności buduarowe, sposób na kontrolowanie własnego losu w jakimś małym stopniu. Po tym, jak w młodym wieku został uwiedziony dla tytułu i majątku, chciał być pożądany jedynie dla samego siebie, a nie tego, co odziedziczył po przodkach.

Co do Venetii to musiał rozbudzić w niej pożądanie takie, żeby sama chętnie do niego przyszła. Żeby chętnie z nim została.

Żeby utrzymać własną niecierpliwość na wodzy, będzie jednak potrzebował całej siły woli.

Przynajmniej pod jednym względem wydawał się robić postępy. Na tyle jej na nim zależało, żeby się o niego poważnie martwiła. On czuł to samo w stosunku do niej. Niewiele kobiet okazałoby takie męstwo w obliczu niebezpieczeństwa. Wiedział, że Venetia nie należy do takich, które ze strachu podkulają ogon. Zastanowi się raczej, jak sobie poradzić z trudną sytuacją, nawet jeśli miałyby to oznaczać wywabienie zabójcy z kryjówki. Wciąż pozostawał pod wrażeniem jej odwagi, choć zarazem ta cecha budziła w nim także największy niepokój.

Quinn zacisnął odruchowo palce na rączce laski z ukrytą szpadą. Nie wybaczyłby sobie, gdyby coś jej się stało; ożenił się z nią, żeby uchronić jej rodzinę przed skandalem, ale właśnie z tego powodu mogła stać się celem dla zamachowca. Musiał szybko rozwikłać tę zagadkę i skończyć z zagrożeniem. Dopiero wtedy będzie mógł odzyskać spokój. I zająć się swoim małżeństwem, tym, jak zdobyć zaufanie Venetii i uleczyć rany z jej przeszłości.

Kolejna sprawa to wyjaśnienie paru spraw. Nie mógł pozwolić, żeby konflikt z jej rodziną jątrzył się nadal. Zbyt długo oddzielano ją od siostry, którą darzyła taką serdeczną miłością.

Quinn ścisnął mocniej laskę. Najpierw musi spotkać się z Edmundem Lisle'em i dowiedzieć jak najwięcej na temat klejnotu. A potem pomyśli o naprawieniu stosunków między Venetią a jej rodzicami i siostrą.

Lisle rezydował w nowszej części miasta, w pobliżu miejsca, gdzie mieszkał kuzyn Quinna, Jack, w eleganckim, piętrowym szeregowcu. Kiedy Quinn zażądał, żeby go wpuszczono, zaspany służący wydawał się stosownie zalękniony i pośpiesznie zgodził się zerwać swojego pana z łóżka.

Parę minut później sam gospodarz zszedł po schodach. Edmund Lisle był mężczyzną średniej budowy, nieco pulchnym, o rzadziejących brązowych włosach – oraz, w tej chwili, przekrwionych oczach, najpewniej po nocy spędzonej na hazardzie. Miał także przystojne rysy i znaczny majątek, co



musiało podobać się Julii.

Lisle był ledwie uprzejmy, ale zaprosił Quinna do salonu i burkliwym głosem poprosił, żeby ten usiadł. Zanim Quinn zdążył powiedzieć, z czym przyszedł, Lisle ruszył do ataku.

– Nie mogę sobie wyobrazić, co cię tu sprowadza, ale jeśli usiłujesz zwabić z powrotem lady Dalton, to ci się nie uda. – Nie ukrywał wrogości: Quinn wiedział, że złe uczucia wynikały z tego, że był po prostu zazdrosny.

– Zapewniam cię, że nie to jest moim celem.

– A zatem co, u diabła, tu robisz?

Lisle był raczej zaskoczony aniżeli przestraszony czy zaniepokojony wizytą, co Quinn policzył na jego korzyść. Człowiek winny zachowywałby się inaczej.

– Przyszedłem zapytać o twoje motywacje.

– Proszę?

– Czy kazałeś mnie zabić dwa tygodnie temu?

Lisle spojrzał zdumiony, a potem parsknął śmiechem.

– Dobry Boże, skądże. Skąd takie podejrzenie?

– Ostatnio podjęto trzy próby pozbawienia mnie życia, począwszy od wieczora, kiedy graliśmy w karty w Tavistock. Trzy razy.

– A ty myślisz, że to ja? Co za absurd.

Quinn nie był w stanie stwierdzić, czy Lisle udawał. Jego zdumienie wydawało się szczere. Z pewnością nic nie wskazywało, że obawia się odpowiedzialności za usiłowanie morderstwa.

– Dlaczego, do diabła, mógłbym chcieć cię zabić? – zapytał Lisle ze zdziwieniem w głosie. – Jasne, mogę cię serdecznie nie lubić, ale moja antypatia nie jest tego rodzaju, żebym chciał cię widzieć martwym. Poza tym nie śmiałybym cię wyzwać. Uchodzisz za świetnego strzelca i jeszcze lepszego szermierza.

– Mógłbyś kogoś wynająć – odparł Quinn.

– Po co? Nie jestem takim durniem, żeby ryzykować twój gniew. Zbyt cenię własną skórę.

Jeśli Lisle kłamał, to robił to znakomicie, bardziej

prawdopodobne jednak, że był niewinny.

Quinn spróbował z innej beczki.

– A jednak oskarżasz mnie o scenę, jaką urządziła w zeszłym roku w Hyde Parku lady Dalton.

Lisle skinął głową.

– Przyznaję, byłem tak wściekły, że mógłbym cię pokroić na kawałki. Byłem straszliwie zazdrosny. Ale doszliśmy z Julią do porozumienia. Jej uczucia się zmieniły, a ja wybaczyłem jej histerię w parku. – Odął w zamyśleniu wargi. – Z pewnością nie jestem jedynym wrogiem, jakiego sobie zdobyłeś. Muszą być inni, którzy mają ochotę się mścić. Może jakiś mąż, któremu przyprawiłeś rogi?

Quinn puścił zniewagę mimo uszu, nie kłopotząc się wyjaśnianiem, że nigdy nie przyprawił rogów żadnemu mężowi. Postanowił przejść do kolejnego punktu w swoim dochodzeniu.

– A zatem nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby mi wyjawić, jak wszedłeś w posiadanie rubinowo-brylantowego naszyjnika, który podarowałaś Julii?

Lisle zdziwił się jeszcze bardziej. Zmrużył oczy.

– Czy to jakaś sztuczka? Pułapka?

– Wcale nie. Jak nabyłeś ten naszyjnik?

Lisle wciąż patrzył podejrzliwie.

– A co cię to, do czarta, obchodzi?

– Sądzę, że kiedyś należał do rodziny mojej matki. Gdy go zobaczyłem u lady Dalton, rozpoznałem charakterystyczne cechy klejnotów z kolekcji księcia de Chagny, sprzed rewolucji.

– Czy Julia zorientowała się, że to rzecz należąca do twojej rodziny? – Lisle stanął sztywno. – Oczywiście, że tak. Dlatego tak go chciała mieć. Jak tylko go zobaczyła, zapragnęła go. Teraz wiem dlaczego.

Lisle nie wydawał się uszczęśliwiony tym odkryciem, a jego umysł pracował gorączkowo.

– Czy dlatego grałeś ze mną w faraona w Tavistock?

Lisle nie był głupcem i Quinn uznał, że uczciwość najlepiej się opłaci.

– Tak, miałem nadzieję go od ciebie wygrać.  
– Cieszę się, że tamtej nocy przerwałeś grę. Ja zwykle wygrywam, ale ty masz szczęście jak sam diabeł.  
Quinn odszedł wtedy od stołu, ponieważ rozpoznał w tłumie Venetię.

– Więc czy możesz mi powiedzieć, skąd go wzięłeś?  
Nagle twarz Lisle'a złagodniała; zaczynał rozumieć, w czym rzecz.

– Czy chcesz powiedzieć, że mam coś, co chciałbyś dostać?  
– Uśmiechnął się szeroko. – W życiu by mi do głowy nie przyszło, że znajdę się w takiej sytuacji.

Lisle roześmiał się ze szczerym rozbawieniem i, dziwne, ale Quinn poczuł do niego sympatię. W istocie, zaczynał rozumieć, co Julię w nim pociągało. Lisle potrafił być przyjazny i hojny, cenił swój honor i miał ironiczne poczucie humoru, które Quinn doceniłby w innych okolicznościach.

– Jestem gotów zapłacić dobrą cenę. Ten klejnot ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną, jako że należał do mojej matki.

– On nie należy do mnie, więc nie mogę go sprzedać.  
Darowałem go Julii.

– Wiem. Ale chcę, żebyś się zgodził, żebym go od niej odkupił.

Lisle wahał się, więc Quinn dodał:

– Pomyśl o tym. Będę twoim dłużnikiem.  
– Tak, będziesz moim dłużnikiem. To dobrze brzmi w moich uszach.

Lisle cieszył się chwilową przewagą, ale po chwili skrzywił się.

– Zdaję sobie sprawę, Traherne, że rzucasz mi kość.  
– Wcale nie – odparł natychmiast Quinn. – Zdobyłeś Julię i jest twoja.

Po wszystkich upokorzeniach, na jakie Julia go naraziła, Lisle zasługiwał na balsam na swoje rany. Dalsze urażanie jego dumy nie miałyby żadnego sensu, a pozyskanie jego życzliwości mogło okazać się korzystne.

– Przypuszczam, że mogę dać się namówić, żeby ci zdradzić, w jaki sposób klejnot dostał się w moje ręce – oznajmił Lisle z lekką drwiną. – A niech to... – Wyraźnie zaczął ustępować. – Uczciwie go wygrałem, w faraona.

– Od kogo?

– Człowieka o nazwisku Bellamy. George Bellamy. Quinn usiłował skojarzyć nazwisko.

– Nie znam go. Co możesz mi o nim powiedzieć?

– Niewiele. Też go nie znam bliżej. I nie mam pojęcia, skąd klejnot wziął się u niego. Ja gram w karty dla zabawy, a dla niego to zawód i, jak podejrzewam, główne źródło utrzymania.

– Jak go znaleźć?

– Sądzę, że rezyduje w Belgrave, choć głowy nie dam.

Wiem, że bywa w Klubie Brooksa. Możesz tam zacząć poszukiwania.

– Tak zrobię, dziękuję. Jak powiedziałem, jestem twoim dłużnikiem.

Lisle uśmiechnął się znowu, a potem spochmurniał.

– Uczciwie cię ostrzegam, Traherne. Julia jest moja i zamierzam ją zatrzymać.

– Daję słowo, że nie zamierzam z tobą rywalizować o jej względy. Zgadzam się z tobą całkowicie. Julia jest twoja.

– Tak długo, jak ty i ona o tym wiecie – mruknął Lisle pod nosem. Potem zastanowił się. – Jest zbyt wcześnie na wino, ale czy miałbyś ochotę na pół kwarty ale, żeby przypieczętować nasze porozumienie?

Quinn uśmiechnął się po raz pierwszy.

– Z największą przyjemnością.

Venetię ogarnęła ulga, kiedy Quinn wrócił do domu, jak się wydawało, w doskonałym stanie. Przyglądając mu się z okna salonu, czekała z niepokojem, aż do niej dołączy i będzie mogła się przekonać z całą pewnością, że nie odniósł żadnej szkody na ciele.

Jednak wiadomość, że Lisle nie jest winny, odebrała z mieszanymi uczuciami.

– Wcale nie był zły czy rozgoryczony – powiedział Quinn, sadowiając się obok niej na kanapie. – Moje podejrzenia go rozbawiły. I ucieszył się, że nie mam żadnych planów wobec jego kochanki, lady Dalton.

To ostatnie ucieszyło także Venetię. Słuchała z zainteresowaniem, jak Quinn zabrał się do poszukiwania George’a Bellamy’ego.

– Bellamy ma kwaterę przy ulicy Clarges. Kiedy tam poszedłem, właściciel domu powiedział, że Bellamy wyjechał na wieś przed około miesiącem, a mieszkanie jest odnawiane. Podobno miał problemy finansowe, dużo stracił w karty. Ale ostatnio zapłacił za cały kwartał i wkrótce wraca. Obiecałem właścicielowi sporą sumkę, żeby dał mi znać, gdy Bellamy pojawi się w Londynie – dodał Quinn z błyskiem zdecydowania w oku. – I poleciłem Hawkowi, żeby się o nim dowiedział jak najwięcej, niezależnie od Huffingtona. Musimy o nim zebrać wiarygodne informacje, i to szybko.

– Wygląda na to, że ta intryga cię bawi – zauważyła Venetia, obserwując wyraz jego twarzy.

Zaprzeczył pośpiesznie.

– Rozwiązywanie tajemnicy mogłoby mnie bawić, gdyby konsekwencje nie były tak poważne. Wierz mi, że jestem pełen gniewu i niepokoju. Póki zabójca jest na wolności, mojej rodzinie grozi niebezpieczeństwo. – Spojrzał uważnie na Venetię. – Zapewnienie ochrony tobie, mojej siostrze i reszcie mojego klanu to dla mnie w tej chwili najważniejszy cel.

Venetia była wdzięczna, że chce ją chronić.

Oprócz Cleo, w ciągu ostatnich dwóch długich lat nikt nie troszczył się o jej dobro, nawet rodzice, po których, z założenia, można by się spodziewać instynktu opiekuńczego.

Na tę myśl ścisnęło jej się gardło. Jakże inaczej zachowywał się Quinn – pamiętała, jak zasłonił ją własnym ciałem, żeby chronić przed kulą.

W istocie, martwił się o nią od początku, zanim jeszcze wróciła z Francji. Jego publiczne awanse wobec Ophelii wynikały

z pobudek altruistycznych – usiłował naprawić w jakimś stopniu krzywdę, jaką jego przyjaciel, Ackland, wyrządził Venetii i jej rodzinie swoją rozwiązłością. Venetia początkowo źle odczytała jego motywy...

– Tymczasem możemy zająć się twoją rodziną – oznajmił Quinn. – Pora dojść do zgody.

– Nie jestem pewna, czy to możliwe – odparła niepewnie. – Moi rodzice mogą nawet nie chcieć ze mną rozmawiać.

– Zrobią to, jeśli mają trochę rozsądku. Zaraz do nich napiszę i zawiadomię, że zamierzamy ich odwiedzić dziś po południu.

Venetia nie wydawała się przekonana. Quinn uśmiechnął się niewesoło, dodając:

– Mnie nie ośmielą się odmówić.

– Pewnie nie. Zaś co do mnie... Nie znoszą mnie, nie tylko z powodu buntu przed dwoma laty, ale teraz także dlatego, że ukradłam cię Ophelii.

– Nie ukradłaś mnie.

– Nawet tak nie mogę pozbyć się poczucia winy, że zniszczyłam jej szansę na dobrego mariaż.

– Zbyt wiele winy bierzesz na siebie. Nie trap się, moja droga. Jestem odpowiedzialny za nasze małżeństwo. I dam sobie radę z twoimi rodzicami.

Venetia zagryzła wargę.

– Prawdę mówiąc, obawiam się nie tyle rodziców, co Ophelii. Z pewnością ją zraniłam. Bardzo chcę się z nią spotkać i wyjaśnić, co się stało... spróbować się z nią pogodzić, jeśli to w ogóle możliwe.

Quinn parsknął cicho.

– Bardziej dbasz o siostrę niż o samą siebie.

– Być może. W każdym razie muszę jej wynagrodzić minione krzywdy.

– Już zrobiłaś dużo więcej. Wyszłaś za mnie, żeby ją uratować przed kompromitacją. Możesz nawet powiedzieć, że się poświęciłaś. Twoja rodzina powinna być ci wdzięczna.

– Oni tego tak nie widzą.

– Nie zasługujesz na potępienie z ich strony – stwierdził Quinn stanowczo.

Venetia musiała się z tym zgodzić. Wciąż nie do końca mogła zrozumieć, jak rodzice mogli być tak bezduszni, żeby jej się wyrzec za to, że odmówiła poślubienia Acklanda.

– Pozwól mi porozmawiać z twoją rodziną – powtórzył Quinn. – Jeśli nadal będą cię doprowadzać do rozpacz, wkrótce tego pożałują.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Nie chcę, żeby cierpieli. Ja tylko nie chcę, żeby dłużej traktowali mnie jak pariasa. A spełnieniem moich najśmielszych marzeń byłby powrót do chociaż przyjaznych stosunków – powiedziała ze smutkiem.

– Chodź, kochana – polecił. Wciągnął ją na kolana i pochylił ku niej twarz. Pocałował ją słodko, przeciągle, a potem zaczął drażnić delikatnie jej wargi zębami, wyraźnie usiłując wyrwać ze złego nastroju. – Zamiast złościć się na ciebie, powinni uznać, że należy ci się aureola. Uratowałaś siostrę od losu gorszego niż śmierć, małżeństwa ze mną.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Myślałam się co do tego. Małżeństwo z tobą nie jest gorsze od śmierci.

Quinn zachichotał.

– Ophelia na pewno zmartwiła się, tracąc cię.

– Nigdy mnie nie miała.

– Ale była tobą mocno zainteresowana. Oczarowałeś ją, to zrozumiałe. A moi rodzice spodziewali się, że za ciebie wyjdzie.

– Ich oczekiwania były bezpodstawne.

– Czy tak? Odkąd zadebiutowała, okazywałeś jej szczególną uwagę. Według pism brukowych dotrzymywałeś jej towarzysztwa na trzech balach i co najmniej raz zabrałeś ją na kolację.

Udał przerażenie.

– Szokująca zbrodnia.

– Wszyscy sądzili, że zaraz się oświadczysz. Jestem pewna, że rodzice mieli nadzieję, iż Ophelia przed końcem roku

wprowadzi się do dworu Tallis.

– Będą musieli się ukontentować tym, że ty tam zamieszkasz.

Venetia nie zwróciła mu uwagi, że to mało prawdopodobne, żeby osiadła w wiejskiej siedzibie Traherne'ów – ze względu na ich szczególną umowę małżeńską.

– Twoi rodzice nie zaryzykują narażenia się na ostracyzm – dodał Quinn. – Jeśli chcą się pokazywać w Londynie, nie tylko przyznają się do ciebie, ale także ucieszą się, przyjmując cię z powrotem na łono rodziny.

Venetia wiedziała, że to skuteczna groźba. Hrabia Traherne i jego znakomici kuzyni z domu Beaufort zarządzili londyńską socjetą, jeśli tylko chcieli.

– Nie martwię się najbardziej o to, czy mnie uznają na nowo, czy nie – zapewniła Venetia. – Nie chcę, żeby zmusili Ophelię do małżeństwa dla majątku i tytułu. Powinna mieć możliwość, żeby wyjść za mąż z miłości. Głównie dlatego wróciłam do Anglii i zaczęłam cię szukać.

– Na mnie polować, chciałaś powiedzieć.

– Myślałam, że najważniejsze jest, żeby ci przeszkodzić w ubieganiu się o jej rękę, czego nigdy, w gruncie rzeczy, nie robięś. – Venetia usłyszała własne westchnienie. – Mama upiera się, żeby Ophelia poślubiła tytuł, tak jak wcześniej tego samego chciała dla mnie, i nie da się do tego zniechęcić. Sądzę, że najbardziej zmartwiła ją strata tytułu Acklanda.

– Teraz jednak masz nawet lepszy tytuł – zauważył Quinn. – Już ci mówiłem, że z byciem hrabiną wiążą się liczne korzyści. Na przykład władza.

– W jakiej dziedzinie?

– Chociażby to, że teraz możesz pomóc Ophelii znaleźć odpowiednią partię. Mogę bezpiecznie obiecać, że Skye i Kate będą zachwycone, mogąc bawić się w swatki, kiedy minie niebezpieczeństwo. – Quinn pokręcił nagle głową. – Boże dopomóż, nie mogę uwierzyć, że myślę o tym, żeby je zachęcać do rozwijania swoich romansowych pomysłów.

– Czy one na pewno pomogłyby Ophelii? – zapytała Venetia



z nadzieją.

– Oczywiście. Masz teraz nową rodzinę. W przeciwieństwie do twoich krewnych my, Wilde'owie, nie odwracamy się plecami do tych, których kochamy.

To spokojne zapewnienie z jakiegoś powodu wywołało łzy w oczach Venetii. Schyliła głowę, żeby to ukryć; nie chciała, żeby Quinn posądził ją o kłiwość.

Na szczęście chyba niczego nie zauważył.

– Moja rodzina ma jedną, wyjątkową zaletę – mówił Quinn. – Możemy wywołać nie wiadomo ile skandali, ale trzymamy się razem bez względu na wszystko. Teraz ty jesteś z rodziny Wilde, czy ci się podoba, czy nie. A na razie wybacz, pójdę napisać list do twoich rodziców.

Pocałował ją jeszcze raz, przelotnie, zdjął z kolan, wyplątał ją ze swoich objęć i wstał.

Venetia patrzyła za nim, walcząc ze sprzecznymi i nie do końca zrozumiałymi uczuciami.

„Teraz jesteś z rodziny Wilde”. Dziwne, jak te słowa podnosiły na duchu.

Chciała w nie wierzyć. Nawet jeśli jej małżeństwo z Quinem nie zostało zbudowane na solidnych podstawach. Nawet jeśli w przyszłości miała wieść odrębne życie, z daleka od niego.

A najbardziej ją zachwycało, że już nie czuła się sama. Że taka bolesna samotność, jak wcześniej, już jej nie grozi.

Nawet jeśli jedynie – niemądrze – oddawała się marzeniom.

List Quinna doczekał się szybkiej odpowiedzi, potwierdzającej porę wizyty. Tak więc hrabia razem z żoną przybyli do domu rodziców Venetii przy Henrietta Place jakieś trzy godziny później.

Świadomość, że nie jest sama, dodawała Venetii sił, kiedy weszli do salonu, gdzie czekali na nich Tobias i Helen Stratham. Może nie mieli ochoty uznawać jej istnienia, ale Venetia nie zamierzała ustępować przez wzgląd na Ophelię.

Wylewne powitanie hrabiego Traherne'a stało w jaskrawym kontraście z chłodem, jakim powitali córkę marnotrawną.

– Venetia – powiedział ojciec, sztywno skinąwszy głową.

– Dobrze was znowu widzieć, papo... mamó.

Żadne nie odpowiedziało, a spojrzenia, jakie wymienili, świadczyły o tym, jak niezręcznie się czują w tej sytuacji.

Venetia zasmuciła się głęboko, patrząc na rodziców po raz pierwszy od dwóch lat, obejmując wzrokiem siwiejące włosy ojca, nowe bruzdy na twarzy matki, ich usta wygięte w niechętnym grymasie. Najwidoczniej wciąż nie mogli przeboleć niewybaczalnej zbrodni, jakiej się dopuściła, a mianowicie tego, że zbrukała ich dobre imię skandalem i co gorsza, odmówiła publicznego przyznania się do błędu i nie poślubiła Acklanda.

Nie chcąc wdawać się w konwersację z Venetią, pan Stratham zwrócił się do hrabiego.

– Muszę wyznać, że zaskoczyły nas twoje nagłe zaślubiny, lordzie Traherne.

– Tak, w istocie – włączyła się pani Stratham. – Słyszeliśmy, że padły strzały.

– To, że nieznany złoczyńca strzelał do mnie, nie ma nic wspólnego z naszym małżeństwem – oznajmił szorstko Quinn. – Od dawna podziwiałem państwa starszą córkę i byłem zaszczycony, kiedy zechciała przyjąć moje oświadczenia.

Ucinając wszelkie pytania, Quinn stwierdził, że celem wizyty nie jest pojednanie, ale zastanowienie się, jak zająć wspólne stanowisko wobec socjety, żeby zmusić ją, aby ponownie zaczęła patrzeć na lady Traherne życzliwym okiem. Quinn wyraził nadzieję, że państwo Stratham poprą w tym względzie wysiłki jego rodziny. Venetia nigdy dotąd nie widziała, żeby Quinn był taki zimny i odpychający; jego nieznoszące sprzeciwu słowa wyraźnie onieśmiały rodziców.

Na koniec potępił państwo Stratham za ich postępowanie wobec córki.

– Nie okazaliście najmniejszej chęci, żeby chronić ją przed złymi językami. Choćby za to należą jej się z waszej strony uniżone przeprosiny.

Oboje państwo Stratham spłonęli buraczkowym rumieńcem i zaczęli jąkać słowa skruchy, zapewniając, że zachowywali się w ten sposób jedynie ze względu na dobro Ophelii.

Venetia przyjęła wyjaśnienia z wdzięcznością, posyłając Quinnowi radosne spojrzenie. To było coś nowego – świadomość, że nie tylko chroni ją i staje po jej stronie, ale także gotów jest o nią walczyć.

Ale smutek pozostał. Quinn miał rację, rodzice nie ośmieliliby się mu odmówić. Jednak rozdarcia w jej rodzinie nic, w gruncie rzeczy, nie mogło naprawić. Nigdy nie byli wobec niej nadmiernie wylewni czy serdeczni, ale była kością z ich kości i krwią z ich krwi. Gdyby stanęli za nią dwa lata wcześniej, surowy osąd socjety dotknąłby ją w znacznie mniejszym stopniu, a teraz złagodzili swój stosunek do niej tylko pod przymusem.

Venetia bała się, że Ophelia może czuć się podobnie. Opiekowała się siostrą od najmłodszych lat i nie mogła znieść myśli, że mogłyby zostać rozdzielone na zawsze.

– Chciałabym porozmawiać z Ophelią, jeśli można – odezwała się Venetia cicho w pełnej skrzepowania ciszy.

Ojciec się zawahał, ale Quinn wtrącił się rozkazującym tonem, który niewielu śmiertelników odważyłoby się zignorować.

– Pozwolisz jej spotkać się z panną Stratham, panie Stratham.

– T-tak, oczywiście, panie. Natychmiast pošlę słuźącego po Ophelię.

Venetia mogłaby się uśmiechnąć na tę skwapliwość ojca, gdyby nie ściskanie w żołądku na myśl o spotkaniu z siostrą po tak długim czasie.

– Wolalabym spotkać się z Ophelią na osobności, jeśli to możliwe.

– Ophelia jest w swoim pokoju – odezwała się pani Stratham chłodnym głosem.

Venetia uznała, że widocznie ukryli ją tam, żeby starsza siostra, skandalistka, w jakiś sposób jej nie zbrukała.

Quinn oznajmił, że poczeka w salonie z rodzicami, a potem uśmiechnął się do Venetii i podniósł do ust jej palce w rękawiczkach, okazując w sposób widoczny – nawet jeśli fałszywy – romantyczny afekt.

– Bądź tam tak długo, jak zechcesz, kochana.

Venetia odwzajemniła uśmiech z wysiłkiem i przeprosiła. Drżąc w duchu, zaczęła wspinać się po schodach na górę. Pragnęła gorąco odzyskać swoją kochaną i kochającą siostrę.

Kiedy stanęła przed drzwiami sypialni siostry i zapukała lekko, ta natychmiast poprosiła ją do środka. Zastała siostrę opartą na szeszlengu, z książką w ręku.

– Venetia! – wykrzyknęła Ophelia. Zerwała się pośpiesznie, ale potem stanęła, patrząc na siostrę w milczeniu.

Venetia zrobiła to samo – napawała się jej widokiem. Ophelia była szczuplejsza i nie tak wysoka, jak ona sama, a jej włosy miały odrobinę jaśniejszy odcień.

A potem, z niepewnym uśmiechem, Ophelia rzuciła się siostrze w ramiona.

– Och, najdroższa, jak strasznie za tobą tęskniłam!

Venetię ogarnęła ulga i ogromna wdzięczność, że Ophelia nie podziela chłodu rodziców.

Ophelia cofnęła się; jej twarz posmutniała.

– Czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć, że cię unikałam?

– Oczywiście, że tak. Po prostu słuchałaś mamy i papy.

– Ale byłam dla ciebie okropna. Nigdy się z tobą nie spotkałam, tak jak prosiłaś. Mama i papa upierali się, że nie możesz wrócić do rodziny, nie chcieli ustąpić. Tak mi przykro, Venetio. Powinnam zdobyć się na odwagę i zbuntować, tak jak ty.  
– Ophelia objęła ją mocno. – Tak za tobą tęskniłam – powtórzyła gorączkowo, niemal szlochając.

Venetię zapięły łzy pod powiekami.

– Ja za tobą także.

– Musiałaś być taka samotna.

Była, w istocie.

– Tak, ale to już minęło.

Odwzajemniła serdeczny uścisk siostry i stwierdziła, że sama płacze – tak bardzo jej ulżyło, że jej obawy okazały się płonne.

Uświadamiając sobie jednak, że Ophelia płacze niepowstrzymanie, Venetia zmusiła się do spokoju.

– Tak nie może być, Phee. Nasze spotkanie powinno być radosną okazją.

– Tak, masz rację.

Z drżącym westchnieniem Ophelia odsunęła się i podeszła do biureczka; wzięła dwie chusteczki, z których jedną podała Venetii. Zaczęły jednocześnie kichać i wycierać oczy, śmiejąc się przez łzy.

Splótnęły ramiona, podeszły do kanapy i usiadły obok siebie, tak jak wiele razy, kiedy były dziewczynkami. Przez jakiś czas rozmawiały o drobiazgach, a potem przeszły do tego, dlaczego musiały się rozstać.

– Bałam się, że myślisz, iż ukradłam ci narzeczonego, poślubiając Traherne'a – powiedziała nieśmiało Venetia.

– Och, przez chwilę byłam zła – odparła Ophelia – ale nie bardzo. Z twoich listów wiedziałam, że się o mnie martwisz.

– Nie chciałam, żebyś popełniła ten sam błąd, co ja i zakochała się w libertynie.

Ophelia uśmiechnęła się.

– Niewielkie niebezpieczeństwo. Przy lordzie Traherne zawsze czułam się nieswojo. Jest dla mnie o wiele za mądry i mnie przytłacza. Od początku widziałam, że romans go nie interesuje.

Nie wydawał się ani odrobinę zakochany. Ale aż do tej chwili nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak mnie wyróżnia. Wszystko nabiera sensu, jeśli pomagał mi tylko ze względu na ciebie.

– Ale i tak przykro mi, jeśli rozwiąłam twoje nadzieje na poślubienie hrabiego.

– To mama żyła takimi marzeniami co do mojej przyszłości.  
– Oczy Ophelii błysnęły łobuzersko, westchnęła teatralnie. – Byłoby przyjemnie mieszkać w wielkim majątku, mieć mnóstwo służby, piękne stroje i klejnoty, ale wątpię, żeby lord Traherne kiedykolwiek się ze mną ożenił. Ale cieszę się, że tobie się powiodło. Ale właściwie dlaczego za niego wyszłaś? Sądziłam, że za bardzo przypomina Acklanda, jak na twój gust.

– Wydawało się, że to jedyny sposób, żeby uniknąć kolejnego skandalu po tym, jak zaczęto mnie podejrzewać, że do niego strzelałam.

Siostra otworzyła szeroko oczy.

– Ale nie strzelałaś, prawda? Było mnóstwo plotek.

– Nie. Złoczyńca jest wciąż na wolności.

Ophelia zmarszczyła brwi.

– To niepokojące.

– W istocie.

– Czy twoja obecność tutaj oznacza, że pogodziłaś się z papą i mamą?

Venetia uśmiechnęła się smętnie.

– Niestety, nie. Wątpię, żeby mi kiedyś wybaczyli.

Ophelia skrzywiła się.

– Mama była szczególnie wściekła; uważa, że publicznie okryłaś się wstydem. Mówi, że ze złej woli ściągnęłaś na siebie hańbę i uczyniłaś nas przedmiotem domysłów i litości. Ja cię jednak rozumiem. Uczciwi dżentelmeni nie prowadzą się publicznie ze swoimi kochanicami i na pewno nie afiszują się ze swoimi romansami tuż przed ceremonią ślubną. Byłabyś nieszczęśliwa jako żona Acklanda. Mam nadzieję, że z Traherne'em nie jesteś zbyt nieszczęśliwa.

– Dziwne, ale w ogóle nie jestem nieszczęśliwa.

Venetia nie widziała w tym momencie potrzeby, żeby opowiadać o swojej umowie z Quinnem, o tym, że w przyszłości ich drogi mają się rozejść.

– Oczywiście – ciągnęła Ophelia – teraz, kiedy zostałaś hrabiną, mama zmieni zdanie. Uzna Traherne'a za najlepszy sposób, żeby odzyskać pozycję towarzyską.

– Na szczęście on myśli tak samo. I oboje sądzimy, że dzięki mojej nowej randze będę mogła ci pomóc znaleźć dobrą partię. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, Phee. A siostra Traherne'a, lady Skye, obecnie lady Hawkhurst oraz jego kuzynka, lady Katharine, także użyją swoich wpływów.

– To wspaniale!

Venetia zawahała się. Jeśli powiedzie jej się w znalezieniu odpowiedniego męża dla Ophelii, nie będzie miała takich wyrzutów sumienia, że zniszczyła jej nadzieje co do Quinna. Ale jeszcze bardziej pragnęła szczęścia siostry.

– Nie powinnaś się kierować wyborem mamy, Phee. Zaslugujesz na miłość.

Ophelia przechyliła w zamyśleniu głowę.

– Może i tak. Teraz, kiedy zaspokoiliś życzenia mamy, poślubiając fortunę i wspaniały tytuł, może uda mi się poślubić kogoś nie z obowiązku, ale dlatego, że mi odpowiada.

Rozmawiały jeszcze chwilę, po czym Venetia oznajmiła z prawdziwym żalem:

– Lepiej, żebym już wróciła do salonu. Traherne jest na tyle miły, żeby dotrzymywać papie i mamie towarzystwa, póki tu jestem, ale zapewne nie wytrzyma długo.

Ophelia zeszła z nią razem po schodach i wkroczyły do salonu, trzymając się pod rękę.

Ku jej zaskoczeniu rodzice okazali się dużo bardziej życzliwi, posunęli się nawet do tego, żeby ją zaprosić na podwieczorek. Quinn odmówił, twierdząc, że wzywają go interesy i wkrótce potem wstał, wyciągając rękę do Venetii.

Po czułym pożegnaniu z siostrą Venetia podeszła do matki, która zmięknęła na tyle, żeby ją pocałować, chociaż dosyć sztywno.

Tak więc wyszła w dużo lepszym nastroju, niż przyszła. Nie sądziła, żeby mogła się bardziej zbliżyć z matką czy osiągnąć coś w rodzaju serdeczności między matką a córką, ale przynajmniej otwarta wrogość zniknęła.

Zasiadłszy w powozie obok Quinna, Venetia zaczęła go wypytywać.

– Co takiego zrobiłeś, żeby pozyskać sobie moich rodziców?

– Oczarowałem ich, rzecz jasna, swoją ogromną charyzmą. –

Leniwy uśmiech należał do diabelsko uwodzicielskiego Quinna, jakiego zdążyła poznać.

– A tak poważnie, to co im powiedziałaś?

– Najpierw użyłem ukrytych gróźb, a potem osłodziłem to łapówkami. Krótko mówiąc, przyrzekłem pomóc w znalezieniu męża dla Ophelii.

– Mama musiała się ucieszyć.

– Owszem.

– A ja byłem uradowana, że Ophelia nie ma do mnie żalu...

Głos jej się załamał na ostatnim słowie i Venetia schyliła głowę, zmieszana.

– Co to, łzy? – zapytał Quinn.

Pociągnęła nosem i starła dłonią zdradziecką wilgoć z policzków.

– Muszę ci jeszcze raz podziękować za to, że uratowałeś moją rodzinę przed skandalem.

– Sądzę, że to twoja zasługa. W istocie, uświadomiłem twoim rodzicom, ile ci są winni. Teraz przynajmniej jasno dostrzegają, co mogą zyskać, stojąc po twojej stronie.

Próbował poprawić jej nastrój, za co także była mu wdzięczna. Nie po raz pierwszy; zauważyła, że Quinn jest zdumiewająco szlachetny i dobry – cechy, które na ogół ukrywał za manierami donżuana.

Podniósł rękę i musnął jej policzek kciukiem; znów był Quinnem, którego znała na co dzień.

– Czy już ci mówiłem, że nie toleruję kobiet, które się mazgają?



Roześmiała się cicho, do czego pewnie chciał ją sprowokować, jednak nie mogła stłumić uczucia ulgi. Wzięła od niego chusteczkę i podniosła ją do oczu, szlochając wbrew woli.

– Błagam cię, kochana, nie płacz już więcej.

– P-przepraszam. Zwykle nie jestem taką konewką.

– Doskonale o tym wiem. Zwykle dążysz do konfrontacji.

Nie mogła się jednak uspokoić. Quinn westchnął i przyciągnął ją bliżej, otaczając ramieniem.

– No, dobrze, możesz płakać na moim ramieniu, pod warunkiem że nie zniszczysz mi płaszcza. Wiedz, że wyszedł spod igły Westona.

Trwało to trochę, ale Venetia w końcu odzyskała panowanie nad sobą. Wciągnęła z drzeniem powietrze, zachichotała cicho przy niebieskim, znakomitej jakości materiale i odparła w tym samym duchu:

– To byłaby zbrodnia zniszczyć tak świetny płaszcz; tak pięknie w nim wyglądasz.

Odsunawszy ją odrobinę, Quinn spojrzał jej w oczy, unosząc brwi w udanym zdumieniu:

– W końcu komplement. Czy cuda się nie skończą?

Jego humor wywarł taki skutek jak zwykle i wkrótce erotyczne napięcie między nimi wróciło z całą siłą.

Nie poddał się jednak zmysłowemu zauroczeniu. Wyjął pogniecioną chusteczkę z jej zaciśniętych palców i zaczął ocierać jej łzy, zmieniając temat na plany wobec Ophelii.

– Rozmawiałem z twoimi rodzicami o tym, że konieczne jest, abyśmy w tym tygodniu wystąpili wspólnie w towarzystwie, żeby poprawić szanse Ophelii. Wierzę, że Kate obmyśli jakąś wspianą strategię, ale sezon się skończy, jeśli natychmiast nie zaczniemy działać. Musimy wziąć udział w paru przyjęciach. Jeśli będziemy zmieniać plany i nie postępować rutynowo, a także trzymać nasze zamiary w tajemnicy do ostatniej chwili, zmniejszymy ryzyko. Musimy być widoczni, ale nie ostrzegać ani dawać okazji mojemu wrogowi.

Venetia skinęła głową na zgodę.

– To brzmi rozsądnie.  
– Powstaje zatem pytanie, czym się zajmiemy w najbliższej przyszłości? Nie będzie miło siedzieć w domu, w zamknięciu, przez dłuższy czas. Czego potrzebujesz, żeby znowu rzeźbić?

Zaskoczył ją.

– Co masz na myśli?

– Nie chciałyś znowu rzeźbić?

– O tak, bardzo. – Brakowało jej sztuki.

– Czego ci potrzeba?

Zmarszczyła czoło, w myślach przeglądała listę najbardziej potrzebnych rzeczy.

– Muszę mieć narzędzia, świeżą glinę, dobry kamień... no i odpowiednie miejsce do pracy.

– Możesz kupić to wszystko, prawda?

– Tak. Trochę przyborów przywiozłam z Francji, mogę je zabrać z domu Cleo. Tak czy inaczej, chciałabym się z nią zobaczyć. Tęsknię za nią i czuję się winna, że ją zostawiłam. – Venetia uśmiechnęła się słabo. – To nie tak, że miałam być tylko jej damą do towarzystwa, ona wróciła do Anglii głównie ze względu na mnie.

Quinn puścił jej lament mimo uszu.

– Sądzę, że możemy ci wybudować studio tutaj, w Londynie.

– To niepraktyczne. Potrzebowałabym pieca, żeby wypalać gliniane modele i specjalnego stołu z imadłem, żeby utrzymywać kamień nieruchomo, gdy obrabiam go dłutem...

– Muszą być w mieście piece, w których wypalano by je dla ciebie.

– Być może. Ale dlaczego miałbyś zadawać sobie tyle trudu czy narażać się na wydatki z mojego powodu?

– To żaden kłopot. W gruncie rzeczy to najmniej, co mogę zrobić. Jeśli będziesz mogła pracować, łatwiej ci przyjdzie znosić przymusowe odosobnienie. – Zamilkł na krótką chwilę. – Poza prowizorycznym warsztatem tutaj zawsze mogę zbudować większe studio w mojej posiadłości w Kent. Dwór Tallis jest teraz twoim domem, tak samo, jak moim.

Venetia nie była pewna, jak odpowiedzieć na tę propozycję, ale zauważyła, jak Quinn przygląda jej się bystrym wzrokiem.

– To bardzo ładnie z twojej strony, ale nie chcę budować niczego zbyt trwałego ani osiedlać się na dobre.

Wyraz twarzy Quinna nie zmienił się wyraźnie, ale Venetia wyczuła, że nie spodobało mu się to przypomnienie, że nie czeka ich wspólna przyszłość w Anglii.

W gruncie rzeczy wolałaby nawet nie odwiedzać dworu Tallis. Mogłaby pokochać rodzową siedzibę Quinna i zbyt się do niej przywiązać. Jeśli ma wrócić do Francji, to lepiej nie narażać się na pokusę.

Ciekawa była, czy Quinn odgaduje jej słabości. Jego przenikliwe oczy wydawały się czytać w jej myślach.

Jednak nie podjął dyskusji. Powiedział tylko:

– No, to musisz się zadowolić prowizorycznym warsztatem tutaj, w mieście.

Przez następnych parę dni Venetia obserwowała z podziwem, jak szybko potrafi działać Quinn. Na jej warsztat przeznaczyl wychodzący na północ pokój na piętrze, z mnóstwem światła, a armia służących błyskawicznie zajęła się jego przekształcaniem w studio.

Quinn zabrał ją na zakupy – razem kupili odpowiednie stoły i cięższy sprzęt, a potem stał przy niej, kiedy nadzorowała rozmieszczanie nabytków w pokoju, cały czas zadając pytania świadczące o tym, że interesuje go jej twórczość i sam proces tworzenia.

Co do zarządzania domem, Venetia poleciła szefowi służby i gospodyni, żeby pracowali dokładnie tak samo, jak przed ślubem hrabiego. Nigdy nie była panią domu i choć perspektywa wydawała się pociągająca, nie chciała się zanadto wtrącać, skoro miała zostać jeszcze co najwyżej parę miesięcy.

Drugiego popołudnia – w otoczeniu uzbrojonych lokajów i stajennych, zgodnie z życzeniem Quinna – udała się z wizytą do Cleo, żeby sprowadzić przybory rzeźbiarskie, jakie przywiozła ze sobą z Francji.

Cudownie było znowu spotkać się z Cleo, nawet jeśli przyjaciółka nadal bardzo krytycznie podchodziła do jej małżeństwa z Traherne'em i nie przestawała się o nią martwić.

Przy herbacie Cleo wypytała ją dokładnie o pobyt w Somerset.

– Chyba nie uległeś czarowi Traherne'a?

– Nie – odparła Venetia. Wiedziała, że nie jest całkiem uczciwa, ale miała nadzieję, że Cleo nie zauważy jej wahania.

Cleo nie kryła sceptycyzmu nawet wtedy, gdy Venetia opowiedziała jej o swojej umowie z Traherne'em i o tym, że zamierza wrócić do Francji, jak tylko zabójca zostanie schwytany... chociaż teraz myślała, żeby może zostać trochę dłużej w Londynie i zobaczyć, jak potoczą się sprawy związane z zamążpójściem Ophelii. Powrót do dawnego życia w Paryżu nie wydawał się już taki pociągający, ale Venetia nie chciała się zastanawiać nad możliwą zmianą planów.

Uśmiechnęła się do Cleo.

– Dość o mnie. A jak ty spędzałaś czas, Cleo? Czy bardzo tęsknisz za Francją?

Po krótkiej chwili Cleo uśmiechnęła się nieznacznie, niemal tajemniczo.

– Odnawiałam znajomość z kilkoma dawnymi przyjaciółmi.

– Znam ich?

Cleo sprawiała wrażenie dziwnie zmieszanej.

– Nie sędzę. Ale w każdym razie nie śpieszę się na razie z wyjazdem z Anglii.

Venetia wyczuwała subtelną zmianę w przyjaciółce, ale nie potrafiła jej bliżej opisać.

Dwie godziny później, z wielkim żalem, pożegnała się z Cleo.

– Dla własnego bezpieczeństwa nie powinnaś mnie odwiedzać, póki sprawa z próbą zabójstwa się nie wyjaśni, ale może z tym tłumem lokai, którzy mnie strzegą, będę mogła tu wkrótce wrócić.

– Wiesz, że ucieszę się ogromnie, kiedykolwiek byś przyszła.

Bardzo za tobą tęskniłam, Venetio.

– Pewnie nie aż tak, jak ja za tobą, Cleo.

Kobiety objęły się czule. Potem Venetia pożegnała się, zesłała po schodkach i przez ogród doszła do karety i lokajów, którzy na nią czekali.

Kiedy usiadła i powóz ruszył, zdała sobie sprawę, co się zmieniło w Cleo. Cleo niemal „promieniała”, było w niej jakieś zadowolenie, którego przedtem nie dostrzegała. Przyjaciółka wydawała się zdumiewająco... szczęśliwa.

Może obie zatrzymywały na razie dla siebie swoje najgłębsze, najbardziej osobiste tajemnice, pomyślała ze smutkiem Venetia. Cóż, rozumiała doskonale potrzebę dyskrecji. Niektóre uczucia były zbyt intymne, żeby się nimi dzielić. Nie była jeszcze gotowa mówić, jak zmieniają się jej uczucia wobec męża, zwłaszcza że sama nie bardzo je rozumiała.

Pojmowała jednak, ile satysfakcji można czerpać z rzeźbiarstwa. Zamierzała podarować mamie i papie małe popiersia całej rodziny Stratham – jako prezent mający przypieczętować pojednanie. Kiedy Quinn odwiedził ją następnego dnia w nowym studiu, zastał ją rozradowaną i pogrążoną w pracy – po łokcie w glinie, w brudnym fartuchu, z włosami wymykającymi się z upięcia w niedbałych kosmykach.

Jego pytania i uwagi onieśmieliły ją jednak, zwłaszcza kiedy odsunął jej kosmyk z czoła i zatknął go za ucho.

Starając się ukryć rumieniec, Venetia odchrząknęła.

– Najlepiej pracuję w odosobnieniu. Czy może mógłbyś zostawić mnie samą?

Niebieskie oczy załśniły humorem.

– Wyrzucasz mnie ze swojego studia?

– Wybacz, ale tak – odparła ciepłym tonem. – Nie zdołam się skupić, gdy będziesz obok.

– Skoro nalegasz... ale zraniłaś mnie śmiertelnie.

Venetia patrzyła z uśmiechem, jak Quinn wychodzi, czując wdzięczność, ale i szczery żal. Chciałaby poprosić Quinna, żeby dla niej pozował; to byłoby dla niej wyzwanie. Nie byłoby łatwo

uchwycić jego istoty w glinie – oddać elegancji jego arystokratycznych rysów, bystrości oczu, zmysłowości pięknych ust. Być może trudno by jej było zachować skupienie. Co gorsza, może ujawniłaby rodzące się w niej, niezrozumiałe uczucia, które usiłowała rozpaczliwie zignorować, jeśli nie całkiem zdusić.

Venetia stłumiła westchnienie i wróciła do znacznie bezpieczniejszego zajęcia modelowania w glinie pięknych rysów twarzy siostry.

**D**o końca tygodnia Venetia ukończyła gliniane modele popiersi Ophelii i matki, ale wciąż nie mogła poradzić sobie ze sprzecznymi uczuciami wobec Quinna.

Przynajmniej dokonywali postępów na arenie towarzyskiej. Uznali, że będą się pokazywać rzadko, tylko na niektórych przyjęciach, żeby nie wystawiać się nadmiernie na niebezpieczeństwo. Zadebiutować postanowili na wielkim balu u lorda i lady Perry, gdzie bywała śmietanka socjety, w tym adoptowany kuzyn Quinna, lord Jack Wilde, oraz jego piękna żona Sophie, którą Venetia bardzo chciała poznać.

Brat lady Katharine, Ash, i jego żona, Maura – markiz i markiza Beaufort – zostali na wsi z nowo narodzonym synem, ale przesłali najserdeczniejsze życzenia, a Maura napisała długi list do Venetii, witając ją w rodzinie.

Wilde'owie wyraźnie postanowili wspierać siostry Stratham. Katharine obmyślała swaty dla Ophelii, planując, jak ją przedstawić ewentualnym kandydatom, a Skye zleciła swojej ulubionej modystce uszycie pięknych sukni dla nich obu.

W noc balu, kiedy Venetia, ubrana we wspaniałą suknię z morelowego jedwabiu z kremową koronką na wierzchu, zeszła po schodach do holu, gdzie czekał na nią Quinn, jego oczy błysnęły z zachwyty.

Podziw był wzajemny. Zazwyczaj wyglądał tak, że reszta śmiertelników przy nim sprawiała wrażenie nieistotnych. A w stroju wieczorowym – czarnym fraku, złotej, brokatowej kamizelce, śnieżnobiałym krawacie, który podkreślał jego przystojną twarz i ciemnoblond włosy – nieskazitelny pod każdym względem, emanował z daleka szlachetnością i klasą.

– Wydajesz się w pełni gotowa na spotkanie ze stadem wilków – zauważył, podając jej ramię.

– Mam nadzieję. Sama nie mogę uwierzyć, jak bardzo się

boję – wyznała Venetia. – Wiem, że będę obiektem plotek i że potępiają mnie wszystkie matrony.

- Będiesz najbardziej olśniewającą pięknnością na balu.
- Pomógł mi nienaganny gust twojej siostry.
- Suknia może podkreślić urodę kobiety, ale nie ją stworzyć.
- Oto słowa wytrawnego pochlebcy – stwierdziła Venetia, śmiejąc się kpiąco.

– Jeśli masz wątpliwości, przyglądaj się twarzom ludzi, których spotkasz dzisiaj wieczoru. Będę obiektem zazdrości każdego mężczyzny, a ty niedościgłym wzorem dla każdej kobiety.

Czarujący uśmiech Quinna sprawił, że zrobiło jej się cieplej na sercu i nagle zaczęła patrzeć na ich pierwszy wspólny występ w towarzystwie z większym optymizmem niż obawą.

Niepokój wrócił, gdy Quinn poprowadził ją do karety. Towarzyszył im zastęp służby uzbrojonej w pistolety, przypominając Venetii o niebezpieczeństwie. Venetia nie znosiła tego, że bez przerwy trzeba zachowywać czujność, ale przysięgła sobie, że nic nie zepsuje jej wieczoru.

Kiedy przybyli na miejsce i przeszli przez tłum do sali balowej, Venetię powitały wylewnie Skye i Katharine, które szybko zapoznały ją z Sophie, ciemnowłosą pięknnością o czarującym uśmiechu, i lordem Jackiem, szatańsko przystojnym dżentelmenem o hultajskim uroku, typowym dla rodziny Wilde'ów.

Venetia natychmiast polubiła oboje, ale, niestety, nie miała zbyt wiele czasu, żeby się z nimi zapoznać, ponieważ ludzie podchodzili do niej wartkim strumieniem, chcąc się przedstawić, a w wielu wypadkach – przypomnieć. Od pierwszej chwili stało się jasne, że przyjęcie będzie zupełnie inne niż to, którego się obawiała; większość gości powitała ją chętnie w swoim gronie.

Ta hipokryzja mocno ją ubodła. Ta sama wyniosła klasa ludzi, którzy przedtem złośliwie wykluczyli ją ze swoich szeregów, teraz łąsiła się do niej, ponieważ została hrabiną, mającą oparcie w potężnej rodzinie. Ale dla dobra siostry uśmiechała się, starając oczarować dawnych prześladowców.



Quinn znakomicie odgrywał swoją rolę. Tym razem nie był donżuanem ani świetnym kochankiem, jak odmalowywały go plotki, ale opiekuńczym, czułym mężem, który wydawał się głęboko zakochany w swojej niedawno poślubionej żonie.

Jej rodzinę także traktował z najwyższą kurtuazją. Kiedy Strathamowie przyłączyli się do ich gromadki, Katharine natychmiast dała wszystkim dookoła do zrozumienia, że bierze Ophelię pod swoje skrzydła, podobnie jak cały klan Wilde'ów, włącznie z lordem Hawkhurstem.

Kiedy rozbrzmiała muzyka, Quinn poprowadził Venetię na parkiet, a lord Hawkhurst zrobił to samo z Ophelią. Quinn poprosił Ophelię o następny taniec.

Venetię zdumiewał widok Quinna tańczącego z jej siostrą. Tyle się zmieniło w tak krótkim czasie, myślała rozbawiona ironią losu. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jej spotkanie z Quinnem w klubie dla dżentelmenów, jaskini występku, będzie miało takie konsekwencje, że doprowadzi do jej ślubu z hrabią. Co jeszcze bardziej zdumiewające, nie tylko chciała nad nim czuwać i troszczyć się o jego bezpieczeństwo, ale czuła w stosunku do niego zaborczość, której czuć nie powinna.

Starając się stłumić to zupełnie niestosowne uczucie, Venetia zwróciła baczną uwagę na siostrę, szczęśliwa, że z Ophelią chce tańczyć tylu młodych ludzi, spośród których, dzięki Katharine, wielu było kawalerami z dobrych domów, chętnych do ożenku.

Jednak trochę później pewien incydent o mało nie zrujnował jej wieczoru. Jej partner – starszy dżentelmen – prowadził ją do stołu z ponczem, kiedy zauważyła, że z drugiego końca sali przygląda jej się niezwykle piękność o kruczoczarnych włosach. Venetia rozpoznała w niej lady X – bohaterkę kolumn towarzyskich i brukowców, Julię, lady Dalton.

Venetia odczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku na widok dawnej kochanki Quinna. Zwróciła się do swojego towarzysza, dziękując mu za napój i wypytyjąc o rodzinę i wnuczki, ale wtedy za jej plecami odezwał się zmysłowy głos.

– Zastanawiałam się, kiedy nabierzesz odwagi, żeby się

pokazać publicznie, panno Stratham.

Venetia najpierw zamarła, a potem odwróciła się – lady Dalton wachlowała się leniwie ręcznie malowanym, jedwabnym wachlarzem. Zachowywała pozory uprzejmości ze względu na otoczenie, ale ton jej głosu wyrażał wszystko, tylko nie życzliwość.

Starszy dżentelmen przypomniał sobie nagle wcześniejsze zobowiązania, skłonił się i przeprosił. Chociaż w żołądku czuła bryłę ołowiu, Venetia uśmiechnęła się siłą woli, świadoma, że śledzą je w tej chwili liczne pary oczu.

– Nie sądzę, żebyśmy się wcześniej spotkały – zdołała wydusić.

– Ale bez wątpienia znasz moją historię z twoim mężem – powiedziała słodko lady Dalton.

Kompletnie zaskoczona Venetia usiłowała wymyślić stosowną odpowiedź. Wdowa musiała w niej widzieć rywalkę i postanowiła wykorzystać przewagę, atakując wobec ciekawskiego tłumu. Venetia doceniła jej brawurę, choć nie mogła stłumić uczucia przykrew zazdrości – ani zmusić języka, żeby się zaczął poruszać.

Zanim zdążyła się odezwać, zrobiła to lady Dalton.

– Muszę pochwalić twój spryt, panno Stratham. Początkowo myślałam, że jesteś niemożliwie głupia, strzelając do Traherne'a, ale teraz sądzę, że to był jedyny sposób, żeby go usidlić.

– Rozumiem, że tobie się nie powiodło – odparła Venetia uprzejmie. – Powiedz, czy wciąż pożądasz mojego męża?

Lady Dalton rzuciła jej zjadliwe spojrzenie.

Akurat wtedy zjawiała się Katharine, obejmując Venetię w pasie ramieniem; wyraźnie przybywała na ratunek.

– Cyt... cyt... Julio. Pokazujesz pazury, a to nieładna cecha, gdy ma się pretensje do bycia damą z towarzystwa. I wydajesz się zapominać, że Venetia nie jest już panną Stratham, ale hrabiną Traherne.

Lady Dalton zwróciła nieprzyjazne spojrzenie na lady Katharine, a ta uśmiechnęła się promiennie.

– Musiało ci to dopieć, Julio, że Venetii powiodło się tam, gdzie ty odniosłaś porażkę.

Lady Dalton uniosła pogardliwie brew.

– Mylisz się – oznajmiła chłodno.

– Czy tak? Quinn zakochał się po uszy. To było takie romantyczne. Nigdy w najmniejszym stopniu nie był zainteresowany małżeństwem, póki nie zjawiała się Venetia.

Venetia zauważyła, że Katharine dla niej nie waha się kłamać jak z nut, i była jej wdzięczna za obronę – jak również poczuła pewną satysfakcję, kiedy Katharine zakończyła:

– Radzę ci lizać swoje rany na osobności i nie robić więcej z siebie widowiska, jak ci się to ostatnio zdarzało.

Oczy wdowy ciskały błyskawice, ale widać uświadomiła sobie, że w lady Katharine Wilde napotkała równego sobie przeciwnika.

Kiedy lady Dalton odwróciła się gniewnie i odeszła, Katharine powiodła za nią wzrokiem.

– Ma szczęście, że nie dostała Quinna w swoje szpony. Zamordowałyby ją przed końcem miesiąca miodowego. Na szczęście ją przejrzał...

Katharine zamilkła i odwróciła się do Venetii z konspiracyjnym uśmiechem na ustach.

– Od wieków marzyłam, żeby zmyć tej kobiecie głowę. Jej knowania doprowadzają mnie do wściekłości... – Katharine nagle roześmiała się wdzięcznie. – Och, wiem, ja też spiskuję. Ale moje intencje są całkowicie uczciwe. Moim celem jest znalezienie prawdziwej miłości dla rodzeństwa i kuzynów. Natomiast Julia zawsze była wiedźmą i wydaje się, że koniecznie chciała ci przysporzyć kłopotów. Zielenieje z zazdrości, że wyszłaś za Quinna. Myśli, że zdobyłaś jego serce.

Venetia skrzywiła się.

– Wiesz z pewnością, że to nieprawda.

– Phi, jeśli Quinn dotąd się w tobie nie zakochał, to może to jeszcze zrobić. To tylko kwestia czasu.

– Miesiąc temu zalecał się do mojej siostry – zauważyła

sucho Venetia.

– Ale nie na własne życzenie. To moja wina, że zainteresował się Ophelią.

– Co masz na myśli?

– Nie dawałam mu spokoju, namawiając, żeby zalecał się do twojej siostry – odparła Katharine, uśmiechając się z zawstydzeniem. – Muszę ci coś wyznać, Venetio. Kiedy byłam młodą dziewczyną, wpadłam w obsesję znalezienia prawdziwej miłości, jak to się zwykle udawało naszym przodkom, Wilde’om.

Przerwała, a Venetia kiwnęła uprzejmie głową.

– I w tym duchu zaczęłam szukać odpowiednich związków, wzorując się na legendarnych kochankach z historii. Znasz grecki mit o Pigmalionie? Cóż, pomyślałam, że Quinn mógłby ulepić z Ophelii taką żonę, jakiej by pragnął. Widzę teraz jednak, że miał całkowitą rację. W ogóle by do siebie nie pasowali. Ophelia jest słodką, kochaną dziewczyną, ale ty jesteś dla niego o wiele lepszą partnerką. Quinn potrafi swoim uporem wyprowadzić z równowagi i potrzebuje kogoś, kto potrafiłby mu się przeciwstawić jak równemu sobie.

Istotnie lepiej do siebie pasowali, z tym Venetia mogła się zgodzić. Quinn pożarłby jej siostrę żywcem, a przynajmniej złamał jej czułe serce.

– Może nawet jesteś jego idealną partnerką – dodała Katharine. – My, Wilde’owie, często poślubiamy bratnie dusze.

Venetia uniosła brew.

– Quinn wyraźnie nie chce bratniej duszy. I nie mogę uznać, że należy do mnie.

Katharine studiowała przez chwilę jej twarz.

– Jego przeszłe romanse wpływają na sposób, w jaki na niego patrzysz. I pewnie nie bez racji.

Venetia uśmiechnęła się gorzko.

– Z pewnością jest w tym racja. Romansów miał bez liku.

– Jeśli boisz się, że złamię przysięgę małżeńską, to niepotrzebnie. Quinn jest człowiekiem honoru. Jeśli dał ci słowo, dotrzyma.

Otóż nie przyrzekał jej wierności, choć wspominał o tym. Nie był jednak libertynem, za jakiego go brała, i Venetia była gotowa przyznać, że pod innymi względami także źle go oceniła.

Milczała, więc Katharine odezwała się ponownie.

– Rzecz w tym, że takie kobiety, jak my, myślą sercem, a Quinn myśli głową. Uważa, że miłość to okrutna gra, w której on jest zdobyczą i potencjalną ofiarą.

Katharine zawahała się, jakby rozważając, ile jeszcze wyjawić. Zniżyła głos.

– Nauczył się cynizmu. Wkrótce po śmierci rodziców, kiedy Quinn był na uniwersytecie, zagięła na niego parol łowczyni majątków. Mało kto o tym wie. Miałam wtedy ledwie trzynaście lat, a jego prawnym opiekunem był wuj Cornelius. Traherne domagał się pieniędzy i klejnotów rodzinnych, żeby obdarować swoją ukochaną. Poznałam tę historię dopiero po latach. Zapytałam wuja Corneliusa, dlaczego Quinn jest taki odporny na moją teorię o legendarnych kochankach, i wuj wspomniał, że Quinn był kiedyś zakochany. Nie spoczęłam, póki nie poznałam całej tej historii.

Katharine przerwała ponownie.

– Sądzę, że główną barierą między wami jest nieufność. Quinn musi ci zaufać całkowicie, zanim zaryzykuje i odda ci serce.

Venetia wydeła w zamyśleniu wargi. Nigdy, w gruncie rzeczy, nie próbowała spojrzeć na tę sytuację jego oczami. Zaufanie stanowiło dla niej poważny problem, ale nie zdawała sobie sprawy, że dla niego również.

– Wierz mi jednak, że wart jest wysiłku – powiedziała z zapalem Katharine. – Mam podstawy, żeby twierdzić, że nawrócony donzuan jest doskonałym mężem. Mój brat, Ash, jest najlepszym przykładem. Miłość zmienia wszystko. Przypuszczam, że to jest sposób na zapewnienie wierności ze strony mężczyzny: sprawić, że zakocha się w tobie głęboko.

– A jak sprawić, żeby mężczyzna się zakochał, głęboko czy nie głęboko? – zapytała Venetia, szczerze zainteresowana.

– Chciałabym to wiedzieć – odparła Katharine ze śmiechem.

– Uchodzę za wielką swatkę, ale sama poniosłam spektakularną klęskę. Nie znalazłam nikogo, kto by mnie pokochał, odwzajemniając moją miłość. Był pewien mężczyzna lata temu...

– Smutna twarz zapowiadała bolesną historię, ale w końcu wzruszyła tylko z wdziękiem ramionami. – To bez znaczenia. Był Amerykaninem, który opuścił Anglię, kiedy między naszymi krajami wybuchła wojna. Potem nie było już nadziei. Miał flotę żaglowców i walczył przeciwko Brytanii jako korsarz i w ten sposób staliśmy się wrogami.

Katharine urwała raptownie.

– Och, ileż ja gadam! Nikomu dotąd nie opowiedziałam tej historii, poza Skye. Z pewnością nie mojemu bratu, Ashowi.

– Nie zawiodę twojego zaufania, Katharine.

– Dziękuję. – Westchnęła. – Ale dość o mnie. Chodzi mi o to, że wciąż czekam na prawdziwą miłość, choć w wieku lat dwudziestu czterech uchodzę już niemal za starą pannę.

Ona sama była bliska tego, żeby ją uznano za starą pannę, pomyślała Venetia, zanim uświadomiła sobie, że Katharine wciąż zastanawia się na głos.

– No, więc, jak sprawić, żeby donżuan cię pokochał? Najpierw musi cię zapragnąć. Zawsze wierzyłam, że pożądanie może przejść w miłość. Ale cokolwiek robisz, nie możesz robić tego otwarcie. Przekonałam się o tym na własnej skórze, boleśnie. Nie zdołałam przekonać Br..., mojego dżentelmena, żeby mnie pragnął, nawet gdy sama mu się ofiarowałam. Próba okazała się katastrofalna, to było najbardziej upokarzające doświadczenie w moim życiu. – Katharine zatrzęsła się z udaną grozą na samo wspomnienie. – A Quinn w tej dziedzinie odebrał wyjątkowo gorzką lekcję od życia. Udało mu się uciec zbyt wielu kusicielskim debutantkom i zdeterminowanym mamuśkom, żeby nie miał się teraz na bacności. Nie może sobie zdawać sprawy, że ci na nim zależy, bo ucieknie.

Venetię ogarnęło rozbawienie. Nie zależało jej na Quinnie. Tak czy inaczej, sprawić, żeby ją szczerze pokochał, wydawało się zadaniem niemożliwym do wykonania. A jednocześnie nie mogła

zgasic iskierki radości, która się w niej zatlila na myśl o takim wyzwaniu...

Skarciła się w duchu. Nie mogła sobie pozwolić na życzeniowe myślenie. To tylko niemądre marzenie – żeby Quinn pokochał ją tak mocno, by odmówił sobie uciech łoża z inną kobietą.

Coś jednak do niej czuł, tego była pewna. Przy nim czuła się bezpieczna i pożądana. To chyba nie było jedynie złudzenie? A jej uczucia wobec niego pogłębiały się, nie miała co do tego wątpliwości. Ostatnio były takie słodkie, cudownie nowe, niepewne...

Nie, uwodzenie go byłoby czymś nieskończenie głupim, uznała. A jednak... mogła sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby Quinn został jej kochankiem, miłością, radością.

Ta myśl wywołała w niej sprzeczne uczucia, wśród nich tęsknotę. I potrzebę bezpieczeństwa. Gdyby się w nim zakochała, a on ją zdradził, nie przeżyłaby tego.

Czy warto ryzykować? Prawda, nie mógł jej zranić, skoro nigdy nie oddała mu swego serca...

– A więc tu się obie ukrywacie.

Venetia drgnęła, gdy Quinn stanął nagle u jej boku. Widocznie zaczął jej szukać, kiedy muzyka umilkła.

Kiedy Veentia usiłowała odzyskać głos, Kate uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Nie ukrywałyśmy się, kuzynie. Dyskutowaliśmy z Venetią o mojej teorii.

Westchnął z rozpaczą.

– Miałem nadzieję, że oszczędzisz jej tych banialuk. – Zerknął na Venetię. – Obawiam się, że Kate w ten sposób zabawia się w swatkę. Dręczyła nas wszystkich, odkąd trochę odrosła od ziemi, zamęczając tą nieznośną teorią.

– Ale teraz przynajmniej Venetia wie, że jestem romantyczką w tej rodzinie – odparła Kate wesoło. – I sądzę, że zasługuję na to, żeby sobie pogadać. Gdyby nie ja, nie ożeniłbyś się z nią dotąd. Zaczęło się od mojej teorii.

– Ale miałaś dla mnie niewłaściwą legendę. Ja i Venetia mamy więcej wspólnego z szekspirowskim *Poskromieniem złościcy*.

Katharine roześmiała się.

– Może i tak. Twoje sprzeczki z Venetią przypominają Katharinę i Petruchia w komedii barda. Zawsze sądziłam, że to będzie moja legenda, ale widzę teraz, Quinn, że do ciebie lepiej pasuje.

Właśnie wtedy podszedł dżentelmen, żeby poprosić Katharine do tańca. Przeprosiła ich z czarującym uśmiechem, zostawiając Quinna samego z Venetią.

Marszcząc lekko brwi, usiłowała sobie przypomnieć treść komedii Szekspira. Katharina, uparta starsza siostra skromnej Bianki, odstraszała złośliwym językiem wszystkich zalotników Bianki, póki nie pojawił się Petruchio i obiecał, że zamieni Katharinę w posłuszną pannę młodą.

Venetia spojrzała na Quinna wyniośle.

– A zatem to ja jestem złościcą?

Jego oczy zabłysły, znowu był prowokujący jak sam diabeł.

– Przyznaj, że potrafisz być prawdziwą wiedźmą. I pozbawiłaś siostrę szansy na poślubienie mnie.

– Nigdy przedtem nie wspominałeś o tych podobieństwach.

– Wiedziałem, że byś się złościła. Sam się złościłem na myśl, że miałbym być Pigmalionem. Kate powinna być mądrzejsza i wiedzieć, że nie mógłbym chcieć posągu za żonę.

– No, nie wyobrażam sobie, żebyś mógł chcieć – odparła Venetia, szczerze rozbawiona.

– Już wolałbym złościcę.

– Czy tak? – zapytała Venetia z powątpiewaniem.

– Złościca jest dużo bardziej interesująca. Jestem szczęśliwy, że poślubiłem tę właśnie siostrę.

To ją zaskoczyło, choć wiedziała, że przecież żartuje. Przez chwilę przyglądała mu się, zastanawiając, czy mógłby się domyślić, że rozważała, czy nie zacząć go uwodzić. Bała się, że tymi niebieskimi, przejrzystymi oczami byłby w stanie zajrzeć w



jej duszę.

W końcu wyciągnął do niej rękę.

– Czy uczynisz mi ten honor i zatańczysz ze mną, kochana?

Pieszczotliwe słowo wywołało w niej falę ciepła. A przecież robił to tylko na pokaz – na użytek obserwujących ich gości; a jednak znowu zapłonął w niej promyczek nadziei.

Quinn z taką łatwością mógł złamać jej serce. Ale jeśli nawet miała na koniec ponieść klęskę, to czy nie powinna zapewnić sobie przynajmniej satysfakcji, że walczyła?

To ciepło trwało w niej cały wieczór i później, kiedy wracali do domu, a ona siedziała obok Quinna w powozie. O tak późnej godzinie powinna czuć zmęczenie – dochodziła trzecia nad ranem – ale jej było tak lekko na duszy, że rozpierała ją energia.

– Sądzę, że możemy uznać bal za wielki sukces – oznajmiła radośnie. – Ophelia wydaje się uszczęśliwiona, że tylu kawalerów się przy niej kręci. Po prostu promieniała.

W półmroku Venetia zauważyła uśmiech na twarzy Quinna.

– Mówiłem ci, że od początku chodziło mi o to, żeby zwrócili na nią uwagę dżentelmeni bardziej ode mnie dla niej odpowiedni. Mam nadzieję, że w końcu mi uwierzyłaś.

– Wierzę teraz, znając teorię twojej kuzynki na temat Pigmaliona i wiedząc, jak nakłaniała cię, żebyś uwodził Ophelię. Ale nie mogę przyjąć, że porównałeś mnie do złościcy.

– Jesteś cudownie słodką złościcą.

Podjęła ton żartobliwej sprzeczki:

– Och, każda kobieta marzy o tym, żeby ją nazywano złościcą. A jeśli myślisz, że zdołasz mnie poskromić, lordzie Traherne, to dobrze się zastanów.

– Uważaj, kochana, bo podejmę wyzwanie.

Może to był nastrój chwili, ale Venetia wciągnęła głęboko powietrze i rzuciła, zanim zdążyła zmienić zdanie:

– Zatem wyzywam cię, żebyś je podjął.

Widziała, że go zaskoczyła, ale odpowiedź padła natychmiast:

– Wolisz swoją sypialnię czy moją?

Musiała się chwilę zastanowić nad odpowiedzią. Rozsądniej będzie, uznała, zaprosić go do siebie niż pójść do jego sypialni, bo inaczej pomyśli, że jej na nim zanadto zależy – a przed tym ostrzegała ją Katharine.

– Przyjdź, zatem, do moich pokoi.

– Będę zachwycony.

Powietrze naelektryzowało się nagle erotycznym napięciem; tak było, kiedy weszli do domu i oddali wierzchnie stroje lokajowi; nasiliło się jeszcze, kiedy Quinn odprowadził ją na górę po schodach do jej sypialni.

Zamiast jednak wejść, schylił się, żeby szepnąć jej do ucha:

– Przyjdę za kwadrans. Będiesz miała czas, żeby się przygotować.

Venetii zaschło w ustach. Chciał wzmóc w niej napięcie i jeszcze bardziej rozbudzić pożądanie.

W pokoju, gdzie czekała na nią zaspana pokojówka, zdjęła piękną suknię balową i włożyła nocną koszulę. A potem, podziękowawszy dziewczynie, usiadła przy toalecie, wolno czesząc włosy. Ledwie trzymała nerwy na wodzy, czekając na przyjście męża.

Swojego męża. Gdyby to było rzeczywiście prawdą...

Dziwne, jak prawdziwe małżeństwo z Quinnem zaczęło ją nagle pociągać. Co więcej, dziś w nocy Katharine skierowała jej myśli na nowe tory: zaczęła się zastanawiać nad sensem zaufania i miłości.

Uznała, że to nieuczciwe oceniać Quinna przez pryzmat własnych, gorzkich doświadczeń. W przeciwieństwie do Acklanda był silny i godny podziwu, a nie słaby i zakłamany. Ackland zwodził ją co do swojego prawdziwego charakteru, ale kiedy łuski spadły jej z oczu, niedowierzanie i uraza przeszły w gniew. Prawda była taka, że jej duma ucierpiała dużo bardziej niż serce.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie porównywać obu mężczyzn także pod innymi względami. Zdumiewające, ale Quinn traktował ją jak kobietę z krwi i kości, a nie kruchy, delikatny kwiatek czy wychuchaną damulkę do postawienia na piedestale. Ackland potrzebował jej dla własnych, przyziemnych celów i nie był zdolny do namiętności, jaką Quinn wyrażał najprostszym pocałunkiem.

Nigdy między nimi nie iskrzyło. Nigdy nie pocałowała narzeczonego z choćby odrobiną takiego zapachu, jaki czuła przy

Quinnie – nie pojawił się między nimi taki gwałtowny płomień, jak między nią a Quinnem od pierwszego spotkania w klubie.

I teraz chciała Quinnowi zaufać. Wiedziała, że dotrzyma słowa i pozwoli jej wrócić do Francji, kiedy niebezpieczeństwo minie. A jednak... tęskniła za inną przyszłością. Gdyby życie Quinna nie było zagrożone, małżeństwo z nim odbierałaby jako ekscytującą przygodę.

Ponadto jej serce łaknęło miłości. Dowiedziała się tego o sobie w ciągu ostatnich paru tygodni.

We Francji zdołała sobie wmówić, że jej marzenia nie mogą się spełnić. Była gotowa zadowolić się tym, co sama wybrała, pogodzić się z pustką, jaka miała zapanować w jej życiu. Jednak powrót do domu, do Anglii, uświadomił jej, w jakiej żyła izolacji przez ostatnie dwa lata.

Byłam taka samotna.

Szybko otrząsnęła się z ponurych myśli. Jeśli nie będzie działać, w przyszłości czeka ją powrót do tego, co już doskonale знаła. Będzie wiodła egzystencję samotnej, starej panny.

Chciała zmienić beznadziejny los. Chciała gdzieś należeć, należeć do kogoś. Chciała prawdziwej miłości. Oddanego męża. Szansy na posiadanie dzieci, rodziny. Z Quinnem. Głęboko za tym tęskniła.

Szczotka zastygła w jej dłoni. A gdyby mogła na stałe wrócić z wygnania? Gdyby mogła stać się żoną Quinna nie tylko z nazwy?

A jeśli naprawdę był jej partnerem na całe życie?

Ta myśl przejęła ją bólem. Nie powinna się oszukiwać. To szaleństwo myśleć, że może stać się jego bratnią duszą. Chciała o wiele więcej, niż Quinn mógł jej dać. Prędzej mógłby zaryzykować życie niż utratę serca.

Ale muszę spróbować.

Venetia spojrzała na szczotkę, zastanawiając się, czy zdołałaby jakoś odwrócić sytuację. Żartowali o tym, że ona jest złośnicą, którą trzeba poskromić, ale wydawało się jasne, że to do niej należy rola poskramiacza.

A zatem, jak się poskramia donzuana? Budząc w nim miłość. Ale jak sprawić, żeby Quinn się zakochał? Szukał przyjemności. Po co mu miłość? A jeśli tak, to czy droga do jego serca wiedzie przez rozkosze łoża? Jeśli Katahrine się nie myli, to może namiętność prowadzi do miłości...

Venetia ponownie zaczęła powoli rozczesywać włosy.

Gdyby sądziła, że ma szansę, nie wahałaby się go uwodzić, użyć wszelkich sztuczek, starać się sprawić, żeby jej pożądał nieprzytomnie. Jednak... on był dużo zręczniejszy w grze kochanków.

Odetchnęła powoli. Może teraz powinna się skupić na tym, żeby rozbudzać jego pożądanie w jeszcze większym stopniu. Tyle potrafiła.

Venetia podniosła się i podeszła do kominka, żeby poprzewracać węgle, potem zgasiła lampy, tak że pokój oświetlały tylko słabe płomyczki ognia. Jej nadzieje wzrastały, w miarę jak rosła jej pewność siebie.

Zrzuciwszy nocną koszulę, stanęła naga przed wysokim lustrem, tyłem do drzwi. Czuła, jak drży z niecierpliwości, czekając na Quinna. Wkrótce rozległo się ciche pukanie do drzwi, do tego czasu Venetia zdążyła już umocnić się w swoim postanowieniu.

Sądząc po tym, czego się nauczyła o namiętności w Somerset, w jaskini, Quinn oczekuje, że będzie błagać i prosić o więcej. Ale jeśli postawi na swoim, to on tym razem będzie błagał.

Kiedy zawołała, wszedł i zamknął drzwi za sobą. Miał na sobie szkarłatną, brokatową szatę, widziała w lustrze jej złoty poblask, a jego włosy w świetle ognia lśniły jak bursztyn.

Zawahał się na widok jej nagości. Dobrze. Zaskoczyła go. Potrzebowała przewagi, jaką tylko udałoby się zdobyć.

Przeszedł przez pokój i stanął za nią.

– Czy jesteś gotowa? – zapytał niskim, gardłowym głosem.

Kiedy napotkała jego wzrok w lustrze, przeszedł między nimi prąd.

– Tak – odparła drżącym głosem. Była podniecona i gotowa.

W odpowiedzi odsunął jej włosy na bok i dotknął wargami karku. Kiedy przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion, ich ciepło na nagiej skórze kazało jej zapomnieć o wszelkich planach. Miała w tym momencie przejąć inicjatywę, ale koncentracja przychodziła jej z trudem. Quinn stał tuż za nią, z dłońmi na jej kibici. Wyobrażała sobie, co zrobi za chwilę, jak dotknie jej piersi...

Jakby czytając w jej myślach, otoczył ją ramionami i podniósł wyżej ręce, obejmując je.

– Jaka jesteś piękna – szepnął.

Jego dotyk i widok w lustrze, jak ją pieści, był niezwykle erotyczny.

– Chcę, żebyś znowu jęczała, kochana. I wiała się w moich ramionach.

Venetia wbiła paznokcie w dłonie, nie chcąc ulec rozkoszy i stracić trzeźwość myślenia.

– Quinn... nie tak szybko – wyszeptała ochryple. – Nie uwiedzisz mnie tak łatwo, jak w przeszłości.

– Nie?

Odwróciła się w kręgu jego ramion, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Jeśli jestem złośnicą, musisz się mocno postarać, żeby zdobyć moje względy.

Uśmiechnął się hultajskimi, niebieskimi oczami. Wyzwanie wyraźnie go rozbawiło.

– Co mam wobec tego zrobić, żeby je zdobyć?

– Rozbierz się.

Posłuchał bez protestu, rozwiązując pasek i pozwalając, żeby szata zsunęła się na dywan.

Jego nagość wystarczyła, żeby wprawić ją w pomieszanie. Światło z kominka wydobywało z mroku jego ramiona, tors, potężne uda; był niezwykle piękny. Jak mogła sprawić, żeby taki mężczyzna tracił głowę z pożądania? Zwłaszcza kiedy ona sama ledwie panowała nad sobą z podniecenia...

Uważaj, Venetio. Musiała pamiętać o swojej roli femme fatale.

Zebrawszy siły, rzuciła kolejne wyzwanie.  
– Nie ułatwię ci tego poskramiania, Quinn.  
– Niczego innego bym się nie spodziewał.  
Sądząc z lekkiego tonu, był zbyt pewny siebie.  
Venetia jeszcze raz spróbowała udawać, że jest chłodna i opanowana.  
– Byłbyś wspaniałym modelem dla adeptów rzeźbiarstwa – zauważyła.  
Uniósł brew.  
– Ilu mężczyzn widziałas nago?  
– Niewielu. I żaden nie był podniecony, tak jak ty. Myślę, że teraz możesz mnie pocałować.  
Jego zmysłowe usta i psotny uśmiech były tuż obok, jednak nie posłuchał. Zamiast tego zaczął pieścić jej piersi.  
– Mówiłaś, że nie ma pośpiechu.  
Jak zwykle – sam jego dotyk wystarczył, żeby odebrać jej rozum.  
Z najwyższym wysiłkiem Venetia skupiła się i podniosła na palcach, tak żeby móc go pocałować.  
Quinn schylił głowę i objął jej wargi swoimi. Całował jak mężczyzna, który dokładnie wie, czego chce. Brał ją w posiadanie i pozbawiał woli. Fala gorąca, jaka ją ogarnęła, była czystym, niepowstrzymanym pożądaniem.  
Nie możesz ulec, upomniała się w duchu Venetia.  
Pocałunek trwał; w końcu zdołała się odsunąć.  
Schylił głowę do jej piersi. Pieszczota była cudowna, ale odbierała jej siły.  
Nie, musiała go powstrzymać.  
Z palcami wplątanymi w jego włosy, jęknęła:  
– Nie, Quinn. Dostyc.  
Westchnął z wyraźnym żalem.  
– Dobrze. Na szczęście jestem cierpliwym człowiekiem.  
Nie mogła tego samego powiedzieć o sobie. Była niecierpliwa, pełna tęsknoty i pożądania. Drżała z erotycznej tortury, a przecież ledwie zaczęli.

Pokręciła głową, żeby otrzeźwieć.

– Połóż się na łóżku – rozkazała.

– Co chcesz zrobić?

– Sprawić ci przyjemność, dać zaspokojenie.

– Zatem z radością posłucham.

Quinn położył się na plecach, zostawiając dla niej miejsce. Kiedy ruszyła w jego stronę, przyglądał jej się łapczywie, przesuając wzrokiem po jej ciele.

To ją podnieciło. Chciała, żeby widział w niej kobietę budzącą pożądanie. Jej najgorętszym pragnieniem tego wieczoru było, żeby stać się taką kochanką, jakiej pragnął.

Wdrapała się na łóżko i uklękła, żeby mu się przyjrzeć. Urzekła ją jego złocista wspaniałość. Jego piękne, zgrabne i mocne męskie ciało.

On także jej się przyglądał. Venetia zwilżyła językiem nagle wyschłe wargi. Chciała, żeby był równie rozgorączkowany i spragniony, jak ona, żeby skończyła się ta namiętna, niedająca spokoju tęsknota, którą w niej budził.

– A teraz co? – zapytał lekko kpiącym tonem.

– Musisz mi powiedzieć, co lubisz, bo nigdy przedtem tego nie robiłam.

Posłał jej olśniewający uśmiech.

– Jak sobie życzysz, kochana.

Jednak nie zrobił nic więcej.

– Quinn – powiedziała niecierpliwie – musisz mi pokazać, jak ci sprawić przyjemność.

– Spodziewam się, że użyjesz własnej wyobraźni.

Przycisnąwszy dłonie do jego nagiej piersi, pozwoliła im się zsunąć w dół, zachwycając się grą światła i cieni na jego ciele... drzeniem mięśni pod skórą... przesunęła dłońmi po płaskim brzuchu...

Zawahała się.

– Możesz zacząć od tego, żeby mnie dotknąć.

Venetia, najpierw kierując się jego wskazówkami, a potem samodzielnie, nabierała śmiałości. Później pochyliła się i jej włosy



opadły mu na brzuch.

Zaskoczyła go. Czuła swoją kobiecą moc, zdolność do tego, żeby uczynić go bezradnym.

– Szybko się uczysz – wyszeptał chrapliwym głosem.

Uśmiechnęła się nieśmiało, z zadowoleniem.

– Miałam znakomitego nauczyciela.

– Sądzę, że nie potrzebujesz wiele nauki. Twój naturalny instynkt jest imponujący.

Zaśmiała się cicho i złożyła czuły, prowokujący pocałunek na jego piersi.

Quinn, z żalem, odsunął ją lekko.

– Wybacz, kochana, ale to potrwa chwilę, zanim odzyskam siły witalne.

– Mogę poczekać.

Zwinęła się w kłębek u jego boku. Quinn przyciągnął ją mocniej, tak że leżała z głową na jego ramieniu, a on obejmował ją mocno. Bardzo lubił tę cechę Venetii. To, że zależało jej na jego przyjemności, bardzo go wzruszało.

Przejęty czułością, pocałował ją lekko we włosy. Nie zdawała sobie jeszcze w pełni sprawy z własnej mocy, ale on czuł ją w każdej jej pieszczocie. Jeśli kiedyś postanowi wykorzystać tę uśpioną moc wobec niego... cóż, będzie w poważnych tarapatach.

Jednak, jak się wydawało, to on był odpowiedzialny za jej nowo odkrytą pewność siebie w stosunkach cielesnych. Chciał przecież uwolnić ją od zahamowani i odniósł sukces.

W istocie, co do niego, dzisiejszej nocy sprawa została przesądzona: nie wypuści Venetii z rąk. Niezależnie od tego, w jakich okolicznościach doszło do zawarcia ich związku, mogli stać się dobrym małżeństwem. To będzie wymagało sporo wysiłku, ale jakoś ją przekona, żeby chciała z nim zostać. Jak tylko niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, skupi się wyłącznie na Venetii i zrobi wszystko, żeby ją zdobyć.

Niestety, na tym polu trudno było mówić o jakichkolwiek postępach. Hawk przesłuchiwał wielu inżynierów, naukowców, fabrykantów i robotników z doków, ale nie wpadł na najmniejszą

wskazówkę, że w zamachy na życie Quinna mógł być zamieszany jego główny rywal w budownictwie okrętowym. Jak na razie śledztwo utknęło w martwym punkcie i Quinn tracił resztki cierpliwości. I w związku z tym rozmawiał wcześniej tego wieczoru na balu z Hawkiem, zastanawiając się nad kolejnymi krokami; razem postanowili zastawić pułapkę na napastnika, używając samego Quinna jako przynęty. Muszą to dobrze zaplanować...

Zdawszy sobie sprawę, w jak nieromantycznym kierunku pobiegły jego myśli, Quinn zachichotał cicho. To nie był z pewnością najlepszy moment, żeby myśleć o napastnikach i złoczyńcach. Nie wtedy, gdy obok, w jego łóżku, leży ciepłe, namiętne ciało Venetii... tyle że leżeli w jej łóżku.

– Następnym razem – zauważył leniwie – przyjdiesz do moich pokoi. Moje łóżko jest większe i wygodniejsze.

– Zakładasz, że będzie następny raz.

Zerknąwszy w dół na jej piękną twarz, Quinn odwzajemnił spojrzenie.

– A nie będzie?

Venetia wahała się ułamek sekundy.

– Przypuszczam, że twoje łóżko będzie lepsze. Dobrze, następnym razem skorzystamy z twojego.

Jej zgoda trochę go zaskoczyła.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Uświadomiłam sobie, że masz rację. Powinniśmy się sobą cieszyć... tak długo, dopóki zostanę w Anglii. To nie musi być nic poważniejszego niż przyjemność. Na razie jesteśmy tutaj razem, nadzdy...

Objęła go ramieniem za szyję.

– Obiecałeś mi przyjemność, mój panie, i spodziewam się, że się wywiążesz z obietnicy.

Zachichotał, ta prowokacja go rozbawiła. Wiedziała, że teraz ją pocałuje, a jej wyraziste, ciemne oczy mówiły, że chce znacznie więcej niż pocałunku.

– Wiesz, że nie zdołam się oprzeć takiemu wyzwaniu –

zauważył Quinn.

– Liczę na to – odparła Venetia, zanim podniosła ku niemu słodkie usta.

Zrządzeniem losu śledztwo posunęło się o krok następnego popołudnia, kiedy Quinn dostał wiadomość od gospodarza George'a Bellamy'ego, że hazardzista wrócił.

Równie ostrożny, jak poprzednio, Quinn udał się uzbrojony na rozmowę, podczas gdy Venetia czekała niecierpliwie w domu. Kiedy wrócił, przeszli oboje do gabinetu, żeby Quinn mógł podzielić się z nią tym, czego się dowiedział.

– Bellamy twierdzi, że wygrał wisior zeszłej zimy w paryskim klubie. Pamięta nazwę klubu, ale nie nazwisko francuskiego dżentelmena, właściciela klejnotu. Pamięta tyle, że był starszy i miał maniery arystokraty.

– Wierzysz mu?

– Tak. Wydawał się całkowicie otwarty i nie widzę powodu, dla którego miałby mnie okłamać. Wydaje się także nie mieć nic wspólnego z zamachami na moje życie.

– Przypuszczam, że powinniśmy odetchnąć z ulgą.

Quinn westchnął, zniechęcony.

– Ten nowy trop może do niczego nie doprowadzić. Muszą być setki francuskich arystokratów w starszym wieku, którzy uprawiają hazard w Paryżu. I poprzedni właściciel klejnotu może nie mieć nic wspólnego z człowiekiem, który dybie na moje życie. W istocie, jestem niemal pewien, że te dwa wydarzenia nie mają ze sobą nic wspólnego. Wydaje się logiczne, że francuski arystokrata mógł wydobyć skarb z zatopionego statku, skoro do katastrofy doszło u południowych wybrzeży Francji, ale jaki to może mieć związek z potencjalnym zabójcą, jeśli nie poprzez Lisle'a?

– Czy nie wspominałeś, że odległy kuzyn twojej matki jest francuskim arystokratą?

– Tak. To Phillipe Rieux, hrabia de Montreux.

– Może mógłby pomóc w ustaleniu, od kogo Bellamy wygrał klejnot albo kto starał się wydobyć skarb z wraku.

– Być może. Napisałem do niego dwa miesiące temu. Szybko odpowiedział, że nie słyszał o takich próbach.

Venetia odeła wargi.

– Jeśli hrabia jest spokrewniony z twoją rodziną, to czy może posiadać klejnoty należące do kolekcji, takie, które nie zaginęły z resztą biżuterii?

– To możliwe, ale nic o tym nie mówił w liście. A jeśli ma takie klejnoty, dlaczego miałby to ukrywać, zwłaszcza wiedząc, że szukam śladów? – Quinn zamyślił się. – Będę musiał znowu do niego napisać.

– Jak dobrze go znasz?

– Niezbyt dobrze. Nie widziałem go od lat, ale pamiętam z dzieciństwa, że bywał gościem w dworze Tallis. Przez krótki czas on i moja matka byli zaręczeni. Ale to było, zanim mój ojciec pojechał do Paryża i straciła dla niego głowę.

– Zatem twój ojciec ukradł ją hrabiemu? – zapytała ciekawie Venetia.

– To nie miał być związek z miłości, jedynie porozumienie w celu połączenia majątków i rodów. Moja matka, Angelique, była dziedziczką, jedynym dzieckiem księcia i księżnej de Chagny. Chociaż... przypuszczam, że Montreux mógł się w niej zakochać. Była niezwykłą piękną i ponoć cały Paryż leżał u jej stóp.

– Miłość czy nie, pewnie nie był szczęśliwy, że traci ją i jej majątek.

– Wygląda na to, że się pogodzili. Podczas rewolucji uciekł z Francji przed okrucieństwem Robespierre'a i jego kohort. Spędził wiele lat na wygnaniu w Anglii, gościł u rodziców, wrócił do siebie dopiero wtedy, jak przywrócono tron królowi.

– Zatem zazdrość nim nie kierowała – myślała głośno Venetia. – Chyba nie cierpiał zbyt wiele z powodu twojej matki i pozostał z nią w dobrych stosunkach, skoro został przyjęty w domu byłego rywala.

– A ona miała dla niego wiele współczucia, w końcu jej rodzice zginęli na gilotynie.

Akurat wtedy w drzwiach stanął kamerdyner Quinna, ze

srebrną tacką w ręce.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, panie, ale proszę, żeby informować natychmiast, jeśli przyjdzie wiadomość od pana Macky’ego.

– Tak, Wilkins. Czekałem na nią.

Quinn wziął list i odesłał służącego, a potem usiadł wygodnie w fotelu, wpatrując się w pieczęć przez dłuższą chwilę. Venetia przypomniawszy sobie, że list może zawierać informacje o śmierci jego matki – i stąd wahanie.

W końcu Quinn złamał woskową pieczęć i otworzył list, który wydawał się długi na dwie strony.

Venetia z trudem znosiła ciszę, która później nastąpiła. Z rosnącą troską obserwowała zmienne uczucia na twarzy Quinna... niepokój, smutek, zaskoczenie, zdecydowanie.

– Co mówi Macky? – zapytała niespokojnie. – Czy dowiedział się, kim był ocalały rozbitek?

Quinn podniósł na nią posmutniałe oczy.

– Tak. To była lady Beaufort, matka Kate i Asha.

– Macky jest pewien?

– Na tyle, na ile to możliwe po tak długim czasie. Macky znalazł wieśniaków, którzy się nią zaopiekowali po tym, jak morze wyrzuciło ją na brzeg. Odzyskała przytomność tylko na krótko, nim zmarła z ran, ale zdążyła podać swoje imię i nazwę statku, który zatonął. Płyta na dziedzińcu kościelnym nosi jej imię, Melicent. A „Zefir” to nazwa jachtu mojego ojca. Ponadto miała kasztanowe włosy, jak Kate, a na szyi złoty medalion z herbem Beaufortów.

Venetia nie wiedziała, co powiedzieć, żeby pocieszyć Quinna... ani czy żałował, że tym rozbitkiem nie była jego matka.

Quinn ciągnął z poważną twarzą:

– Macky mówi, że dowiedział się jeszcze więcej... Istnieje podejrzenie, że to nie burza zatopiła „Zefira”. Melicent opowiadała o gwałtownym wybuchu, a żeglarze w okolicy widzieli podobno eksplozję i ogień, taki, jaki zdarza zwykle podczas działań wojennych na morzu. Inne rzeczy także wskazują na pożar, w tym

nadpalone szczątki statku na plaży. Macky podejrzewa, że na pokładzie statku podpalono beczkę z prochem. Ale to rodzi pytanie: skąd na statku pasażerskim, prywatnym jachcie, proch strzelniczy?

– Może dla obrony?

Quinn skinął głową.

– Mogli mieć działa na pokładzie. W tej części wybrzeża szaleje plaga piratów. Jeśli doszło do wybuchu, to przypadkowo czy celowo? „Zefir” mógł paść ofiarą sabotażu. Macky zamierza zostać we Francji i dowiedzieć się jak najwięcej. Być może nigdy nie poznamy prawdy, o ile nie wydobędziemy wraku.

Quinn zatopił się we własnych myślach.

– Czy wolałbyś, żeby to Angelique przeżyła katastrofę? – zapytała cicho Venetia.

– Nie, prawdę mówiąc. Ciężko byłoby myśleć, że cierpiała z bólu. I tak straszne, że zmarła przedwcześnie.

– Tak mi przykro, Quinn. To musi być okropne stracić rodziców w ten sposób, zwłaszcza w tak młodym wieku.

– Byłem zrozpaczony, Skye jeszcze bardziej. – Wygiął lekko usta w smutnym uśmiechu. – Najbardziej utkwił mi w pamięci urok mojej matki i jej *joie de vivre*. Była najbardziej czarującą, pełną życia damą, jaką znałem.

Cechy, jakie odziedziczył, pomyślała Venetia.

– Ojciec ją uwielbiał – dodał cicho Quinn – a ona jego. Może to lepiej, że zginęli razem.

Quinn westchnął ciężko.

– W pewnym momencie będę musiał przekazać Ashowi i Kate, jaki los spotkał ich matkę. W zwykłych okolicznościach zwołałbym spotkanie rodzinne, żeby im to powiedzieć osobiście. Takich smutnych wieści nie przekazuje się w liście czy przez kogoś dla nich praktycznie obcego, jak Macky. Muszę jednak poczekać, aż minie niebezpieczeństwo. – Zacisnął gniewnie usta. – Jeszcze jeden powód, żeby skończyć z tym przeklętym czekaniem.

– Zwłoka umożliwi Macky’emu dokładniejsze zbadanie sprawy wybuchu – zauważyła Venetia.

– Kiedy to się skończy, będę mógł pojechać do Francji, żeby zobaczyć grób ciotki Melicent oraz rozpocząć poszukiwanie wraku. Ale nie mogę wyjechać, kiedy niebezpieczeństwo grozi mnie, tobie, mojej rodzinie ani póki mój parowiec nie zostanie zwodowany.

Quinn przesunął palcami we włosach. Potem podszedł do kredensu i nalał sobie brandy. Pociągnął spory łyk i skrzywił się, bo zapiekło go w gardle.

– Wszystko w porządku, Quinn?

– Tak, tylko wróciły złe wspomnienia – odparł, wskazując list. – To ponure przypomnienie, że nie byłem w stanie ich uratować.

Venetia wiedziała, że choć jego żal nie był irracjonalny, to jednak oceniał siebie zbyt surowo i nie ponosił żadnej winy za śmierć najbliższych. W owym czasie miał zaledwie siedemnaście lat; dopiero dużo później zaczął bliżej badać sprawę katastrofy.

Quinn przeszedł przez pokój, rzucił list na biurko i spojrzał znowu na Venetię.

– Chciałbym zostać sam, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Tak, oczywiście. – Rozumiała jego potrzebę oplakiwania rodziców w samotności.

– Zamknij drzwi za sobą – polecił cicho, kiedy wstała.

Łyknął znowu brandy i Venetia zostawiła go samego. Jeśli musi utopić smutki w trunku, nie będzie go powstrzymywać. Ale martwiła się o niego i tak. Pora kolacji nadeszła i minęła, a Quinn się nie pokazywał. Venetia przez resztę wieczoru obserwowała zegar, którego wskazówki zbliżały się powoli do północy.

W końcu odłożyła książkę i wróciła do gabinetu. Zapukała cicho do drzwi, na wypadek gdyby Quinn odsypiał pijaństwo.

Jednak Quinn zaprosił ją do środka dość pewnym głosem. Siedział przy biurku, wpatrując się w plany silnika parowego – echo jego obsesji panowania nad własnym losem.

To, że był zupełnie trzeźwy, sprawiło Venetii ulgę, ale smutny wyraz jego twarzy ścisnął jej serce.

– Kucharka trzyma twoją kolację w ciepłe. Czy przynieść ci



talerz, żebyś mógł coś zjeść?

– Nie mam apetytu.

Mówił szorstkim, niezachęcającym do rozmowy tonem, ale, co zdumiewające, ów ton wywołał u Venetii potrzebę zaopiekowania się nim i morze czułości. Bardzo chciała go pocieszyć i złagodzić jego smutek.

– Cóż, zatem pójdziesz ze mną do łóżka?

Niebieskie oczy spojrzały na nią bystro. Zastanawiał się nad zaproszeniem dłuższą chwilę, zanim w końcu skinął głową.

Wzięła Quinna za rękę i poprowadziła po schodach do jego sypialni. To nie było bez znaczenia. Mieli się kochać w głównym łóżu po raz pierwszy, prawie jak mąż i żona.

A jednak te chwile różniły się od wszystkiego, co dotąd zaszło między nimi. Quinn nie był teraz uwodzicielskim, czarującym kochankiem, jakiego poznała. W jego twarzy, którą światło z kominka wydobywało z mroku, było coś bezradnego, jakaś kruchość, która ją wzruszała.

Przy nim czuła się bezpieczna i pożądana i chciała, żeby on czuł się tak samo. Musiała go przytulić, okazać, że ją głęboko obchodzi. Nie myślała o tym, żeby go poskramiać. To nie był czas na gierki. Musiała być teraz dla niego przyjaciółką, pociechą.

Rozebrali się nawzajem w milczeniu, porozumiewając jedynie dotykiem. Potem Venetia objęła czule jego twarz i pociągnęła w dół, ku sobie. Jednak jej wysiłek, żeby dać mu pociechę, zawiódł, kiedy Quinn przejął kontrolę.

Nie odrywając się od niej, podniósł ją i zaniósł na łóżko.

Nigdy nie kochali się tak łączywie, gorąco. Quinn poruszał się, jakby płonął w nim ogień.

Kiedy Venetia w końcu doszła częściowo do siebie, Quinn leżał na niej, dysząc ciężko. Nie przeszkadzał jej jego ciężar. Czuła się cudownie spełniona.

Odczuła tylko lekkie rozczarowanie, kiedy cofnął się i przetoczył na bok; zaraz jednak przytulił ją mocno do siebie. Napawała się jego ciepłem i siłą, dotykiem jego nagiego ciała. Quinn leżał nieruchomo, z nogami splecionymi z nogami Venetii,

równie zaspokojony i spełniony jak ona.

Venetia westchnęła z zadowoleniem i zamknęła oczy, pogrążając się w myślach. Jej plan, żeby go pocieszyć, przekształcił się w coś znacznie głębszego. Ten wieczór okazał się inny niż pozostałe, odkrywał uczucia. Oboje byli ostrożni i wrażliwi, ale uczyli się okazywać zaufanie. Uśmiechnęła się lekko, uświadamiając sobie, że tak wygląda prawdziwa miłość...

Uśmiech zmienił się w ściągnięcie brwi.

Dobry Boże.

Zakochała się w Quinnie.

Venetia zeszywniała, usiłując dojść do ładu z tym szokującym odkryciem. Do jej uszu dochodziło ciche trzaskanie ognia na kominku, równy, spokojny oddech Quinna, jednak w potężnych emocjach, jakie ją opanowały, kiedy się kochali i teraz, nie było nic spokojnego.

Przeraziła się. Czy Quinn czuł choć ułamek tego, co ona?

Ostrożnie poruszyła głowę, żeby na niego spojrzeć. Na szczęście wydawał się pogrążony we śnie.

Odetchnęła powoli, zadowolona, że nie odgadł jej tajemnicy. Nie mogła mu jej wyznać. Nie mogła mu powiedzieć, że jest najcudowniejszym mężczyzną, jakiego dane jej było spotkać, ani że zakochała się w nim nieprzytomnie, wbrew swojej woli.

Przeklęta słabość. Ostrzegała samą siebie, żeby twardo nie ufać Quinnowi, ale serce nie posłuchało mądrych rad. Usiłowała się chronić, ale teraz było o wiele za późno.

Naraziła się na ogrom bólu.

Gdyby ją zdradził, świat by jej się zawalił.

Gdyby ją zdradził.

To brzmiało mniej prawdopodobnie niż choćby tydzień temu. Quinn dzisiejszego wieczoru odpowiedział ogniem – a raczej jego ciało odpowiedziało ogniem. To było, przynajmniej, coś przemawiającego na jej korzyść. Mogła chyba czerpać otuchę z jego namiętności?

I nie powinna zbyt łatwo wyzbywać się nadziei. Tak, to może się skończyć katastrofą, jeśli Quinn nie odpowie miłością na jej

miłość, ale nie wolno jej ryzykować, zanim naprawdę nie podejmie wysiłku, żeby ją zdobyć.

Ogarnęła ją znowu tęsknota, tak gwałtowna i niespodziewana, że się przestraszyła. Nie miała pojęcia, jak dalej postępować, teraz, kiedy przyjęła do wiadomości swoje uczucia wobec Quinna.

Wiedziała tylko, że będzie walczyć o jego miłość z całą determinacją, na jaką jest w stanie się zdobyć.

Quinn następnego ranka nie śpieszył się ze wstawaniem; leżał, trzymając w ramionach śpiącą Venetię. Nie mógł się zdobyć na to, żeby się od niej oderwać; była taka ciepła i miękka, a jej ciemne włosy oplatały ich oboje.

Kolejna noc, którą z nią spędził, jakże różniła się od wszystkich innych, jakie pamiętał. Wciąż wspominał rozkosz, jaką sobie dali, i uczucie spełnienia potem, jakiego nie przeżywał z żadną inną kobietą.

Tak łatwo mógłby się w niej zagubić...

Serce mu się ścisnęło. Jeśli nie będzie ostrożny, jego uczucia tak się skomplikują, że nie zdoła się uwolnić. A jednak ta myśl nie przerażała go już tak bardzo, jak powinna.

Delikatnie odsunął kosmyki włosów z jej twarzy. Wkrótce będzie musiał zastanowić się nad swoimi uczuciami, ale teraz to jeszcze nie był ten moment.

Z tą myślą Quinn zdecydował się w końcu wstać. Miał coś ważnego do zrobienia.

Myjąc się i ubierając, przyglądał się Venetii z ogromną przyjemnością. Zostawił ją wciąż śpiącą w swoim łóżku. Zszedłszy po schodach, napisał do niej liścik, zawiadamiając, że nie będzie go całe przedpołudnie, ponieważ postanowił poprawić sobie nieco nastrój w boksterskim salonie dla dżentelmenów Jacksona. Przy śniadaniu przejrzał gazetę i uśmiechnął się ponuro, zauważywszy, że plotka, którą puścił w obieg, trafiła do gazet.

Nie mógł jednak uprzedzić Venetii zbyt wcześnie, ponieważ to by jej się nie spodobało albo chciałyby wziąć w tym jakiś udział, a on nie chciał narażać jej na większe niebezpieczeństwo niż to konieczne. Spędzi pewnie przedpołudnie w swoim studiu, rzeźbiarstwo zajmie ją, póki on nie wróci do domu i jej nie uspokoi.

U Jacksona spotkał się z Hawkiem, żeby ustalić, jak wywabić

zabójcę. Bardzo dokładnie omówili wszystkie możliwości i niebezpieczeństwa. Potem Quinn bardzo satysfakcjonującą godzinę boksował się z innymi dżentelmenami.

Po powrocie do domu powiedziano mu, że lady Traherne istotnie przebywa w studiu. Wchodził po schodach, żeby podzielić się z nią planem, kiedy kamerdyner obwieścił przybycie gościa. Zdumiał się na jego widok.

– O wilku mowa – szepnął pod nosem. Jeszcze wczoraj bardzo dużo myślał o Phillipie Rieux, hrabim de Montreux.

Odwrócił się i zszedł na dół, żeby przywitać niespodziewanego gościa. Montreux był eleganckim dżentelmenem drobnej budowy, o siwiejących włosach, oliwkowej cerze i poważnych rysach twarzy. Uśmiechnął się do Quinna szeroko, zanim odezwał się doskonałą angielszczyzną, z ledwie słyszalnym francuskim akcentem.

– Lordzie Traherne, minęło sporo lat, odkąd się widzieliśmy. Czy może mnie pamiętasz?

– Oczywiście, hrabio. – Quinn uściśnął podaną rękę. – Czy przejdiesz ze mną do salonu, gdzie będzie nam wygodnie? Wilkins przyniesie coś do picia i przekąski.

– *Merci*, z przyjemnością.

– Wolisz herbatę czy coś mocniejszego?

– Wino, jeśli można.

Quinn skinął na Wilkinsa, który w milczeniu przyjął polecenie.

– Przyznaję, że jestem ciekaw – powiedział Montreux, idąc z Quinnem korytarzem z holu do salonu. – Zatrudniasz licznych lokajów. U wielu widziałem broń. Czy mogę zapytać dlaczego?

– Ostatnio padłem ofiarą paru wypadków, które wydają się celowym działaniem.

Montreux przestraszył się.

– *Mon Dieu!* Mam nadzieję, że wyszedłeś z tego bez szwanku?

– Jak dotąd, owszem. Zaskakuje mnie twój widok, hrabio. Dopiero wczoraj rozmawiałem o tobie z żoną.

– Ach, *oui*. Dostałem wiadomość o twoim ślubie.  
Spodziewam się poznać dzisiaj twoją piękną żonę.

W salonie Quinn wskazał gościowi miejsce na sofie, a sam usiadł w fotelu obok.

– Co sprowadza cię do Londynu?

– Interesy, które wymagają mojej obecności. Jak również, przyznaję, to ty wzbudziłeś moje zainteresowanie. Pytałeś o klejnoty de Chagnych, zwłaszcza o wspaniały wisior z brylantów i rubinów. Nie dowiedziałem się jednak, czy poczyniłeś postępy w ustalaniu właściciela.

Quinn opowiedział hrabiemu o starszym francuskim dżentelmenie, prawdopodobnie arystokracie, który miał wisior w paryskim klubie karcianym, Le Chat Noir.

Montreux zmarszczył brwi.

– Ależ tak, znam to miejsce. Sam grywałem tam czasami. Nie wiesz jednak nic więcej o tym, kto mógł postawić tak wspaniały klejnot?

– Niestety nie.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytał hrabia z wyraźnym ożywieniem. – Chciałbym zaofiarować ci moje usługi w największym możliwym stopniu. Bardzo byłem przywiązany do Angelique i rozpaczałem po jej śmierci.

– Dziękuję, *monsieur*. Dam ci znać, jeśli będę chciał skorzystać z twojej pomocy.

Zamilkli na chwilę.

– A co ze statkiem mojej drogiej Angelique, na którym zginęło tyle nieszczęsnych dusz?

Quinn wahał się, czy wyjawić, że jedna osoba przeżyła katastrofę, czy też wspomnieć o pogłoskach na temat wybuchu. Z jakiegoś powodu uznał, że to niewłaściwe. Pomimo powierzchownej życzliwości Montreux był dla niego praktycznie obcym człowiekiem, choć spokrewnionym w odległym stopniu i na tyle dobrze znającym Angelique, że kiedyś starał się o jej rękę.

– Nie dowiedziałem się niczego istotnego – powiedział gładko, kiedy Wilkins wniósł tacę z herbatą.

Quinn zwolnił służącego i nalał Francuzowi kieliszek madery.

– Może latem rozpocznę poszukiwania wraku – oznajmił.

– Rozumiem. – Montreux łypnął na swój kieliszek, po czym wyciągnął chusteczkę i otarł czoło. Minęła chwila, zanim zapytał Quinna o siostrę, kuzynów i wuja.

– Słyszałeś, że wuj Cornelius ożenił się w zeszłym roku?

– *Oui*, tak jest – odparł Montreux z uśmiechem. –

Przywiozłem ci prezent dla uczczenia pamięci twojej matki: kilkanaście butelek mojego najlepszego koniaku z moich winnic. Musisz go spróbować jak najszybciej. Nie sądzę, żebym się zanadto przechwalał, twierdząc, że to nektar bogów. Butelki są w powozie. Woźnica przeniesie je do twoich piwnic.

– To nie będzie potrzebne. Moja służba się tym zajmie.

– *S'il vous plaît*, nalegam, żeby pomóc.

– Byłbym zaszczycony, przyjmując pomoc – odparł Quinn – ale zrozumiesz, jak sądzę, dlaczego wolę, żeby moja służba się tym zajęła.

Sądząc po jego wyrazie twarzy, Montreux wolałby postawić na swoim; widocznie arystokratyczne nawyki nie pozwalały mu łatwo godzić się ze sprzeciwem. W końcu wzruszył ramionami – jak sprytny Gal.

– Ależ, oczywiście. Będzie, jak sobie życzysz. Angelique ten dar przypadłby do gustu. Bardzo lubiła francuski koniak. – Rozejrzał się dookoła. – Smutne, że już nigdy nie ozdobi tych wnętrz swoją obecnością.

W tej chwili ktoś postukał leciutko w uchylone drzwi.

– Proszę wybaczyć, nie chciałam przeszkadzać – odezwała się uprzejmie Venetia, wchodząc do salonu.

Montreux pierwszy odpowiedział. Podniósł się i podszedł do niej.

– Wizyta pięknej damy nigdy nie przeszkadza.

Venetia nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, jak spodziewał się Quinn. Odpowiedziała w tym samym duchu:

– Musisz być czarującym kuzynem mojego męża.

Montreux uśmiechnął się i poprosił, żeby Quinn go przedstawił, co ów uczynił.

– *Enchanté, madame la comtesse!* – zawołał hrabia, całując dłoń Venetii.

– Oto prawdziwy Francuz – odparła Venetia lekkim tonem.

– Och, wiesz zatem, jak zachowują się prawdziwi Francuzi?

– Miałam przyjemność spędzić ostatnie dwa lata w Paryżu.

– Ach. – Hrabia zmierzył Venetię uważnym spojrzeniem.

Venetia zwróciła się do Quinna:

– Czy mogę porozmawiać z tobą chwilę na osobności, mój drogi?

Zanim Quinn zdążył odpowiedzieć, odezwał się Montreux.

– Możesz mieć Jego Lordowską Mość całego dla siebie.

Właśnie zamierzałem się pożegnać.

Quinn zadzwonił po Wilkinsa i polecił mu przenieść butelki koniaku do piwnicy oraz odprowadzić hrabiego.

Montreux pożegnał się i wyszedł, a Quinn zapytał ciekawie:

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Widocznie widziała, jak marszczy brwi, bo odpowiedziała inaczej, niż się spodziewał.

– Czy próbowałaś się czegoś od niego dowiedzieć na temat klejnotu i katastrofy morskiej?

– Tak. Twierdzi, że nic nie wie ani o jednym, ani o drugim.

Ale dziwne, że przyjechał do Londynu akurat teraz. I jest coś dziwnego w jego zachowaniu.

– Może jest chory? – zastanawiała się Venetia. – Zauważyłaś, jak się poci? A jego ręka, kiedy wziął moją, była chłodna i lepka.

– Nie ma jak oko artysty, żeby zwrócić uwagę na takie rzeczy. Teraz, kiedy o tym wspomniałaś... rzeczywiście wyciągał chusteczkę raz po raz.

– Hrabia nie życzyłby ci chyba śmierci?

– Dobre pytanie. – Quinn zadumał się na chwilę. – Wydaje się za miękki jak na zabójcę. Pamiętam Montreux jako dandysa, a w ciągu tych wszystkich lat niewiele się zmienił. – Quinn zmarszczył brwi. – Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla



którego miałybyście mnie zabić. Poza tym, gdybym umarł, on nie miałby z tego żadnej korzyści. Przed moim ślubem to Skye odziedziczyłaby mój majątek niezwiązany z tytułem, a teraz ty jesteś dziedziczką. – Wzruszył ramionami. – Jeśli Montreux jest winny, zdemaskujemy go.

Venetia drgnęła nagle, jakby przypominając sobie coś ważnego.

– No, właśnie... przed chwilą miałam w ręku „Morning Chronicle”. Piszą, że dziś po południu będziesz na zawodowym meczu bokserskim w South Hampstead.

– Tak.

Zaniepokoiła się.

– Chyba nie myślisz poważnie o tym, żeby posłużyć jako przynęta.

– W istocie, tak. Hawk jest za tym i zapewni swoich ludzi. Wszystko starannie zaplanowaliśmy. Chcemy wywabić drania i zachęcić go do podjęcia jakiegoś kroku.

– Chcesz celowo ułatwić mu zadanie zabicia ciebie.

– Próbę zabójstwa, tak. Jeśli szczęście będzie nam sprzyjać, odkryjemy winnego dziś po południu.

– Nie możesz polegać na szczęściu – powiedziała niemal z gniewem.

– Nie ma powodu, żeby się martwić.

– Oczywiście, że jest. Ryzykujesz życie!

– Moje życie i tak jest w niebezpieczeństwie, cokolwiek bym robił. A w ten sposób mam nadzieję uzyskać jakąś kontrolę nad czasem i miejscem ataku.

– Przykro mi także, że nie ufasz mi na tyle, żeby uprzedzić o swoim planie. Musiałam się o nim dowiedzieć z porannej prasy.

– Wiedziałem, że się sprzeciwisz. Poza tym nie chciałem, żebyś się w to mieszała.

– Ale jestem w to wmieszana...

– Nie dręcz mnie, kochana.

Westchnęła głęboko, zrozpaczona i zmartwiona.

– Zanadto kochasz niebezpieczeństwo, Quinn.

– Wcale nie. Tygodniami ukrywałem się za plecami uzbrojonej służby.

– Ale możesz stracić życie.

– Chodź do mnie, kochana. – Wziął ją w ramiona, choć nie miała ochoty dać się ułagodzić. – To, że zginę, jest bardzo mało prawdopodobne, ale jeśli nawet mocno ryzykuję, muszę działać. Inaczej niczego się nie dowiemy.

Venetia zadrżała.

– Boję się o ciebie za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało.

Podejrzewał, że nie chciała, żeby to zabrzmiało tak dramatycznie. Ucieszyło go jednak, że bardziej dba o jego dobro, niż to zazwyczaj okazuje.

– Wiedziałem – szepnął lekko kpiącym tonem. – Lubisz mnie bardziej, niż chcesz przyznać.

– Dbam o twoją skórę, nawet jak ty o nią nie dbasz.

– Och, dbam o nią bardzo.

Kiedy chciała zaprotestować, Quinn położył jej dwa palce na ustach.

– Venetio, powinnaś mi bardziej zaufać. Przysięgam, że podejmę wszelkie możliwe środki ostrożności.

– Och, doskonale.

Objęła go za szyję i podniosła ku niemu wargi. Pocałunek był krótki, ale mocny i pełen ognia, przekazywał jej strach. Kiedy się odsunęła, poczuł w piersi ciepło, jakieś nowe, nieznane dotąd uczucie.

– Proszę, Quinn... wróć bezpiecznie do domu – powiedziała błagalnie, patrząc na niego wielkimi, lśniącoymi oczami.

Uderzyło go, jak bardzo pragnie do niej wrócić, wrócić do domu. Ogarnęła go ogromna czułość.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Przypuszczam, że to musi wystarczyć – szepnęła Venetia z żalem. – Powiedz mi przynajmniej dokładnie, co zaplanowaliście z Hawkhurstem.

Sadowiąc się z Venetią na kanapie, Quinn przedstawił jej

szczegóły planu. Godzinę później, kiedy szedł po schodach na górę, żeby się przygotować na popołudnie, wrócił myślami do jej pocałunku, uświadamiając sobie, jak długą drogę przeszli w czasie krótszym niż miesiąc – od chwili, kiedy Venetia chciała go zastrzelić, aż do tego momentu, kiedy pocałowała go namiętnie z własnej woli.

Sam przeszedł długą drogę. Jak daleką?

Na początku widział w niej wyzwanie, teraz chciał o wiele więcej.

Ta myśl sprawiła, że Quinn znieruchomiał, wiążąc krawat. Pragnął wspólnej przeszłości z Venetią.

Jednak... pytanie nie polegało na tym, czego on chciał. Pytanie brzmiało: czy jest w stanie dać Venetii to, czego ona chce? Musiałby przyrzec wierność – to nie było trudne. Sam honor stałby na straży jego wierności, a z taką kobietą jak ona nigdy nie zapragnąłby przygód.

Ona jednak pragnęła miłości.

Pokochanie jej mieściło się w granicach możliwości. Ostatecznie, był Wilde'em. Miłość i namiętność miał we krwi.

Czuł, że jego uczucia wobec Venetii już się pogłębiają. Przywykł do tego, że jest obok w jego życiu. W istocie, mógł sobie wyobrazić życie z nią za kilkanaście lat, nawet za kilkadziesiąt, w otoczeniu dzieci; mógł sobie wyobrazić, jak się razem starzeją. A więc? Pragnął prawdziwego małżeństwa. Chciał, żeby Venetia została jego żoną na zawsze.

Na zawsze.

Coś go zakłuło gwałtownie w pobliżu serca. Zakochuje się – taka była prawda. Powinien był właściwie odczytać czułość, jaką budziła w nim Venetia, pragnienie zapewnienia jej bezpieczeństwa, dobrobytu.

Quinn pokręcił głową ze zdumieniem. Nie mógł uwierzyć, że traci głowę dla własnej, poślubionej ze zwykłej kalkulacji, żony.

Ale czy jego kapitulacja była faktycznie tak cudownym zjawiskiem? Zanim poznał Venetię, był zdecydowany panować nad własnym losem, nie chciał paść ofiarą nieodwzajemnionej

miłości, poczuć się bezradnym. Sądził, że uniknie wplątania się w uczuciowy związek z Venetią, a jednak każdego dnia wpadał coraz głębiej. Powoli tracił przy niej swój chłodny cynizm, a jej ciepło i troska topiły lód w jego sercu. Od początku podziwiał jej wewnętrzny ogień, pasję, oddanie siostrze... a teraz pragnął, żeby jemu okazywała takie samo oddanie.

Quinn parsknął, przejęty ironią wobec samego siebie. Wpadł we własne sidła.

Możliwe, że i tak nie zdołałby umknąć przed własnym losem. Może Kate miała rację: Venetia była dla niego idealną partnerką. Kimś, kto doskonale do niego pasował, jak w wypadku jego siostry i kuzynów: Asha i Jacka. Wiedział, że są zadowoleni z życia i spełnieni w stopniu, jakiego on nigdy nie osiągnął.

Jego rodzice znali to kojące zadowolenie. Pamięć Quinna przywołała obrazek z przeszłości: rodzice patrzą na siebie z miłością i oddaniem, w ich oczach odzwierciedla się czyste szczęście.

Pragnął tego samego szczęścia z Venetią.

Z pewnością nie mógł jej zmusić, żeby go pokochała. Ale jej opór go nie powstrzyma. Dorastał, mając przed oczami przykład najlepszego małżeństwa, i nic innego go nie zadowoli. Kiedy sytuacja się wyjaśni i zagrożenie minie, zdobędzie ją i nie pozwoli, żeby cokolwiek stanęło mu na drodze.

Chociaż nie miała serca do pracy, Venetia wróciła do studia. Już była poirytowana i zdenerwowana i nie zniosłaby bezczynnego czekania na powrót Quinna z meczu bokserkiego.

Wolałaby raczej spędzić czas Cleo, by spytać ją o radę, jak zdobyć miłość męża, ale nie zdecydowała się na wizytę. Podróż do samotnie stojącego domu Cleo w Kensington byłaby ryzykowna wobec tego, że zabójca wciąż pozostawał na wolności. Ponadto Cleo nie ucieszyłaby się, słysząc, jak drastycznie zmienił się jej stosunek do małżeństwa z Quinnem. Pewnie próbowałaby ją zniechęcić.

Tak więc z ulgą przyjęła dwie godziny później wiadomość od Ophelii, która prosiła o pomoc, ponieważ matka chciała ją zmusić

do małżeństwa z kandydatem, który Ophelii nie odpowiadał.

Może przynajmniej przyda się na coś siostrze. I ma przecież uzbrojoną służbę, która zapewni jej ochronę. Co więcej, rodzice mieszkali znacznie bliżej niż Cleo, w ruchliwej części miasta. Dzięki tej wizycie nie zwariuje z niepokoju, czekając bezradnie na słowo od Quinna.

Kiedy zjawiła się w domu rodziców, Ophelia natychmiast zaczęła się skarżyć.

– Och, Venetio, dziękuję, że przyszedłeś! Z mamą zupełnie nie da się rozmawiać. Faworyzuję pewnego dżentelmena, ale ona się temu sprzeciwia bez sensownego powodu i chce mnie zmusić do zupełnie innego wyboru. Porozmawiaj z nią, proszę i przekonaj, że się myli.

Venetia starała się pocieszyć Ophelię, a kiedy poznała i zrozumiała wszystkie szczegóły, zgodziła się porozmawiać z matką. Ale wciąż zerkała na zegar na kominku i trudno jej było skupić myśli, bo wciąż zastanawiała się, jak się powiedzie plan Quinna.

To miało być bardzo długie popołudnie.

Mecz bokserski odbywał się w radosnej atmosferze wiejskiego jarmarku. Handlarze zachwalali swoje paszteciki, pierniczki i ale w pobliżu niskiej, drewnianej platformy, którą odgradzono sznurami, żeby wydzielić ring. Wokół kłębił się tłum, stawiając zakłady na wynik pojedynku pomiędzy dwoma zawodowymi pięściami.

Na początku szanse wydawały się wyrównane, potężnie zbudowani przeciwnicy kręcili się wokół siebie, kucali i prostowali się, zadając sobie gołymi pięściami ciosy przy gwizdach i wrzaskach gawiedzi; potem przeszli do potężniejszych ciosów, które z miejsca powaliły słabszego mężczyznę.

Quinn jednym okiem śledził mecz, drugim – tłum. Od czasu do czasu widział Hawka, który kręcił się między ludźmi, rozglądając się uważnie. Ku zachwytowi zgromadzonych wygrał miejscowy mistrz. Quinn, zgodnie z planem, na koniec meczu oderwał się od swojej świty i udał w stronę powozu przez trawiaste

pole.

Był w połowie drogi, kiedy pojawili się bandyci. Te same zbiry, które napadły go na tyłach Tavistock, miały teraz noże i pałki. Jednak inaczej, niż tamtej nocy, Quinn wiedział z góry, co się święci. Ponadto Hawk i jego ludzie byli niezwykle sprawni.

Obezwładnienie napastników poszło łatwiej, niż Quinn się spodziewał. Zanim zdążyli mrugnąć, już zostali związani, zakneblowani i załadowani do wozu. Paru gapiów rzuciło w ich kierunku zaciekawione spojrzenia, ale nikt nie przyszedł im z pomocą, kiedy ich przewożono do pobliskiej tawerny i zniesiono do piwnicy.

– Dobra robota – stwierdził Quinn ze szczerym podziwem, zwracając się do Hawka.

Hawk uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Zachowaj pochwały, aż wyciągniemy z nich nazwisko ich chlebodawcy. Języki im się pewnie rozwiążą, jak trochę posiedzą. A na razie chodźmy na górę i napijmy się ale.

Zostawili trzech bandziorów wijących się i usiłujących zerwać więzy; kiedy wrócili – protestowali przeciwko uwięzieniu, klnąc, na czym świat stoi.

Quinn spokojnie wyłożył im, jakie mają możliwości. Normalną karą za próbę morderstwa na parze Anglii było zesłanie do kolonii karnej w Nowej Południowej Walii albo szubienica. Alternatywą było więzienie, ale mógłby wziąć pod uwagę ich uwolnienie, jeśli dowie się, kto ich najął.

Nie rzucał grózb na wiatr i w końcu wyjawili własne nazwiska – Croft, Thackery i Beck; długo jednak wzbraniali się przed wydaniem zleceniodawcy.

W końcu Beck skapitulował, widocznie własna skóra była mu wyjątkowo droga.

– Nie chcę dyndać. Szukacie Francuzika.

– Francuza?

– Ano, zabojada. Ale nie kazał zabijać. Zapłacił, cobyśmy poszukali u ciebie jednego wisiora z brylantów i rubinów.

– To Firmin – wtrącił Thackery. – Armand Firmin.

– Znasz tego Firmina? – zapytał Hawk.  
– Nic mi o tym nie wiadomo. – Quinn spodziewał się, że jego wrogiem okaże się Montreux.  
– Co to za jeden? – Hawk zwrócił się do Thackery’ego.  
– Taki, co nas najął.  
– Gdzie możemy znaleźć tego Firmina?  
– Nie wiem.  
– Ale musieliście się z nim ostatnio porozumiewać, skoro czekaliście na mnie dzisiaj.  
– Ano – pośpiesznie wtrącił Croft. – W gospodzie koło doków Wapping. The Arms na High Street.  
– Opisz go: wiek, wygląd.  
– Młodszy ode mnie, czarne włosy i oczy, wysoki, cienki nos, jak dziób. I zimno patrzy. Morderca jak nic. Miałem gęsią skórkę, jakeśmy gadali.

Quinn wypytał ich jeszcze o dwa inne zamachy na jego życie – kiedy jego powóz został zepchnięty z drogi i gdy jakiś człowiek, w kolorach służby Traherne’a, próbował go zastrzelić, chowając się w ogrodzie – zaklinali się jednak, że nic więcej nie wiedzą.

Hawk odciągnął Quinna na bok.

– Odwiedzimy The Arms i rozejrzemy się po okolicy, ale Firmin wcale nie musi tam stacjonować. Miej tę świadomość, że dzisiaj możemy go nie schwycić.

Quinn z trudem tłumił rozczarowanie i frustrację, jednak posunęli się o krok w śledztwie.

Venetia mogła czuć się zwyciężczynią, walcząc o siostrę, bo matka zmięknęła nieco w stosunku do faworyta Ophelii. Teraz chciała wrócić jak najszybciej do domu i dowiedzieć się, na ile powiodło się Quinnowi, jeśli w ogóle.

Kiedy jednak zeszła po schodkach przed frontowymi drzwiami i ruszyła dróżką w stronę bramy w murze, nie zauważyła, żeby czekał na nią powóz Traherne’a, jak tego się spodziewała. Dochodząc do wyjścia, zwolniła kroku, ponieważ stał tam inny, zamknięty powóz, z nieznanym woźnicą.

Venetia zatrzymała się, niepewna, co robić. Powóz ruszył i

zatrzymał się tuż przed nią, zza opuszczonego okna uśmiechał się do niej hrabia de Montreux.

Serce zabiło jej mocniej, myślała gorączkowo. Może to hrabia był tym paryskim hazardzistą...

– Czy pozwolisz się odwieźć, lady Traherne?

– Nie, dziękuję, mam własny powóz.

– *Au contraire*. Moi ludzie obezwładnili twoich strażników i ukryli powóz. – Montreux wyciągnął pistolet i wycelował w Venetię. – Zechciej, proszę, przyłączyć się do mnie.

Venetia stała przez chwilę jak zamurowana, z trzepoczącym z przerażenia sercem. Odezwała się w końcu słabym głosem:

– A jeśli nie, to co? Zastrzelisz mnie?

– Jeśli będę musiał, choć nie chciałbym działać tak pośpiesznie. Nie mam zamiaru uczynić ci krzywdy w tej chwili.

– Ale chcesz mnie porwać?

– Obawiam się, że tak. Armand, pomóż jaśnie pani.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna wyłonił się zza powozu i ruszył w jej stronę.

Venetia nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Montreux śmiało, bez zachowania jakichkolwiek pozorów, zamierzał porwać ją w biały dzień.

Dobrowolnie nie pójdzie.

Obróciła się na pięcie i pognąła w stronę domu; za nią brzmiał tupot nóg zbira, który ją ścigał. Była wstrząśnięta, wściekła i przerażona, wiedziała także, że ma ledwie chwilę, żeby zostawić jakąś wskazówkę co do porywaczy.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła kawałek kredy, opadając na kolana. Na płytce chodnika naszkicowała z grubsza żabę i duże M...

Zanim zdążyła napisać coś więcej, zbir Montreux chwycił ją za ramię i podniósł do góry. Venetia krzyknęła w stronę domu, z nadzieją, że usłyszy ją siostra albo jakiś służący Strathamów, ale szarpanie się z Armandem nie miało sensu, kiedy ciągnął ją przemocą, zadając ból, do powozu. Był wysoki, żylasty i wyjątkowo silny.



Tłukła go torebką, ale na próżno. Chcąc rozpaczliwie zostawić jeszcze jakiś ślad i pomóc tym, którzy ruszą jej na pomoc, zerwała tasiemki z nadgarstka i pozwoliła, żeby torebka z materiału spadła na chodnik.

Armand otoczył ją ramieniem w pasie i podniósł do góry. Wepchnął ją do powozu i zatrzasnął za nią drzwi. Wylądowała na podłodze, na czworakach.

Wyczerpana i przerażona, wdrapała się z trudem na ławkę, kiedy powóz szarpnął w przód. Musiała chwilę dojść do siebie, zanim stawiała czoło porywaczowi.

Montreux siedział naprzeciwko, już bez uśmiechu na twarzy.

Venetia ścisnęła dłonie, żeby powstrzymać drżenie. Mogła mieć tylko nadzieję, że Quinn ją znajdzie – tylko że hrabia zapewne dokładnie tego sobie życzył. Nagle przestała się tak bardzo obawiać o własne bezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo grożące Quinnowi ścięło lodem krew w jej żyłach.

– To ty usiłowałeś zabić mojego męża, a to twoja kolejna próba.

Z błyszczącymi oczami, wyraźnie zadowolony, Montreux skinął skwapliwie głową.

– Niestety, pierwsze próby zawiodły, ale tym razem się uda. Mając ciebie, zdołam go zwabić.

– Ale dlaczego chcesz go zabić?

– Mam swoje powody.

Zadrzała. Jego ton, wyraz twarzy były zimne, niewzruszone. Instynkt jej podpowiadał, że z takim człowiekiem nie da się rozmawiać.

Strach ścisnął ją za gardło, sączył się w jej żyły...

Nie, dość! Nie może dopuścić, żeby strach ją sparaliżował.

Venetia przełknęła z trudem ślinę, zbierając się na odwagę. Przysięgła sobie, że Montreux nie skrzywdzi Quinna. Nie dopuści do tego.

Ale akurat w tej chwili nie przychodził jej do głowy żaden sposób, jak mogłaby go powstrzymać.

Jak można było przewidzieć, nie udało się odnaleźć Armanda Firmina w The Arms, w Wapping. Żadna z osób tam zatrudnionych nie pamiętała, żeby obsługiwała Francuza o podanych rysopisie.

Kiedy Quinn wrócił do domu, było już po piątej. Wilkins powitał go z ponurym wyrazem twarzy.

– Panie, siostra lady Traherne, panna Ophelia Stratham, czeka na ciebie w salonie. Powiada, że to sprawa niezwykle pilna.

Zanim Quinn zdążył oddać kapelusz i laskę, w korytarzu pojawiała się blada jak płótno Ophelia. Widocznie wyczekiwała jego powrotu.

– Co się stało?

– V-Venetia – wyjąkała dziewczyna. – Wzięli ją.

Quinnowi serce się ścisnęło.

– Jak to wzięli?

Ophelia zaczęła pośpiesznie wyrzucać z siebie słowa.

– Wyszła z naszego domu, a wtedy człowiek w ciemnej pelerynie chwycił ją i wpakował do powozu... lokaj usłyszał krzyk, otworzył drzwi i zobaczył szarpaninę... zostawiła torebkę na chodniku i rysunek kredą... błagam, panie, musisz ją uratować...

Ophelia szlochała, mówiła z trudem.

Quinn ujął ją za ramiona, prosząc, żeby wciągnęła głęboko powietrze i mówiła wolniej. Powstrzymując się od zasypywania jej pytaniami, słuchał, jak Ophelia opisuje rysunek jako przedstawiający żabę, z literą M obok.

– Montreux – szepnął, starając się zdusić panikę. – To musi być on.

– Boję się o nią – jęknęła Ophelia.

– Nie martw się, znajdziemy ją – zapewnił Quinn, własne obawy zachowując dla siebie. Panice towarzyszyła wściekłość. Wyobrażał sobie Venetię postrzeloną, krwawiącą, cierpiącą z bólu. Ten obraz przeraził go – ale jednocześnie ogarnął go nienaturalny spokój. Znajdzie ją i uratuje albo zginie, próbując to zrobić.

Polecił Wilkinsowi sprowadzić Hawka do domu Strathamów na Henrietta Place, podczas gdy sam udał się tam z Ophelią. Chciał

na własne oczy obejrzeć szkic, jaki zostawiła Venetia.

Wciąż było na tyle jasno, że dało się go zobaczyć; podejrzenia Quinna tylko się potwierdziły. I wzmocniły jego zdecydowanie. To niezwykle, że Venetia zachowała taką przytomność umysłu, żeby zostawić wskazówki. Teraz je wykorzysta. A Venetia była sprytna i pomysłowa i miał nadzieję, że nie przestanie walczyć.

Rozkazał woźnicom szukać powozu Venetii i ludzi, którzy z nią jechali, a sam wszedł z Ophelią do domu Strathamów. W domu panował chaos, a pani Stratham, ku jego zaskoczeniu, wydawała się jeszcze bardziej wstrząśnięta porwaniem niż jej młodsza córka.

Hawk zjawił się jakieś dwadzieścia minut później i wysłuchał uważnie, co Quinn miał do powiedzenia.

– Jeśli Montreux porwał ją dla okupu – zastanawiał się Hawk – to skontaktuje się z tobą w domu...

– Nie będę bezradnie czekał w domu – oznajmił Quinn.

– Też tego nie chcę. O wiele lepiej, jeśli ustalimy, gdzie się ukrywa, i sami wydamy mu bitwę. Z pewnością chce twojej głowy i zaczai się na ciebie. Ale element zaskoczenia może nam dać znaczącą przewagę. Dokąd mógł ją zabrać?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– To musi być jakieś miejsce, które zna dobrze i którego będzie mógł bronić, trzymając zakładnika.

Quinn doznał olśnienia.

– Coś mi przyszło do głowy: wiejski dom, gdzie mieszkał, kiedy był na wygnaniu, na obrzeżach Londynu, przy drodze do Kent. Wieś nazywała się chyba New Cross.

Hawk kiwnął głową.

– To będzie los na loterii, ale wydaje się, że to dobre miejsce, żeby przynajmniej zacząć poszukiwania. Jeśli okaże się, że nic tam nie ma, zastanowimy się, co dalej. Wyruszymy, jak tylko zbiorę ludzi.

– Ash jest w Kent, ale chcę, żeby był ze mną Jack. Potrzebujemy tylu ludzi władających bronią, ilu zdołamy zgromadzić.

Quinn wysłał lokaja Strathamów do kuzyna z wiadomością, prosząc, żeby Jack spotkał się z nimi w londyńskim domu Hawka. Zaraz potem przyszedł jego woźnica, donosząc, że w pobliskiej kępie drzew znaleźli powóz Venetii, a w środku woźnicę i dwóch lokajów, powiązanych i półprzytomnych. Quinn poświęcił kilka cennych minut, żeby ich przepytąć, ale niewiele się dowiedział o napastnikach. Z nowym zapasem energii Quinn, wraz z Hawkiem, udał się do domu, żeby zabrać broń, amunicję i wszystkich zdatnych do walki ludzi.

W drodze, w powozie, Quinn czynił sobie wyrzuty, że nie zauważał znaków.

– Powiniennem wcześniej zacząć podejrzewać Montreux. Byłem ślepy i głupi. Teraz wydaje się zupełnie prawdopodobne, że to on stał za zamachami na moje życie. Nie mogę jednak pojąć dlaczego, chyba że to zemsta za to, co zrobił przed laty mój ojciec, zabierając mu sprzed nosa narzeczoną, moją matkę. Ale dlaczego właśnie teraz?

– Przy odrobinie szczęścia będziesz miał okazję sam go o to zapytać dziś wieczorem, kiedy odbijemy twoją żonę.

Quinn mógł się tylko modlić, żeby Hawk miał rację.

Znowu ogarnął go strach przed utratą Venetii. Nie umknęła jego uwadze gorzka ironia sytuacji.

Jeśli miał jakieś wątpliwości co do tego, czy kocha Venetię, to jego reakcja na jej porwanie rozwiewała jakiekolwiek wątpliwości. Dlaczego dopiero teraz, kiedy mogło się okazać, że jest za późno, uzmysłowił sobie, jak bardzo jest dla niego cenna?

**Dokąd** mnie zabierasz? – zapytała Venetia, kiedy powóz zaturkotał na moście Westminster.

– Wkrótce się dowiesz.

Za mostem, kiedy przejechali jeszcze milę z kawałkiem, uświadomiła sobie, że okolica staje się mniej zamieszкана. Zadrżała, nie mogąc opanować przebiegających wzdłuż kręgosłupa dreszczy. Choć zostawiła wskazówki co do porywacza, to z daleka od miasta nikt nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Jednak nie mogła tak po prostu siedzieć, trzęsąc się ze strachu. Musi wydobyć od Montreux informacje, z których będzie mogła zrobić użytek.

Zaczęła od komplementu, żeby połechtać jego próżność.

– Muszę wyrazić podziw dla twojego sprytu, *monsieur*. Porwałś mnie bez szczególnego wysiłku.

Odpowiedziało jej zniechęcające milczenie.

– Sama wpadłam ci w ręce, nieprawdaż? Wychodząc z domu, żeby odwiedzić siostrę, ogromnie ułatwiłam ci zadanie.

Ledwie zauważalny uśmiech hrabiego wywołał u niej gęsią skórkę.

– Jestem ci zobowiązany, owszem. Inaczej musiałbym zabrać cię z domu, a wyprowadzenie cię stamtąd pod bronią byłoby o wiele trudniejsze.

– Musiałś wiedzieć, że Traherne'a nie ma w domu.

– Oczywiście, że tak. Szczycę się swoją przenikliwością. Ty byłaś o wiele łatwiejszym celem. – Montreux parsknął z pogardą. – Myślał, że nie przejrzę jego planu, żeby mnie zdemaskować? Był zbyt oczywisty. Wysłałem najemników, żeby odciągnęli jego uwagę, a sam wdrożyłem własny plan. I już wkrótce, jak mówicie, wy, Anglicy? – odwróć sytuację na swoją korzyść.

Venetię na nowo ogarnął strach na wspomnienie, że chce zwabić Quinna, żeby go zabić.

Zanim zdążyła się odezwać, Montreux jej przeszkodził.  
– A teraz powstrzymaj język, *madame*. Nie mam ochoty słuchać twojej paplaniny.

Odłożył pistolet do kuferka leżącego obok na siedzeniu; Venetia zorientowała się, że to broń używana w pojedynkach. Widocznie uznał, że w tej chwili jest zupełnie bezbronna – rzeczywiście tak było. Powóz nabierał prędkości, a Venetia uznała, że nie ma wyjścia i na razie musi posłuchać rozkazu.

Podróżowali jeszcze co najmniej pół godziny. Venetia miotała się między nadzieją a zgrozą, że Quinn w jakiś sposób odgadnie, dokąd ją zabrano i zjawi się na ratunek, narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Trakt zwęził się, przechodząc w zwykłą wiejską drogę. Byli w rolniczej okolicy, gdzie domy i chałupy trafiały się z rzadka. Zapadał zmierzch, kiedy powóz skręcił w mocno pobrużdżoną koleinami ścieżkę.

Kiedy w końcu się zatrzymali i Montreux wysadził ją z powozu, Venetia rozejrzała się uważnie. Miejsce wyglądało na gospodarstwo. Przed nią stał dwupiętrowy, drewniany dom, z lasem z jednej strony, zabudowaniami gospodarczymi z drugiej. Być może gdzieś tam kwaterował dzierżawca z rodziną.

– Wybacz nędzne warunki – powiedział Montreux, ujmując ją za łokieć i prowadząc w stronę domu. – Z pewnością nie są takie, do jakich przywykłaś. Tylko na tyle było mnie stać, kiedy musiałem uciekać z Francji. Na szczęście odzyskałem większość ziem i majątków, tak więc teraz posiadam znaczącą fortunę.

Za nimi zatrzymał się drugi powóz, z którego wysiadł poplecznik Montreux, zwany Armandem, oraz paru innych mężczyzn o ponurych twarzach. Montreux szarpnął Venetię za rękę, żeby nie oglądała się przez ramię i wprowadził ją do domu, do oświetlonego lampką małego holu.

– Masz pokój piętro wyżej – oznajmił, wskazując wąską klatkę schodową. – Kolację wkrótce ci przyniosą, *naturellement*. Nie jestem dzikusiem. Będę traktował *comptesse* z należytą kurtuazją.

Venetia stłumiła odpowiedź. Oczywiście, że był dzikusem, ale byłoby szczytem głupoty kłócić się z nim i dać do zrozumienia, że nie jest zupełnie bezwolną ofiarą.

Z kieszeni kubraka Montreux wyciągnął zegarek i sprawdził godzinę.

– Spodziewam się, że do tej chwili twój mąż odkrył już twoje zniknięcie. Rano wyślę wiadomość do Traherne’a. Na razie pozwolę mu, jak to wy mówicie? – dojrzewać. Będzie szalał, dowiedziawszy się o zniknięciu żony.

Nie mogąc sobie wyobrazić, żeby Quinn szalał z jakiegokolwiek powodu, Venetia ponownie ugryzła się w język. W jakiś sposób musi sama się uratować, zanim Montreux będzie miał okazję zamordować Quinna, ale na razie musi udawać, że pogodziła się z uwięzieniem.

Armand zaprowadził ją do sypialni na drugim piętrze i zamknął w środku. Kiedy po paru chwilach próbowała poruszyć klamką, nie przyniosło to żadnego skutku, ale mogła przynajmniej otworzyć okno.

Pokój wychodził na tył domu, jak zauważyła w narastającym mroku. Poniżej rozciągał się ogród warzywny – otoczony murem z żelazną furtką. Gdyby zdołała wdrapać się na mur i zeskoczyć z drugiej strony, mogłaby szukać pomocy w sąsiednim gospodarstwie. Musiała uciec, ale jak?

Doczekała nocy, chodząc tam i z powrotem, obmyślając sposoby ratunku. Po godzinie zabrała się do pracy, drąc prześcieradło na pasy i wiążąc je razem, żeby zrobić sznur.

Minęła niemal kolejna godzina – pełna udręki – zanim mężczyzna przyniósł jej tacę z kolacją. Zastał Venetię siedzącą potulnie na krześle. Ale jak tylko zamknął drzwi za sobą i przekręcił klucz w zamku, Venetia zerwała się na równe nogi. Uznała, że to najlepszy moment, żeby uciec, bo Montreux i jego siepacze są zajęci własną kolacją.

Przywiązała jeden koniec sznura do palika w łóżku, a drugi wyrzuciła za okno. Na szczęście był dość długi, żeby dosięgnąć ziemi.

Teraz czekała ją trudniejsza część zadania. Okno nie znajdowało się zbyt wysoko – może jakieś dwadzieścia stóp nad ziemią – ale musiała zachować całkowitą ciszę, żeby nie ostrzec strażników. W ogrodzie panował taki spokój, że wszystkie dźwięki wydawały się wzmocnione. A blask światła z okna poniżej mógł sprawić, że będzie lepiej widoczna.

Upominając siebie samą za brak odwagi, Venetia związała spódnice, żeby uwolnić nogi. Potem, wysunawszy się tyłem ponad parapetem, zaczęła się zsuwać w dół.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jak trudno jest utrzymać się na sznurze, który wrzyna się w dłonie. Zaciskając zęby, Venetia zebrała resztki sił, ale po paru chwilach musiała się poddać i puściła linę.

Spadała z około dziesięciu stóp, wylądowała na stopach, ale było to twarde lądowanie. Poczowała ostry ból w lewej kostce, ledwie stłumiła krzyk.

Odwróciła się niezgrabnie i zaczęła kuśtykać w stronę furki, która w ciemności wydawała się strasznie odległa. Ktoś musiał jednak usłyszeć jej upadek, bo otworzyły się drzwi i jakiś mężczyzna krzyknął za nią.

Usiłowała pobiec ścieżką, ale na próżno; chwilę później przewrócono ją na ziemię i straciła oddech.

Napastnik odwrócił ją na plecy i chwycił za gardło. W słabym świetle Venetia ujrzała jego twarz i rozpoznała Armanda; pchnął jej głowę na kamienie i mocniej ścisnął za szyję.

Zrozumiała, że chce ją udusić. Widziała gwiazdy nad głową, rozpaczliwie usiłowała zaczerpnąć powietrza i oderwać od siebie jego palce. Ledwie usłyszała inny krzyk, ale na szczęście uścisk Armanda zelżał, a on sam się odsunął.

Venetia przetoczyła się na bok, dysząc i kaszląc. Słyszała, jak Montreux wykrzykuje rozkazy po francusku. Potem Armand podniósł ją.

Na wpół omdlała, bliska wymiotów, z trudem stała o własnych siłach, więc Armand zaciągnął ją, częściowo niosąc, do domu, do kuchni, a potem do małego salonu.



Montreux, który szedł tuż za nimi, był wściekły – w równym stopniu, jak się wydawało, na nią, jak i na swojego sługusa. Kiedy Armand przywiązał ją do krzesła, wykręcając ręce do tyłu, hrabia wyrzucił z siebie tyradę po francusku, kończąc ostrzeżeniem:

– Mówiłem, że nie chcę ci zrobić krzywdy, póki Traherne nie będzie mógł tego widzieć!

Montreux wykrzyczał więcej rozkazów w stronę Armanda, po czym odesłał go do kuchni; ponownie obrócił swoją wściekłość na nią.

– Próba ucieczki była straszną głupotą, *madame*. Czy wzięłaś pod uwagę, że dom otaczają moi lojalni słudzy? Teraz sam będę musiał cię pilnować.

Parsknąwszy z obrzydzeniem, wyciągnął pistolety z kufereczka i położył przed sobą na stole, a potem wrócił do kolacji, podczas gdy Venetia cierpiała w milczeniu.

Kiedy skończył jeść, wydawał się nieco uspokojony. Łyknął wina i spojrzał na nią.

– Szkoda, że musisz spędzić noc tutaj, przywiązana do krzesła, chociaż mogłaś spać w wygodnym łóżku.

Venetia nie miała ani siły, ani ochoty odpowiadać. Była w rozpacz. Ramiona bolały ją nieznośnie, sznur wpijał się w nadgarstki. Dokuczała jej głowa i kostki. Gardło wyschło jej jak pieprz, wzmagając ból, kiedy kaszłała.

Ale głównie dręczył ją strach i poczucie winy. Zawiodła. Bez wątplenia, kiedy Quinn się pojawi, Montreux go zastrzeli.

Nie, krzyknęła Venetia w duchu. Musi podjąć ostatni wysiłek, żeby zawrócić hrabiego z tej drogi.

– *Mon...sieur le compte...* – Słowa brzmiały jak przerywany pisk. Głos tak jej ochrypł, że ledwie mówiła.

Odchrząknęła i odezwała się jeszcze raz.

– Wydaje się... że zamierzasz... zabić mnie na oczach męża  
– wychrypiała – a potem zabić jego.

– *Oui*.

– Możesz przynajmniej mi powiedzieć... dlaczego chcesz jego śmierci?

Montreux znowu łyknął wina.

– Jeśli mam umrzeć – naciskała Venetia – to nie ma znaczenia... jeśli się dowiem. Czy chodzi o zemstę?

Po chwili skinął głową.

– Częściowo.

Venetia miała nadzieję na bardziej szczegółowe wyjaśnienie.

– Chyba wiem dlaczego. Gdyby matka Quinna, Angelique, wyszła za ciebie, jak planowaliście, stałbyś się niezwykle zamożnym człowiekiem z całą władzą i wpływami, jakie dałyby ci jej rodzinne koneksje.

Montreux wygiął pogardliwie usta.

– Zamiast tego musiałem latami znosić wygnanie i biedę, zadowolając się ochłapami, jakie rzucała mi Angelique i jej szlachetny mąż, Lionel Wilde. – W głosie hrabiego brzmiała zapiekła nienawiść. – Angelique wielkodusznie obdarowała mnie tą norą. Czy masz pojęcie, jakie to upokarzające, przyjąć litość od kobiety, którą powinno się było poślubić?

Miała jakieś pojęcie, owszem, musiała przecież latami polegać na hojności Cleo, nawet jeśli Cleo była najdroższą przyjaciółką.

Montreux wciąż pluł jadem.

– W tym gospodarstwie cierpiałem lata wygnania, podczas gdy Angelique mieszkała w swoim pałacu jak królowa. I tutaj właśnie jej syna spotka koniec. W wyborze tego miejsca jest pewna poetycka sprawiedliwość, przyznasz sama?

Zadowolenie w jego głosie wycisnęło resztki powietrza z płuc Venetii. Zamknęła oczy, żeby zachować spokój i dalej naciskała Montreux, żeby wyciągnąć od niego więcej szczegółów.

– To do ciebie należał wisior z rubinem, prawda? Zeszedł zimy w klubie, w Paryżu, przegrałeś go w karty na rzecz Anglika o nazwisku Bellamy.

Hrabia odął usta, zastanawiając się, czy odpowiedzieć.

– To godne pożałowania, ale tak. Grał tamtego wieczoru powyżej swoich możliwości, a mnie wyjątkowo nie sprzyjało szczęście.

– Nie rozumiem tylko, jak wszedłeś w posiadanie wisiora. Czy masz jeszcze więcej klejnotów de Chagnych?

– Jeśli tak, to tylko odebrałem coś, co powinno należeć do mnie.

– Myślę – powiedziała powoli – że musiałeś je w jakiś sposób ukraść. Czy tak jest? Przestraszyłeś się, kiedy Traherne zaczął rozpytywać o klejnot, bo mógł wpaść na twój trop?

Montreux długo pił wino, a potem pochylił się, sięgając po karafkę, żeby znowu napęlić sobie kieliszek.

– Nie tylko to mnie martwiło. Twój mąż posłał człowieka na południe Francji, żeby wypytał o wrak statku Angelique.

– Sądziłam, że wraku nie wydobyto.

Uśmiechnął się leciutko.

– Nie było potrzeby, żeby go wydobywać. Klejnoty nie poszły na dno ze statkiem.

Venetia zmarszczyła brwi.

– Ostatnio się dowiedzieliśmy, że statek wedle dużego prawdopodobieństwa nie zatonął na skutek burzy, ale na skutek wybuchu. Czy przyłożyłeś do tego rękę?

Montreux skrzywił się i zacisnął usta, wyraźnie zdecydowany, żeby nie powiedzieć więcej ani słowa.

Venetia próbowała z innej beczki.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że zabójstwo Traherne'a nie ujdzie ci na sucho. Zbyt wielu ludzi wie, kim jesteś. Podejrzewa cię, odkąd nas odwiedziłeś w domu. To nie było mądre, *monsieur*. W istocie, w ogóle nie należało opuszczać Francji.

– Nie miałem wyjścia. Armand pokpił sprawę.

– Ale nie dlatego, że się nie starał. To Armand zepchnął Traherne'a z drogi w zeszłym miesiącu, prawda?

– Tak, ścigał go od stajni.

– A potem to Armand zakradł się do ogrodów Traherne'a w kolorach jego liberii i próbował go zastrzelić.

Montreux skrzywił się.

– Armand bardzo mnie rozczarował. To znakomity zabójca, ale we wszystkich trzech przypadkach szczęście sprzyjało

Traherne'owi. W końcu zrozumiałem, że sam muszę to załatwić. Mogłem wejść do waszego domu, kiedy dla Armanda to już się stało niemożliwe. Od czasu zamachu Traherne za dobrze się strzegł. – Hrabia zachichotał krótko. – W gruncie rzeczy mogłem go zastrzelić dziś rano w jego salonie, ale potem trudno by mi było się stamtąd wydostać, jeśli w ogóle. Szkoda. To by mi oszczędziło kłopotu porwania cię.

Montreux ponownie rozparł się na krześle, robił wrażenie, jakby zaczynał się dobrze bawić.

– Możliwe, że mimo wszystko nie będę musiał zastrzelić Traherne'a. Jeśli napije się koniaku, jaki mu przyniosłem w prezencie, czeka go przykry szok.

Venetii serce skoczyło do gardła.

– Co masz na myśli? Zatrueś butelkę?

– Butelki, owszem. Ale nie mogłem polegać tylko na tym. Sukces jest zbyt niepewny. Ale mniejsza o to. Ten sposób jest lepszy.

– I sądzisz, że nikt tego nie odkryje – powiedziała drżącym głosem Venetia.

– Z pewnością nie. Zresztą to Armand zabije, więc nie muszę sobie brudzić rąk. Jak sama zauważyłaś, mój spryt jest godny podziwu.

Jego przechwałki budziły odrazę Venetii, ale sama go zachęcała:

– Jeszcze jeden sposób, żeby ukryć twoją tożsamość?

– Właśnie. Armanda oskarżą o morderstwo, ale on z łatwością ucieknie do Francji i zniknie. Nic mnie nie będzie łączyć ze śmiercią Traherne'a. Bardzo się o to postarałem. – Montreux zwrócił uważne spojrzenie na Venetię. – Nie rób sobie złudzeń, *madame*. Ty i Traherne umrzecie jutro. Nie mogę sobie pozwolić na zostawienie świadków.

Straciwszy w końcu mowę wobec jego okrucieństwa, Venetia, równie przerażona, jak zrozpaczona, zamilkła. Straciła jedyną szansę, żeby powstrzymać mściwego wroga Quinna.

Montreux nie był jednak szaleńcem. Był zimnym,

wyrachowanym, pełnym nienawiści człowiekiem, który miał wiele do stracenia, co czyniło go tym bardziej niebezpiecznym. Kierował się nie tylko zemstą, ale także instynktem samozachowawczym – strachem, że jego życie legnie w gruzach, jeśli świat pozna jego tajemnice. A próbując ją uratować, Quinn wejdzie prosto w zastawioną pułapkę.

Quinn zbliżał się do celu podróży, zmagając się z wątpliwościami. Podejmowali ryzyko, udając się do New Cross, nie czekając, aż Montreux się odezwie i przedstawi swoje żądania. Jeśli pomylili się co do miejsca, Venetia ucierpi na zwłóce.

Ale jeśli nie, przewaga będzie bezcenna i nie wolno jej nie wykorzystać. Nienawidził poczucia bezradności, braku kontroli nad własnym losem, a najbardziej myśli, że może nie zdoła uratować Venetii. Jeśli miałyby umrzeć, to z jego winy – ponieważ ją poślubił i naraził na ryzyko. Wiedział z ponurą pewnością, że on także umarłby wtedy częściowo. Ale póki starczy mu tchu w piersi, będzie o nią walczył.

Jack chętnie mu towarzyszył, podobnie jak Skye i Kate. Panie odmówiły biernego czekania w domu, argumentując, że Venetia może potrzebować kobiecej pociechy po takim, z pewnością, straszliwie raniącym, przeżyciu. Rozumiejąc doskonale ich uczucia, Quinn zgodził się na ich udział pod warunkiem, że zostaną w pobliskiej karczmie, poza niebezpieczeństwem.

Pocieszała go świadomość, że Hawk ma ogromne doświadczenie z radzeniem sobie właśnie w takich sytuacjach. Montreux w swoich kalkulacjach nie wziął pod uwagę Hawka.

Jednak strach go nie opuszczał, pozbawiając resztek spokoju. Uderzali w ciemno. I poruszali się w żółtym tempie. Ponad dwie godziny planowali wyprawę, kolejną – docierali do karczmy pocztowej w New Cross, gdzie ustalili dokładne położenie dawnej kwatery Montreux. Zostawiwszy Kate i Skye w gospodzie, Quinn i Jack ruszyli pierwsi, Hawk i jego ludzie tuż za nimi. Przejechali jeszcze parę mil i założyli punkt dowodzenia w zalesionym terenie, w odległości kilkuset jardów od domu, w którym, być może, przetrzymywano Venetię.

Pod osłoną ciemności Hawk udał się na zwiad. Przerazenie Quinna rosło z każdą chwilą, póki Hawk nie wrócił.

– To musi być właściwe miejsce – oznajmił cichym głosem Hawk. – Do tej pory naliczyliśmy czterech strażników strzegących domu. Musimy się ich pozbyć, zanim podejdziemy bliżej.

Hawk i jego ludzie po cichu obezwładnili strażników i zaciągnęli nieprzytomnych do obozu. On sam zdołał zajrzeć do kilku okien. I znowu mógł uznać, że odnieśli pewien sukces. W jednym z frontowych pokoi Venetia siedziała na krześle bez poręczy, z rękami związanymi za oparciem; strzegł jej dobrze ubrany dżentelmen, którego opis odpowiadał Montreux. A w pomieszczeniach, które wyglądały na kuchnię, kilku mężczyzn jadło i piło, w tym mężczyzna, który był zapewne Armandem Firminem.

Ogromna ulga, którą odczuł Quinn, krótko trwała, ponieważ nadal musieli uwolnić Venetię i to tak, żeby nie stała jej się krzywda.

Po krótkiej naradzie postanowili działać natychmiast, zanim wyjdzie na jaw zniknięcie strażników, pozbawiając ich przewagi. Jednak, gdyby wpadli do domu szturmem, Venetia mogłaby się znaleźć w krzyżowym ogniu.

Hawk wysłał najlepszych ludzi dookoła domu, żeby obezwładnili mężczyzn w kuchni, podczas gdy on, Quinn i Jack mieli zaatakować od frontu. Chociaż Firmin wydawał się śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem, priorytet stanowił Montreux i Quinn nalegał, żeby osobiście się z nim zmierzyć.

We trójkę podkradli się do domu. Potem Hawk ostrożnie otworzył drzwi i rozejrzał się. Na jego znak wśliznęli się do środka, Quinn ostatni. Rozglądając się za strażnikami, szybko przeszli przez mały hol i ukryli pod schodami; siedzieli tam, ledwie śmiejąc oddychać, nasłuchując uważnie.

Po chwili Quinn wyjrzał na słabo oświetlony korytarz. Strażnik przed drzwiami pokoju – zapewne salonu – opierał się o ścianę w znudzonej pozie. Żeby go odciągnąć, Quinn zawołał stłumionym głosem, że Firmin go potrzebuje w kuchni.

Zachwycony zwolnieniem ze służby, mężczyzna powędrował korytarzem, gdzie Hawk szybko go unieszkodliwił, jednym ciosem pozbawiając przytomności.

Droga była wolna i Quinn wysunął się z kryjówki. Trzymając się blisko ściany, skradał się naprzód, aż mógł wkroczyć do kuchni, z dwoma pistoletami gotowymi do strzału.

Jego nagłe pojawienie się zaszokowało Montreux, który skoczył na równe nogi z pistoletem w jednej, a nożem w drugiej dłoni. Szybko jak błyskawica, hrabia stanął za Venetią, przystawiając jej nóż do gardła, celując z pistoletu w Quinna.

– *Ne t'approche pas ou je vais la tuer!*<sup>[2]</sup>

Serce Quinna zamarło, ale narzucił sobie spokój.

– Jeśli ją skrzywdzisz, umrzesz w następnej chwili.

Zaryzykował i zerknął na Venetię; w jej oczach była nadzieja i strach. Rozczochrana, z ubraniem w nieładzie, siedziała z podciągniętą spódnicą, tak że było widać jej pończochy i podwiązki.

Quinn spojrzeniem usiłował dodać jej otuchy, choć strach przygniatał mu pierś jak kamień. Hawk i Jack byli za nim w korytarzu, ale niewiele mogli mu w tej chwili pomóc.

– *Comment avez-vous me trouvez?* – Montreux zapytał Quinna, jak ten go znalazł.

– Postawiłem na to, że wrócisz w znajome miejsce – odparł Quinn.

Hrabia przeszedł na angielski.

– Co się stało z moimi ludźmi?

– Obezwładnieni.

– Wszyscy?

– Tak.

Montreux zaklął szpetnie po francusku.

– Uwolnij lady Traherne, a pozwolę ci żyć – oznajmił Quinn.

– Na to nie mogę przystać. Jest gwarantem mojej wolności, pozwolisz mi z nią odejść.

– Tak się nie stanie, *compte*.

– Zatem umrze.

Przycisnął ostrze mocniej do gardła Venetii; kobieta zbladła, ale uniosła brodę.

Wydawało się, że znaleźli się w impasie. Groźby wydawały się nie działać, jak uświadomił sobie z rozpaczą Quinn. Mógł zaproponować, że zajmie miejsce Venetii, ale hrabia poczytałby to za słabość. Błysk nienawiści w jego oczach jasno wskazywał, że o ustępstwach czy poddaniu się nie ma mowy.

Jego słowa potwierdziły najgorsze obawy:

– Z największą przyjemnością zabiję twoją żonę na twoich oczach. Zrozumiesz, jak to jest stracić kobietę, którą kochasz.

Ciało Quinna napięło się jak struna. Nigdy nie czuł się tak bezradny. Trząśł się wewnątrz, ale zmusił się do pogardliwego prychnięcia.

– Kobieta, którą kocham? Przeceniasz moje uczucia wobec niej. Nie była narzeczoną z mojego wyboru. Byłem zmuszony ją poślubić.

Zauważył błysk bólu w oczach Venetii, ale nic nie mógł na to poradzić. Gdyby Montreux wiedział, jak bardzo mu na niej zależy, poderznąłby jej gardło natychmiast.

– Jednakże – dodał Quinn obojętnym tonem – ona jest moją żoną i byłoby niegodne zostawić ją na twojej łasce. Proponuję układ. – Mówiąc to, Quinn przesunął się na bok, mając nadzieję, że dzięki temu z korytarza da się zobaczyć, co się dzieje w środku.

– Co za układ? – zapytał Montreux podejrzliwie.

– Wypuść ją, a odejdiesz bez szwanku.

– Masz mnie za głupca? – parsknął szyderczo Montreux.

– Można cię podejrzewać o wiele rzeczy, ale nie o to, że jesteś głupcem. Masz moje uroczyście słowo dżentelmena.

Gwarantuję ci nawet bezpieczny powrót do Francji.

– Muszę odmówić.

Tłumiąc strach, Quinn zrobił krok do przodu, mając nadzieję odciągnąć uwagę Montreux i pozwolić Hawkowi wkroczyć do akcji.

– Stój, gdzie jesteś! – wrzasnął Montreux.

To wystarczyło, żeby Quinn znieruchomiał.



– Teraz opuść broń i połóż ją na stole.

Quinn nie zamierzał posłuchać. W chwili, kiedy by się rozbroił, Montreux pewnie by go zastrzelił, a Venetię, być może, także. Już lepiej było spróbować prowokacji wobec francuskiego arystokraty.

Zmieniając taktykę, Quinn zaczął szydzić.

– Jesteś tchórzem, *monsieur*, że wykorzystujesz kobietę, żeby się samemu za nią chronić.

Montreux wpadł w furję.

– Śmiesz mnie nazywać tchórzem? – Wściekły, ruszył pół kroku, podnosząc pistolet; nóż dzięki temu nieco się ześliznął.

Trzy rzeczy nastąpiły bardzo szybko po sobie.

Zaciskając zęby, Venetia wbiła stopy w dywan i przechyliła się na bok, przewracając krzesło; zaskoczony Montreux stracił równowagę.

Pistolet hrabiego podskoczył do góry, zostawiając Quinnowi jasną linię strzału.

Quinn rzucił się naprzód i strzelił; okrzyk bólu Venetii przebił mu serce.

Wystrzał z pistoletu rozbrzmiał głośno w małym salonie, aż Quinnowi zadzwoniło w uszach, kiedy skoczył na przeciwnika. Musiał trafić w cel, bo Montreux krzyknął i zatoczył się do tyłu, po czym padł na podłogę.

Wciąż był uzbrojony i niebezpieczny, ponieważ kula dosięgła go w ramię, jak zauważył Quinn poprzez dym, wywołany wybuchem prochu.

Kiedy hrabia podniósł pistolet, Quinn z całej siły nadepnął mu na nadgarstek, zmuszając, żeby puścił broń; natychmiast ją kopnął, odrzucając daleko na bok.

Potężnym ciosem w szczękę odebrał mu przytomność; w tej samej chwili do pokoju wpadli Hawk i Jack.

Quinn podniósł nóż upuszczony przez hrabiego i podbiegł do Venetii. Przeciął sznury, którymi przywiązano jej ręce do krzesła i uklęknął, żeby spojrzeć w jej bladą twarz.

Grymas bólu złagodniał, kiedy przekonała się, że Quinn wyszedł zwycięsko z utarczki.

– Czy mocno cię zranili? – zapytał Quinn.

– Nie... nie mocno – wychrypiała z trudem.

Wściekły gniew ogarnął Quinna. Venetia żyła, ale miała wyraźne obtarcia na policzku i ciemne sińce na szyi.

Żałując, że jego kula nie trafiła Montreux w serce, ostrożnie podniósł ją z krzesła i postawił na nogi. Chciał ją utulić w ramionach, ale bitwa jeszcze się nie skończyła. Odgłosy szarpaniny dobiegały z drugiego końca domu – łomot, krzyki, brzęk tłuczonego szkła, wystrzał z pistoletu; Hawk odezwał się nagle:

– Wilde, jeśli panujesz nad Montreux, ja zajmę się Firminem.

Jack odparł krótkim:

– Idź.

Quinn obejrzał się przez ramię. Montreux leżał zwinięty na

dywanie, trzymając się za ramię i jęcząc, a Jack stał nad nim z bronią.

Quinn zajął się ponownie Venetią, która oparła się o niego bezwładnie. Z sercem bijącym boleśnie w piersi odsunął ją nieco, żeby przyjrzeć się jej pobielącej, zmaltretowanej twarzy, trzęsącemu się ciału. Skaleczenia i siniaki na jej policzkach i szyi wzmogły jego wściekłość – a to były jedyne obrażenia, które mógł zobaczyć. Podniósł palec do obtartej skóry na jej szyi:

– Montreux ci to zrobił? – jęknął.

– Nie, to jego... najemnik... Armand. Próbowалам... uciec... przez ogród na tyłach, ale... Armand mnie złapał... i przyprowadził tutaj, żeby Montreux mógł... mnie pilnować.

Quinn zacisnął szczękę, podziwiając jej odwagę i determinację, z jaką usiłowała wymknąć się prześladowcom. Brutalność Firmina musiała nią wstrząsnąć, a jednak miała na tyle przytomności umysłu, żeby obrócić sytuację na swoją korzyść, a przeciwko Montreux, dając świadectwo siły charakteru.

– Gdybyś nie przewróciła w tamtym momencie krzesła, kula by mnie nie minęła.

Nie odpowiedziała od razu.

– Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz... i to mnie przerażało. On chciał cię zabić. – Zadrżała silnie. Otarła się o śmierć. Oboje cudem jej uniknęli.

– Czy zdołasz mi kiedyś wybaczyć, że naraziłem cię na takie niebezpieczeństwo? – wyszeptał.

Podniosła głowę, patrząc mu w twarz. Oczy miała smutne, usta lekko jej drżały. Potem umknęła wzrokiem w bok, jakby chcąc ukryć ból.

– To nie twoja wina... że Montreux chciał się mścić.

To nie była pora na wyznania miłosne, Quinn o tym wiedział, ale bardzo chciał ją podnieść na duchu.

Zanim się jednak odezwał, podniosła rękę do skroni i zachwiała się na nogach.

– Jest mi słabo... Czy mogę usiąść?

– Oczywiście. – Pomógł jej usiąść, robiąc sobie wyrzuty, że

zapomniał o jej ranach.

Wrócił Hawk.

– Firmina i pozostałych mamy pod strażą; wśród naszych nikt nie odniósł poważniejszych ran. Co z Montreux?

Dym się przerzedził, ale swąd prochu pozostał. Montreux wciąż leżał na podłodze, jęcząc z bólu; trzymał się za ramię, między jego palcami sączyła się krew.

Widocznie Jack obejrzał ranę, bo odpowiedział natychmiast.

– Kula utkwiała w ciele i ranny mocno krwawi. Potrzebuje chirurga. – Jack powiódł wzrokiem od Quinna do Hawka. – Co z nim zrobimy?

Quinn odparł pierwszy.

– Nie obchodzi mnie, co się z nim stanie. Porwał i o mało nie zabił mojej żony.

– To nie jest jego jedyna zbrodnia – odezwała się cicho Venetia. – Przyznał... że wynajął Armanda, żeby cię zabił... żebyś się nie dowiedział... co się stało ze statkiem twoich rodziców. Sądzę, że w jakiś sposób... doprowadził do katastrofy... żeby sobie przywłaszczyć klejnoty twojej matki. Mógł nawet... wywołać eksplozję.

Quinna na nowo przejął gniew.

– Podejrzewałem, że mógł w tym maczać palce. Inaczej to wszystko nie miało by sensu. Jeśli tak, to zamordował moją rodzinę i całą załogę.

– Nie masz... dowodów – warknął wyzywająco Montreux.

Quinn spojrział pogardliwie na swoje nemezis.

– Znajdę dowód w stosownym czasie. Planuję wydobyć wrak i sprawdzić, czy doszło na nim do eksplozji. Ale jeśli chcesz, żeby chirurg usunął ci kulę z ramienia, musisz wyjawić, jaki miałeś w tym udział. Inaczej rana zaropieje i zacznie gnić, o ile wcześniej nie wykrwawisz się na śmierć. – Uśmiechnął się zimno. – Wolę, żebyś przeżył na tyle długo, żeby stanąć przed sądem i zawisnąć, ale tak czy inaczej, dojdę do prawdy. Możesz wybierać.

Montreux milczał. Kiedy Jack postawił go na nogi, jęknął i zazgrzytał zębami.

– Jaka jest twoja decyzja? – zapytał Quinn.

Montreux spojrział na niego z nienawiścią.

– Doskonale... powiem ci... co się stało.

Wtedy wtrącił się Hawk.

– Traherne, twoja obecność będzie konieczna, żeby zdecydować o jego losie, tak samo jak Firmina i reszty. Dziś w nocy mogę ich oddać w ręce władz. Znajdę najbliższego sędziego pokoju i wezwę chirurga. Ale ty musisz wnieść oskarżenie.

Quinn kiwnął głową. Bardzo chciał wnieść oskarżenie i usłyszeć zeznanie Montreux, ale zawahał się, kiedy Venetia podniosła rękę do skroni i zamknęła oczy. Z pewnością cierpiała na skutek szoku i fizycznego bólu. Należało natychmiast zapewnić jej opiekę i odpoczynek.

Venetia poruszyła się i powiedziała cicho:

– Powinieneś iść z lordem Hawkhurstem. Mam się zupełnie dobrze.

Quinn zawahał się znowu. Była blada, drżąca, przerażona, ale również okazywała stoicki spokój.

Spojrział na kuzyna.

– Jack, czy zabierzesz ją do gospody, gdzie czeka Kate i Skye i odwieziesz je do domu?

– Oczywiście.

– I sprowadzisz doktora Biddowesa, żeby ją opatrzył?

– Zaopiekuję się nią, Quinn, nie musisz się niepokoić.

Niepokoił się ogromnie i nie chciał wcale powierzyć opieki nad Venetią komuś innemu, nawet kuzynom i siostrze. Jednak ona nie wydawała się pragnąć w tej chwili jego towarzystwa.

Kiwnął głową, a Jack przekazał więźnia Hawkowi, a sam zbliżył się do Venetii.

– Chodź ze mną, pani.

Chociaż bardzo nie chciał tracić jej z oczu, Quinn odsunął się. Zajmie się Montreux najszybciej, jak się da, żeby w nocy wrócić do Venetii i próbować jej wynagrodzić raniące przeżycia. Zamierzał także ostatecznie wyjaśnić kwestię ich małżeństwa.

Jack ujął ją pod ramię i podtrzymał, kiedy niepewnie stanęła

na nogach.

– Musisz... uważać, Quinn – odezwała się ostrzegawczo Venetia tym samym cichym głosem. – Montreux mówił... że koniak... który ci podarował... jest zatruty.

Wyszła bez słowa pożegnania, nie patrząc na niego. Quinn, odprowadzając ją wzrokiem, wiedział, że czekanie na to, aż znajdzie się z nią sam na sam, będzie torturą.

Kiedy z lordem Jackiem dotarli do karczmy pocztowej, Venetia czuła ból w ciele i w duszy. Po tym, jak Armand o mało jej nie udusił, a potem związał boleśnie, raniąc ręce, a na koniec Montreux przystawiał nóż do gardła, czuła się wciąż słaba i roztrzęsiona. Poza tym bolała ją głowa, gardło, paliły mięśnie ramion, a w dłoniach, które zdrętwiały, pulsowały teraz kłujące igiełki.

Była jednak wdzięczna, że koszmar się skończył. Jej największa obawa – że Quinn zginie albo zostanie ranny – nie ziściła się. Kiedy się nagle pojawił w małym salonie, odczuła nadzieję i radość. Jednak to, że zaprzeczył głębszemu uczuciu w stosunku do niej, zraniło jej serce.

Tak, w jego oczach pojawił się gniew, kiedy zobaczył, do jakiego stanu doprowadzili ją porywacze. Ale jego oświadczenie, że musiał ją poślubić wbrew swoim chęciom, ożywiło jej wszystkie wątpliwości i strachy. A kiedy rozpaczliwie potrzebowała jego bliskości, poświęcił uwagę ważniejszym sprawom – czystemu złu, jakiego dowód dał Montreux, i szokującemu odkryciu, że to prawdopodobnie Francuz spowodował śmierć jego rodziców i załogi statku.

Odkąd Quinn wyznał wobec Montreux, że jest mu obojętna, ogarnął ją wewnętrzny chłód, który trwał, kiedy lord Jack delikatnie wysadził ją z powozu i wprowadził do karczmy.

Skye i Katharine czekały na nich niecierpliwie w prywatnym saloniku. Uszczęśliwione, że Jack nie odniósł żadnej szkody, obie damy uściskały go serdecznie, a potem, jeszcze cieplej, zajęły się Venetią.

To, że zaczęły się przy niej uwijać jak dwie matki kwoczki

albo – siostry – bardzo ją podniosło na duchu; posadziły ją na kanapie, napiły gorącą herbatą i nakarmiły herbatniczkami, podczas gdy Jack składał sprawozdanie z ostatnich paru godzin.

Na koniec powiedział, że Montreux i jego poplecznicy trafią do więzienia.

– Quinn i Hawkhurst będą najpewniej zajęci przez większą część nocy – dodał jeszcze. – Kiedy dojdiesz do siebie, lady Traherne, powinniśmy ruszać w drogę.

Venetia skinęła głową. Wzmocniła się na ciele, chociaż niepewność i konsternacja wciąż jej ciążyły ołowiem na duszy.

Katharine musiała zauważyć jej przygnębienie, bo zapytała:

– Czy wolałabyś odpocząć tutaj, moja droga, czy czujesz się na tyle silna, żeby jechać do domu?

– Byłoby najlepiej – wtrącił lord Jack – gdybym odwiózł cię na Berkeley Square i wezwał Biddowesa, żeby opatrzył twoje rany.

Katharine zgodziła się z nim.

– W domu zapewnimy ci lepszą opiekę.

– Jestem w stanie pojechać – zapewniła Venetia.

– Twoja siostra i rodzice będą chcieli się z tobą zobaczyć – dodała Katharine – ale to może poczekać do rana. Na razie wystarczy wysłać im wiadomość, że cię odnaleziono i masz się dobrze, ale musisz odpocząć po ciężkich przeżyciach.

Lord Jack wyszedł, żeby przygotować powóz. Niewiele czasu minęło, a ruszyli w drogę, Venetia i Skye na ławce obok siebie, naprzeciwko lorda Jacka i Katharine.

Kiedy ujechali kawałek, Skye powiedziała, jaką ulgę sprawiły jej wieści, jakie przyniósł Jack.

– Bardzo martwiłam się o Hawka, chociaż wiele razy był w takich sytuacjach. I nie pierwszy raz będzie całą noc poza domem. Czekanie i niepewność jest znieść najtrudniej.

Venetia zgadzała się z nią częściowo. Wciąż czuła ulgę, wiedząc, że Quinn jest bezpieczny, ale nie mogła pozbyć się strachu – co już było niemądre. Jej przygnębienie nie miało, w gruncie rzeczy, żadnych racjonalnych podstaw. Quinn powiedział tylko głośno to, o czym zawsze wiedziała: że jej nie kocha.

Musi się zmierzyć z faktem, że może nigdy jej nie pokochać. Jego wyznanie zniszczyło w istocie kruchą nadzieję, która zaczęła w niej kiełkować od paru dni – że czeka ich jakaś wspólna, szczęśliwa przyszłość.

Ta myśl na nowo sprawiła jej ból. Kiedy broda jej zadrżała, Skye ścisnęła ją za rękę w milczącym współczuciu.

Venetia rezolutnie zacisnęła szczękę. Nie chciała płakać. Mogła winić tylko samą siebie za fałszywe nadzieje. Oszukiwała się przez ostatnich parę dni, napełniała głupie serce miłością i marzeniami, ale teraz musiała stawić czoło rzeczywistości.

Może nadeszła pora, żeby zaplanować rychły wyjazd do Francji. Porzucenie Quinna to tak, jakby wbijała sobie nóż w serce, ale jeśli zrobi to szybko, może ból będzie mniejszy.



Dochodziła czwarta nad ranem, kiedy Quinn mógł wreszcie opuścić więzienie i wskoczyć do czekającego powozu. Chciał jak najszybciej zadbać o dobro Venetii, ale dręczyła go także obawa – teraz, kiedy zabójcy zostali ujęci, nie miała powodu, żeby zostać z nim w Anglii.

Na jego rozkaz woźnica trzasnął z bata i spał konie do biegu. Przy bladym księżycu, oświetlającym wiejskie drogi, Quinn odbył podróż do Londynu w rekordowym tempie. Jak tylko powóz zatrzymał się przed jego rezydencją przy Berkeley Square, wbiegł po schodkach i wpadł do domu.

Zaspany lokaj na służbie wziął od niego wierzchnie okrycie i odpowiedział na pośpiesznie zadawane pytania.

Tak, lady Traherne przyjechała przed paroma godzinami w towarzystwie lady Katharine i Skye oraz lorda Jacka.

Tak, doktor był i poszedł.

I, tak jest, lady Traherne udała się na górę, do sypialni.

Quinn dowiedział się także, że w domu przebywa kilkoro członków jego rodziny. Oprócz Skye i Kate, Jack wrócił ze swoją żoną, Sophie. Ash także przyjechał ze swoją żoną Maurą i maleńkim synkiem – odpowiadając na wezwanie Quinna, podróżowali całą noc z rodzinnego majątku Beaufort, w Kent. Bez wątplenia wszyscy woleli służyć pomocą i być blisko, zamiast udać się do własnych, londyńskich domów.

Niepokojąc się mocno o Venetię, Quinn wziął świecę i wszedł na górę po schodach. Tak jak podejrzewał, była we własnej sypialni, nie ich wspólnej.

Cicho otworzył drzwi do jej pokoju i zamknął je za sobą, potem zbliżył się do niej w milczeniu, żeby na nią popatrzeć i upewnić się, że jest bezpieczna. Miała na sobie nocną koszulę z długimi rękawami, pościel podciągnęła pod pachy, ciemne włosy spływały jej po plecach.

Kiedy stanął przy łóżku, Venetia odwróciła się powoli twarzą do niego. Była taka delikatna i bezbronna, że Quinn zacisnął szczęki.

Na nowo ogarnęły go wyrzuty sumienia. Gdyby zginęła, gdyby ją stracił... Zadrżał.

Zamrugła w migotliwym blasku świecy.

– Nie chciałem cię obudzić – szepnął Quinn.

– Nie spałam. Nie chciałam się odurzyć laudanum.

Mówiła raczej bezbarwnym tonem, ale, jak zauważył Quinn, jej głos wydawał się silniejszy i nie był już tak ochrypły.

– Czy Bidy cię zbadał?

– Tak. Opatrzył skaleczenia i sińce, dał mi także proszek na ból głowy. Mam odpoczywać dzień czy dwa. Katharine i Skye także wspaniale się mną opiekowały, podobnie jak lord Jack.

Usiadła powoli, podkładając poduszki pod plecy.

– Czego się dowiedziałeś od Montreux?

Nutka zainteresowania w jej głosie dodała Quinnowi nieco odwagi. Postawił świecę na stolyczku, przysunął krzesło do łóżka i usiadł. Może zacząć od czegoś mniej istotnego niż los ich małżeństwa – opowieści o tym, jak czternaście lat wcześniej Montreux wprowadził w życie swój plan.

– Mówiłem ci chyba, że rodzinny skarb de Chagnych pozostawał w ukryciu wiele lat po rewolucji? A po pokoju w Amiens moi rodzice udali się do Francji, żeby go odzyskać. Nie wiedziałem tylko, że w drodze powrotnej zabrali na pokład również Montreux.

– Był pasażerem na „Zefirze”? – zdumiała się Venetia.

– Tak. Udawał, że pragnie odwiedzić Anglię i prosił moich rodziców, żeby mu pozwolili towarzyszyć sobie w drodze do domu.

Zmarszczyła brwi, zamyślona.

– A cały czas żywił do nich śmiertelną nienawiść. Wilk w owczej skórze.

– W istocie – odparł ponuro Quinn. – Ich łatwowierność umożliwiła mu przeprowadzenie jego planu bez żadnych

podejrzeń. Plotki mówiły prawdę: jacht zatonął w wyniku sabotażu. Wspomagany przez zaufanego sługusa Montreux podpalił beczkę z prochem i uciekł łódką, unosząc skarb.

Venetia podniosła rękę do ust w geście obrzydzenia.

– Zamordował ich z chciwości i zemsty – szepnęła.

– Tak. Chciał klejnotów mojej matki i zemsty na moim ojcu.

Venetia patrzyła na Quinna w milczeniu, przejęta grozą.

– Zeszłej nocy zdołałaś wydobyć z niego częściowe wyznanie, inaczej może nigdy nie poznalibyśmy prawdy.

– Co się stało, kiedy uciekł z „Zefira”?

– Wykorzystał skarb, żeby rozwinąć swoją karierę hazardzisty i odbudować fortunę. Popęłnił pierwszy poważny błąd, przegrywając wisior na rzecz Bellamy’ego, bo to w końcu skłoniło mnie do przeprowadzenia śledztwa. Mój pierwszy list do Montreux obudził jego czujność. Gdyby wyszło na jaw, że odzyskał majątek, kradnąc klejnoty de Chagnych, byłby zrujnowany. Potem usłyszał o tym, że interesuję się losem „Zefira”, i przestraszył, że mogę wykryć przyczynę katastrofy. Skończyłby na szubienicy, gdyby udowodniono mu winę.

– Więc najął Armanda Firmina, żeby cię zabił.

– Tak. Zeszłej nocy Firmin potwierdził większość tej historii, na próżno usiłując ocalić własną skórę.

Wygięła usta z niesmakiem.

– Montreux przechwalał się swoimi planami zamachu na ciebie. I był wściekły, że pokrzyżowałaś je trzykrotnie.

Quinn kiwnął głową.

– Po tym wszystkim Montreux wpadł w desperację. Kiedy napisałem do niego po raz drugi, zadając pytania na temat „Zefira” i Bellamy’ego, przyjechał do Anglii, żeby samemu dokonać dzieła.

– Dzięki Bogu, że mu się nie udało – szepnęła Venetia. – Ale tak mi przykro z powodu twojej rodziny, Quinn.

– Tak samo jak mnie. – Na wspomnienie rozpaczy, jaką przeżył w młodym wieku, zacisnął szczęki. Jednak gniew przewyższał smutek. – Matkę, w haniebnym sposobie, zdradził człowiek, który twierdził, że ją kocha.

Po chwili Quinn dodał w zamyśleniu:

– Może jeszcze spróbuję odnaleźć wrak. Montreux podał w przybliżeniu miejsce, gdzie statek poszedł na dno. Choć pewnie zawisnie za przestępstwa przeciwko mnie, chcę, żeby jego ofiary doczekały się po latach sprawiedliwości, i będę miał większą satysfakcję, jeśli jego wina zostanie udowodniona. Za to, co zrobił tobie, także powinien zapłacić.

Quinn zerknął na sińce na szyi Venetii i znowu odczuł wściekłość.

– Powinienem był trafić go w sercu. Jestem zły na siebie, że wcześniej nie przejrzałem jego intencji. Kiedy się dowiedziałem, że cię porwał, byłem przerażony.

Venetia umknęła wzrokiem w bok.

– Wiedziałam, że mnie znajdziesz.

Jej zaufanie go wzruszało, podobnie jak jej siła ducha, nieustraszonosc. Ale wciąż nie mógł sobie wybaczyć.

– Żałuję bardziej, niż potrafię to wyrazić, tego, co ci uczynił, Venetio.

Słyszała szczery żal w jego głosie i wierzyła, że jest prawdziwy, ale nie mogła sobie pozwolić na roztrząsanie jego uczuć.

– Czy bardzo cię boli?

– Nie bardzo – skłamała. Serce bolało bardziej niż ciało, bo jej obawy i wątpliwości tylko narosły w ciągu ubiegłych paru godzin. Rozpacz ścisnęła ją za gardło.

Bardzo chciała, żeby Quinn wziął ją w objęcia, ale nie mogła ulegać słabości. Nie wtedy, kiedy przedłużałaby tylko agonię rozstania. To przypomnienie sprawiło, że poczuła się straszliwie samotna i nieszczęśliwa.

Widocznie zauważył jej smutek, bo pochylił się i zamknął jej małą dłoń w swojej. Próbowwała usunąć rękę, ale nie pozwolił na to.

– Proszę... Venetio, spójrz na mnie.

Posłuchała niechętnie, napotykał jego badawczy wzrok. Wydawał się wahać.

W końcu odchrząknął.

– Najpierw muszę sprostować poważne nieporozumienie. Zeszłej nocy, kiedy oznajmiłem, że cię nie kocham, to było zwykłe kłamstwo. Nie chciałem, żeby Montreux wiedział, ile dla mnie znaczysz. Nie mogłem znieść myśli, że mógłby cię skrzywdzić. Gdybyś umarła...

Quinn zamknął na chwilę oczy, po czym otworzył je, wpatrując się w nią z uwagą.

– Byłem śmiertelnie przerażony, Venetio, ale nie mogłem nie zauważyć ironii tej chwili. Znalazłem miłość akurat wtedy, kiedy mogłem cię stracić.

Patrzyła na Quinna, niezdolna wydać dźwięku; jego usta wygięły się w niewesołym uśmiechu.

– Wierz mi, nigdy nie miałem zamiaru cię pokochać. Chciałem być panem własnego losu i nigdy nie poddać się miłości, tak jak się stało za młodych lat. Ale nie mogłem nic poradzić. Od początku widziałem, na jakie poświęcenie jesteś gotowa się zdobyć, żeby pomóc siostrze. Chciałem takiego oddania dla siebie, Venetio. A zeszłej nocy ryzykowałeś życie, żeby nie zastrzelił mnie Montreux. – Przerwał na chwilę. – Takiej właśnie kobiety pragnę za żonę, Venetio. Kobiety, której nie da się złamać, o nieustraszonej odwadze.

Venetia poczuła, że drży. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że to nie sen, nie zwykła fantazja.

Kiedy je otworzyła, Quinn wciąż wpatrywał się w nią uważnie.

– Wiem, że zamierzasz wkrótce wyjechać do Francji, ale nie chcę, żebyś jechała.

Wciąż nie dowierzając własnym uszom, zerknęła w dół, na ich splecione dłonie; jego długie, silne palce otulały jej własne, drobniejsze. Jego delikatny dotyk budził w jej sercu tęsknotę, podobnie jak ciche słowa.

– Wiem, że przyrzekłem ci niezależność. I jeśli chcesz tego naprawdę, dotrzymam słowa. Ale pragnę prawdziwego małżeństwa z tobą, Venetio. – Zawahał się chwilę. – Jeśli mi powierzysz swoje serce, będę go strzegł i hołubił.

Ogarnęło ją tak bardzo upragnione ciepło; kiedy podniosła głowę, na twarzy Quinna ujrzała czułość i miłość, a także niepokój, jakiego nigdy by się nie spodziewała.

Zniżył głos do błagalnego szeptu.

– Zostań ze mną i bądź moją żoną, Venetio. Pozwól mi być twoim mężem.

Takie proste słowa, a tak silnym echem odezwały się w jej sercu.

Venetia zaszlochała i ukryła twarz w dłoniach.

Z okrzykiem niepokoju Quinn wstał, odsunął pościel, podniósł Venetię z łóżka i posadził sobie na kolanach. Ujął jej brodę i podniósł głowę, tak żeby móc spojrzeć jej w oczy. Niepokoił się – póki nie zobaczył, że Venetia uśmiecha się przez łzy; nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak... – Wciągnęła z drzeniem powietrze. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Wzruszająco niepewny, wodził wzrokiem po jej twarzy. Ale kiedy chciała się odezwać, dotknął palcami jej ust.

– Proszę, pozwól mi skończyć. To prawda, że poślubiłem cię, żeby ocalić twój honor. Spodziewałem się zawrzeć związek z konwenansu, nic więcej. Byłem pewien, że nikogo nie potrzebuję, że będę szczęśliwy, wiodąc samotne życie, kiedy wrócisz do Francji. Sądziłem, że będę zadowolony, żyjąc z dala od ciebie, osobno. Ale moje serce nigdy nie zaakceptuje nikogo innego poza tobą, kochana Venetio.

Venetia przyglądała się jego twarzy, nie śmiejąc jeszcze przyjąć radości, jaka ją powoli przejmowała.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie kochasz.

– Powinnaś, Venetio. Kocham cię gorąco i wyłącznie. I będę cię kochać zawsze, do ostatniego tchu. – Musnął kciukiem jej mokry policzek z ogromną czułością. – Prawda jest taka, że bałem się kochać, ale jeszcze bardziej nie kochać. Już wkrótce po naszym ślubie zdałem sobie sprawę, że będę największym głupcem na ziemi, jeśli pozwolę ci odejść.

Venetia zamknęła oczy, napawając się tą niezwykłą chwilą. Ból, uczucie paniki – to wszystko zniknęło.

Ale Quinn wciąż nie czuł się pewnie.

– Rozumiem – odezwał się ochryłym głosem – że wszystko sprowadza się do jednego, najważniejszego pytania: czy zdołasz kiedyś odwzajemnić moją miłość?

Roześmiała się przez łzy.

– Tak, mogę cię pokochać, Quinn. Kocham cię. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

Ulga na jego twarzy była czymś wspaniałym.

– Dzięki Bogu.

Przycisnął czoło do jej czoła. A potem przesunął się tak, żeby wtulić twarz w zagłębienie jej szyi i objął ją w gorącym uścisku.

Trwali tak długą chwilę, Venetia chłonęła jego ciepło i równomierne bicie jego serca. Tulił ją z niezwykłą czułością. Czowała się cenna, kochana. Dłońmi gładził jej plecy i ramiona w hipnotycznej pieśszczocie.

Jednak zaraz potem ciepło, jakie ją obejmowało, zamieniło się w coś więcej niż poczucie bezpieczeństwa i przynależności. Nagle zaczęła sobie uświadamiać z całą ostrością twardość mięśni jego ud, jego zapach, przyśpieszone bicie serca.

Quinn musiał wyczuć jej rosnące napięcie.

– Tak bardzo chciałbym się z tobą kochać – szepnął. – Chcę ci dać noc poślubną, jakiej nie miałaś. Ale to musi poczekać, aż wydobrzejesz.

Venetia odsunęła się na tyle, żeby widzieć jego twarz. W jego oczach była taka sama tęsknota jak u niej.

– Czuję się dobrze – wyszeptała.

Powietrze między nimi wydawało się naelektryzowane.

– Nie chcę cię już nigdy zranić.

– Nie zranisz. Przyrzekam. – Zagubiona w spojrzeniu jego niebieskich oczu Venetia wstrzymała oddech.

Przysunawszy jej twarz bliżej, pocałował ją tak delikatnie, że chciało jej się płakać. Jego wargi dotykały jej tak miękko, jakby była czymś kruchym, co Quinn obawia się stłuc. Kiedy skończył,

podniosła jego rękę i położyła na swojej piersi.

– Quinn... kochaj się ze mną teraz. Proszę.

– Tak.

Quinn podniósł się, postawił Venetię na podłodze i zdjął z niej nocną koszulę, bez jej współudziału. Najwyraźniej chciał jej dać ukojenie.

Stała w milczeniu, patrząc, jak zdejmuje własne ubranie. Blask świec nadawał jego włosom złoty kolor i rysował w mroku doskonałość jego nagiego, muskularnego ciała.

Quinn przyglądał jej się przez chwilę, najwyraźniej szukając śladów obrażeń. Kiedy w końcu podszedł bliżej, westchnęła z niecierpliwości. Tęskniła za jego dotykiem. Jego ręce przesuwały się po jej skórze – dziwnie beznamiętnie. Uświadomiła sobie, że chce jej dać jedynie pociechę i pozostać z boku jak wobec inwalidy.

Ale ona potrzebowała więcej.

Łaknęła jego namiętności. Jego miłości, tego wyrazu zwycięstwa życia nad śmiercią.

– Quinn, kochaj się ze mną – na wpół żądała, na wpół błagała.

– Cicho, aniołku, pozwól mi się sobą zająć.

Objął jej piersi i schylił twarz do pocałunku. Jej oczy zaszkliły się świeżymi łzami, ale wciąż chciała więcej.

– Proszę... potrzebuję cię.

Pociągnął ją na łóżko i położył się obok, twarzą do niej. Czwała jego wzrok jak pieszczotę.

W końcu przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Venetia przylgnęła do niego, przejmując jego ciepło i siłę. Czwała – delikatne jak muśnięcie ptasiego pióra – dotyk jego ust na włosach, policzkach, szyi; paliły ją, rozbudzały ogień wewnątrz.

Jak mógł być tak delikatny i wywoływać w niej tak silne emocje? Jak mógł pozostać taki spokojny, podczas gdy ona płonęła?

Nie był jednak tak opanowany, jak się wydawał. Kiedy się odsunął, zobaczyła na jego przystojnej twarzy wysiłek i napięcie.



Chciała, żeby stracił to panowanie nad sobą, ale on postanowił się nie śpieszyć.

Wsunął dłoń między jej nogi. Nie potrzebowała pobudzenia ani zachęty. Przemawiał do niej łagodnie, ale ona nie potrzebowała czułych, uspokajających słówek. Potrzebowała jego. Rozpaczliwie.

– Teraz, Quinn... proszę...

To wystarczyło. Odrzucił wszelką kontrolę.

Z twarzą pełną pożądania wsunął się między jej nogi i zanurzył ręce w jej włosach. Z oczami płonącymi niebieskim ogniem zaczął się poruszać w jej ciele.

Łagodny rytm jego bioder różnił się jednak od palącej natarczywości pocałunków. Okrywał jej twarz i usta gorącą pieszczotą, szepcząc słodkie słowa miłości. Venetia trzymała go mocno, wbijając palce w jego pośladki, ponaglając.

W końcu przyśpieszył. Venetia odpowiedziała tym samym zapalem, usiłując się w niego wtopić.

Rozkosz przyszła po chwili. Venetia wygięła się w ekstazie; czuła, jak jego ciało eksploduje w jej wnętrzu, w końcu opadł na nią, wyczerpany.

Po paru krótkich chwilach przesunął się, żeby jej nie przygniatać swoim ciężarem, i położył się obok, wydając chrapliwy jęk.

– Robisz ze mnie dzikusa, Venetio – szepnął.

Uśmiechnęła się lekko, z satysfakcją. Wydawało się, że Quinn jest tak samo wstrząśnięty tym, co zaszło, jak ona sama.

W odpowiedzi na jej milczenie jego usta znowu znalazły jej usta.

Leżeli tak długo, tuląc się i całując, zapamiętali w czułej pieszczocie. W końcu Quinn odsunął się nieco, ale nie wypuścił jej z opiekuńczego objęcia.

Venetia otworzyła oczy – Quinn przyglądał jej się z troską.

– Mówiłam ci, że dobrze się czuję – szepnęła, chcąc koniecznie go uspokoić.

Jego twarz trochę się odprężyła, a Venetia ucieszyła się, że to ona może dać mu pociechę. Ale ona także potrzebowała

zapewnień.

– Muszę to jeszcze raz usłyszeć, Quinn... to, co do mnie czujesz.

– Kocham cię całym sercem, słodka Venetio.

Patrzyła na jego ukochaną twarz, chłonęła jego widok. Był taki piękny ze swoimi płowymi, pozłoconymi blaskiem świec włosami, z błękitnymi oczami... Był jej niezwykle bliski i drogi.

– Obiecuję, że rano porozmawiamy o przyszłości – powiedział cicho Quinn. – Jutro zamierzam cię przekonać, żebyś wierzyła w moją przysięgę wierności. Ale teraz powinnaś zasnąć.

– Nie chcę spać – odparła Venetia. – Chcę czuwać, żeby mieć pewność, że to nie senne marzenia.

Być może zrozumiał jej najgłębszą potrzebę, bo z poważnej, jego twarz stała się czuła i serdeczna.

– Wiesz, nie pozwoliłbym ci odejść. Gdybyś mnie zostawiła, pojechałbym za tobą do Francji i jakoś przekonał, żebyś mnie pokochała. Nawet jeśli miałyby mi to zająć resztę życia.

Nie miała cienia wątpliwości, że by mu się udało. Gdyby już nie była w nim bez pamięci zakochana, pokonałby jej opór swoim nieodpartym czarem.

Coś z tego prowokującego czaru pojawiło się w jego oczach, kiedy dodał:

– Obawiam się, że jesteś na mnie skazana, najdroższa. To nie legenda, że Wilde'owie zawierają związki na całe życie. To niezaprzeczalny fakt.

– Czy tak?

W błękitnych głębinach jego oczu błysnęły rozbawienie i miłość.

– Tak, w istocie. Jak powiada Kate, byliśmy sobie przeznaczeni.

– Sądzę, że jakoś zdołamy się znieść nawzajem – odparła Venetia równie lekkim tonem.

– Nasz związek będzie czymś o wiele lepszym niż wzajemne znoszenie się, jeśli będę miał coś tutaj do powiedzenia. Zamierzam przez resztę swoich dni starać się uczynić cię szczęśliwą i zyskać

twoje zaufanie.

Venetia dotknęła ust Quinna opuszkami palców. Już była cudownie szczęśliwa. Co do wierności, wierzyła, że jej dotrzyma.

Zaufanie to krucha rzecz; odebrała tę bolesną lekcję od życia przy okazji pierwszego narzeczeństwa. Trudno czasami zaufać drugiej osobie nie tylko własnym życiem, ale także sercem.

Ale tym razem, z tym mężczyzną... z Quinnem... była gotowa zdobyć się na zaufanie.

– Masz już moje zaufanie, Quinn – oświadczyła, podnosząc ku niemu usta. – Ale miałabym ochotę na więcej przekonywania.

Śmiejąc się cicho, serdecznie, położył usta na jej ustach, zabierając się do spełnienia jej życzenia.

Quinn leżał, trzymając uśpioną Venetię w ramionach, w świetle późnego poranka, przeżywając tę słodką chwilę. Kochał się z wieloma kobietami, ale nigdy nie miał takiego dojmującego poczucia bliskości.

Tym razem było jakoś inaczej. To była jego żona. Wybrał tę kobietę na towarzyszkę życia.

Przesuwał leniwie dłońmi po jej ciele, zdumiewając się zmianą, jaka w nim zaszła. Zeszłej nocy ich zbliżenie i rozkosz, jaką mu ono dało, wstrząsnęły nim. A jednak czuł coś znacznie więcej niż namiętność czy serdeczność.

To była miłość.

Znalazł swoją bratnią duszę, drugą połowę, z którą stanowili jedną całość.

Właśnie wtedy Venetia poruszyła się w jego ramionach. Spojrzawszy w dół, Quinn napotkał jej bardzo niepewny wzrok.

– Nie zmieniłem zdania – oznajmił natychmiast. – Wciąż cię kocham i uwielbiam.

Na jej twarzy pojawił się wyraz niekłamanej ulgi.

Uśmiechnęła się nieśmiało i podniosła ku niemu usta; całowali się długo i wolno, cementując śluby, jakie sobie złożyli.

Kiedy się w końcu odsunął, rozejrzała się po sypialni.

– Która godzina?

– Podejrzewam, że koło południa.

Stłumiła ziewnięcie.

– Sądzę, że powinniśmy wstać i ubrać się. Twoja rodzina pewnie czeka na dole, aż się pojawimy.

– Rodzina nam wybaczy, po tym, co przeszłaś, musisz odpocząć.

– Nie jestem kaleką, Quinn.

– Nie, ale domagam się, żebyś tu ze mną została. Pilnie potrzebuję wsparcia, to może potrwać cały dzień, a nawet

przeciągnąć się na noc.

Wygięła usta w rozbawieniu.

– To byłby skandal siedzieć w łóżku cały dzień.

– Być może, ale to cię czyni moją idealną partnerką. Chcesz być skandalistką razem ze mną, prawda?

Roześmiała się cicho.

– Nie jesteś głodny?

– Tak, ale nie zależy mi na jedzeniu... – Zreflektował się, przypominając sobie, co ostatnio przeszła. – Ty jednak potrzebujesz pożywienia, żeby się wzmocnić. Zadzwońię po śniadanie.

Kiedy zaczął się wydobywać z pościeli, powstrzymała go, kładąc dłoń na jego nagiej piersi.

– Możemy chwilę poczekać? Jest zbyt przyjemnie.

– Tak, oczywiście, czegokolwiek sobie życzysz.

Venetia westchnęła ukontentowana i położyła mu głowę na ramieniu. Quinn objął ją, odczuwając podobne ukontentowanie – jak również zdumienie na myśl o swoim drastycznym upadku. Strzegł swoich uczuć, póki Venetia szturmem nie wdarła się w jego życie. Nawet kiedy zaczął się upadek, nie zwracał uwagi na sygnały świadczące o niebezpieczeństwie, wmawiając sobie, że nie spłonie, mimo że dosięgają go płomienie.

A ona strzegła swego serca jeszcze bardziej niż on. Na początku myślał o tym, żeby uleczyć jej rany. I czyniąc to, uwolnił własne serce. A teraz nie mógł zrozumieć, jak mógł kiedyś myśleć, że będzie w stanie żyć bez niej.

Dała mu radość i rozkosz. Chciał sprawić, żeby była szczęśliwa, chronić ją i rozpieszczać...

Gdyby miesiąc temu powiedziano mu, że będzie ulegał takim ckliwym myślom, parsknąłby z pogardą.

Quinn pocałował ją lekko we włosy.

– Myślę, że kochałem cię od chwili, kiedy zagroziłaś, że mnie zastrzelisz, żebym nie mógł uwodzić twojej siostry. Teraz nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie.

Venetia parsknęła stłumionym śmiechem, ale w jej głosie

pojawiła się nutka sceptycyzmu.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Kto się ze mną pokłóci i skieruje na dobrą drogę, gdy zajdzie potrzeba?

– Coś w tym jest.

Minęło kolejnych parę chwil, zanim znowu się odezwał.

– Jesteś kobietą stworzoną dla mnie, Venetio. Jesteś intrygująca, silna, inspirująca i życie z tobą to wyzwanie. Powodujesz, że chcę być lepszym mężczyzną. Dlaczego chciałbym zapragnąć innej?

Mówił lekkim, żartobliwym tonem, ale chciał, żeby dostrzegła jego powagę. Podsunął palec pod jej brodę i podniósł jej głowę, żeby mogła patrzeć mu w oczy, kiedy powtarzał przysięgę wierności.

– Przysięgam na własne życie, że będę ci wierny, Venetio, i nigdy cię nie zdradzę. Wierzysz mi?

– Tak – odparła cicho. – Wierzę.

Quinn nagroził jej odpowiedź kolejnym długim pocałunkiem, zanim pozwolił jej znowu odpocząć. Czuł ogromną wdzięczność, że zdołała mu zaufać.

Minął kwadrans, zanim znowu się poruszyli. Chciał, żeby wzmocniła się śniadaniem, a ona chciała podziękować jego rodzinie za wszystko, co dla niej zrobili. Podobnie jak Quinn.

– Jak ich znam, śpieszno im do rodzinnej konferencji. Nasze zebrania stały się tradycją, odkąd nasz wuj Cornelius, stary kawaler, usiłował wychować pięcioro rozbrykanych kuzynów.

Wciąż nie czując się w pełni sił, Venetia pozwoliła sobie pomóc włożyć brokatową szatę wierzchnią i nie sprzeciwiła się, kiedy Quinn zaofiarował jej swoje ramię, gdy schodzili w dół po schodach. Po drodze kazał lokajowi przekazać pani Pelfrey, żeby podała śniadanie w bawialni, a za godzinę przygotowała gorącą kąpiel dla jaśnie pani w jego sypialni.

Kiedy Venetia weszła do bawialni w towarzystwie Quinna, Skye pierwsza ją zauważyła. Podniosła się szybko, przeszła przez pokój i ujęła obie dłonie Venetii w ciepłym powitaniu.

– Jak się czujesz?

Venetia odwzajemniła uśmiech.

– Jakby koń mnie stratował.

– Nie mów tego Maurze albo Hawkowi. Natychmiast zaczną bronić koni. Chodź, musisz poznać Maurę i Asha. Ich cudowne dziecko śpi na górze w pokoju dzieciennym. A przy okazji, rozminęłaś się właśnie z rodzicami i siostrą. Przyszli, żeby się upewnić, że z tobą wszystko w porządku. A Hawk opowiedział nam wszystko o tym łajdaku, Montreux. Nie mogę uwierzyć, że te wszystkie mordy uchodziły mu dotąd na sucho.

Twarz Skye pociemniała z gniewu, ale zaraz się otrząsnęła i wprowadziła Venetię w głąb pokoju, żeby się przywitała z resztą rodziny. Venetia cieszyła się, że wreszcie pozna najstarszego kuzyna Wilde'a i jego piękną żonę, Maurę. Był tam Jack, Sophie i Katharine, jak również lord Hawkhurst.

Kiedy usadowiono ją wygodnie na kanapie, z Quinnem obok, Venetia serdecznie podziękowała wszystkim, zwłaszcza Hawkowi, za to, że przyszli jej z pomocą poprzedniego wieczoru.

Hawk próbował pomniejszyć swoje zasługi, a Skye wyjaśniła, skąd wynika jego skromność.

– Dla Hawka podobne czyny to niemal chleb powszedni. Kiedyś uratował naszą ciotkę, Izabellę, z rąk szejka Berberów w królestwie Algierii.

Tu wtrącił się rozbawiony lord Jack.

– Reszta z nas nie ma wykształcenia w dziedzinie szpiegostwa ani doświadczenia w niebezpiecznych przedsięwzięciach, ale zawsze dbamy o siebie nawzajem.

– Tak – dodała serdecznym tonem Sophie. – Teraz należysz do rodziny Wilde'ów, Venetio.

– Co oznacza – powiedział Quinn, kierując znaczące spojrzenie na Kate – że wtrącanie się nawzajem w swoje życie stanowi pewnik, czy ci się to podoba, czy nie. Ale przynajmniej nigdy nie będziesz sama.

To ostatnie bardzo przypadło Venetii do gustu.

– Z tego cieszę się ogromnie.

– Prawie żałuję, że ominęła mnie wczorajsza przygoda – odezwał się żartobliwie Ash.

Maura rzuciła mu łobuzerskie spojrzenie, zanim zwróciła się do Venetii.

– Żałuję tylko, że nie przybyliśmy na czas, żeby ci służyć pomocą.

– Bez wątpienia – zauważyła Katharine – w przyszłości trafią się inne okazje. Musisz się przygotować, Venetio, na udział we wszelkiego rodzaju skandalach i przygodach. Może kiedy posiwiejemy ze starości, spojrzymy na to, co się stało wczoraj, jak na przygodę. Ale na razie powinnaś coś zjeść. Ach, oto i pani Pelfrey.

Gospodyni kazała dwóm lokajom postawić tace z jedzeniem na kredensie. Wydawało się, że sprawia jej ogromną przyjemność dogadzanie najnowszej pacjentce, lady Traherne.

Venetia wzmocniła się gorącą herbatą i tostem, Quinn spożył bardziej konkretne śniadanie. Jedli, słuchając zabawnych historyjek Maury o jej małym synku; Venetia rozkwitała w rodzinnej, serdecznej atmosferze. Przedtem taka pełna miłości scena rodzinna sprawiłaby jej ból, przypominając o własnej samotności. Teraz była jej częścią.

Szczęśliwa, słuchała gwaru głosów wokół i przyglądała się nowej rodzinie. Każdy z nich miał charyzmatyczną, intrygującą osobowość; byli silni i pełni życia. Wyobrażała sobie, że rzeźbienie ich sprawiłoby jej dużą przyjemność.

Rozmowa zesłała w końcu na to, jak odzyskać od Montreux resztę klejnotów de Chagnych i konieczność ustalenia własności. Venetia nie słuchała uważnie, póki ktoś nie wspomniał, że klejnoty nie są związane z tytułem i że Skye jest dziedziczką Angelique.

– Ale Venetia jest teraz żoną Quinna – powiedziała z wahaniem Skye.

W ciszy, jaka nastąpiła, Venetia zorientowała się, że Skye czeka na jakiś komentarz z jej strony.

– Powinnaś zachować klejnoty matki, Skye – oznajmiła natychmiast Venetia.



– Jesteś pewna?  
– Oczywiście. Należą do ciebie. Odziedziczyłybyś je, gdybym nie poślubiła twego brata.  
– Wyznam, że bardzo chciałabym je mieć, ponieważ należały do mojej matki.

Venetii to odpowiadało. Wcale nie miała ochoty mieć w swoim posiadaniu klejnotu, który jeszcze niedawno należał do byłej kochanki Quinna. Wciąż nie mogła pozbyć się uczucia zazdrości wobec śmiałej lady X. Venetia chciałaby czuć się pewniej, skoro teraz mogła uważać Quinna za swojego prawdziwego męża, swoją miłość, ale potrzebowała zapewne więcej czasu, żeby pokonać zadawnione lęki.

Napotkała wzrok Quinna, widocznie odgadł, o czym myśli, bo sięgnął po jej dłoń i splótł palce z jej palcami.

Najwyraźniej pochwalał jej szlachetność wobec jego siostry, bo pochylił się, szepcząc jej do ucha:

– Oddam ci to z nawiązką. Kupię ci klejnotów, ile zapragniesz.

– Nie potrzebuję klejnotów do szczęścia – odparła, również szeptem, Venetia.

Jego oczy rozbłysły.

– Wiem. To jedna z rzeczy, które w tobie kocham.

Rozmowa tymczasem skierowała się na katastrofę morską, która odebrała życie ich rodzicom i załodze.

Macky nie dowiedział się, jak dotąd, niczego nowego o miejscu tragedii, nie było też prawnej potrzeby udowodnienia sabotażu, ale Kate chciała, w razie odnalezienia wraku, zorganizować jego wydobycie, żeby zapewnić rodzicom właściwy pochówek. A najmniej, co mogła zrobić, to pojechać do Francji, odnaleźć grób matki i postawić na nim stosowny nagrobek.

Ash zaproponował, że sfinansuje poszukiwania, ale mając małego synka, wolał zostać w domu, póki wrak nie zostanie odnaleziony.

Jack, urodzony we Francji i władający płynnie francuskim, wydawał się logicznym wyborem na kierownika takiej wyprawy

na południowe wybrzeża Francji, ale Sophie oczekiwała pierwszego dziecka, a on nie chciał jej narażać na ryzyko morskiej podróży.

Według Skye Hawk spędził zbyt wiele lat na wygnaniu, na wyspie na Morzu Śródziemnym, i chciała, żeby poznał swój nowo wybudowany dom w Anglii. Quinn, z kolei, uważał, że Hawk już zrobił więcej, niż można by wymagać.

Kate poddała myśl, że może wuj Cornelius chciałby zająć się poszukiwaniami, jako że Steven Wilde był jego starszym bratem, a Lionel Wilde odległym kuzynem.

Co do Quinna, to jego parowiec był w ostatniej fazie budowy, ale obiecał, że po jego zwodowaniu tego lata chętnie pomoże.

– Na razie chcę zabrać Venetię do dworu Tallis, żeby doszła do siebie – zakończył Quinn.

Venetia miała ochotę zobaczyć nowy dom, więc ta myśl jej się spodobała. Ale potem przypomniała sobie siostrę.

– A co z Ophelią?

– Co z nią?

– Póki nie zdecyduje się na jakiegoś konkurenta, muszę pozostać w Londynie, choćby po to, żeby przeszkodzić matce w układaniu jej życia.

Quinn pokręcił głową.

– Mając Kate i Skye do pomocy, Ophelia da sobie radę sama. Zrobiłaś dla niej więcej niż dosyć, włączając w to ryzykowanie własnego życia.

– Być może. – Venetia przypomniała sobie teraz o Cleo. – Muszę powiedzieć Cleo, że powinna znaleźć inną damę do towarzystwa, kiedy wróci do Francji.

– Przewiduję, że zrozumie.

Venetia wygięła brew.

– Nie jestem taka pewna. Nie jest twoją najgorętszą zwolenniczką... choć wiem, że będzie szczęśliwa ze względu na mnie, kiedy ją przekonam, że jesteśmy małżeństwem z miłości.

– To nie powinno być trudne. Jestem naprawdę po uszy w

tobie zakochany, niczym sztubak. – Uśmiechał się leciutko, podnosząc palce Venetii do ust. – Miałem szczerzy zamiar decydować o własnym losie, ale przeznaczenie pokrzyżowało moje plany.

– I ja także – wtrąciła Kate z uśmiechem zadowolenia. – Cieszę się, że w końcu przewyciężyłeś swój cynizm, kuzynie.

Quinn łaskawie uznał jej zasługę.

– Choć nie mam na to ochoty, muszę przyznać, że jestem ci ogromnie wdzięczny za twój upór, Kate. Gdyby nie ty, nie zdobyłbym miłości swojego życia.

– Och? No, powiedz. Miałam rację czy nie?

– Tak, miałaś rację. – Venetia dostrzegła kpinę i tłumiony śmiech w pięknych oczach Quinna, jednak jego słowa zabrzmiały już zupełnie poważnie. – Prawdą jest, że miłości można zaprzeczać, póki nie pojawi się ta jedna osoba, która zmieni twoje życie.

Venetia patrzyła na niego z miłością, niezaprzeczalnie szczęśliwa. Z każdym słowem silniej wrastał w jej serce.

Quinn zwrócił się ponownie do kuzynki.

– Ale niech ci sukces nie uderzy do głowy, słodka Kate. Teraz twoja kolej. Jesteś jedynym członkiem rodziny Wilde'ów, który pozostaje w stanie wolnym.

Zmarszczyła nos, a Ash rzucił siostrze czułe spojrzenie.

– Łatwo jest walczyć o małżeństwo z miłości, kiedy kto inny pada twoją ofiarą.

Quinn zachichotał, a Jack przyłączył się do kpiniek.

– Tak, teraz twoja kolej, żeby poddać się torturom, sprytna Kate.

– Twoja druga połowa – Skye wzięła Kate w obronę – gdzieś tam na ciebie czeka.

Kate wydawała się dziwnie niepewna, może nawet zmartwiona.

– Kiedyś tak myślałam, teraz nie jestem pewna, czy w to wierzę.

Sophie także ją poparła.

– Jeśli twoja teoria o legendarnych kochankach jest prawdziwa, Kate, twoją opowieścią będzie legenda Pigmaliona.

– Mam szczerą nadzieję, że się mylisz. – Jej usta wygięły się w dół. – Wczoraj dostałam list od cioci Belli z prośbą od przyjaciela, który niedawno odziedziczył baronię. Chce mojej pomocy, żeby zrobić z niego prawdziwego angielskiego lorda.

– Kto to taki? – zapytała ciekawie Skye.

– Pan Brandon Deverill... amerykański kuzyn Treya Deverilla, jeden z dawnych kolegów Hawka, jak sądzę.

Hawk kiwnął głową.

– Znam dobrze obu Deverillów. Służyłem z nimi w Brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mielśmy szczęście, że Brandon z nami współpracował, mimo amerykańskiego obywatelstwa.

– Czy Brandon Deverill jest takim dzikusiem? – zapytała zaciekawiona Skye.

Kate skrzywiła się i marudziła dalej.

– Przypuszczam, że jest dżentelmenem, swego rodzaju. Niestety, zajął się korsarstwem i walczył przeciwko nam, kiedy trwały działania wojenne pomiędzy naszymi krajami. Ale ciocia Bella prosi, żebym użyła swoich talentów swatki i znalazła dla niego narzeczoną. Wierzcie mi, nie jestem zachwycona tą perspektywą. Ale dla naszej cioci zrobię wszystko.

Venetia zastanawiała się, czy pan Deverill to ten sam Amerykanin, który przed laty upokorzył Kate, odrzucając jej miłość. Jeśli tak, to powstanie między nimi konflikt, a to nie wróżyło dobrze legendarnemu romansowi.

Potem Kate rozchmurzyła się i uśmiechnęła do Venetii.

– Przynajmniej twoja historia okazała się sukcesem.

Poskromiłaś swojego donżuana.

– Miło byłoby tak myśleć.

– Posłuchajcie mojego zdania – odezwała się Maura. –

Poskromiony donżuan to najlepszy mąż.

Ash roześmiał się, a Venetia spojrzała na Quinna zamyślona.

– Może się myliłam, w końcu wcale nie jesteś takim

donżuanem.

Błysk w jego oczach wyrażał miłość.

– Pochwaleni wszyscy święci. Od tygodni usiłuję cię o tym przekonać i w końcu przejrzałaś na oczy.

Objął ją, a Venetia złożyła mu głowę na ramieniu.

Promieniała w ciepłe i poczuciu bezpieczeństwa. Czuła się kochana. Kochała z wzajemnością – i czuła także wdzięczność.

Quinn wypełnił bolesną pustkę, która była jej zmorą tak długo.

Jej lęki także się rozwiały, ale nie zamierzała powierzać przyszłości kapryśnemu losowi. Będzie kochać Quinna tak bardzo, że nigdy nie pomyśli o innej kobiecie.

Po jakimś czasie pociągnął ją lekko za rękę.

– Chodź, kochana. Zaprowadzę cię na górę. Potrzebujesz porządnego odpoczynku.

Pożegnali się, Quinn zabrał ją z salonu i zaprowadził na górę, do swojej sypialni, gdzie w kącie stała miedziana wanna z parującą wodą.

Jak tylko zamknął drzwi, przyciągnął ją do siebie.

– Godzinami marzyłem, żeby to zrobić.

Roześmiała się.

– To nie trwało aż tak długo.

– A ja myślałem, że wieczność. Z wielką przyjemnością pomogę ci się wykapać i ukoić twoje rany. Zamierzam wycalować każdy cal twojej cudownej, nagiej skóry. A potem zabiorę cię do łóżka.

Uśmiechnęła się.

– Sądziłam, że powiedziałaś, że potrzebuję prawdziwego odpoczynku. Jeśli pójdziemy do łóżka, wątpliwe, żebyśmy odpoczywali.

– I tak właśnie powinno być. Jesteśmy nowożeńcami. Od czasu ślubu nie mieliśmy wielu okazji, żeby cieszyć się małżeńskim łóżem, i powinniśmy nadrobić stracony czas. Poza tym wciąż musisz się umacniać w swojej wierze we mnie.

– To prawda.

Czułe ciepło w jego głosie ogrzało ją tak samo, jak ogień w

jego oczach. Venetię ogarnęła potężna fala miłości i wiedziała, że to miłość odwzajemniona.

Kiedy Quinn schylił głowę, otworzyła usta w bezwstydnym i namiętnym zaproszeniu. Odpowiedział pocałunkiem pełnym takiej pasji, że zabrakło jej tchu i – tak jak powiedział wcześniej – tak właśnie powinno być.

## *Przypisy*

<sup>[1]</sup> Lothario – bezwzględny uwodziciel, postać wywodząca się z *Don Kichota* (przyp. tłum.).

<sup>[2]</sup> fr. – Nie zbliżaj się albo ją zabiję! (przyp. tłum.).

